



MARAH WOOLF

Iskra bogów

Nie odrzucaj mnie

Media Rodzina

MARAH WOOLF

Iskra bogów

Nie odrzucaj mnie

Tłumaczyła Emilia Kledzik

Media Rodzina

*Dać jedynie miłość mogę,
szczęścia szukać musisz sam,
trochę jednak cię wspomogę.
Chciałbyś? Zgodę twoją mam?
Wieczną chwałę tobie dam.
Każda panna będzie marzyć,
byś jej wdzięków zażyć chciał!
A twój lud cię czią obdarzy.
Znacznie lepiej będziesz miał
niżli z władzą, w sławie trwał.
Chodź, a ja ci chętnie wskażę
najpiękniejszą, jaką znam!
Otrzymała powab w darze
– najwspanialszy pośród dam.*

Fragment wiersza
Richarda Dehmela, *Sąd Parysa*
(tłum. Anna Urban)



Zasady boskich zawodów

Poniższe zasady obowiązują po wsze czasy

Zeus w swej łaskawości zezwala Prometeuszowi, by w każdym stuleciu stanął do walki o swoją śmiertelność.

Miejsce próby wyznacza najważniejszy spośród bogów.

Atena, bogini mądrości, wskaże dziewczynę, o którą Prometeusz ma zabiegać, jakby naprawdę pragnął ją zdobyć.

Jeśli dziewczyna ta ulegnie mu przed upływem sześćdziesięciu dni, Prometeusz przegrywa i pozostaje nieśmiertelny.

Jeśli jednak odrzuci jego starania, Zeus zmieni go w śmiertelnika.

Prometeusz ma do wykorzystania trzy próby.

Wszyscy dają słowo, że będą trzymać się zasad, walczyć sprawiedliwie, a także, że nie skalają się kłamstwem lub oszustwem.

– Uważam, że powoli mógłbyś odpuścić temu chłopcu. Męczysz go już od tylu stuleci.

Zeus wypił łyk herbaty Earl Grey i zawiesił wzrok nad zatoką San Francisco. Potem z wyraźną przyjemnością rozprostował swoje długie nogi.

– Hero, moja kochana. Nie rozumiem, dlaczego go chronisz. Sprowokował mnie i to jest jego kara. Musisz przyznać, że te wycieczki do ludzi są dla nas miłą odmianą. – Jego spojrzenie prześlizgnęło się po zgrabnych biodrach kelnerki, która sprzątała talerze po cieście.

Nie umknęło to uwagi Hery.

– Zachowuj się! – przywołała go do porządku. – Swoimi amorami wyrządziłeś już dość szkód.

Brwi Zeusa powędrowały w górę, a na jego ustach pojawił się czuły uśmiech.

– Wiesz, że jesteś dla mnie jedyna.

– Ale dopiero od kilku stuleci. – Hera zamieszała łyżeczką herbatę.

– Zawsze byłaś dla mnie jedyna. – Mrugnął do niej. – Tylko czasem zdarzało się, że zbłądziłem, podobnie zresztą jak ty, moja kochana.

Policzki Hery zaczerwieniły się. Widząc zmieszanie swojej żony, Zeus wybuchnął śmiechem.

– To takie dziwne, jak bardzo zmienił się świat ludzi. W przeciwieństwie do naszego.

Hera przekrzywiła głowę.

– Tęsknisz za dawnymi czasami?

– Nie jestem pewien – odpowiedział. – Kiedyś ludzie wierzyli w nasze istnienie. Cztili nas. Teraz, jeśli w ogóle czymś, jesteśmy dla nich tylko zbiorem opowieści.

Hera westchnęła, a Zeus na chwilę zamyślił się nad minionymi, szczęśliwymi czasami. Nieczęsto sobie na to pozwalał. Wyciągnął dłoń, by chwycić ją za rękę, i w zamyśleniu bawił się jej palcami.

– Przynajmniej nie obciążają nas w kółko swoimi prośbami i życzeniami.

– Możliwe, ale przyznaj, że często się nudzisz. – Żona zawsze potrafiła go przejrzeć.

Zeus przyjrzał się leżącemu na serwecie okruszkowi ciasta, który pod jego spojrzeniem rozpląnął się w powietrzu.

Hera uśmiechnęła się szeroko. Jej mąż był niebywale pedantyczny.

– Nie mogę stracić Prometeusza z oczu. Potrzebuję go po swojej stronie. Właśnie teraz, kiedy mój własny syn chce pozbawić mnie władzy. Niech się cieszy, że nie tkwi już przykuty do skały. Poza tym ta kara jest po prostu śmieszna. Sam chciałbym raz na sto lat móc się wyszaleć.

Hera się roześmiała i klepnęła swojego męża w ramię. Zeus wciąż wyglądał świetnie, a ona się cieszyła, że nie ulegał już potrzebie zaznawania przyjemności z ludzkimi kobietami. Niechętnie się nim dzieliła, a jej jedyną pocięchą było to, że zawsze do niej wracał.

– Nie myślisz chyba, że Jess mogłaby pokrzyżować ci plany?

Zeus pokręcił głową.

– Nie umiałyby mu się oprzeć. Nieważne, co by jej zrobił. One tego nie potrafią.

Hera rzuciła spojrzenie na tafłę wody, która rozciągała się przed nimi aż po horyzont. Ludzki świat był naprawdę przepiękny. Zdarzały się dni, kiedy okrutnie tęskniła za swoim życiem w Grecji. Ale ono skończyło się setki lat wcześniej.

– Jak na to, ile kobiet uwiodłeś, wiesz o nich zaskakująco niewiele – powiedziała.

Zeus uśmiechnął się z wyższością.

– Mylisz się, moja kochana. Znam je o wiele za dobrze.

Zapiski Hermesa

I

Nowy konkurs, nowe rozdanie. Dla Prometeusza zaczynała się druga runda. Pierwszą znów przegrał, choć jego taktyka nie była zła. Jak dotąd nie próbował jeszcze rozgrywać dwóch dziewczyn przeciwko sobie. A ściślej mówiąc: dwóch najlepszych przyjaciółek. Ale coż może znaczyć przyjaźń aż po grób, kiedy w grę wchodzi mężczyzna? Najwyraźniej niewiele.

Byłem ciekaw, dokąd tym razem zabierze nas Zeus. Miejmy nadzieję, że nie do tych ogromnych miast, pełnych hałasu i ohydneho smrodu. A co słyhać u naszej małej diafanii?

Widok jej przyjaciółki z Prometeuszem był dla niej szokiem, ale zachowała zaskakująco dużo dumy. Trochę popłakała, no tak, ale tego można się było spodziewać.

Być może powinienem kiedyś do niej zajrzeć. To na pewno nie zaszkodzi. Jeśli Zeus wyrazi zgodę, mógłbym jej nawet pomóc w spisaniu opowieści o spotkaniu z bogami.

Bądź co bądź znałem się na tym jako posłaniec i kronikarz. Pomagałem też Homerowi i Herodotowi – setki lat temu, ale być może nastał czas, by znów przypomnieć o nas ludziom.

Josh promieniał, kiedy otworzyłam mu drzwi. Zapach alg i soli wtargnął od strony morza. Z trudem znosiłam tyle dobrego nastroju. Josh był jednak ostatnią osobą, na której chciałam wyładowywać moją złość.

– Gotowa? – zapytał.

Zarzuciłam na ramię listonoszkę i spojrzałam za siebie. Mama, trzymając w dłoni filiżankę kawy, opierała się o drzwi do kuchni i kiwała głową z aprobatą.

– Dzień dobry, pani Harper – zawołał Josh. – Dobrze pani wygląda.

– Zawsze byłeś szarmancki. – Mama podeszła do nas powoli.

Josh miał rację. Włożyła dziś na siebie czyste dżinsy i ładny T-shirt. Paznokcie jej bosych stóp były starannie pomalowane, a świeżo umyte włosy splotła w warkocz. Od kiedy wróciłam z obozu, nie tknęła ani odrobiny alkoholu, choć filiżanka kawy drżała w jej dłoni. Bałam się mieć nadzieję, że tym razem wytrzyma trochę dłużej. Robiła to już o wiele za często i zawsze potem byłam rozczarowana.

– Jeszcze ci nie podziękowałam, że przywiozłeś Jess do domu po obozie.

– To przecież zrozumiałe po tym, jak...

Położyłam mu dłoń na przedramieniu, a on zrozumiał mnie bez słów.

Mama nie wiedziała o mojej kłótni z Robyn i zupełnie nic o Caydenie. Nie chciałam jej niepokoić, choć musiałyby być głucha i ślepa, żeby się nie domyślać moich miłosnych zmartwień. Oddaliśmy się od siebie o wiele za bardzo, żebym mogła jej pozwolić się pocieszyć. Przecież w zasadzie nie miałam żadnych problemów uczuciowych. Byłam po prostu okrutnie wściekła, przede wszystkim na siebie samą, w dalszej kolejności na Robyn i naturalnie na Caydena.

– Uważaj na moją małą – powiedziała mama z uśmiechem, podczas gdy Josh przytrzymał dla mnie drzwi. Dawniej zawsze rano dawała mi buziaka w policzek, ale to stare dzieje.

– Do zobaczenia, mamó! – zawołałam na pożegnanie i ruszyłam za Joshem po wysypanym żwirem podjeździe w kierunku jego samochodu. Morze po drugiej stronie drogi spokojnie lśniło w promieniach słońca. Był przepiękny dzień. W zasadzie zbyt piękny, by spędzać go w szkole.

Josh poczekał, aż zapnę pas, a potem rozpoczął przesłuchanie.

– Dlaczego nie odbierałaś moich telefonów? – zapytał. – Chciałem wiedzieć, jak się miewasz.

– Dobrze – odpowiedziałam tak beztrusko, jak tylko umiałam, i wyciągnęłam z torby komórkę, by sprawdzić wiadomości. Napisała do mnie Leah. – Potrzebowałam spokoju.

– Nie chcesz ze mną rozmawiać?

W końcu uruchomił samochód. Pierwszego dnia wołałam nie spóźnić się do szkoły.

– Ależ chcę. Jakie masz dzisiaj zajęcia? – Spróbowałam rozpocząć bezpieczny temat.

– Nie o to mi chodziło – odpowiedział zdenerwowanym tonem i ustawił się w korku samochodów w kierunku Monterey.

Nasz dom znajdował się trochę na uboczu, więc cieszyłam się, że Josh po mnie przyjechał. Do końca poprzedniego roku szkolnego zawsze jeździłam z Robyn. Ale od czasu powrotu z obozu moja przyjaciółka nie odezwała się do mnie. Nie byłam pewna, czy mam się z tego powodu cieszyć, czy smucić. Prawdopodobnie rozstrzygnie się to dziś, kiedy się spotkamy.

– Chciałbym wiedzieć, jak naprawdę się czujesz. Myślisz, że nie zauważyłem, jak bardzo zabijałaś się w Caydenie? To, co odstawiła z nim Robyn, było beznadziejne.

– Zabijałaś... czas przeszły się zgadza – przerwałam mu. – To już skończone.

A przynajmniej prawie. Dziś rano spędziłam niemal pół godziny, tuszując podkrążone oczy, żeby nie wyglądać jak zombie. Jeśli teraz zacznę ryczeć, Josh może od razu zawrócić i zawieźć mnie z powrotem do domu. Prawdopodobieństwo, że wybuchnę płaczem, było spore. Moja mała siostra Phoebe stwierdziła, że poziom wody podniósłby się o jakiś centymetr, gdybyśmy wlewały moje łzy bezpośrednio do morza. Jej zdaniem, tak intensywny płacz był bezczelnością w obliczu faktu, że za sprawą globalnego ocieplenia wiele obszarów świata i tak było zagrożonych zalaniem. Te niezwykle przekonujące argumenty powstrzymały moje łzy i nie miałam zamiaru ponownie ich wywoływać.

Okropnie piekły mnie oczy. Może powinnam założyć okulary przeciwsłoneczne i udawać w szkole, że przez lato ośleplam.

– Nie mogę się tak zachowywać – przyznałam. – Gdybym powiedziała Robyn, że Cayden mi się podoba, na pewno nie dopuściłaby do tego, żeby coś między nimi zaszło.

Josh parsknął w odpowiedzi.

– Jakbyś jej nie znała. Dlaczego jej bronisz?

– Bo od kiedy pamiętam, jest moją najlepszą przyjaciółką i nie chciałabym, żeby ta sprawa z Caydenem nas poróżniła – odwarknęłam mu. – W końcu to on był idiotą.

– Czy ona choć raz podziękowała ci za to, że wskoczyłaś do wody, kiedy jej kajak się przewrócił?

– Palce Joshua wybijały na kierownicy wściekłą melodię. – Mogłaś utonąć, gdyby Cayden cię nie uratował.

– Ale nie utonęłam – odpowiedziałam zuchwale, choć wspomnienie Skylli i jej psów wywołało zimny dreszcz na moich plecach. Możliwe, że miało to też związek ze wspomnieniem, jak Cayden wynosił mnie z jeziora. Odsunęłam tę myśl daleko od siebie. Bogowie należeli do przeszłości. Za kilka lat wydarzenia na obozie na pewno będą mi przypominać bajkę. Taką przynajmniej miałam nadzieję.

W ostatnich dniach, gdy nie spędzałam czasu na szlochaniu, spisywałam każdy detal z minionych tygodni. To było prawie jak nałóg – z głębi duszy chciałam zapisać wszystko, nawet najdrobniejsze szczegóły. Dlaczego to robiłam? Dar diafanii nie miał z tym nic wspólnego. Chciałam po prostu zakończyć tę sprawę. Już kiedy odszedł od nas tata, przez długi czas prowadziłam pamiętnik. Komuś trzeba powierzać swoje ciemne myśli i uczucia, a Robyn nagle przestała wtedy znosić moje marudzenia. Kartki z zapiskami schowałam w tajnym schowku, razem z łańcuszkiem, który dostałam od Zeusa na pożegnanie. Skojarzyło mi się to trochę z pogrzebem, ale w ten sposób sprawa ostatecznie się zakończyła. Zacisnęłam powieki.

Kiedy czarno na białym czytałam, co się wydarzyło, moja historia rzeczywiście przypominała greckie legendy. Przecież niemal każda z nich mówiła o tym, jak bóg uwodził dziewczynę. Nie przypuszczałam jednak, że wszystkie te historie były oparte na prawdziwych wydarzeniach, spisanych przez ludzi, którzy w naszym świecie spotkali bogów i tak jak ja mogli ich sobie przypomnieć. Diafani – tak tych ludzi nazywali Zeus, Apollo i inni bogowie. I właśnie taką diafanią miałam być ja. Dzięki tej zdolności nawiązałam znajomość ze Skyllą i Agriosem. Tego natomiast chętnie bym sobie oszczędziła.

I co mi po tym darze diafanii? Bogowie zniknęli, a ja chciałam o nich zapomnieć. W moich skroniach pulsował ból, ale wzięłam się w garść. To tylko oślepiające słońce.

– Nie chcę cię zmuszać – oświadczył Josh, przerywając moje zamyślenie. – Wiesz przecież, że jeśli mnie potrzebujesz, wystarczy, że zadzwonisz.

Ujęłam jego dłoń i ścisnęłam ją. W chaosie minionych tygodni był moją skałą w kipieli, chociaż

wzbraniałam się przed tym, by do niego zadzwonić, a na jego wiadomości odpowiadałam monosylabami. Chciałam móc mu opowiedzieć całą prawdę. Ale nie dzisiaj.

Kiedy dojechaliśmy do szkoły, parking pękał już w szwach. W pierwszym rzędzie zobaczyłam samochód Robyn. W kółko, jak mantrę, powtarzałam sobie, że nie muszę mieć wyrzutów sumienia. A mimo to mój żołądek wywijał koziołki. Może powinnam jednak do niej zadzwonić? Po kłótni niechętnie robiła pierwszy krok, ale gdybym kawałeczek wyszła jej naprzeciw, wtedy... No właśnie, czego właściwie oczekiwałam?

Josh się nie ruszał, choć już dawno znalazł miejsce i zaparkował samochód.

– Na pewno masz nadzieję, że znów będziecie się lubić, prawda?

Skinęłam głową i zaczęłam skubać szwy džinsów.

– Ona jest nieźle rozpuszczona i bardzo egoistyczna, ale ty o tym wiesz. Naprawdę nie powinnas jej szybko wybaczać. Nie można tak deptać twoich uczuć.

– Czy to rada? – Spojrzałam na Josha ze zdziwieniem. Był raczej zwolennikiem ugody. Kiedy się kłóciliśmy, zwykle maksymalnie po pięciu sekundach szedł na ustępstwo.

– Robyn zdradziła ciebie i Camerona. Ale obawiam się, że ujdzie jej to na sucho. Ona taka jest.

Splotłam palce.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, że już nie jest moją przyjaciółką. – To był słaby argument, wiedziałam o tym. Ale Robyn i ja przyjaźniłyśmy się od niepamiętnych czasów. Jeszcze przed kilkoma miesiącami nie do pomyślenia było, by jakiś facet mógł nas poróżnić. – On nie jest wart naszej przyjaźni.

Pod żadnym pozorem nie chciałam na głos wypowiadać imienia Caydena. Pozwolił mi uwierzyć, że coś dla niego znaczę, a potem przespał się z moją najlepszą przyjaciółką. Przełknęłam ślinę. Był taki piękny, kilka spojrzeń, kilka pocałunków – to wystarczyło, by moje serce spoczęło u jego stóp. Tego nawet nie można było nazwać „uwiedzeniem”. Gdybym przeczuwała, że tak mnie stratuje, zachowałabym większą czujność. Zawsze sądziłam, że jestem wybitnie oporna, a potem pierwszy lepszy bóg dał mi konkretną lekcję.

– Po prostu nie chcę, żeby sprawiła ci jeszcze więcej bólu – powiedział Josh, wysiadł z samochodu i obszedł go, by otworzyć mi drzwi. – Nie opowiedziałem Cameronowi tej historii – dodał jakby mimochodem. – Robyn musi zrobić to sama.

Czy to była mądra decyzja? Nie chciałam się znaleźć na jego miejscu. Gdyby Cameron dowiedział się o zdradzie Robyn, załamałby się. Gdyby Josh nie powiedział nic, a cała sprawa nagle wyszłaby na światło dzienne, Cameron mógłby się poczuć przez niego zdradzony przynajmniej tak samo, jak przez Robyn. Czy Robyn rzeczywiście chciała z nim zostać? Przespała się z Caydenem, więc czy mogła jeszcze kochać Camerona? Prawdopodobnie byłam na to zbyt staroświecka. Ona chciała po prostu spróbować, jak to jest przespać się z chłopakiem, a Cayden oczywiście nie miał nic przeciwko temu. To jeszcze pogarszało sytuację. Moje śniadanie zaczęło żyć własnym życiem i powędrowało w górę przewodu pokarmowego. Musiałam szybko pomyśleć o czymś innym. To graniczyło z męką. Robyn już nigdy nie zobaczy Caydena – tak samo jak ja. A może ten idiota obiecał jej, że do niej zadzwoni? Jeśli tak, przeżyje rozczarowanie. Coś mi mówiło, że sieć komórkowa w świecie bogów nie była wybitnie rozbudowana.

– Jess, wciąż masz mnie – powiedział Josh z naciskiem i wyrwał mnie z zamyślenia. – I Leah. Nie powinnas pozwalać Robyn owijać się wokół palca.

– Wiem. – Przytuliłam się do niego na chwilę, zanim zebrałam się na odwagę, by wejść do jaskini lwa. Może nie będzie tak źle. Tego lata przez drogę przebiegały mi dużo gorsze potwory.

Dzwonek zadzwonił pierwszy raz, kiedy przekroczyliśmy próg holu naszej szkoły. Potarłam ramiona, bo wewnątrz było znacznie chłodniej niż na dworze. Wysoko nad nami, na suficie, migotało znajome neonowe światło, a w powietrzu unosił się pełen ekscytacji pomruk, jak każdego roku pierwszego dnia szkoły. Za kilka tygodni ta euforia zmieni się w letarg, który zwykle utrzymywał się do końca roku szkolnego. To był mój ostatni rok szkolny. Co miało przyjść potem, było zapisane w gwiazdach lub leżało w gestii bogów. Żadnej z tych instancji nie chciałam bezwzględnie powierzać mojego losu.

Zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam za Joshem w stronę korytarza z naszymi szafkami. Robyn

opierała się o swoją i rozmawiała z dziewczyną, z którą w minionym roku chodziłyśmy na wf. Starannie ułożone, proste blond włosy opadały jej na ramiona. Miała na sobie wąską, ciemnoniebieską koszulkę polo i wyglądała co najmniej tak, jakby cierpiała z powodu złamanego serca lub wyrzutów sumienia. Moje serce zabiło szybciej, kiedy do niej podeszłam.

– Cześć, Robyn – przywitałam ją. – Mel.

Dziewczyny nie zaszczyciły mnie spojrzeniem. Spodziewałam się czegoś w tym stylu i obawiałam się tego, a mimo to liczyłam na cud. Obie zachichotały, kiedy wkładałam książki do szafki. Rozpaczliwie zastanawiałam się, co jeszcze mogłabym powiedzieć. Niestety, nic niewinnego nie przyszło mi do głowy. Odetchnęłam, kiedy Mel pożegnała się z Robyn i zniknęła.

– Robyn – zaczęłam jeszcze raz i zamilkłam, gdy odwróciła się w moją stronę i zmierzyła mnie lodowatym spojrzeniem.

– Ani się waż powiedzieć choć pół słowa Cameronowi. Wszystkiemu zaprzeczę – wysyczała, odwróciła się i bez słowa odeszła.

Nic nie rozumiejąc, patrzyłam za nią. Na końcu korytarza czekał Cameron. Pomachał do mnie i otoczył Robyn ramieniem. Ona stanęła na czubkach palców i pocałowała go. A potem rzuciła mi ostatnie, triumfujące spojrzenie.

– Oddychaj głęboko – powiedział Josh, który ponownie pojawił się obok mnie. – Nic to nie zmieni, jeśli się zdenerwujesz.

– Wiedziałaś, że ona tak zareaguje, prawda?

– Powiedzmy, że się tego spodziewałem. Kiedy wróciliśmy, pojechała do Camerona i opowiedziała mu mrozącą krew w żyłach historię. Nie wypadłaś w niej szczególnie dobrze.

Na chwilę zamknęłam oczy, bo zakręciło mi się w głowie.

– Oszczędź mi szczegółów – przerwałam mu. – Musimy iść na plastykę.

Josh objął mnie i nie puścił, aż dotarliśmy do naszej sali. Dobrze, że mogłam się na nim oprzeć. Moje serce w całej tej historii zarobiło już dość siniaków. Nie byłam pewna, co bolało mnie bardziej: że Cayden mnie nie chciał czy że moja najlepsza przyjaciółka mnie zdradziła? Wybaczyłabym jej, gdyby przed chwilą zrobiła choć jeden krok w moją stronę. Nie musiała się nawet usprawiedliwiać. Ale tak nieprzyjemnej reakcji naprawdę się nie spodziewałam. Czyżby nasza przyjaźń nie była nic warta?

Pani Bley, nasza nauczycielka plastyki, rozdawała już kartki z informacjami i spojrzała na nas karcąco, kiedy weszliśmy do sali minutę po drugim dzwonku.

– Czy państwo zaszczycą nas w końcu swoją obecnością? – Poprawiła okulary, które zsunęły się jej na czubek nosa, i przyjrzała mi się badawczo. – Na moich zajęciach przykładam szczególną wagę do punktualności.

– To była moja wina – oświadczył Josh i się uśmiechnął. – Zatrzymałem Jess.

Nauczycielka, która umiałaby się oprzeć jego uśmiechowi, miała się dopiero urodzić.

– Następnym razem oboje dostaniecie uwagę – wymruczała pani Bley. – A teraz usiądźcie.

Prawie wszystkie ławki były już zajęte. Dziewczyna ze szkolnej kapeli zastukała w wolne miejsce obok siebie i skinęła do Josha.

– Z tyłu jest jeszcze jedno miejsce – powiedziała wciąż nachmurzona pani Bley. – Usiądź tam. Cayden jest nowy w naszej szkole. Mogłabyś mu trochę pomóc.

Jeszcze zanim na niego spojrzałam, wiedziałam, że z pewnością nie chodzi tu o przypadkową zbieżność imion. Moja książka do plastyki upadła na ziemię, a Josh zerwał się na równe nogi.

– Siadaj, Josh – szczerknęła pani Bley. – A ty, ostrożniej z książkami!

Schyliłam się i przycisnęłam książkę do piersi. Z opuszczonym wzrokiem ruszyłam na wskazane mi miejsce. Tak muszą się czuć zwierzęta prowadzone na rzeź. Przez chwilę myślałam, czy się nie odwrócić i po prostu nie uciec. Szukałam spojrzenia Josha, który był przynajmniej tak samo przerażony jak ja, ale motywująco kiwał do mnie dłonią.

Moje krzesło się odsunęło, więc usiadłam.

– Cześć – zabrzmiał znajomy głos Caydena.

Nie odpowiedziałam. To była jedyna sensowna strategia, jaka przyszła mi do głowy. Będę go ignorować. Jeśli nigdy więcej go do siebie nie dopuszczę, być może zniknie, rozplynie się w powietrzu

albo zrobi coś, co zwykle robią bogowie, kiedy męczą ich ludzie. W przeciwieństwie do niego miałam tylko to jedno życie i nie chciałam go zmarnować.

– Jess, proszę, porozmawiaj ze mną. – Jego głos brzmiał prawie błagalnie.

Czy on naprawdę myślał, że jeszcze raz dam się na to nabrać? Nachylił się bliżej mnie i poczułam jego oddech na policzku. To takie niesprawiedliwe. Nie było łatwo go ignorować. Być może pomogłoby, gdybym zatkała sobie nos, bo wciąż bosko pachniał. Zacisnęłam wargi i przypomniałam sobie, co mi zrobił. Poczułam narastającą złość. Dopiero kiedy mogłam być pewna, że moje głupie serce nie pokrzyżuje mi planów, spojrzałam na niego. Zielone oczy Caydena błyszczały jeszcze intensywniej, niż to zapamiętałam. Rysy jego twarzy zmieniły się niemal niezauważenie. Stały się wyraźniejsze, jaśniejsze. Straciłam oddech i zaschło mi w ustach. Czy robił to też przy Robyn? Czy dlatego tak oszalała na jego punkcie? Mnie mógł mieć również bez tej sztuczki. Jak mogłam być taka głupia? Moje palce zacisnęły się na długopisie.

Coś uderzyło mnie w policzek i wyrwało z transu, w jaki wpadłam pod wpływem spojrzenia Caydena. Wzdrygnęłam się i rozwinęłam kartkę. „Bądź jak królowa śniegu” – napisał Josh swoim rozchwianym pismem. Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Nigdy więcej tego nie rób! – wysyczałam wściekle do Caydena. Co on sobie wyobrażał?

– Przepraszam, to było głupie z mojej strony. Naprawdę mam nadzieję, że nie będziesz mnie nienawidzić.

Moje oczy lustrowały tablicę.

– Istnieją życzenia, których nie spełnia się nawet dla bogów – odpowiedziałam lodowatym tonem.

Zapiski Hermesa

II

Wielkie nieba! Jak Atenie udało się przekonać naszego ojca do tego absurdu? Coś takiego nie zdarzyło się ani razu przez wszystkie stulecia. Prometeusz nigdy jeszcze nie spotkał dwukrotnie tej samej dziewczyny. Co to miało znaczyć? Okej, ona była diafanią. Ale to jeszcze nie znaczyło, że można drugi raz złamać jej serce. Ani Ateny, ani naszego ojca nie podejrzewałem o taką bezduszność. Ślepy by dostrzegł, że ta mała dość już przeszła. Przyglądałem się jej dziś rano. Kiedy w końcu wyszła z łazienki, jej twarz była zupełnie blada. Nie miałem również najmniejszej ochoty wchodzić w drogę tej żmii Robyn. A Prometeusz też mógłby być trochę ostrożniejszy. Na jej miejscu wymierzyłbym mu policzek. „Naprawdę mam nadzieję, że nie będziesz mnie nienawidzić”. Co za idiota. Mógł się nad tym wcześniej zastanowić. Muszę koniecznie porozmawiać z Ateną. Niech mi powie, co Zeus zamierza w ten sposób osiągnąć.

„On tu jest” – dzwoniło mi w głowie. „On tu jest”. Moja złość rosła z minuty na minutę. Jak mógł mi to zrobić? Moje uczucia nie miały przecież dla niego znaczenia, przekonująco dowiódł tego już na obozie. Byłam tak nieprawdopodobnie naiwna, że niemal czułam z tego powodu fizyczny ból. Bogowie zapewne świetnie się bawili, widząc, jak cierpią ich ofiary. Ale ze mną się to nie uda. Zamierzam przetrwać tę godzinę próby, nawet jeśli Cayden siedział o wiele zbyt blisko mnie. Na szczęście milczał. Całe moje ciało burzyło się w środku. Z ledwością dawałam radę utrzymać długopis, nie mówiąc o podążaniu za wywodem pani Bley. To musiał być kiepski żart bogów. W zasadzie powinnam się tego spodziewać. Wszyscy wiedzą, że bogowie są władczy i mściwi. Całkowicie ich sobie wyidealizowałam i przypisałam im ludzkie cechy, na przykład współczucie. Byłam głupią kozą. Beznadziejnie romantyczną kozą.

Z rezygnacją pozwoliłam rudym włosom opaść między nami w roli zasłony i wciągnęłam powietrze. Nie powinien dostrzec, jak bardzo zdenerwowała mnie jego obecność. Milczenie między nami stało się ogłuszające. Niespokojnie kołysałam się na krześle. Musiałam stąd wyjść. Im wcześniej, tym lepiej. Zanim wydrapię mu te zielone oczy, którymi bezlitośnie się mi przygląda. Dlaczego w kółko odwracają się do nas jakieś dziewczyny? Co za głupie krowy. Czy nie widzą, co z niego za typ? Powinnam napisać zbiorowy mail albo nadać komunikat przez szkolny radiowęzeł: „Trzymajcie się z daleka od Caydena. Jest dupkiem i złamie wam serca”. Lub coś w tym stylu. Ale w zasadzie dlaczego miałabym kogokolwiek przed nim przestrzegać? Takie lekcje były częścią życia. Przecież ja też dałam mu się nabrać. Ponownie zalała mnie fala złości. Był tu tylko z powodu Robyn. Z pewnością tak. Chciał ją ponownie zobaczyć. Tęsknił za nią. Czy bogowie w ogóle się zakochiwali? Czy ona już wiedziała, że on tu jest? Wyobraźnia podpowiadała mi obrazek, że Cayden i Robyn będą sobie gruchać pod moim nosem, całować się i trzymać za rączkę... I zrobiło mi się niedobrze. A ja pozwoliłam mu, żeby mnie pocałował, więc zapewne byłam tylko kolejnym numerkiem na jego liście. Przetarłam sobie usta. Nigdy więcej do tego nie dopuszczę.

Kiedy zadzwonił dzwonek, zerwałam się na równe nogi i tak pospiesznie zgarnęłam swoje rzeczy ze stołu, że długopis upadł mi na podłogę. Chciałam go dosięgnąć, ale Cayden był szybszy. Jednocześnie nachyliliśmy się pod stół. Podał mi długopis, a spojrzenie jego szmaragdowozielonych oczu trafiło mnie w sam środek serca. Czy naprawdę wierzył, że dam się złapać na tę ściemę? Patrzył na mnie tak, jakbym to ja złamała mu serce, a nie on mnie. Z wściekłością wyrwałam mu z dłoni długopis, odwróciłam się i odbiegłam. Było mi wszystko jedno, jak to wygląda. Musiałam natychmiast stworzyć między nami dystans. Był jak wrzód, który należało wyciąć i wyrzucić. Okej, trochę przesadziłam. Ale moja matka stanowiła przecież najlepszy przykład tego, co mogło się wydarzyć, kiedy pozwoliło się mężczyźnie podejść zbyt blisko. Nie zamierzałam popełnić tego samego błędu.

Josh biegł za mną. Położył dłoń na moim ramieniu.

– Jess, poczekaj. Co powiedział? Czego chce? Pytał o Robyn?

Więc on też tak uważał. Myśl, że Cayden znalazł się tu z mojego powodu, była oczywiście równie absurdalna jak ta, że ludzie zamieszkają na Saturnie. Pokręciłam głową i wzięłam się w garść.

– Nie mam pojęcia – wyszeptałam. – I nie zamierzam się dowiadywać. Nie zamienię z nim ani słowa.

– Jeśli jest tu z powodu Robyn, muszę porozmawiać z Cameronem. Trzeba go ostrzec. – Przeciągnął dłonią po włosach. Jasne, dla Josha ta sytuacja też była nieciekawa.

Nerwowo sięgnęłam po plan lekcji.

– Naprawdę nie wiem, a muszę teraz iść na biologię. – Gniotłam w dłoniach kartkę, aż Josh mi ją odebrał.

– Ja mam wuef. Mogę cię odprowadzić? – zaproponował.

– To nie jest konieczne. Dam sobie radę. – Nienawidziłam tego, jak krucha i jednocześnie wściekła czułam się z powodu tego idioty.

– Zobaczmy się później, okej? – W głosie Josha można było usłyszeć, że niechętnie zostawia mnie samą.

Skinęłam głową, opierając się pokusie przytulenia do niego. Cokolwiek zamierzał Cayden, nic mnie to już nie obchodziło, a o tym dziwnym darze diafanii chciałam po prostu zapomnieć. Przydał się na obozie, kiedy szukaliśmy Robyn, ale odtąd... Wolałabym dysponować ponadnaturalnymi, kosmicznymi mocami, dzięki którym mogłabym wysłać Caydena na księżyc. Uśmiechnęłam się na samą myśl o tym.

– Taka znacznie bardziej mi się podobaśz. – Josh pocałował mnie w policzek i odszedł.

Mocniej chwyciłam torbę i ruszyłam do pracowni biologicznej, która mieściła się dwa piętra wyżej. Niestety, te kilka dni, które minęły od wyjazdu z obozu, bynajmniej nie wystarczyły, by uporać się z myślami o Caydenie. Oczywiście, że nie. Wciąż zaślepiała mnie złość! Czego zatem chcieli tu bogowie? Stwierdzili, że nigdy więcej się nie zobaczymy. A może coś źle zrozumiałam? Czy Atena i Apollo też byli w Monterey? A może Cayden jednak odczuwał wyrzuty sumienia? Co za bzdura! Bogowie nie mieli sumienia, istniał tylko jeden jedyny powód, dla którego on wrócił – zakochał się w Robyn.

Jak to możliwe, że na obozie myślałam, że on coś do mnie czuje? Sama sobie to wszystko wmówiłam. Chociaż wiedziałam, że podrywa też inne dziewczyny, nie przestawałam go ubóstwiać. A potem wybrał sobie tę, która była najbardziej chętna, by wskoczyć z nim do łóżka. W gruncie rzeczy powinnam być wdzięczna Joshowi, że przeszkodził nam tego wieczora, kiedy wymknęłam się do domku Caydena. W przeciwnym razie byłabym tylko jednym z licznych podbojów, których Cayden dokonał w swoim nieśmiertelnym życiu. Wzdrygnęłam się i jednocześnie westchnęłam. „Ale na pewno byłoby to niezapomniane doświadczenie” – szeptał głos w mojej głowie.

Gdybym chociaż mogła z kimś o tym porozmawiać. W ostatnich dniach naprawdę zdarzały się momenty, kiedy myślałam, że umrę, jeśli nie opowiem komuś tej historii. Robyn niestety nie wchodziła w grę. Powinnam jej nienawidzić, ale ja za nią tęskniłam. Tęskniłam za Robyn, którą wcześniej była. Robyn, z którą przytulałam się w jej ogromnym łóżku, a pod kocem, chichocząc, wymieniałam opowieści o chłopakach. Robyn, z którą pochłonełam niezliczone porcje lodów i płakałam przy filmach o miłości. Ale gdybym miała być szczerą, między nami od dawna już tak nie było. W minionych latach obie bardzo się zmieniłyśmy. Mocniej objęłam książki. Czy mi się wydawało, czy naprawdę wszyscy się na mnie gapili? Małe grupy dziewczyn stały pod klasami i szeptały. Podniosłam kołnierz kurtki. Niewiele to pomogło, ale przynajmniej mogłam się za nim schować po czubek nosa. Ostrożnie wyglądałam Caydena. Kolejny raz nie powinno mu się udać mnie zaskoczyć.

Kiedy weszłam do pracowni biologicznej, w mojej głowie rozbrzmiały wszystkie alarmy. Cayden nie przybył sam. Apollo, bóg sztuki i uzdrawiania, siedział w ostatniej ławce przy oknie i uśmiechał się do mnie promiennie. Jego niebieskie oczy błyszczały. Spojrzenia dziewczyn, które się do niego przymilały, po prostu zignorowałam. Czy on myślał, że ucieszę się na jego widok? Zamierzałam szybko wybić mu to z głowy. Zachęcająco zastukał w krzesło obok siebie. Jego niedoczekanie. Było jeszcze bardzo dużo wolnych miejsc. Im wcześniej bogowie zrozumieją, że nie chcę mieć z nimi więcej do czynienia, tym lepiej. Usiadłam w pierwszym rzędzie, pomiędzy dwiema dziewczynami, z którymi w poprzednim roku szkolnym chodziłam na chemię. Poza tym nie miałyśmy ze sobą wiele wspólnego. Nawet nie znałam ich imion.

– Ten facet z tyłu chce, żebyś usiadła obok niego. Wszystkie inne dziewczyny odesłał z kwitkiem – powiedziała ta po lewej. – Co ty tu jeszcze robisz? On jest taki przystojny. Chodzący seks – dodała ze znawstwem w głosie.

Wzruszyłam ramionami.

– Coś jest nie w porządku z moim wzrokiem. Nie widzę tak daleko.

Dziewczyna po mojej prawej stronie jęknęła.

– A co chcesz oglądać na tablicy, kiedy obok ciebie siedzi taki przystojniak? Widziałas jego klatę? I te oczy...

Czy można było prymitywniej? Co mnie obchodziła jego klatka? To prawda, Apollo rzeczywiście dobrze wyglądał, ale nie zamierzałam zredukować go do mięśni jego klatki piersiowej. Miałam ochotę wstać i usiąść gdzieś indziej.

– Jess. – Zapach mchu i świeżego powietrza uderzył w moje nozdrza, kiedy Apollo nachylił się nade mną. Moje sąsiadki z ławki wstrzymały oddech. – Zakładam, że mnie nie widziałas. Usiądziesz ze mną?

Czy się myliłam, czy naprawdę w całym pomieszczeniu nagle zrobiło się ciszej? Obie dziewczyny spojrzały na mnie, jakby oczekiwały, że rzucę się Apollowi na szyję, co one na moim miejscu z pewnością by zrobiły.

– Dobrze mi tutaj. – Nie chciałam tak łatwo dać się przekonać. Miałam swoją dumę. Wprawdzie Apollo nie rozczarował mnie tak bardzo, jak Cayden, ale przecież wszyscy bogowie byli siebie warci.

– Proszę. – Apollo uśmiechnął się do obu dziewczyn. – Czasem trzeba ją zmusić do szczęścia – wyjaśnił, a one gorliwie przytaknęły.

Głupie krowy. Czy nie wiedziały, że tacy faceci jak Apollo mogą jednym ruchem ręki skruszyć ich serca? Wbrew własnej woli wstałam. Jeśli dalej będę się opierać, przyciągniemy jeszcze więcej uwagi. A to zupełnie nie było mi potrzebne.

Niechętnie poszłam za Apollem w stronę jego miejsca.

– Przespała się na obozie z facetem, którego prawie nie znała – usłyszałam szept.

– Niezła suka i właśnie zabiera się za kolejnego – wyszeptał inny głos. – Gdybym była na miejscu Robyn, nie chciałabym mieć z nią nic wspólnego.

Odwróciłam się zszokowana. Kilka dziewczyn stało w grupce i przyglądało mi się złowrogo. Jedna kręciła głową, a druga robiła balona z gumy do żucia.

Musiałam się przestyszeć. Jak mogły wpaść na coś takiego? Na pewno nie miały na myśli mnie.

Apollo delikatnie chwycił mnie za ramię i pociągnął do ławki, w której zarezerwował mi miejsce.

– Zostaw mnie – wyszeptałam z wściekłością. – Co ty tu w ogóle robisz? Myślałam, że już się od was uwolniłam.

Apollo się uśmiechnął.

– A ja myślałem, że za mną tęskniłaś. – Nachylił się bliżej mnie. – Sądziłem, że jesteśmy przyjaciółmi.

Odsunęłam się jak oparzona.

– Nie ma mowy! Przyjaciel ostrzegłby mnie przed takim kuzynem jak Cayden i przyszedłby się pożegnać.

Wcisnął mnie w krzesło i czubkiem palca dotknął miejsca na mojej szyi, gdzie jeszcze do wczoraj wisiał łańcuszek.

– Ten łańcuszek był naszym prezentem pożegnalnym – odpowiedział cicho. – Powinnaś go nosić. Hefajstos nieźle się nad nim napracował.

Poczułam, jak się czerwienię, i nachyliłam się do torby, by wyciągnąć z niej notes i długopisy.

– Ach tak, dziękuję – wymamrotałam. Ten łańcuszek znaczył dla mnie więcej niż cokolwiek, co dostałam od Caydena, a mimo to wołałam trzymać go w ukryciu. Nie potrzebowałam jałmużny, która zapewne miała mnie tylko pocieszyć.

Na szczęście pan Matthews wszedł już do klasy i rozpoczął lekcję. Opowiadał o nadchodzącym roku szkolnym i o tym, jaki materiał będziemy omawiać na naszych spotkaniach. Całe szczęście, bo na żadnym wymagającym temacie i tak nie mogłabym się skupić. Apollo przez całą lekcję nie spuszczał

mnie z oka, a ja zawzięcie zapisywałam na kartce różne niepotrzebne rzeczy.

Ledwo rozbrzmiał dzwonek, zerwałam się na równe nogi, by jak najszybciej opuścić klasę. Jeśli tak dalej pójdzie, zamienię się w raketę. Jednak Apollo był jeszcze szybszy niż Cayden i mocno chwycił mnie za nadgarstek.

– Jestem tu nowy i pomyślałem, że trochę mnie oprowadzisz. – Łobuzersko mrugnął do mnie. – Nie bądź już zła. W końcu nic ci nie zrobiłem. Mój kuzyn jest idiotą, ale nie możesz wrzucać mnie z nim do jednego worka.

– Skoro muszę – wymamrotałam w odpowiedzi, ulegając jego urokowi. Musiałam się naprawdę namęczyć, by być na niego dłużej zła. A on, oczywiście, miał rację. W przeciwieństwie do Caydena nic nie przeszkrobał. Przecież to nie jego wina, że był bogiem.

– Co u Kalchasa? – zapytałam w drodze do kawiarni. Nic innego, o czym mogłabym z nim porozmawiać, nie przychodziło mi do głowy.

– Tęskni za tobą i ugryzł Pr... Caydena. – Apollo zaśmiał się cicho do siebie.

– Mam nadzieję, że naprawdę go to bolało – wyrwało mi się.

Apollo nachylił się do mnie.

– Wiesz przecież, jak to jest z nami, bogami: wyrwiesz nam wątrobę, a ona po chwili odrośnie.

– I właśnie dlatego nikt z was nie ma najmniejszego pojęcia, jakie to uczucie, kiedy ktoś złamie ci serce – odparowałam i zrobiłam się czerwona jak burak. Cholera. Nie chciałam być aż tak dosadna.

– Och, wiemy coś na temat serc – stwierdził Apollo i uśmiechnął się ze współczuciem.

Oprowadzałam go po szkole, aż zadzwonił dzwonek i musiałam pójść na kolejną lekcję.

– Do zobaczenia. – Przytulił mnie.

– Skoro to konieczne – wymamrotałam.

– Ja też za tobą tęskniłem – zawołał za mną.

Co za facet. Uśmiechnęłam się szeroko. Być może powinnam skierować całą swoją złość na Caydena. To wydawało się bardziej wykonalne.

W przerwie obiadowej w bufecie kupiłam sobie brownie i latte z dużą porcją dodatkowego cukru.

Na fizyce nie było ani Apolla, ani Caydena i pierwszy raz tego dnia rozluźniłam się. Muszę natychmiast wypisać się z plastyki. Najlepiej będzie, jeśli zaraz po lekcjach pójdę do sekretariatu i zapytam o inne zajęcia. W pierwszym tygodniu większość uczniów zmieniała kursy, bo nie pasowały im terminy albo podczas wakacji zdecydowali się na coś innego. Mnie nie przychodziło jeszcze do głowy żadne sensowne wytłumaczenie, chociaż naprawdę cieszyłam się na ten kurs. To była bardzo pożądana odmiana na tle innych przedmiotów. Jednak także to Cayden kompletnie mi popsuł. Chyba powinnam poczekać do końca tygodnia. Wtedy zobaczę, czy on jest jeszcze na innych moich kursach, i będę mogła całkowicie przemodelować swój plan lekcji. Niewykluczone, że chcąc się go pozbyć, wyląduję na kursie garncarstwa. Ta perspektywa całkowicie popsuka mi humor.

Robyn siedziała kilka stolików od kasy w grupie chichoczących dziewczyn. Spojrzeń, które mi rzucały, nawet przy najlepszych intencjach nie mogłabym nazwać miłymi. Ten dzień okazał się jedną wielką katastrofą. Nie było rady, musiałam przemówić Robyn do rozsądku. Ale do tego musiała być sama, w przeciwnym razie na pewno skorzystałaby z okazji, żeby zrobić mi scenę przed zgromadzoną publicznością. Kiedy Robyn czuła się zapędzona w kozi róg, z łatwością traciła nad sobą panowanie.

Usiadłam przy stole przy oknie. Kilka sekund później odsunęło się stojące obok mnie krzesło. Josh spojrzał na mnie z troską.

– Jak się masz?

– Beznadziejnie? – Wzruszyłam ramionami.

Pociągnął łyk z puszki coli.

– Widziałem Atenę. – Z trzaskiem odstawił puszkę na stół.

– Apollo chodzi ze mną na biologię – powiedziałam z rezygnacją. Dlaczego Atena i Apollo towarzyszą Caydenowi, jeśli on jest tu tylko z powodu Robyn?

– Czego oni tu szukają? Wiesz?

Dłubałam palcem w swoim brownie. Przeszedł mi apetyt.

– Nie mam pojęcia i nie zamierzam też się tego dowiadywać.

– A jednak to dziwne – głośno się zastanawiał Josh. – Że właśnie teraz pojawili się w Monterey. Nie wspominali o tym w czasie obozu, prawda?

Wzruszyłam ramionami. Bardzo chętnie powiedziałabym mu, że cała ta sprawa jest jeszcze dziwniejsza, niż to przeczuwał. Zeus wprawdzie nigdy wprost nie zabronił mi wtajemniczenia kogokolwiek, ale Cayden bardziej niż jednoznacznie zasugerował, że nikt by mi nie uwierzył. I miał w tym, niestety, rację. Nie chciałam jeszcze dodatkowo stracić Josha.

– Rozmawiałam z Leah przez telefon – zmieniałam temat. – Przyjedzie do mnie w weekend w odwiedziny.

– To fajnie.

Liczyłam na większy zachwyty. Leah była mocno zabujana w Joshu. Miałam nadzieję, że ci dwoje się zejdą. Znowu przemawiała przede mną fantazja.

– Wiesz, co ludzie o tobie opowiadają? – zapytał ostrożnie.

– Masz na myśli te kłamstwa, które rozpowszechnia Robyn?

Skinął głową. Siedzieliśmy blisko siebie. Dla postronnych osób musiało to wyglądać na zażyłość. Być może nie było to najmądrzejsze.

– Po prostu to zignoruj – wyszeptał do mnie. – Sami przestaną gadać.

Odsunęło się kolejne krzesło, a kiedy uniosłam głowę, zobaczyłam rozpromienioną twarz Ateny.

– Cześć. Tak się cieszę, że cię widzę. – Przez króciutką chwilę uwierzyłam, że mówi szczerze, i uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Potem ponownie podniosłam tarczę.

– Jeszcze nigdy nie spotkaliśmy dwukrotnie tego samego człowieka – palnęła, a potem się zacięła i zamrugła z zakłopotaniem.

– Co masz na myśli? – zapytał Josh, a ja byłam ciekawa, jak wybrnie z tej sytuacji. Na moją pomoc w żadnym razie nie mogła liczyć.

– Często się przeprowadzamy – wyjaśniła i uśmiechnęła się do Josha w taki sposób, jakby go zahipnotyzowała. Ten skinął głową jak ogłuszony, a ja zagryzłam wargi z wściekłości. Atena przepraszając wzruszyła ramionami.

– Jaką masz teraz lekcję? – Josh zwrócił się do mnie.

Poszukałam w torbie pogniecionego planu lekcji.

– Wuef. – To była pierwsza dobra wiadomość tego dnia. Wreszcie mogłam się wyżyć, a może nawet wypocić swoją wściekłość.

– Ja też – powiedziała Atena. – Idziemy razem?

W obecności Josha nie bardzo mogłam jej odmówić. Podobnie jak Apollowi, Atenie obiektywnie nie można było przypisać żadnej winy.

„Jeśli mam wybór, wybieram Robyn” – słowa Caydena dźwięczały mi w głowie. Powiedział tak do Ateny krótko po ataku Skylli. Potwór, który od pasa w górę był kobietą, a poniżej pasa składał się z sześciu rozwścieczonych psich głów, dopadł mnie na obozie i chciał pożreć. Przeszkodził mu Cayden. W milczeniu zjadłam brownie i wypiałam latte, które zdążyło już ostygnąć. Potem wstałam.

– Chodźmy – zarządziłam. – Musimy się jeszcze przebrać.

Josh spojrzął na mnie z troską.

– Już dobrze – oświadczyłam. – Naprawdę.

Nie powinien przesadzać. Przecież sam złamał już serce kilku dziewczynom.

Atena i ja w milczeniu szłyśmy w stronę sali gimnastycznej. Jeśli myślała, że zasypię ją pytaniami, była w błędzie. Na wf-ie w planie był bieg na wytrzymałość. Przynajmniej nie musiałam z nikim rozmawiać. Już z daleka słyszałam podniecony jazgot dziewczyn w szatni. Umilkł w mgnieniu oka, kiedy weszłyśmy z Ateną do środka. Wrogie spojrzenia skierowały się na mnie. Ciekawskie – na Atenę.

Robyn stała w centrum pomieszczenia i przyglądała się mi z pogardą. Kiedy rozpoznała Atenę, rzuciła się na nią i pociągnęła do grupy, która zgromadziła się wokół niej. Otaczały ją dziewczyny, z których śmiała się w poprzednim roku szkolnym.

– Co tu robisz? – zapiszczała. – Tak się cieszę, że cię widzę. – Przedstawiła Atenę każdej ze

swoich nowych koleżanek. – Musisz koniecznie biec ze mną – zażądała. – I opowiedzieć mi, co słyhać u twojego brata.

Nie zapytała Ateny o Caydena. Dziwne. Przecież musiała już wiedzieć, że tu był. Schowałam się w rogu, żeby się przebrać.

– Widziałaś tę bieliznę? – szeptały dwie dziewczyny rząd dalej. – Cała szara. Fuj.

Mogły mówić tylko o mnie. Na domiar złego wczoraj czarna skarpetka dostała się do prania z moją bielizną. W zasadzie było mi wszystko jedno. Przecież i tak nikt jej nie oglądał. Całą wieczność potrwa, zanim będzie mnie stać na nową. Zawiązałam buty i wyszłam z szatni.

Pani Fuller, nasza nauczycielka, dała nam instrukcje, a ja włożyłam słuchawki do uszu i ruszyłam przed siebie. Zwykle chętniej biegałam po plaży, zamiast kręcić kółka po boisku, ale dziś nie było najcieplej, a po tej lekcji mogłam już w końcu iść do domu i się zastrzelić. Ten dzień zdecydowanie znalazł się na liście najgorszych dni w moim życiu.

W zasadzie naprawdę chętnie chodziłam do szkoły. Nie miałam jednak pojęcia, jak przetrwać ten ostatni rok. W myślach podsumowałam katastrofy tego dnia: moja najlepsza przyjaciółka przespała się z chłopakiem, w którym byłam zakochana, a teraz rozpowszechniała w szkole kłamstwa na mój temat, by wszyscy myśleli, że jestem dziwką. Ponownie pojawili się bogowie, a ja nie wiedziałam, co oni – a przede wszystkim Cayden – zamierzali zrobić. Nie miałam żadnego problemu z Apollem i Ateną, jeśli tylko tym razem nie będą zawracać mi głowy.

Potwora jak dotąd nie było widać, ale przypuszczalnie to tylko kwestia czasu. Co właściwie myśleli sobie ci bogowie? Czy czerpali przyjemność z narażania mnie na niebezpieczeństwo? Skoro było tu troje młodych, w pobliżu znajdowali się też Zeus i Hera. A Agrios zapewne tylko czekał na okazję, by dołożyć swojemu ojcu. Nie miałam ochoty znów znaleźć się pomiędzy liniami frontu. Jedyna dobra wiadomość tego dnia: mama była trzeźwa i poczęstowała mnie w domu pyszną zupą. Chciała nawet zawieźć Phoebe na zajęcia z baletu i obiecała, że zostanie na nich i będzie się przyglądać. W weekend moja mała siostra zatańczyła swoją pierwszą główną rolę Odette w *Jeziorku łabędzim* i to był wielki sukces. Z dumy urosła przynajmniej o dwa centymetry. Na pewno bardziej cieszyłabym się tym przedstawieniem, gdyby moje oczy nie były tak zapuchnięte od płaczu. Mama na szczęście nic nie powiedziała, tylko przyglądała się mi ze współczuciem. Nie wiem, może Phoebe doniosła jej, co się stało. A w każdym razie to, co jej wyjawiałam. Moja mała siostra nie musiała wiedzieć o wszystkim.

Mogłam więc dzisiaj spokojnie pojechać do pizzerii, w której dorabiałam sobie przez trzy dni w tygodniu. Tego dnia nie mogło już wydarzyć się nic gorszego.

Kiedy wyjechałam z domu około szóstej, od rozmyślania strasznie bolała mnie głowa. Poza tym martwiłam się, czy z mamą i Phoebe rzeczywiście wszystko pójdzie dobrze. W ciągu ostatnich dwóch lat mama trzykrotnie wylądowała w klinice odwykowej i za każdym razem wracała do picia, kiedy tylko znalazła się w domu. Dlaczego właśnie teraz miałoby jej się to udać całkiem samej? W każdej chwili mogła znów stracić siłę i chwycić butelkę, nie zastanawiając się, czy w pobliżu nie ma Phoebe i czy na przykład nie siedzi z nią w jednym samochodzie. Czy powinnam zadzwonić do Josha i poprosić, żeby podjechał do szkoły baletowej? Czy mam spróbować zaufać mojej matce? Nie miałam w tym zakresie najlepszych doświadczeń. Ponieważ mama i Phoebe pojechały samochodem, musiałam wziąć rower. Świeże powietrze dobrze mi zrobiło.

Pietro, właściciel pizzerii, w której pracowałam od niemal roku, powitał mnie uściskiem.

– *Carissima*, jak ci minęło lato? – Pachniał znajomo mąką i sosem pomidorowym, który gotował zgodnie ze starym rodzinnym przepisem. Jego tajemnicą była własnoręcznie hodowana bazylika, którą suszył i ucierał na proszek.

– Bardzo fajnie – oświadczyłam zwięźle.

Krytycznie zmierzył mnie wzrokiem.

– Wypoczęłaś? Flirtowałaś i całowałaś się?

– Pietro, przestań. – Jego żona odepchnęła go na bok. – Jesteś niemożliwy. Nic cię to nie powinno obchodzić, co ta mała robiła w swoim wolnym czasie.

Ona też serdecznie mnie przytuliła. Nie pierwszy raz zapragnęłam, żeby to oni byli moimi rodzicami. Niestety, Pietro i Francesca mieli własną ogromną rodzinę z niezliczonymi wnukami, co nie

powstrzymywało ich przed tym, by brać intensywny udział w moim życiu. Ponieważ poza nimi nikt tego nie robił, zwykle byłam bardzo wylewna. Ale nie dziś.

– Dziewczyna w jej wieku musi w końcu poznać miłość – zatrajkotał Pietro z udawanym włoskim akcentem, którym zazwyczaj owijał sobie wokół palca turystów. Włochy znał tylko z mapy.

– Ma na to jeszcze czas – jego żona próbowała go uspokoić, a ja w tym czasie zawiązywałam wokół talii czerwony fartuch w kratkę.

Podczas gdy oni dalej dyskutowali o moim niedostatecznie rozwiniętym życiu uczuciowym, zaczęłam z uśmiechem kroić pomidory do bruschetty. Zanim wieczorem przyszli pierwsi goście, pomagałam w kuchni przy przygotowaniach. Kroiłam i obierałam, opowiadałam Francesce o moich postępach w starogreckim (jedyne pozytyw na obozie), a potem poszłam się odświeżyć do toalety, zanim zaczęłam pomagać Pietro w obsłudze gości.

Zaraz po otwarciu restauracji wszystkie miejsca zostały zajęte, co nie było dziwne, bo mieliśmy najlepszą kuchnię w całym Monterey. Opinia o pizzerii pocztą pantoflową rozchodziła się wśród mieszkańców i turystów. Mimo to większość urlopowiczów dawała się zaciągnąć do Fisherman's Warf. Żonglowałam napojami, pizzami i sałatami pomiędzy stolikami. Rozliczałam rachunki, nakrywałam ponownie stoły i prowadziłam gości na ich miejsca. Chociaż sezon powoli zbliżał się do końca, w Monterey wciąż roiło się od turystów, z czego się cieszyłam, bo naprawdę potrzebowałam napiwków. Każdego roku w listopadzie i grudniu Pietro zamykał restaurację i razem z żoną odwiedzał dzieci, które mieszkały rozsiane po różnych stanach. Do tego momentu musiałam wypracować sobie bezpieczny bufor finansowy. Gdyby mama była trzeźwa, w przyszłości być może mogłabym pracować też w weekendy. Uskrzydłona tą myślą nakryłam stół i ruszyłam w stronę wejścia, by przyjąć kolejnych gości.

– Cześć, Jess. – Właśnie chwyciłam karty dań, kiedy usłyszałam znajomy głos. Uniosłam głowę i napotkałam wzrok Zeusa. Zabrał mi karty, zanim zdążyłam upuścić je na ziemię. – Miło cię widzieć.

Moje usta otwierały się i ponownie zamykały.

– Jesteśmy bardzo głodni. Czy byłabyś tak miła i zaprowadziła nas do stolika? – Hera na powitanie uspokajająco pogłaskała mnie po ramieniu.

Potem zobaczyłam Caydena, Apolla i Atenę, którzy stali za nią. Usta Caydena ułożyły się w uśmiech, którego nie odwzajemniłam. Pospieszenie spojrzałam na Apolla, który mrugnął do mnie. Ta rodzina doprowadzała mnie do szaleństwa. Zaprowadziłam ich do stolika, przyjąłam zamówienie na napoje i pospieszyłam do kuchni. Więc rzeczywiście wszyscy tu byli. To mogło oznaczać tylko kłopoty. Z jakiegoś powodu zmienili swoje plany.

– Pietro, czy możesz przejąć ode mnie stolik z nowymi gośćmi? – poprosiłam i z trzęsącymi się kolanami usiadłam na stołku.

Mój szef wyrzwał przez okrągłą szybę w kuchennych drzwiach.

– Nie ma mowy – powiedział. – Siedzi przy nim dwóch przystojnych chłopaków. Wybierz sobie jednego z nich. Zrób do niego ładne oczy. To na pewno turyści, więc szybko się go pozbędziesz. Ale do tego momentu... – Zamachał rękami w powietrzu, a ja zagryzłam wargi, jęknęłam i w poszukiwaniu pomocy spojrzałam na Francescę, która mruczając, ugniatała ciasto na pizzę. Z jej strony też nie mogłam się spodziewać wsparcia. Dobrze. Poradzę sobie. Nie przeszkodzą mi w pracy, którą tak lubiłam. Jeśli będę dla nich po prostu miła i przyjazna, jak dla wszystkich innych gości, zjedzą i pójdą. Dam sobie z tym radę.

Zaniosłam napoje do stolika i przyjąłam zamówienie na jedzenie. Bardzo się przy tym pilnowałam, żeby nikomu z nich nie spojrzeć w oczy. Zdziwiona tym, że mój plan wypalił, pospieszyłam z powrotem do kuchni. Do momentu, kiedy ich zamówienie nie było gotowe, skrupulatnie ignorowałam ten stolik. Niestety, nie uwzględniłam mojego szefa.

– Zanieś tym chłopakom jeszcze jedną colę – pogonił mnie. – Już dawno wypili. I uśmiechnij się do nich.

Przełknęłam złość. Czy musiałam to robić? Przecież nie umrą z pragnienia. Uśmiechnęłam się na samą myśl o tym. Moje problemy rozwiązałyby się w mgnieniu oka.

– Ich pizze są gotowe. – Dziesięć minut później Pietro zagrzmiał gniewnie w moją stronę. – Jeśli nie zanieś im ich od razu, ostygną.

Skinęłam głową i powlokłam się z pizzami do stolika. Moje ręce trzęsły się pod ciężarem talerzy. Trochę wyszłam z wprawy. Zwykle dawałam sobie z tym radę.

– Czy chcecie się jeszcze czegoś napić? – zapytałam, zebrawszy talerze.

– Do której pracujesz? – Zeus odpowiedział pytaniem.

Nic go to nie powinno obchodzić, więc po prostu zignorowałam je.

– Jeszcze trzy cole? – Zebrałam puste szklanki.

– Jess, do której musisz tu zostać? – Zeus powtórzył z naciskiem.

Odwróciłam się i odeszłam. Kątem oka zobaczyłam, jak Hera uspokajającym gestem kładzie mężowi dłoń na ramieniu.

„Tym razem to do mnie należy ostatnie słowo” – pomyślałam triumfująco.

– Chcą deser. – Pietro upomniał mnie trzeci raz tego wieczoru. – Zanieś im tiramisu i pięć espresso. Pójdą do domu, bo dziś się tak guzdrzesz.

Pietro był arcydobrym człowiekiem, ale nienawidził, kiedy jego goście nie byli porządnie obsługiwani. Dlatego wszyscy pomocnicy, którzy pracowali tu przede mną, tracili pracę w kilka tygodni. Ja nie mogłam sobie na to pozwolić.

– Sorry – powiedziałam. – Możesz mi to odciągnąć z wypłaty.

Spojrzenie Pietro natychmiast złagodniało.

– Ach, *carissima*. Tego bym nigdy nie zrobił. A teraz się pospiesz.

– Deser i espresso z najlepszymi pozdrowieniami od szefa – powiedziałam, chcąc jak najszybciej odstawić ciężar.

Taca zaczęła się chwiać. Łyżeczki z brzękiem zsunęły się ze spodków. Zwykle nie byłam taka niezgrabna. Cayden wziął ode mnie tacę, zanim zdążyłam zauważyć, że wstał. Opuszki naszych palców zetknęły się, a gdybym wciąż trzymała tacę, najpóźniej w tym momencie spadłaby na ziemię. Przeszył mnie prąd.

Drżącymi palcami rozstawiałam filiżanki na spodkach.

– Wyglądasz na zmęczoną, moje dziecko – powiedziała Hera. – Czy to nie za wiele dla ciebie? Najpierw szkoła, a potem praca?

– Wszystko w porządku. – Mogli sobie darować swoje współczucie.

– Cayden odwiezie cię potem do domu – powiedział Zeus. – Nie pojedziesz rowerem. – Żle zaakcentował to słowo. – Gdybym się nie zagapił, coś tak chwiejnego na pewno nie zostałyby wynalezione. To niebezpieczne dla życia.

Czy on to mówił poważnie? Przychodziły mi do głowy tysiące rzeczy, które nie powinny zostać wynalezione. Rower znajdował się mniej więcej na końcu tej listy.

Wyraz jego twarzy zdusił mój opór w zarodku.

– Nie Cayden – zażądałam cicho, ale stanowczo. – Jeśli upierasz się przy tym, żeby ktoś zabrał mnie do domu, wolałabym, żeby to była Atena.

Rzeczywiście nagle zrobiłam się tak zmęczona, że od razu mogłabym zasnąć. Musiała się zbliżyć jedenasta.

Atena zerwała się z miejsca.

– Przecież to właśnie powiedziałam.

Wcale tego nie chcąc, uśmiechnęłam się do niej.

– Będziemy cię dobrze pilnować, mała diafanio – powiedział cicho Zeus. – Nie musisz się już martwić.

Aż do wczoraj w ogóle się nie martwiłam. A przynajmniej nie o to.

– Więc to dlatego jesteście tutaj? – wyrwało mi się. Zmęczenie zniknęło bez śladu.

– Między innymi – padła zwięzła odpowiedź Apolla. Z markotną miną grzebał w przepysznym tiramisu. Gdyby Pietro to zobaczył, byłby urażony.

Cayden spojrział na mnie ze zmarszczonym czołem, ale na szczęście Zeus nie upierał się dłużej przy tym, żeby to on odwiózł mnie do domu.

Przygotowałam rachunek i wstawiłam rower do garażu Pietro. Atena czekała cierpliwie obok drzwi. Pożegnałam się z Pietro i Francescą i poszłam z Ateną do jej samochodu. Ledwo wsiadłyśmy,

tylne drzwi otworzyły się, a na siedzenie wsunął się Cayden.

– Pojadę z wami – powiedział i zignorował protest Ateny. – Nigdy dość ostrożności.

Podróż samochodem minęła w milczeniu. Nikt z nas się nie odzywał, choć na usta cisnęło mi się mnóstwo pytań. Byłam okropnie zmęczona, ale nie mogłam się odprężyć, kiedy Cayden siedział tak blisko za mną. Czulałam jego oddech na karku. Ostatni raz tak się do mnie zbliżył na obozowej imprezie pożegnalnej. Chwilę później przyłapałam go z Robyn w naszym domku. Zacisnęłam dłoń na torbie leżącej na moich kolanach i pochyliłam się mocniej do przodu.

Atena zatrzymała się przed drzwiami naszego domu.

– Do zobaczenia jutro w szkole.

– Jak długo zostaniecie w mieście? – wyrwało mi się, choć właściwie chciałam wiedzieć, jak długo mam tym razem go znosić. Może powinnam zachorować.

Atena tylko wzruszyła ramionami.

– Pilnujemy cię. Przecież ojciec powiedział.

– Czy to z powodu Agriosa? – zapytałam. – Myślicie, że ten albinos gdzieś się na mnie zaczął?

– Nie wiemy. Ale zdążyliśmy się już dowiedzieć, że nie tylko przysłał Skylłę, ale był też odpowiedzialny za wypadek, który miałyście z Robyn w drodze na obóz.

Przełknęłam ślinę. Oczywiście. Przecież sama widziałam stojącego na skraju drogi albinosa. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? To on sprawił, że zwałiło się drzewo. Odpowiadał za to, że obie z Robyn niemal umarłyśmy. Jeśli mnie ścigał...

– Przestań ją straszyć – z tyłu zabrzmiał ostry głos Caydena.

Poczułam jego dłoń na swoim ramieniu. Miętko pogłaskał mnie po nim, a ja zdrętwiałam.

– Nie martw się. Agriosa tu nie ma i on nic ci nie robi. Nie pozwolimy na to.

Ze złością straciłam jego dłoń.

– Nie dotykaj mnie – wysyczałam. Jak śmiał! Tą ręką dotykał Robyn...

Otworzyłam drzwi samochodu.

– Śpij dobrze! – zawołała za mną Atena, kiedy wysiadłam i ruszyłam w stronę domu.

– Poczekaj, Jess. – Usłyszałam kroki Caydena i przyspieszyłam. – Proszę. Pozwól mi wyjaśnić.

Włożyłam klucz do zamka i zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem.

Wyjaśnić. Czy on robił sobie ze mnie jaja? Wyczerpana osunęłam się po ścianie w przedpokoju.

Na zewnątrz rozbrzmiał dźwięk silnika. Samochód się oddalał. Głęboko odetchnęłam, ale mój puls powoli się uspokajał.

W domu panowała cisza. Nie było słyhać nawet pomruku telewizora. To mogło oznaczać tylko jedno: mama była w łóżku. Dawniej przez całą noc oglądała jakieś bzdury i piła. Ze wschodem słońca w końcu wczłogiwała się do łóżka, pozostawiając mi obudzenie Phoebe i przygotowanie jej do szkoły. Dziś rano wstała razem z nami i przygotowała nam śniadanie. To było dziwne uczucie.

Samochód stał na podjeździe. Po balencie wszystko poszło więc gładko. Powinnam czuć większą ulgę. Lepiej sprawdzę, czy Phoebe leży w swoim łóżku. Trudno się pozbyć praktykowanych latami przyzwyczajień.

Cicho otworzyłam drzwi do pokoju Phoebe. Świeciła się lampka nocna i otulała pokój tajemniczym światłem. Moja siostra spała jak zwykle przy szeroko otwartym oknie, by móc słyszeć morze. Odgarnęłam jej włosy z twarzy i uśmiechnęłam się na widok wytartego misia, którego mocno do siebie przyciskała. Pan Pinky był z nią od dnia urodzin. Na palcach podkradłam się do okna i rozejrzałam po okolicy. Wszystko wyglądało jak zwykle, a mimo to włosy na karku stanęły mi dęba. Skoro Agrios potrafił zwalić drzewo, dostanie się do naszego domu było dla niego błahostką. Wystarczy, że zmieni się w pajaka, mysz albo coś podobnego.

W krzakach rozległ się szelest, a ja podskoczyłam ze strachu. Wybiegł z nich piesek preriowy. Nocami te zwierzątka często podchodziły do domów. Ale teraz nie mogłam już być pewna, że to był tylko niegroźny mieszkaniak plaży. Wszystko z powodu bogów. Dlaczego po prostu nie zostawili mnie w spokoju? Jeśli Phoebe coś się stanie, zapłacą za to, choć jeszcze nie wiedziałam, jak to zrobić. Zaryglowałam okiennice i zamknęłam okno bez wielkiej nadziei, że te środki ostrożności powstrzymają Agriosa.

Szybko zmyłam z ciała i włosów zapach pizzy i piwa, nałożyłam piżamę i wczłgałam się do łóżka. Bogowie byli tu, by mnie chronić. Oby tej nocy poradzili sobie z tym zadaniem lepiej niż na obozie. Byłam tak zmęczona, że każdy potwór mógłby mnie bez problemu porwać.

Zapiski Hermesa

III

– Nie uważasz, że to jest trochę nieuczciwe względem Jess? – zapytałem Atenę.

Moja siostra zmarszczyła czoło.

– Ta decyzja nie była dla mnie łatwa. Ale co mieliśmy zrobić?

Leżałem na sofie luksusowej willi w Monterey, którą zamieszkiwał mój ojciec. Bogini mądrości oczywiście szczególnie lubiła, gdy ją krytkowano, ale tym razem popełniła błąd, co zamierzałem wytykać jej tak długo, aż się przyzna.

– Nie patrz tak na mnie. Naprawdę dobrze się nad tym zastanowiłam.

– Nieprawda – zaprzeczyłem. – Niepotrzebnie narażasz Jess na niebezpieczeństwo.

– Musimy najszybciej jak to możliwe zamknąć drugą rundę konkursu – obiecała mi. – Jess nie oprze się Prometeuszowi, a potem wreszcie będziemy mogli zająć się poważnymi problemami.

– Czasami naprawdę mnie przerażasz – powiedziałem zszokowany. – Jak możesz być tak bezduszna? Czy ta dziewczyna jest ci całkowicie obojętna? Przecież ma złamane serce. Myślałem, że ją lubisz. – Nic nie rozumiejąc, pokręciłem głową. Dlaczego właściwie byłem zaskoczony? Atena zrobiłaby wszystko, by pomóc naszemu ojcu.

– Nie zrozumiesz tego. – Przynajmniej wyglądała na trochę zgaszoną.

Wsunąłem moje skrzydlate buty.

– To zawsze jest finalny argument, prawda? Jakbym był za głupi, żeby pojąć twoje plany. Znowu się mu podlizujesz. Jak zwykle.

– Nie mamy wyboru. Gdyby Prometeusz nie upierał się przy tym, by kontynuować zawody, nie byłoby nas tutaj.

– To się nie skończy dobrze – zakrakałem i ruszyłem w drogę do Mytikas.

Drugi dzień szkoły rozpoczął się lepiej, bo przed pierwszą lekcją żaden bóg nie wszedł mi w drogę, choć kiedy tylko znalazłam się w budynku, jazgot nabrał na sile. Musiałam jak najszybciej porozmawiać z Robyn. Trzeba skończyć to szaleństwo. Jeśli najpierw zacznę się bronić, nikt mi nie uwierzy. Jak wpadła na pomysł, żeby opowiadać o mnie takie historie? Zamknęłam swoją torbę w szafce i ruszyłam na pierwszą lekcję. Kiedy po drodze gapiły się na mnie dziewczyny, ja po prostu odpowiadałam im spojrzeniem. Nie zamierzałam chować głowy w piasek i wstydzić się za coś, czego nie zrobiłam. Katastrofa wydarzyła się, kiedy w czasie dużej przerwy zostałam wezwana do dyrektora. Z wysoko uniesioną głową szłam przez szkolne korytarze.

– Na pewno dostanie naganę – usłyszałam szeptanie. – Należy się jej.

Czy oni wszyscy zwariowali? Nawet gdyby historia Robyn pokrywała się z prawdą, to, z kim sypiam, nie było sprawą dyrektora. Te głupie lale naprawdę nie powinny się interesować tym, z kim i kiedy spędziłam noc. Nic im do tego. Mnie też nie interesowało ich życie prywatne, które zapewne było bardziej spektakularne niż moje. Ciekawiło mnie jednak, czego chciał ode mnie pan Mills. To pytanie zamarło mi na ustach, kiedy weszłam do pokoju.

Na fotelu w przytulnym kącie wypoczynkowym siedział Zeus, popijał kawę z filiżanki i uśmiechał się do mnie. Z wściekłością zmrużyłam oczy. Co on robił tu w szkole? Czułam się całkowicie osaczona.

Pan Mills, dyrektor naszej szkoły, wstał.

– Cześć, Jess. Słyszałem, że znasz już pana Rossa.

Skinęłam głową i usiadłam na miejscu, które mi wskazał.

– Opowiedział mi o twoich imponujących postępach w starogreckim. W tym roku otwieramy kurs tego języka. – Dyrektor zrobił przerwę i najwyraźniej oczekiwał ode mnie zachwyty. W minionym roku szkolnym rozmawialiśmy raz lub dwa razy na temat takiego kursu. Nie robił mi wielkich nadziei, że lekcje greckiego mogą dojść do skutku, i tylko dlatego pojechałam na ten głupi obóz.

Oszczędziłam sobie „hurra” i po prostu skinęłam głową. Moje milczenie musiało się mu wydawać zabawne. Uczył historii, mojego ulubionego przedmiotu. Na jego lekcjach zawsze miałam coś do powiedzenia.

– Chociaż twój plan lekcji pęka już w szwach, pytam, czy chciałabyś chodzić na ten kurs – kontynuował rozmowę i uprzejmie udawał, że nie zauważył mojego braku zainteresowania. To dziwne, że wezwał mnie do siebie z tego powodu. Ta akcja na pewno wzięła się z jakichś bzdur Zeusa. Chciał mieć pewność, że ja też zapiszę się na kurs, żeby mógł mieć mnie na oku.

Pan Mills wiedział, że chcę studiować archeologię. Uważał się za eksperta w historii starogreckiej i prawdopodobnie nim był. Jego oczy błyszcząły z zachwyty. Nie chciałam go rozczarować.

– Oczywiście – oświadczyłam więc. – Bardzo chętnie.

Dyrektor potarł dłonie, a na twarzy Zeusa pojawił się uśmiech zadowolenia. Poprzedniego dnia bóg wszystkich bogów powiedział mi, że będą mnie pilnować. Ponieważ pojawili się tu wszyscy, musiało to oznaczać, że grozi mi niebezpieczeństwo. No pięknie. Zmarszczyłam czoło, ale Zeus nie dał po sobie nic poznać. Kto go takim widział, mógł naprawdę uwierzyć, że jest niewinnym nauczycielem greki. Dzisiaj założył nawet okulary. Mnie jednak nie mógł tym zwieść.

– Dobrze – powiedział pan Mills. – Więc zobaczmy, kto jeszcze się zapisze. Jestem pewien, że uda się nam zapisać kurs.

– Dziękuję, że pan o mnie pomyślał – pożegnałam się, by nie wyjść na ostatnią niewdzięcznicę. Pod drzwiami gabinetu czekała Atena.

– Zapiszesz się na kurs? – zapytała niecierpliwie.

Wychodzili z każdej dziury.

– A mam wybór?

– Myślałam, że się ucieszysz. – Wyciągnęła mnie na korytarz. – Mamy teraz razem matkę. Musisz siedzieć obok mnie, bo ten przedmiot nie należy do moich mocnych stron.

– Robisz mnie w balona? Jesteś boginią mądrości.

– Psst – zasyczała i rozejrzała się wkoło. – Nie musimy od razu używać tego argumentu.

Jedyną osobą poza nami, która znajdowała się w tym korytarzu, był stareńki dozorca z mopem w dłoni. Wszyscy wiedzieli, że jest prawie głuchy.

– Matka nie ma wiele wspólnego z mądrością – wyjaśniała mi dalej Atena. – Z liczbami najlepiej radzi sobie Cayden.

– Więc mam nadzieję, że nie będzie z nami siedział na lekcji i robił z nas wszystkich idiotów – oświadczyłam sarkastycznie.

– Na pewno nie. Dziś go tu nie ma.

Nie interesowało mnie, gdzie jest. Nie zamierzałam...

– Gdzie on jest? – wyrwało mi się.

– W Mytikas. Musiał załatwić coś pilnego dla Zeusa. Ale przyjedzie. Nie martw się.

– Nie martwię się. Jeśli chodzi o mnie, może zostać tam, gdzie pieprz rośnie.

Dźwięczny śmiech Ateny rozbrzmiał w pustym korytarzu. Chwyciła mnie pod ramię.

– A na mnie nie jesteś zła, prawda?

– Właśnie, że jestem. I dlatego jesteś mi winna wyjaśnienie. – Wciągnęłam ją we wnękę okienną. Teraz było już wszystko jedno, czy się spóźnimy. Miałyśmy idealną wymówkę – przecież zostałam

wezwana do dyrektora.

Atena spojrzała na mnie pytająco.

– Nie mogę ci wszystkiego powiedzieć, wiesz o tym, prawda?

– Tak, tak. – Machnęłam dłonią. – Pamiętasz dzień, kiedy Skylla prawie mnie utopiła?

Atena powoli skinęła głową.

– To było straszne, ale nie musisz się bać. Nic takiego więcej się nie wydarzy. Obiecuję. Cayden będzie na ciebie bardzo uważał.

Cayden był ostatnią osobą, która powinna na mnie uważać. Musiałam poprosić Zeusa, żeby w końcu na zawsze odesłał go do Mytikas. To zadanie równie dobrze mógł wypełnić każdy inny bóg.

– Nie o to teraz chodzi. Kiedy przyniósł mnie z powrotem do domku, udawałam, że śpię, i podsłuchiwałam waszą rozmowę.

– Och – powiedziała cicho Atena i zmarszczyła czoło. – Nie powinnaś tego robić. Lepiej, jeśli nie wiesz za dużo.

Na to było już zdecydowanie za późno. Wiedziałam więcej, niż chciałam. A mimo to miałam mnóstwo pytań.

– Powiedziałas mu, że to on ma podjąć decyzję, kogo wybrać – przysłałam jej z pomocą. – Robyn czy mnie. Co miałaś na myśli?

Atena mocno zacisnęła wargi.

– Musiałaś się przesłyszeć.

– Nie przesłyszałam się i chciałabym wiedzieć, co to miało znaczyć. – Splotłam ręce na piersi.

– Nie wolno mi o tym z tobą rozmawiać. – Nerwowym ruchem założyła sobie włosy za ucho. – Gdybym wiedziała, że nie śpisz, nie prowadziłabym tej rozmowy przy twoim łóżku. Zwiodłaś mnie. Udało ci się to tylko dlatego, że jesteś diafanią.

– Dobrze wiedzieć. – Zaśmiałam się głucho, bo nie chciałam ustąpić. – Chciałabym jednak znać prawdę. Jeśli mam spisać wszystko, co się wydarzyło, musicie grać ze mną w otwarte karty. W przeciwnym razie możecie o tym zapomnieć. – Nie musiała wiedzieć, że już zaczęłam robić notatki.

– Ale nie wolno mi tego zrobić. – Sprawiała wrażenie naprawdę skruszonej. – To byłoby wbrew zasadom ojca.

– On wytyczył zasady?

Atena spojrzała mi prosto w oczy.

– Oczywiście. A jednak zdołałam go przekonać, żebyśmy podążyli za tobą. Zanim się dowiemy, co dokładnie zamierzają Agrios i Gaja, wolałam cię mieć na oku.

– Czy nie wystarczyłoby, gdybyś przybyła sama? – warknęłam.

Na pewno chciała być miła.

– Ci dwoje to potężni przeciwnicy. – Rysy twarzy Ateny niepostrzeżenie się zmieniły. Zaczęły świecić. Trudno było to dostrzec, ale były niesamowite.

– Nie powinnaś ich bagatelizować. Agrios zrobiłby wszystko, by pozbawić Zeusa władzy.

– Ale czy kiedy wszyscy tu jesteście, nie naprowadzacie go na mój ślad? Na pewno już dawno o mnie zapomniał.

– Nie byłabym tego taka pewna – przepowiedziała tajemniczo Atena.

Wydawało mi się to dziwne. Wierzyłam, że taki bóg jak Zeus jest wszechwiedzący. Dlaczego nie wiedział, gdzie zaniósł jego syna, i nie przyłożył mu błyskawicę? Najwidoczniej jednak mógł się pomylić.

– Chodźmy na matkę – powiedziała Atena. – Nie chciałabym, żebyś miała problemy.

Matka była mi aktualnie kompletnie obojętna, ale potrzebowałam czasu, żeby zrozumieć słowa Ateny. Posłałam więc za nią przez puste szkolne korytarze.

Z półgodzinnym spóźnieniem weszliśmy do klasy. Rozejrzałam się w poszukiwaniu wolnego miejsca, kiedy moje spojrzenie padło na Robyn. Nie zrobiła żadnej miny, jakbym była dla niej obca i, co dziwne, właśnie tak się czułam. Czy zdążyła się już zobaczyć z Caydenem? Czy chciała doprowadzić do porządku sprawy z Cameronem, bo uznała, że nigdy więcej nie zobaczy Caydena? A jeśli on naprawdę zakochał się w Robyn, a ona w nim? Ta myśl nie była całkiem szalona. Ci dwoje naprawdę by do siebie

pasowali i zapewne skutecznie utrudnialiby sobie nawzajem życie. Każde z nich dostało to, na co zasługiwało. Ale jeśli stał za tym Agrios? Już raz porwał Robyn. Powinnam jej powiedzieć, że w najbliższych tygodniach musi na siebie uważać, i poprosić Atenę, żeby Zeus ochroniał też Robyn. Wprawdzie mnie zraniła, ale nie chciałam, by ten szalony albinos jeszcze raz dostał ją w swoje łapy.

Kiedy lekcja się skończyła, podeszłam do jej ławki. Żywiłowo dyskutowała ze swoją sąsiadką i nawet nie spojrzała w moją stronę.

– Czy możemy porozmawiać? – zapytałam.

Z wysoko podniesionymi brwiami odwróciła się w moją stronę.

– Nie wiem o czym.

Dziewczyna obok niej pożegnała się pospiesznie, a Robyn łaskawie skinęła głową.

– Cayden tu jest, a ja chciałam ci tylko powiedzieć, że nic nie powiem Cameronowi. To nie moja sprawa.

– Czego mu nie powiesz? – zapytała Robyn. – Nie wiem, o czym mówisz. Zachowałam się okropnie, a teraz chcesz to zwalić na mnie?

Spojrzałam na nią z irytacją. Przecież chyba nie zamierzała zostać przy swojej wersji wydarzeń? Nie, kiedy rozmawialiśmy o tym w cztery oczy.

– Nie zachowałam się okropnie – powiedziałam zdenerwowanym tonem. – To przecież ty...

Nagle obok mnie stanęła Atena i uspokajającym gestem położyła mi rękę na ramieniu.

– Jesteście trochę za głośno – zauważyła.

Rzuciłam okiem na dziewczyny, które wciąż stały w klasie i bezceremonialnie nas podsłuchiwały. Czy czekały, aż zaczniemy się bić? Pokręciłam głową nad ich głupotą.

Robyn porwała swoje książki.

– Zostaw mnie i Camerona w spokoju – syknęła i wypadła na zewnątrz. Nawet nie zdążyłam jej ostrzec. Cholera.

– Uspokoi się – powiedziała Atena. – Daj jej po prostu trochę czasu.

Poszliśmy razem do bufetu.

– Czy ona wie, że Cayden tu jest?

Atena skinęła głową.

– Już się spotkali.

– I będą kontynuować to, co zaczęli na obozie? – Tak mocno zagryzłam zęby, że aż mnie zabolalo, kiedy przypominałam sobie scenę w salonie naszego domku. – Chodzi mi o to, że... nic mnie to nie obchodzi. – Nabrałam głęboko powietrza. – Przecież mogliby... Powinnam na nią uważać, żeby Agrios znów jej nie porwał.

– Nie wierzę, że Cayden będzie dalej zabiegał o Robyn – powiedziała Atena. – A ona jest dla Agriosa całkowicie nieinteresująca.

Drugie zdanie przyniosło mi ulgę, w przeciwieństwie do pierwszego, które oznaczało, że Cayden tylko ją wykorzystał. Albo ona jego.

– Ale on się z nią przespał – powiedziałam słabym głosem. Chyba jej do tego nie zmusił.

Przewróciła oczami i pokręciła głową.

– To nie ma znaczenia.

Dotarliśmy do bufetu i ustawiliśmy się w kolejce po odbiór jedzenia.

– On jest jeszcze większym idiotą, niż wcześniej zakładałam. Prawda? Po prostu chciał się trochę zabawić. – A ja, głupia krowa, marzyłam o wielkiej miłości.

Atena wyciągnęła rękę po tacę, położyła na niej bagietkę i nalala sobie Seven up z automatu.

– To mój kuzyn i nie chcę o nim mówić nic złego, ale on jest idiotą. Przede wszystkim jeśli chodzi o dziewczyny.

Musiałam się uśmiechnąć.

– Mogłaś mnie przed nim ostrzec.

– I co by to dało? – Czekała obok mnie, kiedy nakładałam sobie do miski porcję sałatki owocowej.

– Przypuszczalnie nic – przyznałam. – Ale teraz jestem mądrzejsza.

Usiadliśmy przy wolnym stole, a już po chwili dosiedli się do nas Josh i Apollo. Chłopcy grali na wf-ie w koszykówkę w dwóch przeciwnych drużynach i Josh drażnił Apolla zwycięstwem swojego zespołu.

Apollo uśmiechał się dobrodusznie.

– Moglibyśmy kiedyś się zmierzyć w prawdziwym sporcie – zaproponował.

– Nie ma sprawy – mlasnął Josh. Właśnie kończył drugiego burgera. – Co proponujesz?

– Rzut oszczepem, wyścig rydwanów, łucznictwo? – Apollo uśmiechnął się szeroko.

– Dowcipniś. – Josh pozbiierał liście sałaty ze swojego talerza i wcisnął je sobie do ust. – Pójdziemy w weekend z Leah do kina? – zwrócił się do mnie. – Wysłała mi wiadomość.

– Jasne, dlaczego nie. – Uznałam to za dobry znak, że chce z nią spędzić czas. Sama nie miałam jeszcze żadnych planów. Tęskniłam za nią. Oby mama do tego czasu pozostała trzeźwa. Jeśli nie, Leah nie będzie mogła u mnie spać. A ja bardzo potrzebowałam przyjaciółki.

– Sprawdź, co grają – zaproponował Josh. – Chcecie też iść? – zapytał Atenę i Apolla. – Byłoby fajnie, taka powtórka z obozu. Być może zapytam też Camerona i Robyn. – Spojrzał na mnie, a ja pokręciłam głową. Robyn i tak by nie poszła, a po naszej ostatniej rozmowie nieszczęśliwie mi na tym zależało.

– Okej, więc będzie nas pięcioro. Najważniejsze, żebyście zostawili swojego niezrównoważonego kuzyna w domu.

Apollo zaśmiał się cicho.

– Możesz mu to sam powiedzieć.

Podążyłam za jego spojrzeniem. Cayden pojawił się dokładnie za plecami Ateny, a jego oczy ciskały pioruny.

Josh patrzył na niego niewzruszony.

– Zrobię to. Hej, idioto, nie chcę, żebyś się z nami spotkał w weekend. I trzymaj się z daleka od Jess.

Coś, co podejrzenie przypominało warczenie, wydobyło się z gardła Caydena. Chyba nie zamierzał się w nic zmienić? Czy tytani to potrafili? Skąd on się tu wziął? Czy nie musiał pilnie podrywać nimf w Mytikas? Josh odsunął krzesło i podszedł do niego. Chłopcy stali tak blisko siebie, że czubki ich nosów niemal się stykały. W bufecie zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Można by usłyszeć dźwięk spadającej szpilki.

– Najlepiej idźcie na świeże powietrze i uspokójcie się – rozległ się głos Zeusa.

Apollo odciągnął Caydena od Josha, a ja chwyciłam go za rękę. Teraz mogłam się rozkoszować wściekłym spojrzeniem Caydena. Podałam Joshowi jego torbę.

– Wyjdźmy stąd – poprosiłam. – On nie jest wart twojej złości, a ty narobiłeś już dość zamętu.

Josh przetarł sobie twarz dłońmi i otoczył mnie ramieniem.

– Najchętniej skreśliłbym mu kark.

– To naprawdę niekonieczne. Wszystko jest w porządku. Nie chcę, żebyś bił się z mojego powodu. Dopiero wtedy stanę się tematem szkolnych plotek.

Na boisku szkolnym stał Zeus z Apollem, Ateną i Caydenem. Toczyli burzliwą dyskusję. Ścisłej mówiąc, Zeus przemawiał do pozostałych trojga i robił przy tym wrażenie dość zdenerwowanego. Bardzo chciałam to usłyszeć. Zwykle nie byłam entuzjastką męskich walk o terytorium, ale myśl o tym, że Josh mógłby pobić Caydena, miała w sobie coś pociągającego. Z ulgą przyglądałam się, jak Cayden idzie z Zeusem do jego samochodu i obaj odjeżdżają. Im rzadziej będzie mi wchodził w drogę, tym lepiej.

Leah chciała wyjechać z San Francisco w piątek wczesnym popołudniem, żeby być w Monterey przed zmierzchem. Z obawą spojrzałam na niebo, na którym gromadziły się szare chmury. Oby nie było burzy. Zasunęłam zasłony w swoim pokoju, chcąc oszczędzić sobie widoku ewentualnych błyskawic. Leah i ja od powrotu z obozu wysłałyśmy sobie około miliona wiadomości. Cieszyłam się bardzo, że ją zobaczę. Wieczorem zostaniemy w domu, a następnego dnia pójdziemy z Joshem do kina. Czy Atena i Apollo wybiorą się z nami, czy po dzisiejszym epizodzie Zeus im tego zabroni? By mieć na mnie oko, nie musieli przecież być w pobliżu mnie.

Czas do przyjazdu Leah męcząco się dłużył. Aby go jakoś przetrwać, szukałam w Internecie informacji, czy wszyscy tytani potrafią się przeobrażać, czy tylko Agrios posiada tę moc. Musiałam dowiedzieć się jeszcze więcej o greckich bogach i ich umiejętnościach. Ci, którzy zadomowili się w Monterey, niestety nie byli szczególnie wylewni. Wszystko, o czym czytałam, wiedziałam już wcześniej. Zeus zmienił się w łabędzia i byka, by porwać Ledę i Europę. O innych bogach i ich darach też nie dowiedziałam się nic nowego. Czy to więc możliwe, że tylko najwyższy z bogów i jego syn Agrios posiadali tę umiejętność? Gdyby Cayden, czyli Prometeusz, potrafił się przeobrażać, na pewno by to zrobił, kiedy Zeus kazał go przykuć do skały. Jako mysz albo mucha z pewnością od razu umknąłby orłowi.

Na zewnątrz zagrzmiało, a ja postanowiłam pójść do kuchni, do mamy i Phoebe, które gotowały tam spaghetti. Phoebe promieniała szczęściem, a ja wyjątkowo pozwoliłam sobie mieć nadzieję, że trzeźwość mamy tym razem potrwa dłużej.

– Zjesz z nami? – zapytała. – Czy poczekaś na Leah? – Mama od dawna nie obchodziła się ze mną w tak nieskomplikowany sposób, jak z Phoebe. Spojrzała na mnie błagalnie.

– Zjem z wami jedną porcję, a potem dokładkę z Leah.

Przechodząc obok Phoebe, zmierzwiłam jej włosy i wyciągnęłam z szafki tarkę do sera.

– Hej, zostaw mnie. Nie jestem już dzieckiem! – parsknęła.

– Nie jesteś? – Natychmiast połaskotałam ją w bok, który był szczególnie podatny na gilgotki. Zachichotała.

– Nie jestem. Czy Leah przyjeżdża ze względu na Josha?

– Czytałaś potajemnie moje wiadomości?

Bez cienia wyrzutów sumienia wzruszyła ramionami.

– Zostawiłaś komórkę w kuchni. To prawie jak zaproszenie.

– Jesteś potworem, wiesz o tym? Poczekaj, aż ja zacznę czytać twoje wiadomości.

– Phi – padło w odpowiedzi. – Nigdy nie wpadłabym na tak łatwe hasło, jak twoje.

– Mała mądrała. – Chwyciłam komórkę, by ustawić sobie trudniejsze hasło.

Phoebe uśmiechnęła się do mnie zarozumiale. Będzie próbowała odgadnąć moje nowe hasło.

– Jess. – Mama nerwowo bawiła się widelcem i wykorzystała moment, kiedy Phoebe poszła do toalety. Prawie nic nie zjadła. – Tym razem wytrzymam – powiedziała, zacinając się. – Obiecuję. Nie musisz się martwić.

Nie umiałam jej spojrzeć w oczy. Tę obietnicę składała mi już nie pierwszy raz. Skinęłam głową i nawinęłam sobie na widelec resztkę spaghetti.

– Spróbuję, okej? – Więcej nie mogłam jej zaproponować.

Oczy mamy zaszkliły się podejrzenie, bo nie chciałam wyjść jej naprzeciw. Rozmowa o nałogu musiała ją wiele kosztować. Być może uwierzę jej, jeśli minie więcej czasu, a ona rzeczywiście zachowa trzeźwość.

Właśnie sprzątałyśmy kuchnię, kiedy zabrzmiał dzwonek do drzwi. Podbiegłam, żeby otworzyć. Przede mną stała Leah z plecakiem przewieszonym przez prawe ramię. Jej twarz promieniała. Padłyśmy sobie w ramiona, jakbyśmy nie widziały się nie prawie dwa tygodnie, a dwa lata. Najchętniej zaczęłabym krzyczeć ze szczęścia, ale to byłaby już lekka przesada.

– Pozwól dziewczynie najpierw wejść do środka – powiedziała stojąca za mną mama.

Zmieszana odsunęłam się od Leah i pociągnęłam ją za sobą do domu.

– Dzień dobry, pani Harper – przywitała się grzecznie Leah. – A ty musisz być Phoebe – zwróciła się do mojej siostry. – Dużo o tobie słyszałam. – Mrugnęła. – Prawie same dobre rzeczy.

Phoebe uśmiechnęła się z dumą. Chociaż czasem grała mi na nerwach, kochałam ją całym sercem, a ona dobrze o tym wiedziała.

– Jesteś głodna? – zapytała mama. – Zostało jeszcze trochę spaghetti.

– Bardzo dziękuję. Zjadłam po drodze – odpowiedziała Leah.

– Pójdziemy do mojego pokoju? – zaproponowałam. Nie miałam ochoty się nią dzielić z mamą i siostrą. Miałyśmy o wiele za dużo do omówienia.

– To dziwne, że przeprowadzili się właśnie do Monterey. – Leah włożyła dłoń do paczki chipsów, która leżała pomiędzy nami na łóżku. – Nie uważasz?

Od jej przyjazdu nie rozmawialiśmy o niczym innym.

Oczywiście, że tak uważałam. Ale nie mogłam jej powiedzieć, że są tu tylko po to, by chronić mnie przed popapranym albinosem. Szczelniej przykryłam się kocem, kiedy na zewnątrz zagrzmiało kolejny raz. Czy Zeus nie mógł sobie tego podarować? Był wściekły czy właśnie prowadził pojedynek z Agriosem? Ci dwaj powinni załatwić swoje niesnaski w Mytikas. Dlaczego Zeus nie znalazł Agriosowi pracy, jak swoim pozostałym dzieciom? Pomędzy posadą bogini mądrości, boga uzdrawiania i polowania, czy czego tam jeszcze, z pewnością została jakaś wolna działka. Zeus był przecież najwyższym z bogów, na pewno wymyśliłby coś, by pojednać się ze swoim synem.

Poza tym, na miejscu Agriosa też byłabym raczej zła, gdyby ojciec wywinął taki numer z moją mamą. W gruncie rzeczy tak się właśnie stało. Mężczyźni byli naprawdę strasznymi stworzeniami. Gdyby Prometeusz stworzył z błota tylko kobiety, światu oszczędzono by wielu kłopotów.

– Rozmawiasz ze mną jeszcze czy śnisz na jawie? – Leah pstryknęła palcami przed moim nosem. – Więc co oni tu robią? Dziadek i babcia byli mocno poirytowani, kiedy państwo Ross oznajmili im, że rezygnują z pracy. Chociaż dziadek naprawdę się ucieszył, że pan Sparks wraca. Stary ponurak. Myślałam, że już go więcej nie zobaczę.

– Pan Ross pracuje w naszej szkole jako nauczyciel – powiedziałam. – Prowadzi kurs starogreckiego.

– I nie wydaje ci się to dziwne?

– Tak, trochę. Ale nasz dyrektor od dawna chciał otworzyć taki kurs. Na pewno to czysty przypadek, że pan Ross zgłosił się na to miejsce.

– Dziwny przypadek, bo nikt z ich pięciorga na obozie nie mówił o tym, że mają zamiar przeprowadzić się do Monterey. A to byłaby przecież ważna informacja.

Podniosłam się i uklękłam przed Leah.

– Jeśli opowiem ci coś kompletnie dziwnego, obiecujesz, że nie będziesz się śmiać i że nie uznasz mnie za pomyloną?

– To zależy. – Leah spojrzała na mnie nieufnie.

Ponownie podałam jej paczkę chipsów i zastanawiałam się, w którym miejscu mam zacząć. Na zewnątrz zagrzmiało tak głośno, że aż się wzdrygnęłam. Kilka sekund później w pokoju stanęła moja mama.

– Wszystko w porządku, skarbie?

Oczywiście, że wiedziała o moim strachu przed burzą, choć przez ostatnie dwa lata było jej to raczej obojętne. Moje dłonie drżały trochę, ale poza tym nie czułam żadnych objawów paniki. Ponownie zanurkowałam pod koc obok Leah, a mama sprawdzała przy oknie, czy zasłony są dobrze zasłonięte, żebyśmy nie zobaczyły błyskawic.

– Macie wszystko, czego potrzebujecie? – zapytała potem. Skinęłyśmy głowami. – Będziemy z Phoebe oglądać film. Jeśli chcecie, możecie do nas dołączyć. – Robiła wrażenie trochę zmieszanej.

– Nie dzisiaj, mam, dziękujemy bardzo – odpowiedziałam.

– Jasne. Na pewno macie sobie wiele do opowiedzenia. – Odwróciła się w stronę drzwi.

– Pani Harper, dziękuję, że mogę u pani spać – zawołała za nią Leah.

– Och, to żaden kłopot. Cieszę się, że tu jesteś. – Mama promieniała na całej twarzy. – A teraz zostawiam was same.

Poczekaliśmy, aż zamknie za sobą drzwi.

– Więc co takiego dziwnego chciałaś mi opowiedzieć?

Odchrząknęłam.

– Myślę... myślę, że Josh lubi cię bardziej, niż to przyznaje.

Leah spojrzała na mnie ze zdumieniem i uśmiechnęła się szeroko.

– Powiedział ci to?

– Nie, ale mam takie przeczucie. Załatwił bilety do kina. – Cieszyłam się, że mama weszła do pokoju. W przeciwnym razie prawdopodobnie popełniłabym wielkie głupstwo i opowiedziałabym Leah

o bogach. – Więc jeśli usiądziesz obok niego w kinie, wtedy...

– Wtedy? – Leah uśmiechnęła się niepewnie.

– No wiesz. Założę się, że będzie próbował cię pocałować.

– Bzdura – wzbraniała się, ale jej policzki zaczęły się zdradziecko czerwienić. – On się mną nie interesuje.

– Zobaczymy – zaprzeczyłam, czując napad wyrzutów sumienia, bo wcale nie byłam tego pewna.

A teraz zrobiłam jej fałszywe nadzieje.

Zapiski Hermesa

IV

„Szybko zakończyć grę?” – warknąłem do siebie. Nie było przecież powodu, żeby niepotrzebnie męczyć tę dziewczynę.

Zeus powinien się raczej martwić o to, że coraz więcej bogów znikają z Mytikas. Odchodzili przede wszystkim młodzi. Ci, którym nigdy nie pozwolił wejść do ludzkiego świata i którzy od dawna byli z tego powodu niezadowoleni. Agrios zapewne obiecał im gwiazdkę z nieba.

Ale Zeusa najwyraźniej to nie interesowało. Nakazał Posejdonowi, Hadesowi i Aresowi rozwiązać ten problem, zamiast wrócić do Mytikas i wziąć sprawy w swoje ręce. Czasem naprawdę nachodziła mnie myśl, że między ludźmi czuje się lepiej niż w Mytikas, nawet jeśli nigdy by się do tego nie przyznał. Ale komu z nas nie było tu lepiej? W Mytikas od pewnego czasu czułem się jak w więzieniu. Nic dziwnego, że Agrios zdobył tylu sojuszników obietnicą zwrócenia nam świata.

Przyglądałem się treningowi Aresa, boga wojny. Z gracją wywijał swoją szpadą. Nie należał do tych, którzy schodzą z drogi konfliktom. Przeciwnie. Ledwo wybuchała gdzieś bójka, wrzeszczał „tutaj” i rzucał się w kłębowisko. Zawsze był najdzikszym z bogów. Zeus powinien mu pozwolić sędziować na zawodach. A teraz wezbrała w nim cała złość i potrzebna była tylko iskra, by eksplodował.

Musiałem porozmawiać z Zeusem, żeby wreszcie coś z tym zrobił.

Josh kupił już bilety i stał z Ateną oraz z Apollem w foyer, kiedy w ostatniej sekundzie wpadliśmy z Leah do kina. Dotrzymali słowa i nie przyszli z Caydenem. Na szczęście! Głęboko odetchnęłam i właśnie się zastanawiałam, czy przed filmem powinnam jeszcze raz pójść do toalety, kiedy moje spojrzenie padło na chłopaka, który z corndogiem w dłoni opierał się o ścianę. Przyglądał się parówce w cieście, jak gdyby widział coś takiego pierwszy raz w życiu. Potem podniósł wzrok. Spod brązowych loków spojrzały na mnie czekoladowe oczy. Szukając pomocy, uśmiechnął się i nieco podniósł problematyczne jedzenie. Wykonałam gest, który miał mu uświadomić, że powinien po prostu to ugryźć. Skąd się tu wziął facet, który nie wiedział, jak jeść corndoga? Uśmiechnął się, a na jego policzkach pojawiły się dołeczki. Potem ugryzł. Żuł z rozkoszą i zamykał przy tym oczy. Pokręciłam głową i odwróciłam się. Co za aktor. Najwidoczniej nauczył się udawać bezradnego. Nagle stanęła za mną Atena.

– Znasz tego faceta? – zapytała ze zmarszczonym czołem.

– Nie – odpowiedziałam. – Jeszcze nigdy go nie widziałam. To na pewno turysta. Z Europy albo jakoś tak. Czy tam nie ma corndogów? – Nie miałam pojęcia. Jeszcze nigdy nie byłam zagranicą.

Kiedy znów spojrzałam w jego stronę, chłopak zniknął.

Po kinie postanowiliśmy pojechać na plażę. Obiecałam mamie, że będziemy w domu najpóźniej o północy, a do tego czasu pozostały ponad dwie godziny. Co ciekawe, mama nagle przypomniała sobie, że nie mam jeszcze osiemnastu lat. Najpierw chciałam zaprotestować, ale potem postanowiłam, że lepiej jej posłucham. Choćby z powodu Phoebe.

Zaparkowaliśmy na skraju drogi i poszliśmy w dół na plażę. Morze rozpościerało się przed nami atramentową czernią. Sierp księżycy odbijał się w nim razem z milionem gwiazd. Pachniało muszlami i wodorostami. W oddali słychać było szczekanie fok, które zamieszkiwały całe połacie plaży. Usiadłam obok Josha na piasku, ściągnęłam buty i skarpetki. Schowałam nagie stopy w jeszcze ciepłym piasku.

Apollo i Atena wyczarowali z koszyka butelkę wina i pięć kieliszków.

– Z pozdrowieniami od Ze... – przerwała. – Naszego ojca – dokończyła i sama nad sobą pokręciła głową.

– To podoba mi się dużo bardziej. Mama nam dała. – Apollo rozłożył koc i wskazał na kilka plastikowych pojemników. Leah otworzyła je i naszym oczom ukazały się paluszki grissini, oliwki

i kawałki jabłka.

– Właśnie to nazywam romantycznyn piknikiem. – Josh rzucił się na oliwki, podczas gdy Atena rozlewała wino.

– Właściwie to zabronione – zauważyła Leah.

– Co jest zabronione? – zapytał Apollo, nie rozumiejąc. – Jedzenie oliwek na plaży?

Leah przewróciła oczami.

– To oczywiście nie, ale picie alkoholu na plaży – tak. Jesteśmy za młodzi.

– Może ty – odpowiedział Apollo, wyciągnął się i wziął kieliszek, który podawała mu Atena. –

Ja na pewno nie.

– Ile masz lat? – drążyła Leah.

Uśmiechnęłam się do siebie i wzięłam kawałek grissini.

– Na pewno jestem starszy, niż wyglądam. – Apollo mrugnął do Leah i wypił łyk wina. – Tam, skąd pochodzimy, wolno wszędzie pić wino pod rozgwieżdżonym niebem.

Wypiłam tylko mały łyk z mojego kieliszka, bo musiałam jeszcze dziś prowadzić.

– A skąd wy jesteście? – szybko dopytała Leah.

– Z Europy. W ostatnich latach mieszkaliśmy w Grecji.

– Grecja – powtórzyła z zachwytem. – Chciałabym tam kiedyś pojechać.

– Teraz nie jest już tam tak fajnie – mruknął Apollo. – Wcześniej było dużo piękniej.

– Co masz na myśli, mówiąc „wcześniej”? – Leah wsunęła sobie do ust oliwkę. – Kiedy się stamtąd wyprowadziliście?

Atena odchrząknęła cicho, a Apollo wstał.

– Jakiś czas temu. – Wsunął dłoń do kieszeni džinsów i ruszył w stronę morza.

– Prawie się wypaplałeś. – Poszłam za nim i stanęłam obok. Woda cicho pluskała przy moich stopach.

– Nieprawda. – Apollo zmrużył oczy.

– Tęsknisz czasem? – Ruszyliśmy obok siebie wzdłuż plaży. Po drugiej stronie ulicy w niektórych oknach jeszcze się świeciło. Gdyby nie to, można by pomyśleć, że jesteśmy z dala od wszelkiej cywilizacji.

– Czasem tęsknię za ciszą – odpowiedział Apollo z namysłem. – Świat stał się głośny i szybki.

– A ludzie? Zmienili się?

– Nie. Jesteście tak samo denerwujący jak kiedyś. – Nachylił się i sięgnął po muszlę. – Zbudowaliśmy Mytikas, by przed wami uciec. Wiedziałaś o tym?

– Nie. Niby skąd? Przecież prawie nic mi nie mówicie.

Apollo westchnął.

– Zapłaciliśmy wysoką cenę za powrót z tego świata. Wtedy uważaliśmy się za bardzo mądrych.

Milczałam i czekałam, aż zacznie mówić dalej.

– Straciliśmy większość naszych umiejętności.

– Co masz na myśli? – Zatrzymaliśmy się, a Apollo malował stopą kręgi na piasku.

– Sama wiesz. Czytanie w myślach, niewidzialność, przemienianie się, wpływanie na uczucia – wszystkie te przydatne rzeczy. Nie będziemy tego umieć, dopóki nie powrócimy na dobre do ludzkiego świata. Nasze umiejętności kurczą się, bo całą moc zużywamy na utrzymanie Mytikas. Na szczęście naszym rodzicom zostało jeszcze trochę siły. – Jego spojrzenie padło na siostrę. Na pewno nie wolno mu było tego opowiadać. – Wszystko, co potrafimy, to tylko pozostałości naszej prawdziwej mocy. A ze stulecia na stulecie stajemy się słabsi.

Pogłaskałam go po ramieniu.

– Nie wiedziałam o tym.

Apollo wzruszył ramionami.

– My też nie. Nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, kiedy tworzyliśmy Mytikas. Nazwij to arogancją bogów. – Uśmiechnął się krzywo. – Myśleliśmy, że mamy do dyspozycji niewyczerpane moce, i dostaliśmy nauczki.

– Czy można to zatrzymać? Czy możecie odzyskać swoje umiejętności? – drążyłam dalej. Nie,

żebym jakoś szczególnie upierała się przy tym, by bogowie umieli czytać w moich myślach. A jednak było mi przykro. Wsunął dłonie do kieszeni swoich dżinsów.

– No tak. Jest jedna możliwość.

– Nie każ sobie wyrywać z ust każdego słowa – parsknęłam, kiedy ponownie zamilkł.

– Musielibyśmy się pozbyć was, denerwujących ludzi. – Uśmiechnął się ze zmieszaniem. –

I ponownie zamieszkać na ziemi.

Śmiejąc się, dałam mu kuksańca, a on, teatralnie jęcząc, przewrócił się na piasek.

– Jedynymi denerwującymi istotami jesteście wy, bogowie.

– No, poczekaj. – Apollo wstał. – Zapłacisz za to.

Mój do tej pory triumfujący śmiech zmienił się w pisk, kiedy Apollo wyprostował się i spojrzał na mnie gniewnie. Spod jego skóry wybiło światło. Odbiegłam od niego tak szybko, jak potrafiłam. Woda pryskała spod moich stóp i moczyła nogawki.

– Złapię cię – zawołał za mną Apollo. – Lepiej od razu się zatrzymaj. Moja zemsta będzie przerażająca – powiedział zmienionym głosem.

Wbiegłam na skarpę. Apollo próbował mi przeciąć drogę, ale ja wciąż byłam dobrą biegaczką. Zatoczyłam łuk i chichocząc, pobiegłam plażą w stronę pozostałych. Zanim do nich dotarłam, Apollo susem powalił mnie na piasek.

– Ej – zaprotestowałam i starłam sobie z twarzy kamyczki. – Musiałeś to zrobić?

– Nie można bezkarnie śmiać się z bogów – pouczył mnie Apollo i usiadł obok. – Pozostała nam jeszcze nasza duma.

Piasek był wszędzie. Musiałam wziąć prysznic i umyć włosy. W przeciwnym razie w nocy nie zmrużyłabym oka. Spojrzałam w stronę naszych towarzyszy. Zebrali suche drewno i rozpalili małe ognisko. Wyglądało to bardzo przyjemnie, ale miałam jeszcze kilka pytań do Apolla, które chciałam zadać przed powrotem do pozostałych. – Masz na myśli naprawdę „pozbyć się”?

Skinął głową i pozwolił piaskowi przesytać się przez palce.

– A jeśli uwolnicie się od nas, odzyskacie wszystkie swoje umiejętności?

– Prawdopodobnie nie od razu, ale z czasem, który mamy do dyspozycji aż do nieskończoności.

Dlatego są bogowie, którzy podążają za Zeusem, i tacy, którzy stanęli po stronie Agriosa.

– Bo Zeus nie chce nas zniszczyć? – I on opowiadał mi to tak od niechcienia? – Więc Zeus znalazł się w klasycznych opałach.

– I nie chce mu się walczyć. Najchętniej przekazałby berło jednemu z nas, ale nie wie, komu. – Apollo mrugnął do mnie w swoim starym stylu. – Jego zdaniem wszyscy mamy o kilka wad za dużo. Żadne z jego dzieci nie jest tak idealne jak on.

Zdusiłam śmiech, chociaż w zasadzie nie było z czego się śmiać. W końcu rozmawialiśmy o zniszczeniu ludzkości.

– Czasem wydaje mi się, że on chciałby, żeby Prometeusz był jego ukochanym dzieckiem. Jemu z radością przekazałby ten bałagan.

– Ci dwaj są jak pies i kot – zaprotestowałam.

– Może właśnie o to chodzi – powiedział Apollo. – Są zbyt podobni. Despotyczni i uparci. To nie są najatrakcyjniejsze cechy charakteru, ale konieczne, by rządzić.

– Zapomniałeś o zatwardziałości, drażliwości i zaślepieniu – powiedziałam, na co Apollo zaśmiał się cicho.

– Naprawdę nie możesz go już znieść, prawda?

– Nienawidzę go! – wyrzuciłam z siebie. – Zastanawiam się, jak to możliwe, że w ogóle na niego polecałam.

– Nie jesteś pierwsza i nie będziesz ostatnia, której się to przytrafiło – pocieszył mnie Apollo. – W zasadzie to nie jest zły facet. Po prostu znalazł się między młotem i kowadłem.

– Teraz go bronisz?

Apollo chwycił mnie za rękę.

– Nie bronię go, tylko gry, w którą z tobą zagrał. Ale tylko dlatego, że w przeciwieństwie do ciebie rozumiem, dlaczego w nią gra.

– Dlaczego?

Dał mi kuksańca w czubek nosa.

– To tajemnica. Wracamy do reszty?

– W zasadzie w ogóle mnie to nie interesuje – skłamałam, kiedy Apollo wstał. – Zaraz przyjdę – dodałam i powędrowałam z powrotem w stronę wody. Apollo dał mi mnóstwo tematów do rozmyślań.

Zimny wiatr wiał od strony morza. Kątem oka zauważyłam błysk, ale było zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć. Łuna od ogniska nie padała dostatecznie daleko. Czy ktoś był w wodzie? Coś poruszało się po gładkiej powierzchni. Istnieli szaleńcy, którzy kąpali się też w nocy. Ale chociaż bardzo się wysilałam, nic nie zdołałam dostrzec.

Odwrociłam się i odeszłam o kilka kroków, kiedy coś chwyciło mnie za kostkę, a ja upadłam na kolana. Drobne ziarenka piasku wwierciły się w moją skórę. Próbowałam ponownie wstać, ale nie udało mi się to. „Skylla” – pomyślałam. „Wróciła”. Woda oblewała teraz moje stopy. Coś wciągało mnie do morza. Miotalam się dziko, co sprawiło, że to coś chwyciło mnie jeszcze mocniej. Krzyk, który chciałam podnieść, zamarł mi w gardle, kiedy ktoś przemówił za moimi plecami.

– Cii, bądź cicho. Zaraz będziesz wolna. Tak się miotasz, że zacisnęło się jeszcze mocniej.

Jakieś dłonie zaczęły grzebać przy mojej stopie, podczas gdy ktoś dalej mówił do mnie uspokajającym tonem, który nie przynosił efektu. Mój strach narastał.

– Już jesteś wolna – powiedział po chwili. – Możesz wstać?

– Jasne – powiedziałam niepewnie, odwróciłam się na plecy i omiotłam wzrokiem plażę oraz wodę. Nigdzie ani śladu Skylli lub innej bestii. Tylko ten chłopak z kina stał przede mną z drutem lub taśmą w dłoni. Więc o to się potknęłam? Co za upokorzenie! Zachowałam się jak wariatka. Na szczęście nie wrzasnęłam.

Chłopak podał mi dłoń i pomógł wstać.

– Dziękuję – powiedziałam zmieszana i strząsnęłam piasek z T-shirtu i szortów.

– Nie ma za co. Wyglądało to tak, jakbyś nie umiała się sama uwolnić.

Przeciagnęłam dłonią po włosach.

– Zwykle od razu się nie przewracam.

– Nie musisz się wstydzic.

Jego spojrzenie spoczęło na mnie. Większość chłopaków, których znałam, kompletnie by mnie wyśmiało i natychmiast opowiedziało o tym swoim kumplom.

– Gdzieś już cię widziałam – powiedziałam, by przekierować naszą rozmowę na inne tory. – W kinie, zgadza się?

Skinął głową i uśmiechnął się szeroko.

– Skaleczyłaś się? – Przyjrzał mi się z troską. – Powinnaś być ostrożniejsza, kiedy spacerujesz w ciemnościach.

– Pewnie masz rację. – Włożyłam dłonie w kieszenie szortów. – Następnym razem wezmę ze sobą latarkę.

Uśmiechnął się.

– Mógłbym ci ją potrzymać – zaproponował.

Czy on ze mną flirtował? Szybko mu poszło.

– Pomyślę o tym.

– Czy to twoi przyjaciele? – zmienił temat.

Skinęłam głową.

– Chciałbyś do nas dołączyć?

– Jasne, jeśli nie mają nic przeciwko temu. – Uśmiechnął się. Sprawiał przy tym wrażenie prawie zawstydzonego.

– Na pewno nie. Nie chcieliśmy od razu po kinie wracać do domu, więc przyjechaliśmy tutaj. Mamy jedzenie i picie.

Ramię w ramię ruszyliśmy w stronę ognia.

– Jak ci się podobał film? – zapytałam.

– Całkiem, całkiem. Było kilka dłużyzn, ale poza tym w porządku. A tobie?

– Nie jestem fanką filmów akcji. Denerwuje mnie hałas. Ale był w porządku. Chłopakom się podobał. – Wskazałam na Josha i Apolla. Blask ognia padł właśnie na nich dwóch, grających w papier, kamień, nożyczki. Leah i Atena rozmawiały ze sobą cicho. – Hej, ludzie – zwróciłam na siebie ich uwagę.

Apollo pierwszy spojrział w moją stronę i zmarszczył czoło, kiedy jego spojrzenie padło na idącego obok mnie chłopaka.

– To jest... – Zwróciłam się w jego stronę. – Niestety, nie wiem nawet, jak masz na imię.

– Mateo – przedstawił się. – Mateo Green. Mieszkam tam, w górze. – Wskazał palcem na jeden z domów, które stały po drugiej stronie drogi.

– Też był wcześniej w kinie – dopowiedziałam, a Atena uniosła jedną brew.

– Usiądziesz z nami? – zapytał Josh. – Wtedy my, faceci, nie będziemy tu już w mniejszości.

– Chętnie.

– Przyjechałeś w odwiedziny? – zapytał Josh.

– Nie. Wprowadziliśmy się tu tydzień temu – wyjaśnił Mateo. – Poniedziałek to mój pierwszy dzień w tutejszym liceum. Jestem w ostatniej klasie – dodał. Ani słowem nie wspomniał o mojej wcześniejszej niezdarności.

– Więc witamy w klubie – powiedział z wahaniem Apollo. – My też jesteśmy tu nowi. – Uważnie przyglądał się Mateowi. – Wydajesz mi się jakoś znajomy.

Mateo wzruszył ramionami.

– Mam pospolitą twarz.

Zupełnie się to nie zgadzało, choć nie wyglądał też tak dobrze jak Apollo czy Cayden. Ale który normalny chłopak wyglądał?

– Zdradzisz mi, skąd jesteś i dlaczego nigdy nie jadłeś corndoga? – zapytałam go, kiedy Apollo i Josh oddali się ponownie swojej grze.

– Ostatnio mieszkaliśmy w Londynie. Tam są co najwyżej *sausage rolls*. – Uśmiechnął się. – Smakują tak samo obrzydliwie.

– Londyn? – Wzięłam ostatnią oliwkę. – I co tu robisz?

– Mój ojciec chciał koniecznie mieszkać w Kalifornii i spontanicznie kupił dom. I już.

– Czy to nie jest trochę nie fair na chwilę przed twoją maturą?

Mateo wyciągnął dłonie w kierunku ognia, chociaż właściwie nie było zimno.

– Często się przeprowadzamy. Nie przejmuję się tym.

– A co z twoją mamą? – zapytałam.

– Umarła, kiedy byłem mały.

Dlaczego wciąż byłam taka ciekawska?

– Przykro mi – powiedziałam ze zmieszaniem.

Mateo tylko skinął głową.

– Niepotrzebnie. Nawet jej nie pamiętam.

– Masz rodzeństwo?

Skinął głową i na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Trzech braci.

– Ja mam siostrę – powiedziałam. – Jest młodsza i denerwująca, ale kocham ją ponad wszystko.

Mateo zaśmiał się cicho. Brązowe loki opadały mu na czoło.

– Mam tak samo ze swoim rodzeństwem.

Trochę mu zazdrościłam, bo nie miałabym nic przeciwko większej rodzinie.

– Czy twoi bracia też chodzą do naszej szkoły? – drażylałam.

– Oni już studiują. Jestem najmłodszy i moim zadaniem jest pilnowanie naszego ojca. – Mrugnął do mnie. – Jest czasem trochę zbyt spontaniczny.

Zaśmiałam się. W końcu najlepiej znałam się na problemach z rodzicami.

– Powinniśmy powoli iść – przerwała nam Atena.

Mateo wstał i wyciągnął rękę, żeby mi pomóc. Potem pożegnał się i poszedł plażą w kierunku swojego domu.

– Jest słodki – wyszeptała mi do ucha Leah. – Może powinnaś dla odmiany spróbować czegoś

z miłym facetem.

– Chwilowo nie mam ochoty – zaśmiałam się. – Moje ostatnie kiepskie doświadczenie wyleczyło mnie z tego.

– Nie wszyscy faceci są tacy jak Cayden. – Leah wytrzepała koc.

– Muszę ci przyznać rację – uśmiechnął się Apollo. – Chociaż nie powiedziałbym tego mojemu kuzynowi prosto w twarz. Jest trochę przewrażliwiony. Uważa się za wybitnie mądrego, no wiesz.

– Zdecydowanie nie ma najmniejszego pojęcia o dziewczynach – stwierdziła Leah.

W niedzielę po południu Leah ruszyła w drogę powrotną do San Francisco. Najchętniej nie pozwoliłabym jej odjechać, ale musiała mi obiecać, że wkrótce przyjedzie ponownie.

Mama i Phoebe postanowiły, że na pocieszenie upieką nasze ulubione ciastka. Były tak pyszne, że mogłabym za nie umrzeć. Ponieważ nie miałam ochoty zamykać się w swoim pokoju, usiadłam w kuchni nad zadaniem domowym z biologii. Ta decyzja nie okazała się szczególnie mądra, bo Phoebe i mama przez większość czasu chichotały i rozpraszały mnie. Kawałki skorupki jajka wylądowały w cieście, a mąka – na podłodze. Obrzucały się nawzajem cukrem pudrem i zjadły więcej ciasta, niż ostatecznie wylądowało na blasze. Kiedy ciastka w końcu znalazły się w piekarniku, obie przekonały mnie do partyjki w uno. Odsunęłam od siebie zeszyt. Zadania domowe mogę odrobić później. Tak bardzo zajęliśmy się grą, że o ciastkach przypomnieliśmy sobie dopiero wtedy, kiedy po kuchni zaczął się roznosić dziwny zapach. Phoebe, która z dużą przewagą wygrywała już ze mną i z mamą, zapiszczała i pobiegła do piekarnika.

– Tak wyglądają przypieczone ciastka – oświadczyłam, kiedy mama wyciągnęła z piekarnika ciemne kleksy.

Phoebe odwróciła się do mnie z oburzeniem.

– Właśnie takie miały być – powiedziała z pewnością w głosie.

Mama zaśmiała się i zaczęła zdrapywać z folii spalone ciastka. Wciąż smakowały całkiem niezłe, szczególnie z dużą filiżanką kawy.

Na zewnątrz było już ciemno, gdy w końcu zajęłam się swoimi zadaniami domowymi, a mama myła włosy Phoebe i kładła ją do łóżka. Nie pamiętam, kiedy spędziłyśmy razem tyle czasu. Pogrążyłam się w swojej pracy. Rozmawiałam też przez telefon z Leah, żeby się upewnić, że bezpiecznie dojechała do San Francisco. Około dziesiątej szykowałam się już do snu. Wtedy znów zadzwonił telefon.

– Tak? – odebrałam.

– Jess? – zabrzmiał bardzo znajomy głos. – Mówi twój tata.

„Proszę, nie” – to było jedyne, co zdołałam pomyśleć, zanim się rozłączyłam. Nie chciałam go już w naszym życiu. Przede wszystkim nie teraz, kiedy mama rzeczywiście sprawiała wrażenie, jakby się od niego uwolniła. To było niewiarygodne, jakby posiadał jakiś szósty zmysł. Dzwonił zawsze wtedy, kiedy zaczynała brać się w garść.

Oczywiście nie przyjął mojej nieszczególnie subtelnej sugestii. Zanim zdążyłam schować telefon, ponownie zadzwonił.

Kiedy wyszłam z łazienki, zderzyłam się z mamą.

– Dlaczego nie odbierasz? – zapytała i spojrzała na dzwoniący telefon.

Nic nie powiedziałam, więc przekrzywiła głowę.

– Czy to twój ojciec?

Prztaknęłam i zobaczyłam w jej oczach płomyki nadziei. Tak było za każdym razem. Aż on nie wdeptywał ich w proch. Tyle że tym razem lepiej rozumiałam, dlaczego ona mimo wszystko nadal ma nadzieję na jego powrót. Kochała go, a z tym uczuciem nie mogła wygrać, choć to było żałosne.

Mama zabrała mi telefon i poszła w kierunku sypialni. Usłyszałam jeszcze, jak się z nim wita, i znenawidziłam ją za to, bo jej głos brzmiał o wiele zbyt przyjaźnie, jak na to, co nam zrobił.

Przyłożyłam ucho do drzwi, by podsłuchać ich rozmowę. Oczywiście wiedziałam, że tak się nie robi, ale w naszej sytuacji życiowej nic nie było normalne i właśnie on ponosił za to odpowiedzialność.

– U nas wszystko w porządku – usłyszałam głos mojej matki.

Dlaczego go okłamywała? U nas nic nie było w porządku. Powinien mieć wyrzuty sumienia.

– Tak, dziewczynki ucieszyłyby się na twój widok.

Nie ma mowy. Nie wolno mu było się zbliżać do Phoebe. Nie tylko robiłaby sobie nadzieje, że wszystko będzie tak, jak wcześniej. Była zbyt młoda, żeby zrozumieć, że niektóre sny nie mogą się spełnić. Przecież jeszcze do ubiegłego roku wierzyła w świętego Mikołaja.

– Jess potrzebuje trochę czasu. Jest w wieku dojrzewania. Ale bardzo mi pomaga.

Dojrzewanie? Chyba się przesłyszałam. Nie byłam w wieku dojrzewania. Musiałam go przeskoczyć. Byłam jedyną dorosłą w tym domu wariatów.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie wyciągnąć wtyczki telefonu, żeby przerwać połączenie. Kompletnie jej nie rozumiałam. Dlaczego nigdy na niego nie krzyczała? Dlaczego nigdy nie powiedziała mu, jakim był dupkiem? Czy naprawdę myślała, że on wróci, jeśli będzie go dotykać przez jedwabne rękawiczki?

– Wiem, że potrzebujesz czasu – usłyszałam ponownie głos mojej matki.

Czy mi się to wydawało, czy brzmiał teraz o wiele wyżej niż wcześniej? Dlaczego on jej to robił? Dlaczego nie pozwalał jej po prostu żyć swoim życiem i nie dawał szansy na nowy start? Zamiast tego wciąż trzymał ją na muszce i w kółko robił jej te cholerne złudzenia. Jak miała się od niego uwolnić? Mogłam się założyć, że mamy uzależnienie od alkoholu było dla jego perwersyjnego egotyzmu dowodem jej miłości.

Otworzyłam drzwi z hukiem i dopadłam do łóżka. Po twarzy mamy płynęły łzy. Dość tego. Z wściekłością odebrałam jej telefon.

– Nigdy więcej nie dzwoń – wysyczałam jadowicie. – Po prostu zostaw nas w spokoju. Nie potrzebujemy cię. Skończyliśmy z tobą, a jeśli pojawisz się kiedyś w pobliżu mamy albo Phoebe, zabiję cię. – Rozłączyłam się, nie czekając na jego odpowiedź. Okej, ostatnie zdanie było trochę zbyt dramatyczne, ale naprawdę miałam mordercze myśli.

– Dlaczego to zrobiłaś? – wyszlochała mama. – Przecież wiesz, jak rzadko dzwoni. Teraz znów będę musiała czekać całą wieczność, a chciałam mu jeszcze powiedzieć, że go kocham. – Schowała twarz w poduszce.

– On o tym wie, mamo – syknęłam. – Nie musisz mu tego w kółko powtarzać, a on nie zasłużył na tę miłość. Więc skończ z tym.

– Nie masz przecież pojęcia, co to znaczy naprawdę kochać – zarzuciła mi pierwszy raz w życiu. – Nie można tego włączyć lub wyłączyć.

Skończyła mi się cierpliwość.

– Nie chciałabym też wiedzieć, jakie to uczucie być tak zranioną. – Mały przedsmak otrzymałam tego lata. Na więcej nie miałam ochoty.

– Kiedy naprawdę się kocha, trzeba wybaczać! – krzyknęła na mnie mama. – Życie nie zawsze jest łatwe, a ja się założę, że twój ojciec od dawna żałuje tego, co zrobił.

Nie zdołałam powstrzymać śmiechu.

– On niczego nie żałuje, mamo. Ma nową kobietę. Od czasu do czasu chce po prostu stłumić swoje wyrzuty sumienia, nic więcej. On nie wróci. Kiedy wreszcie to pojmiesz?

Mama bez opanowania szlochała w poduszkę. Dlaczego nie pojmowała tego, co on jej robił? Jeśli tak wyglądała miłość, to nie chciałam jej poznać.

Do mamy i tak nie dało się dotrzeć żadnymi logicznymi argumentami, więc przykryłam ją kołdrą i zgasiałam światło. Zanim zamknęłam drzwi, odwróciłam się do niej.

– Nie zrobisz teraz żadnych głupot, prawda? – zapytałam ze strachem.

Oczywiście nie dostałam żadnej odpowiedzi.

Tej nocy nie było już mowy o śnie. Musiałam uważać, żeby mama nie wymknęła się po alkohol. Kiedy była w takim stanie, wszystko mogło się zdarzyć. Ściągnęłam z regału książkę, ale zostawiłam włączone małe światło obok mojego łóżka i lekko uchylone drzwi. Nie pozwolę, żeby jeden głupi telefon znowu wszystko zepsuł. Nie chciałam nawet myśleć o tym, że Phoebe mogłaby rano znaleźć w łóżku pijaną mamę. Mojej siostrze zawaliby się świat. Wolałam zaryzykować, że nigdy więcej nie zobaczy taty. I tak nie był nam do niczego potrzebny. Wstałam, żeby zaciągnąć zasłony. Na zewnątrz było zupełnie ciemno, jeśli nie liczyć kilku latarni ulicznych, które świeciły matowo. Moją uwagę przykuł ruch. Ktoś opierał się o samochód stojący po drugiej stronie drogi. Czy to był mój ojciec? Poczulałam na

karku gęsią skórkę. Nie powinien tu przychodzić. A może rzeczywiście chciał wrócić? To niemożliwe. Chociaż moja wiara w to umarła już dawno temu, poczułam mały przyływ nadziei. Nadziei, że cudownym sposobem wszystko znów się wyprostuje i nasze życie będzie takie, jak kiedyś.

Mocno zmrużyłam oczy, by lepiej widzieć. To nie tata opierał się o tamten samochód. To był ktoś inny, a ja już go kiedyś widziałam. Czego ojciec Caydena szukał pod moim domem? Po czyjej właściwie stał stronie? Zeusa czy Agriosa? Musiał nienawidzić Zeusa za to, co zrobił Metis. A teraz najwyższy z bogów ścigał jego pasierba Agriosa. Japetos wychował syna Metis. Nie poszło mu wprawdzie szczególnie dobrze, ale na pewno włożył w to wiele wysiłku. Skoro był tutaj, Agrios także mógł się zacić w pobliżu. Potarłam ramiona, bo nagle zrobiło mi się zimno. Japetos ruszył z miejsca i skierował się w stronę naszego domu. Czy mnie zobaczył? Czy powinnam wezwać pomoc? Lepiej nie, mama i Phoebe tylko się przestraszą.

Tytan stał teraz przed moim oknem. W zasadzie wyglądał całkiem sympatycznie. Był starszą wersją Caydena. Moje dłonie i stopy zrobiły się zimne, kiedy uśmiechnął się do mnie przyjaźnie, ale zdecydowanie.

Powoli otworzyłam okno. Jeśli rzeczywiście chciał mi wyrządzić krzywdę, cienka szyba i tak nie byłaby dla niego przeszkodą.

– Cześć, Jess – powiedział melodyjnym głosem. – Nie musisz się mnie obawiać.

Bardzo śmieszne. Oczywiście, że obawiałam się tytana. Nawet jeśli wyglądał dobrze i uśmiechał się do mnie po ojcowsku.

– Jesteś ojcem Caydena, prawda?

Tak samo jak podczas spotkania w lesie, miał na sobie białą koszulę i białe spodnie. Na szczęście tym razem nie zabrał oszczepu.

– Wolę jego prawdziwe imię, ale masz rację.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytałam odważnie, niż się czułam. – Prometeusz i ja nie mamy ze sobą już nic wspólnego.

Dziwnie było go tak nazywać.

– Och, wydaje mi się, że się mylisz. – Jego ciemne oczy błysnęły w moją stronę. – Znaczysz dla niego więcej niż wszystkie dziewczyny przed tobą.

– Musisz mnie z kimś mylić. – Może powinnam po prostu dać mu adres Robyn. Co ojcowie mogli wiedzieć o uczuciach swoich synów?

– Dlatego chciałem cię ostrzec – mówił dalej, nie odnosząc się do mojej uwagi. – Musisz być czujna. Niedobrze, że wciągnięto cię w tę historię. Bogowie będą próbowali wykorzystać twoje moce diafanii. Nie pozwól im na to, jeśli ci życie miłe.

Pokręciłam głową, nic nie rozumiejąc.

– Dlaczego mówisz o wykorzystaniu? Nie posiadam żadnej mocy. Przecież mam tylko coś napisać.

Japetos rozejrzał się, jakby obawiał się, że ktoś nas podsłuchuje.

– Masz ją – zaprzeczył. – A Zeus, kiedy nadejdzie czas, będzie chciał z niej zrobić pożytek. Zachowaj czujność, gdy to nastąpi. Nie powinnaś im ufać. – Spojrzał mi twardo w oczy. – Nie mogę powiedzieć nic więcej. Zeus bez mrugnięcia okiem mógłby wysłać mnie i moją rodzinę z powrotem do Tartaru.

– Miło byłoby jednak dostać jakąś małą wskazówkę, skoro już się tu pofatygowałeś – odpowiedziałam ostro i podjęłam próbę okiełznania swojej niecierpliwości. W kółko nowe zagadki. – Czy możemy zagrać w otwarte karty? Ostrzegasz mnie przed bogami. Dlaczego? Czy nie powinieneś raczej troszczyć się o Agriosa? Ciebie na pewno by posłuchał. Bogowie odejdą stąd, kiedy zniknie niebezpieczeństwo.

– Teraz rozumiem, co w tobie podoba się mojemu synowi – odpowiedział Japetos, ignorując moje pytanie. Typowe. – Jesteś nieulekła.

Ten facet nie mógł mieć o tym pojęcia. Jego syn uważał mnie co najwyżej za cichą myszkę i właśnie tak zaprezentowałam się na obozie. Mogłam sobie sama za to przyłożyć.

Nachylił się w moją stronę.

– Nie daj sobie wmówić czegoś, czego nie chcesz. Spróbuj się po prostu wydostać z tej sprawy.

– Okej – westchnęłam. – Dzięki za ostrzeżenie.

Mój sarkazm pozostał niezauważony.

– Powinienem przybyć dużo wcześniej – powiedział na pożegnanie. – Przepraszam. – Potem odwrócił się i ruszył przed siebie. Przeszedł przez ulicę i plażę. Nie wahając się, wszedł do morza. Biel jego ubrania połyskiwała na powierzchni wody.

Miłe i niezwykle pouczające odwiedziny. Zamknęłam okno i wróciłam do łóżka. Następnego dnia kupię sobie zeszyt z krzyżówkami, tam przynajmniej znajdę jakieś rozwiązania.

Zapiski Hermesa

V

Coś było w wodzie. Dobrze to widziałem. Dlaczego nikt nie pilnował Jess? Dlaczego polegali na łańcuszku, którego od dawna nie nosiła? Coś srebrzystego chciało ją chwycić, a potem pojawił się ten chłopak i to coś zniknęło. Dlaczego nie krzyczała o pomoc? Ta dziewczyna doprowadzała mnie do szaleństwa.

Mateo wyglądał na całkiem miłego, a ja życzyłem Jess chłopaka z jej świata.

Ale dopóki panoszyliśmy się w jej życiu, to nie mogło się udać. Jedyne Hera dbała o matkę Jess i całkiem nieźle jej to wychodziło. Jeśli będziemy mieć szczęście, ta kobieta zatroszczy się o swoją rodzinę.

Jess na to zasłużyła.

Podjeżdżałem, czym było to coś na plaży, ale przed rozsianiem paniki musiałem dokładniej przyjrzeć się sprawie. Kiedy nabiorę pewności, muszę wtajemniczyć ojca, a potem on wreszcie powinien porozmawiać z Jess o jej mocach diafanii. Mogła nas uratować albo strącić w niebyt. Od czasu do czasu na pewno miała ochotę na to ostatnie.

Pozwólmy mamie pospać. – Tymi słowami następnego dnia rano próbowałam powstrzymać Phoebe przez wtargnięciem do pokoju mamy. Moja mała siostra zdążyła się już przyzwyczaić, że w minionych tygodniach to mama szykowała jej śniadanie.

Mój plan z poprzedniej nocy, by nie zasypiać, nie wypalił. Chociaż po rozmowie z Japetosem nie mogłam uspokoić myśli i wiedziałam, że każdej chwili mama może uciec, by gdzieś się upić, w pewnym momencie zamknęły mi się oczy. Na domiar złego uderzyłam się w głowę, która teraz bolała przy każdym ruchu. Przynajmniej mama jeszcze spała i była trzeźwa.

– Obiecała mi, że dziś po południu zawiezie mnie na balet – marudziła Phoebe. – Czy ona jest chora?

– Po prostu słabo się czuje – pocieszyłam ją. – Jestem pewna, że za kilka godzin wszystko znowu będzie dobrze. Dotrzyma obietnicy.

Phoebe spozjrzała na mnie sceptycznie. Czasem zapomniałam, że jest dużo mądrzejsza ode mnie w jej wieku.

Doskonale zdawałam sobie jednak sprawę, że z trudnością dało się jej coś wmówić.

– Są dni, kiedy jeszcze walczy – wyjaśniłam zwięźle. – Dzisiaj jest jeden z tych dni.

Phoebe skinęła głową.

– Ale uda się jej – powiedziała po chwili. – Jestem pewna. Tym razem nas nie zawiedzie.

Przytuliłam do siebie moją małą siostrę.

– Na pewno. I my jej w tym pomożemy.

Phoebe splatała sobie warkocze w łazience, kiedy na zewnątrz rozległ się klakson.

– To Megan i jej mama. Pospiesz się.

Otworzyłam drzwi, a najlepsza koleżanka Phoebe stała już na progu. Jej jasny koński ogon powiewał we wszystkie strony.

– Phoebe już idzie – powiedziałam.

Moja siostra chwyciła swoje rzeczy, dała mi buziaka i pomknęła w stronę drzwi. Machałam jej, aż usiadła w samochodzie.

Szybko posprzątałam kuchnię i zanim pojechałam do szkoły, ostatni raz zajrzałam do pokoju mamy. Spała głęboko. Czubek jej nosa był czerwony od płaczu.

Chciałam z nią zostać, ale musiałam już jechać do szkoły, a i tak nie umiałam jej pomóc. Mogłam najwyżej zamknąć ją od środka. Ale gdyby mama koniecznie chciała się napić, znalazłaby sposób, żeby

to zrobić. Z ciężkim sercem postawiłam obok jej łóżka termos z kawą. Potem poszłam do garażu po rower. Josh zaczynał dziś lekcje później ode mnie, więc nie liczyłam na podwózkę. Ten szczęściarz mógł się wyspać.

* * *

– Nie możesz mnie wiecznie unikać. – Cayden wyrósł obok mnie, kiedy zmierzałam na lekcję historii.

Ależ mogę.

– Porozmawiajmy – poprosił.

Dlaczego tak się upierał? Nie powinnam na niego patrzeć. To jedyny chłopak, który w rzeczywistości był jeszcze atrakcyjniejszy niż w moich fantazjach, chociaż desperacko próbowałam go z nich wyprzeć. Nie zawsze mi się to udawało.

– Nie wiem, o czym mielibyśmy rozmawiać. – Dziś naprawdę miałam inne zmartwienia. Mama nie odpowiadała na moje wiadomości, które wysyłałam do niej przez całe przedpołudnie. Musiała się już obudzić.

– O nas? – zaproponował cicho i przeciągnął palcami po swoich krnąbrnych włosach.

Zatrzymałam się i zrobiłam krok w jego stronę, choć był to głupi pomysł. Jego zapach uderzył we mnie z całą siłą. Musiałam się opanować, żeby się nie zatoczyć na Caydena.

A on uniósł rękę, by mnie chwycić, ale cofnął ją, kiedy rzuciłam mu wściekłe spojrzenie. Nie powinien się ważyć mnie dotknąć. Nie wiadomo, gdzie w ostatnich dniach leżały te palce. Widziałam go w towarzystwie kilku dziewczyn. Najczęściej takich, które nie były szczególnie wybredne. Wciąż nie patrzyłam mu w oczy. Jego klatka piersiowa nie była jednak lepszym pomysłem. Te mięśnie pod białym T-shirtem też znajdowały się na zakazanej liście.

– Nigdy nie było i nie będzie żadnych „nas” – powiedziałam ostro. – Po prostu na chwilę straciłam dobry gust za sprawą różnych idiotycznych trików. Zostaw mnie w spokoju i zabawiaj się gdzie indziej. Nie powinieneś mieć z tym żadnych problemów.

Dwie dziewczyny przeszły obok i rzuciły mu tęskne spojrzenia.

– To nie były żadne triki – oświadczył zdecydowanie, po czym zamilkł na chwilę. chwilę.

Powinnam iść dalej, ale stopy stały w miejscu.

– Jess... ja... – Położył rękę na moim ramieniu, a ja zdrętwiałam.

– Nie dotykaj mnie i wynoś się z mojego życia – wysyczałam. Co on sobie wyobrażał?

– Wszystko w porządku? – Głos Matea wyrwał mnie z czaru Caydena.

Z ulgą cofnęłam się o krok i poczułam, że Mateo stoi za mną. Oparłam się o niego. Chociaż słabo go znałam, cieszyłam się, że mnie po prostu nie wyminął.

Cayden był wyraźnie innego zdania. Jego oczy ciskały błyskawice w stronę Matea, na którym jednak nie robiło to wrażenia.

– Szukałem cię – powiedział tylko. – Chciałaś mi pokazać bufet.

Wprawdzie o tym nie rozmawialiśmy, ale dał mi doskonały powód, by się ulotnić. Odwróciłam się i zostawiłam Caydena na środku korytarza. Mógł mnie cmoknąć. Powinien znów zacząć się przystawiać do Robyn, jeśli potrzebował kogoś, kogo mógłby męczyć. Ja nie byłam już do dyspozycji.

– Czy byłem bardzo niesympatyczny? – zapytał Mateo. – Ten facet wyglądał tak, jakby chciał zamknąć cię gdzieś, gdzie miałby cię tylko dla siebie.

Zaśmiałam się i sama usłyszałam, jak nerwowo brzmi mój głos.

– Cayden nie chce mnie mieć dla siebie. Nigdy tego nie chciał.

– To dobrze – uśmiechnął się Mateo. – Bo ja niechętnie się dzielę.

Poczułam, jak na policzki wpełza mi czerwień.

– Mateo, ja nie szukam teraz... – powiedziałam, jękając się. – Nikogo na stałe.

Najlepiej było od razu ustalić, co i jak. W przeciwnym razie robiłby sobie niepotrzebne nadzieje, a to nie byłoby dobre.

– W porządku. Naprawdę – odpowiedział. – Nie chciałem cię zmuszać. Chciałbym tylko, żebyś wiedziała, że cię lubię.

A przecież w ogóle mnie nie znał. Głupio interesować się kimś, o kim kompletnie nic nie wiesz.

Przekonałam się o tym na własnej skórze. Ale przecież nie musiałam od razu wychodzić za niego za męża. Być może powinnam potraktować go po prostu jako miły sposób na spędzanie czasu. Mateo był całkiem atrakcyjny, a przede wszystkim – normalny.

Cayden nie odzywał się do mnie więcej. Moja reprimenda najwidoczniej wreszcie zadziałała. Mimo to słowa Japetosa prześladowały mnie przez cały dzień. Powiedział, że Caydenowi na mnie zależy. Na szczęście wiedziałam, że to nie jest prawda. Właśnie przeparał przede mną po boisku w towarzystwie dwóch długowłosych blondynek i nie zaszczylił mnie spojrzeniem. Niczego innego się po nim nie spodziewałam. Na pewno nie był przyzwyczajony do odpraw, a poza tym nie uważał za stosowne, żeby się o mnie postarać. Wkoło kręciło się dość innych kandydatek, nie tak opornych. Zignorowałam bolesne ukłucie w sercu. Przecież właśnie tego chciałam. I tak było dobrze.

W miarę upływu dnia coraz bardziej martwiłam się o mamę. Nie powinnam zostawiać jej samej, tylko pilnować. Dlaczego nie udałam, że jestem chora? Jeden dzień nieobecności w szkole naprawdę nie byłby problemem. To kwestia priorytetów.

Chwilę przedtem, zanim po południu wyszłam ze szkoły, mój telefon zadzwonił. Z ulgą wyciągnęłam go z torby. Ale to nie była moja mama, tylko pani Fielding, mama koleżanki Phoebe – Megan.

– Czy coś się stało? – odebrałam, próbując zdusić panikę w głosie.

– Jak dotąd nie – odpowiedziała pani Fielding. – Chciałam odwiedzić Phoebe do domu, ale nikt mi nie otworzył. Samochód zniknął.

– Cholera, cholera, cholera! – zakląłam i oparłam się czołem o pomalowaną na biało ścianę, przy której stałam. Powinnam to przewidzieć. Miała nawrót. Tego mi jeszcze brakowało.

– Nie ma jeszcze powodu do paniki. – Pani Fielding próbowała mnie uspokoić. – Może po prostu robi zakupy i zapomniała spojrzeć na zegarek.

Obie wiedziałyśmy, że to nieprawda.

– Nie chcę, żeby Phoebe się martwiła – poprosiłam. – Przyjadę najszybciej, jak się da.

– Zabiorę ją na balet i dziś w nocy zostanie u nas, a ty będziesz mogła zająć się mamą.

W porządku?

Nic nie było w porządku.

– Tak. Dziękuję. To naprawdę bardzo miłe. – Mój głos podejrzenie drżał. Rozczarowanie zachowaniem mamy jak zwykle wybiło mnie z rytmu. Powinnam się już do tego przyzwyczaić.

– Jess, jeśli będziesz potrzebować pomocy, zadzwoń do mnie – powiedziała pani Fielding.

– Tak zrobię – obiecałam, chociaż pod żadnym pozorem nie zamierzałam nadużywać jej gotowości do pomocy.

– Nigdy tego nie robisz, ale ja zawsze będę ci to proponować. – Zaśmiała się do telefonu. – Jesteś zdecydowanie zbyt dzielna jak na swój wiek.

Odchrząknęłam.

– Bardzo mi pani pomaga, zajmując się Phoebe. Jestem pani za to naprawdę wdzięczna.

– To przecież zrozumiałe. Trzymam kciuki. – I rozłączyła się.

Musiałam wsiąść na rower i pojechać do domu. Przy odrobinie szczęścia mama po prostu nie usłyszała dzwonka. Niestety, do tej teorii nie pasował brak samochodu na podjeździe. W każdym razie już nie powinnam teraz się denerwować. Być może zostawiła mi w domu karteczkę z informacją, dokąd pojechała.

Kiedy podniosłam wzrok, spojrzałam prosto w oczy Caydena. Tylko tego mi jeszcze brakowało.

– Co się dzieje? – zapytał z troską.

– Nic, co by cię dotyczyło. – Odsunęłam go na bok i odeszłam szybkim krokiem.

Niestety, jego nogi były przynajmniej dwa razy dłuższe od moich, więc bez problemu mnie dogonił.

– Spadaj – wysyczałam.

– Nie, zanim się nie dowiem, dlaczego jesteś taka roztrzęsiona.

Dotarliśmy na boisko. Musiałam się go jakoś pozbyć. Na niskim murku w pobliżu stojaka na rowery siedziała Robyn w grupce swoich nowych adoratorek.

Wstała, kiedy podeszłam bliżej.

– Beczysz? – zapytała i uśmiechnęła się okrutnie. – Pozwól, że zgadnę. Twoja mama znowu pije. Musiałam przełknąć ślinę, bo wypowiedziała na głos moją najgorszą obawę. Nie spodziewałam się po niej takiego okrucieństwa.

– Robyn, zostaw ją w spokoju – zażądał Cayden, który wciąż stał przy moim boku.

Jej oczy się zwęziły.

– Myślałam po prostu, że może potrzebować pomocy. – Celowo zrobiła pauzę, zanim cukierkowo słodkim głosem powiedziała: – Przy wycieraniu rzygów albo coś w tym stylu. To nie byłby pierwszy raz.

Stojące obok niej dziewczyny zachichotały. Nic nie rozumiejąc, pokręciłam głową i pobiegłam do mojego roweru. Trzęsącymi się palcami próbowałam otworzyć zamek.

– Pozwól mi to zrobić. – Cayden wziął klucz z mojej dłoni.

Ledwo zamek się otworzył, wyrwałam rower ze stojaka i odjechałam.

– A teraz poczekaj, Jess – zawołał za mną Cayden, ale go zignorowałam. Musiałam wiedzieć, co się stało z mamą. Nic innego się teraz nie liczyło. Kiedy dojechałam do domu, w mojej głowie wciąż dźwięczał śmiech Robyn.

* * *

Z walącym sercem weszłam do środka. Samochodu nie było na podjeździe, więc scenariusz, że mama nadal leży w swoim pokoju i śpi, był nieprawdopodobny. Mimo to najpierw poszłam właśnie tam. Kołdra leżała na podłodze. Przed szafą kłębiły się ubrania, jak gdyby wyciągała je na oślep. Dokądkolwiek chciała jechać, strój był dla niej ważny. Nieszczerólnie mnie to uspokoiło, bo dość często widywałam ją w różnych spelunach, w których pozwałała sobie stawiać drinki dziwnym facetom.

Setny raz wybrałam na komórce jej numer, ale na darmo. Zostały mi dwa rozwiązania. Mogłam zrobić objazd na rowerze i modlić się, że ją znajdę, lub mogłam zadzwonić na policję. Ostatni pomysł od razu odrzuciłam. Jeśli urzędnicy się dowiedzą, że mama nie zajmuje się właściwie mną i Phoebe, zabiorą nas od niej. Nie powinnam ryzykować – pod żadnym pozorem. Poszłam do kuchni i stanęłam jak wryta. W zlewku leżała butelka. Pusta butelka. Jej etykietę znałam aż za dobrze. To była wódka. Gdyby mama wypijała całą butelkę, na pewno nie byłaby w stanie prowadzić. Objęłam tułów ramionami, bo nagle zaczęłam się trząść. Musiałam ją znaleźć, nawet gdyby miało to trwać całą noc. Wybiegłam z domu i wskoczyłam na rower.

Trzy godziny później byłam całkowicie mokra, przygnębiona i diabelsko zmęczona. Poprzednia noc nie trwała długo, a nadchodząca zapowiadała się przerażająco. Sprawdziłam wszystkie puby i knajpy, w których mogłabym spotkać mamę. Gapiłam się i robiłam z siebie idiotkę. Na szczęście nikt mnie na tym nie przyłapał. Nic nowego. Niestety, tym razem nigdzie jej nie znalazłam. Pozostało mi tylko szukać poza miastem. Zdażyło się już zrobić ciemno. Właśnie postanowiłam, że poproszę Josha o pomoc, kiedy obok mnie z piskiem opon zatrzymał się pick-up.

– Wsiadaj – rozkazał Cayden tonem, który nie znosił sprzeciwu.

– Nie – powiedziałam mimo to.

– Od trzech godzin zasuwasz. Założę się, że jest ci zimno, jesteś wykończona i głodna. No, dalej!

– Nie mogę tu zostawić roweru – powiedziałam bez przekonania. Zaburczało mi w brzuchu. Nie chciałam jego pomocy, ale w tym momencie nie mogłam sobie pozwolić na wybrzydanie.

Wysiadł z samochodu, obszedł go i nie zważając na moje protesty, wpakował rower do bagażnika, a potem wsadził mnie do kabiny. Kiedy chciał zapiąć mi pas, odsunęłam go.

– Zakładam, że nie było jej w domu. – Jego szczupłe palce obejmowały kierownicę tak mocno, jakby musiał się zmuszać, żeby w coś nie uderzyć.

– Nie było jej. – Zmusiłam się, żeby nie patrzeć na jego dłonie. Nie chciałam być z nim sama. Przed moim wewnętrznym okiem przewijały się obrazy. Migawki z obozu, jak mnie całował, jak trzymał Robyn w ramionach.

„Nie teraz” – wyszeptalam do siebie. Nie powinnam o tym myśleć. O wiele ważniejsze było odnalezienie mamy. Dla osiągnięcia tego celu związałabym się nawet z moim największym wrogiem.

A jednak czułam, że przebywanie z nim w tak ciasnej przestrzeni jest niewłaściwe.

– Gdzie jej szukałaś? – zapytał.

– Wszędzie. Ale nie znalazłam śladu ani jej, ani jej samochodu – przyznałam niechętnie.

– Byłaś sama? – Odwrócił głowę w moją stronę, podczas gdy ja tępo patrzyłam przed siebie.

– Tak – odpowiedziałam zdenerwowana. – Przecież nie szukam jej pierwszy raz.

– Dlaczego do nikogo nie zadzwoniłaś? Na przykład do Josha?

Wzruszyłam ramionami.

– Będziesz mi teraz prawić kazanie czy pomagają? Czy nie masz przynajmniej jednego fajnego daru i nie mógłbyś jej namierzyć?

Kąciki jego ust drgnęły.

– Obawiam się, że musimy to zrobić w bardzo staroświecki sposób.

– To naprawdę przygnębiające, ale zakładam, że o tym wiesz.

Silnik zaskoczył i Cayden wprowadził auto z powrotem na ulicę.

– Przynajmniej nadal nie tracisz poczucia humoru. Jestem pod wrażeniem.

– Czegoś muszę się trzymać – wyszeptalam, mimo wszystko zadowolona, że nie jestem już sama, nawet jeśli on był ostatnią osobą, którą chciałam mieć za towarzysza.

– Dokąd mogła pojechać?

– Gdybym to wiedziała, dawno bym już jej tam szukała. Mój ojciec zadzwonił wczoraj i to zupełnie wybiło ją z rytmu.

– Czego chciał? – zapytał Cayden. Jak na boga, który raczej rzadko prowadził samochód, z zadziwiającą pewnością poruszał się po ulicach.

– Nie mam pojęcia. Ale wciąż jest w nim całkowicie zabujana i ma nadzieję, że wróci.

– Może on też tego chce.

– Na pewno nie. On po prostu chce mieć możliwość powrotu. To wszystko.

– Nie chcesz, żebyście znów byli rodziną?

Dlaczego o to pytał? Podrapałam się po nosie.

– Za dużą krzywdę nam wyrządził – odpowiedziałam po chwili.

– Ale ona jest gotowa mu wybaczyć? – drażył Cayden.

Wyjechaliśmy poza granice miasta i jechaliśmy w kierunku Carmel. Ta droga była tak samo prawdopodobna, jak każda inna.

– Możliwe, ale mam nadzieję, że tego nie zrobi.

– Może on rzeczywiście żałuje, że was zostawił. Nie uważasz, że zasłużył na drugą szansę?

– Na niektóre sprawy nie ma drugiej szansy – oświadczyłam bardziej stanowczo, niż to było konieczne. Oboje wiedzieliśmy, że nie rozmawiamy już o moim ojcu.

Cayden zamilkł, a ja byłam zadowolona. Nie chciałam zastanawiać się nad tym, co się między nami wydarzyło, ani o tym rozmawiać. A już na pewno nie z nim.

Poza nami na drodze nie było żadnego samochodu.

– Dawniej miała koleżankę w Carmel – powiedziałam cicho po chwili. – Pokłóciły się, bo moja mama po prostu nie chciała dostrzec, że ojciec jest prawdziwym dupkiem. Susan nie zносиła jej picia.

– Czy mogła do niej pojechać? – dopytywał Cayden.

– Nie mam pojęcia. – Światło reflektora odbiło się o coś stojącego na poboczu po prawej stronie drogi.

– Coś tam było – zawołałam. – Szybko, cofnij.

Cayden zatrzymał się, wrzucił wsteczny bieg i cofnął samochód o kilka metrów. Wskoczyłam z pick-upa, zanim do końca się zatrzymał, i zasłoniłam usta dłonią. W rowie leżał nasz samochód. Maski była całkowicie zgnieciona, a w środku nic się nie ruszało.

– Zostajesz tutaj – powiedział Cayden. Położył mi na chwilę dłoń na ramieniu i podszedł do drzwi kierowcy.

Szybkim krokiem dopadłam do niego.

– Mamo? – zawołałam i pociągnęłam za klamkę, która nie drgnęła ani na milimetr. – Mamo, powiedz coś. – Teraz trzęsłam się mocniej. Zaczęłam się pocić. Ona nie mogła być martwa.

„Proszę” – błagałam w myślach. „Nie rób nam tego”.

Cayden delikatnie zdjął moje palce z klamki.

– Zadzwoń po karetkę – powiedział. – Ja się tym zajmę.

Skinęłam głową i przeklełam swoją głupotę. Na pewno zmarnowałam cenne minuty. Pospieszenie wklepałam numer na klawiaturze telefonu. Kiedy czekałam na połączenie, rozległ się trzask, więc odwróciłam się gwałtownie.

Cayden wstał z drzwiami od samochodu w dłoni i przepaszczając wzruszył ramionami.

– Połączenie alarmowe. W czym mogę pomóc? – usłyszałam czyjś znudzony głos.

Ze strachem zjrzałam do wnętrza ciemnego auta.

– Był wypadek na CA-1 niedaleko Carmel. Kobieta jest ranna.

– Czy daje znaki życia? – Słyszałam dźwięk uderzeń w klawiaturę komputera.

W samochodzie było zupełnie ciemno. Zdołałam dostrzec tylko kontur ciała. Głowa mojej mamy leżała na poduszce powietrznej.

– Nie wiem – przyznałam, zacinając się. – Czy możecie kogoś przysłać? To moja mama.

W ten sposób udało mi się zdobyć uwagę tej kobiety.

– Siedziałaś z nią w samochodzie? Dobrze się czujesz, dziecko?

– Nic mi się nie stało, ale proszę, przyślijcie kogoś.

– Karetka i policja są w drodze. Zaraz będą z tobą. Nie ruszaj się stamtąd, okej?

– Nie ruszam się. – Zachwiałam się. Cayden odstawił drzwi i mnie chwycił. Byłam za bardzo oszołomiona, żeby go odepchnąć.

– Czy mam zostać na linii? – zapytała kobieta.

– Już dobrze. Nie jestem sama. Jest ze mną... przyjaciel.

– To dobrze. Zobaczysz, wszystko będzie w porządku. – Prawdopodobnie było to jej standardowe zdanie w takich rozmowach.

W oddali usłyszałam wycie syreny. Rozłączyłam się i odsunęłam od Caydena.

– Nie żyje? – zapytałam cicho.

Puścił mnie z wahaniem, a ja natychmiast zatęskniłam za jego ciepłem. Wykonał jakiś gest i nagle w samochodzie włączyło się słabe światło. Chociaż wiedziałam, że nie ma uzdrawiających umiejętności Apolla, miałam nadzieję, że będzie mógł coś zrobić dla mamy. Jęknęła, a mnie zalała bezkresna fala ulgi.

– Jest ranna, ale nie ciężko – oświadczył Cayden mocnym głosem.

Opadłam na trawę obok samochodu i chwyciłam mamę za rękę, która zwisała luźna i zimna.

Cayden przyniósł ze swojego samochodu koc i okrył nim moje ramiona. Kilka minut później drogę rozjaśniło pulsujące niebieskie światło policji i karetki pogotowia. Pozwoliłam, żeby Cayden zaprowadził mnie do ambulansu, gdzie odpowiedziałam na pytania policji, podczas gdy sanitariusze ostrożnie uwalniali moją mamę i kładli ją na noszach. Kiedy wsuwali ją do karetki, ponownie jęknęła i otworzyła nabiegłe krwią oczy.

Poczułam rozczarowanie niczym uderzenie prądem. Dlaczego nie była dość silna?

Dlaczego nie kochała nas bardziej niż jego? Narosła we mnie złość, kiedy mama jakby w zwolnionym tempie podniosła dłoń, chcąc mnie chwycić. Odwróciłam się, a jej ręka opadła w pustkę.

– Czy możesz mnie zawieźć do domu? – zapytałam Caydena.

– Jeśli tego chcesz. Możemy też pojechać do szpitala.

Zwróciłam się do policjanta, który przyjął zgłoszenie o wypadku.

– Czy mogę jutro rano kazać odstawić samochód? Nie blokuje drogi.

– Proszę po prostu zadzwonić do swojego warsztatu – odpowiedział. – Oni się tym zajmą. A my się odezwiemy.

Żadne z nas nie ruszyło się z miejsca, kiedy Cayden zatrzymał się pod naszym domem. Nie chciałam widzieć opuszczonego, zabałaganionego pokoju, w którym wczoraj przez chwilę byłam naprawdę szczęśliwa.

– Czy mam cię odprowadzić? – zapytał ostrożnie.

Pokręciłam głową i próbowałam ponownie wzniecić w sobie złość na niego. Byłam jednak zbyt zmęczona i rozczarowana. Bądź co bądź to jemu zawdzięczałam fakt, że znaleźliśmy mamę. Jego palce sunęły w kierunku moich dłoni, które położyłam na swoich kolanach. Zwinęłam je w pięści.

– Nie powinnaś teraz być sama.

– Już dobrze, nie musisz się o mnie martwić. Wystarczy, że jej ze mną szukałeś.

– Wciąż możemy być przyjaciółmi – zaproponował ostrożnie.

Z wściekłością nabrałam powietrza.

– Nie możemy – odpowiedziałam zwięźle i wysiadłam. – Wolałabym, gdybyś trzymał się ode mnie z daleka.

– Jak sobie życzysz. Ale nie zabronisz mi tego, żebym ciebie pilnował. – Włączył silnik.

Na chwilę całkowicie zaniemówiłam.

– Rób to, co musisz – wysyczałam i ruszyłam w stronę domu.

Zapiski Hermesa

VI

To przecież nie był zwyczajny wypadek! Czy ja naprawdę musiałem się o wszystko troszczyć?

Agrios znów zręcznie to uknuł i napędził Jess potwornego stracha.

Był zbyt wściekły, żebyśmy widzieli jego towarzyszy. Gdybyśmy chociaż wiedzieli, kto się do niego przyłączył.

A jednak prawie zrozumiałem decyzję Ateny. Musieliśmy najszybciej jak to tylko możliwe załatwić tę sprawę, zanim komuś naprawdę stanie się krzywda. Choć na to od dawna było już za późno. Jess poniosła już szkody, a mnie nie podobało się dalsze wciąganie jej w nasze sprawy. Potrzebowaliśmy jej daru, by pokonać Agriosa.

Na ulicach Mytikas rządził jawny chaos. Nikt nie wiedział już, kto stał po czyjej stronie.

Moja ciotka Afrodyta dopiero dziś powiedziała mi, że jej syn Eros zniknął. Na tym małym nerwusie nigdy nie można było polegać.

Wejdz. – Zeus stał przed klasą i uśmiechał się do mnie.

Nerwowo drżącymi rękami manipulowałam przy pasku swojej torby.

– Sorry – powiedziałam, zwracając się do niego. – Zasnęłam.

A poza tym od dwóch dni nie było mnie w szkole, bo musiałam zajmować się zbyt wieloma sprawami.

Podszedł i pogłaskał mnie po ramieniu.

– To nic. Cayden powiedział mi o wypadku twojej mamy. Przykro mi.

Oczywiście, że mu powiedział.

– Siadaj – nakazał mi. – I nie martw się za bardzo.

Gadaj zdrów. Czasem najchętniej przyłożyłabym bogom młotkiem. Dla nich to wszystko było tylko zabawą.

Poza mną na lekcji siedziało jeszcze dziesięcioro innych uczniów i oczywiście Atena, Apollo i Cayden. Mrugnął do mnie Mateo. Byłam zdziwiona, że on też chodzi na ten kurs. Usiadłam możliwie najdalej od Caydena. Sama.

Zeus zaczął referować rozkład materiału. Słuchałam tego jednym uchem. Wszystkie moje myśli były przy mamie. Co miało być dalej? Jeśli nadal piła, musiałam podjąć jakąś decyzję. Nie mogłam przecież narażać na to Phoebe. Niestety, nie miałam pomysłu, co zrobić bez pieniędzy i matury.

– Jess. – Atena usiadła obok mnie. – Jesteś myślami zupełnie gdzieś indziej. – Wyglądała na zatroskaną. – Mielśmy zrobić ćwiczenie w parach. Potrzebujesz pary. Jeśli wolałabyś pracować z Caydenem...

Gwałtownie pokręciłam głową.

– W żadnym wypadku.

Zresztą i tak był już zajęty. Julia, dziewczyna, z którą chodziłyśmy razem z Robyn do podstawówki, usiadła obok niego, a on obdarzył ją obezwładniającym uśmiechem. Brakowało jeszcze, żeby spadła z krzesła. Przysunął się do niej. Moja trzymająca długopis dłoń zacisnęła się w pięść. Nie wiedziałam o niej za dużo, poza tym, że miała przezwisko „July”. W podstawówce cały czas biegała z nosem w książce. Była drobna, a jej włosy sięgały ramion. O wiele zbyt naturalna, by być w jego typie. Ktoś powinien ją ostrzec przed Caydenem.

– On już taki jest. – Atena podążyła wzrokiem za moim spojrzeniem. – Znasz go. Wciąż miły i przyjazny.

Trochę za miły i za przyjazny.

– To mnie już nie interesuje.

Zignorowałam westchnięcie Ateny i skupiłam się na zadaniu, które rozdał Zeus. W pisaniu byłam zdecydowanie słabsza niż w mówieniu. Moja znajomość starogreckiego ujawniała się w pełni, kiedy byłam sama z bogami.

– Będziesz się musiała dogadać z Caydenem – wyszeptała Atena. – Myślmy, że Agrios lub jeden z jego zwolenników jest bardzo blisko.

Na chwilę zamknęłam oczy. Miałam już dość problemów.

– Czy nie możecie wszyscy po prostu zniknąć i toczyć tych walk w swoim świecie? Dlaczego mnie do tego wciągacie? – Mój głos niespodziewanie nabrał mocy.

– Pssst – syknęła Atena.

Spojrzałam wkoło, ale wszyscy byli pogrążeni w swoich zadaniach i szeptali między sobą. Wszyscy, poza Mateo, który spojrzał na mnie z niepokojem.

– Chętnie omówilibyśmy to z tobą u nas w domu. Hera chciałaby cię zaprosić na kolację. Musisz przyjść – prosiła.

– Nie ma mowy – odmówiłam. Nie mogłam im zabronić chodzenia do tej szkoły. Ale nie musiałam z nimi spędzać więcej czasu, niż to było konieczne. Właśnie to wpędziło mnie w te kłopoty.

– Nie możesz się gniewać na Herę. Ona nie odpowiada za to, co odstawił Cayden – kontynuowała Atena.

Od razu obudziły się moje wyrzuty sumienia. Oczywiście, że Hera nie była winna zachowaniu Caydena. Ale ja musiałam trzymać go na dystans. Siedzieć z nim przy jednym stole, plotkować i znów nurzać się w klimacie ich strategii dotyczących Agriosa – to była ostatnia rzecz, jakiej obecnie potrzebowałam. Musiałam myśleć o Phoebe, sobie i mamie. Poza tym nie zamierzałam bagatelizować słów Agriosa. Bogowie już raz udowodnili, że byłam im raczej obojętna. Nawet jeśli wydawało mi się, że coś znaczą dla Apolla i Ateny. Ale, szczerze mówiąc, byłam po prostu człowiekiem, nie powinnam sobie niczego wmawiać.

– Po prostu chcę się z wami zadawać tylko tyle, ile to konieczne. Nie bądź na mnie zła. – Moje słowa ją zraniły. – To nic przeciwko tobie – próbowałam wyjaśnić. – Ale chciałabym prowadzić normalne życie, a to jest trudne już bez całego związanego z wami zamieszania.

– To tylko kolacja, Jess. Proszę. – Nie odpuszczała. – Po prostu porozmawiamy, a Cayden nie będzie siedział obok ciebie. Odbiorę cię i zawiozę do domu. Nie musisz z nim zamieniać ani słowa.

– Czy mogę się jeszcze nad tym zastanowić? – spytałam cichutko i w odpowiedzi otrzymałam promienny uśmiech. Być może lepiej będzie mieć to z głowy. Atena nie zamierzała się poddać.

– Oczywiście. Odbiorę cię koło siódmej.

Tyle w temacie zastanawiania się.

Mateo czekał na mnie, kiedy wychodziłam z klasy.

– Cześć – powiedział. – Nie wiedziałem, że chodzisz na ten kurs.

Wzruszyłam ramionami i przycisnęłam książki mocniej do piersi, kiedy szliśmy przez przepelnione korytarze w kierunku naszych szafek.

– Chcę studiować archeologię. Starogrecki mi się przyda.

– A skąd znasz pana Rossa? – dopytywał. – Myślałem, że jest tu nowy.

– Latem byłam w Górach Skalistych na obozie, który on prowadził. Tam chodziłam na jego lekcje.

– A teraz uczy tutaj? – zapytał Mateo, a ja usłyszałam niedowierzanie w jego głosie.

Wzruszyłam ramionami.

– Przeprowadził się tu właśnie ze swoją rodziną. Tak samo jak ty.

– Ciekawy zbieg okoliczności. – Doszliśmy do szafek. Otworzyłam swoją i sprawdziłam w planie, jaką mam kolejną lekcję. Mateo czekał cierpliwie, aż znajdę swoje rzeczy do matematyki.

– A ty? Naprawdę interesuje cię ten język?

– Interesują mnie wszystkie rzeczy, a greckiego uczę się już od dwóch lat. Mieszkaliśmy przez jakiś czas na Lesbos.

– Naprawdę? Mieszkałeś w Grecji?

Mateo skinął głową, jakby nie było to nic dziwnego.

– W Grecji, we Włoszech, w Kolumbii, Wielkiej Brytanii... Mój ojciec lubi podróżować.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś nie podzielał jego namiętności.

Mateo wzruszył ramionami.

– Nie jest łatwo nawiązywać przyjaźnie, kiedy nie wiesz, jak długo zostaniesz w jednym miejscu. Miał rację.

– Przyjaźnie nigdy nie są łatwe. – Właśnie wyminieliśmy Robyn, która opierała się o ścianę i szeptała z dwiema dziewczynami. Kiedy zauważyła mnie i Matea, uśmiechnęła się sztucznie i wszystkie trzy nachyliły się jeszcze bliżej do siebie.

– Na pewno nie wtedy, kiedy przyjaźnisz się z niewłaściwymi ludźmi.

Miał rację. Ale skąd można było wiedzieć, kto jest właściwy, a kto nie?

– Nie możesz zajrzeć ludziom do głów. Widać tylko to, co pokazują – zaprotestowałam.

– Tak, ale jeśli w kółko masz pecha, powinnaś chyba przemyśleć swoją strategię.

Czy chciał mi dać do zrozumienia, że jego zdaniem otaczałam się niewłaściwymi ludźmi? Przecież w ogóle mnie nie znał. Chociaż plotki o moich rzekomych przygodach miłosnych mogły dotrzeć już nawet do jego uszu.

– Chyba nie myślisz, że jestem łatwa, co?

Uśmiechnął się i jego brązowe oczy zalśniły.

– Nie, w ogóle tak nie myślę. – Przysunął się bliżej mnie, tak że nasze ramiona stykały się w ruchu. – One są łatwe – wyszeptał i wskazał na dwie dziewczyny, które świadomym gestem odrzuciły włosy na plecy, kiedy zauważyły, że Mateo je obserwuje.

Powstrzymałam szeroki uśmiech. Co za facet.

– Albo ta. – Brunetka mrugnęła do niego sztucznymi rzęsami, kiedy puścił do niej oko. – Jest ze mną na fizyce, chociaż nie ma najmniejszego pojęcia, o co chodzi. I przez cały czas macha rzęsami. Zastanawiam się, czy na dłuższą metę jej to nie boli.

– Jesteś podły – powiedziałam, śmiejąc się. – Być może te dziewczyny po prostu szukają miłego chłopaka.

Mateo uniósł brwi.

– Tak, jasne.

Dotarliśmy do klasy, w której odbywała się moja lekcja matematyki.

– W ogóle nie jesteś łatwa – powiedział, zanim się odwrócił.

Uśmiechnęłam się do siebie, idąc na swoje miejsce. Podobała mi się bezpośredniość Matea. Szkoda, że w jego towarzystwie nie czułam tego nerwowego trzepotania w żołądku. Ale być może to jeszcze nastąpi. Powinam dać temu szansę. W przeciwieństwie do Josha i Caydena przynajmniej nie napastował każdej dziewczyny, która nie zdążyła przed nimi uciec.

W domu ledwo zdążyłam odłożyć torbę na korytarzu, gdy zadzwoniła moja komórka.

– Nasza umowa jest aktualna? – zapytała Atena. – Hera trochę się denerwuje. Myślę, że się martwi, że nie jesz dostatecznie dużo.

Przynajmniej zapytała.

– Jak na to wpadła?

– Nie było cię dziś po południu w stołówce. – Padła błyskawiczna odpowiedź.

– Więc pojawia się pytanie, skąd Hera o tym wie. Czy potrafi przenikać wzrokiem ściany?

– Oczywiście, że nie. Cayden jej o tym powiedział. Codziennie go o ciebie wypytuje.

No świetnie.

– Dlaczego właśnie jego? – zapytałam ze złością.

Atena zachichotała.

– Możesz się domyślić. Rozkazała mu, by na ciebie uważał, a jemu nie umknie żaden szczegół. Wprawdzie próbujesz go ignorować i trzymać na dystans, ale on doskonale wie, co robisz. Swoją drogą również to, że ty i Mateo dobrze się rozumiecie.

– Bo on jest bardzo miły.

Mój nastrój osiągnął absolutne dno. To dlatego Cayden nieustannie się mnie trzymał – nakazała

mu to Hera. Nawet nie dlatego, że chciał się ze mną pogodzić. Mogłam się tego spodziewać.

– Nie dziś, Ateno – odpowiedziałam w końcu na jej właściwe pytanie. – Jestem naprawdę zajęta.

– Czy powiedziałam coś niewłaściwego? – zapytała z przestachem. – Nie chciałam tego, przepraszam. Powiedz mi, co się dzieje. Nie powinnaś być sama.

Jak na boginię, była czasem naprawdę przygłupawa.

– Wszystko jest w porządku. Po prostu dzisiaj jestem zbyt zmęczona. Powiedz Herze, że chętnie wpadnę innego dnia.

– Jess, jesteś ostrożna, prawda?

– Dlaczego o to pytasz? – zapytałam zaniepokojona. – Czy Agrios się pojawił?

– Nie. – Atena milczała przez moment. – Ale nie możesz sama wychodzić z domu – mówiła dalej.

– Zawsze powinien być przy tobie ktoś z nas. I noś łańcuszek. Obiecujesz?

Jak ten cholerny łańcuszek miałby mnie ochronić przed Agriosem? Czy mam go nim udusić, kiedy się pojawi? Raczej nie.

– Jasne. – Pożegnałam się, poszłam do swojego pokoju i położyłam się na łóżku. Potem zamknęłam oczy z nadzieją, że uda mi się jakoś zasnąć. Plan nie wypalił i pół godziny później postanowiłam, że pójde na plażę pobiegać. Zwykle bieganie pomagało mi oczyścić umysł. Z ledwością umiałam trzeźwo myśleć. Było jeszcze dość jasno, bym kolejny raz nie potknęła się o coś i ze strachu niemal nie dostała zawału. Wyciągnęłam z szafy krótkie spodenki i T-shirt, sprawdziłam baterię w komórce i wcisnęłam do uszu słuchawki.

Piasek zaskrzypiał pod moimi butami, kiedy dotarłam do plaży po drugiej stronie ulicy. Ustawiałam muzykę na tyle cicho, żeby nie dudniła mi w głowie, ale bym nie słyszała żadnych nieprzyjemnych odgłosów.

Cholera, łańcuszek. Zapomniałam o nim. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie wrócić, by go założyć. Nie powinnam lekceważyć ostrzeżenia bogów. Z drugiej strony, było tu dużo ludzi, a przecież ani Agrios, ani żaden z jego stronników nie zaatakowałby mnie przy świadkach, prawda? Musiałam tylko wrócić do domu przed zmrokiem.

Powoli zaczęłam biec i chwilę to trwało, zanim odnalazłam swój rytm. Przed oczami co chwilę pojawiała mi się albo twarz mamy, albo Caydena. Musiałam przestać myśleć. Ale łatwiej było postanowić, niż to zrobić. Piana rozbijała się na ciemnych kamieniach, które leżały w wodzie i otaczały wybrzeże. Jej białe grzywy wieńczyły fale. Było już zbyt rześko na bieganie tylko w krótkich spodenkach. Zwiększyłam tempo, żeby nie zmarznąć. W moich uszach brzmiał Coldplay. Przebiegłam obok miejsca, w którym urządziliśmy ognisko. Czarny popiół odbijał się wyraźnie od jasnego piasku. Niebo zasłoniły ciemne chmury. Powinnam wracać, zanim zacznie padać. Ale nie chciałam jeszcze wchodzić do pustego domu. Rzuciłam okiem na wille na wzgórzu, ciekawa, w której mieszkają Mateo i jego ojciec. Nic się nie zmieniło, ale nagle wydało mi się, że jest normalną częścią mojego życia.

Potknęłam się i upadłam na mokry piasek. Ból przeszył kostkę. Jakby scena z weekendu rozegrała się ponownie, tyle że teraz było jeszcze jasno i dokładnie widziałam, co mnie trzymało. Nie był to drut ani sznur. Z obrzydzeniem dostrzegłam szaro-brudne czułki, które wyciągały się w kierunku moich nóg i owijały kostki. Zbliżyły się do mnie prosto z morza, które rozszalało się jeszcze bardziej. Krzyknęłam głośno, próbując się o coś zaprzeć, ale wkoło był tylko piasek. Macki nieubłaganie wciągały mnie do wody. Moje palce zostawiały ślad na piasku. Małe kamyki wwierały się pod paznokcie, słuchawki wypadły mi z uszu i usłyszałam głuchy ryk. Jedna z cienkich macek owinęła się wkoło mojego nagiego brzucha. Palila jak ogień. To na pewno nie była Skylla, która prowadziła ze mną długą rozmowę. To był inny potwór i temu na pewno uda się mnie zabić.

Mimo palącego bólu, który sprawiały mi macki, uniosłam się na kolana. Wkoło nie było widać żywej duszy. Gdzie się podzieli wszyscy? Jakie to typowe! Zwykle po tym kawałku plaży biegały tłumy turystów. A na chrzanieniu bogów w stylu „będziemy na ciebie uważać” też nie można było polegać. Gdzie oni byli, kiedy ich potrzebowałam? Dlaczego nie posłuchałam Ateny i nie nałożyłam łańcuszka? Być może dałby mi jakieś wspaniałe moce. Wystarczyło tylko, żebym cofnęła się o kawałek. Jak mogłam być tak głupia?

Chwyciłam obslizgłą mackę na moim brzuchu.

– Nie dostaniesz mnie – wycedziłam przez zęby, próbując zignorować palący ból, który zaczął się rozchodzić po rękach.

Kolejna macka owinęła się wkoło mojego tułowia. Plaża rozmyła mi się przed oczami. Krew zdawała się gotować, gorąco pulsowało w żyłach. Przyssawki wcisnęły się w moją skórę. Krzyknęłam, wierzgnęłam i wymierzyłam potworowi cios, chociaż wiedziałam, że nic w ten sposób nie osiągnę. Jedna z macek uderzyła mnie w twarz i zamilkłam. Zrobiło mi się niedobrze, kiedy w ustach poczułam coś galaretowatego. Moje ciało sunęło po piasku. Lodowata woda oblała mi nogi. To tyle. Nie muszę się już o nic martwić. To koniec. Bogom nie udało się mnie ochronić. Miejmy nadzieję, że choć tym razem Cayden będzie miał prawdziwe wyrzuty sumienia. Niestety, było to raczej mało prawdopodobne.

– Jess? – usłyszałam głos. Ktoś potrząsał moim ramieniem. – Co tu robisz? Jest za zimno na pływanie. Postradałaś zmysły? – Ktoś postawił mnie na nogi i owinął czymś ciepłym. – Myślałem, że jesteś rozsądniejsza – mówił dalej zdenerwowany głos. – Dlaczego za każdym razem znajduję cię w piasku? Znowu potknęłaś się o jakieś śmieci?

Otworzyłam zaklejone oczy.

– Mateo? – Wyczerpana przytuliłam się do niego. – Co tu robisz?

– Mieszkam tam, na górze. Zapomniałaś już? Pytanie, co ty tu porabiasz?

Przyjrzałam się sobie ze zmieszaniem. Byłam przemoczona, cała w piasku i algach. Morze gładką i spokojną taflą ciągnęło się aż do horyzontu. Kilku biegaczy przemknęło obok nas i przyjrzało się mi ze zdziwieniem.

– Ja... – zacięłam się. – Biegałam.

– A potem chciałaś się trochę ochłodzić czy co?

– Nie mam pojęcia. – Przypomniałam sobie o mackach. Znowu się zaczęło. Bogowie mieli rację, a ja im nie uwierzyłam. Agrios wypuścił swoje potwory.

– Pójdiesz do mnie i rozgrzejesz się. – Nie czekając na odpowiedź, Mateo pociągnął mnie za sobą.

Dlaczego ten potwór nie dokończył swojego dzieła? Czy on go spłoszył?

– Widziałeś coś? – zapytałam z wahaniem.

Spojrzał na mnie, nie rozumiejąc.

– Tylko ciebie. Skakałaś w kółko i krzyczałaś. Stałem właśnie przy oknie. Mam stamtąd dobry widok. – Uniósł brwi. – Myślałem, że ktoś cię napadł albo coś w tym rodzaju.

Poczułam, jak gorąco uderza mi do twarzy. Czy mogło być gorzej?

– Jeśli opowiesz o tym w szkole, mogę się zacząć pakować. Moja reputacja już jest zrujnowana.

Położył mi dłoń na plecach i przeprowadził przez ulicę.

– Nie obawiaj się – powiedział. – Umiem dobrze dochowywać tajemnic.

Uśmiechnęłam się do niego z ulgą. Był naprawdę dziesięć tysięcy razy miłszy niż Cayden. Poszłam za nim na drżących nogach. Czułam się tak, jakbym przebiegła maraton.

Dom, w którym Mateo mieszkał ze swoim ojcem, był urządzonej wyjątkowo luksusowo. Prawie przypominał mi mój poprzedni dom, choć był jeszcze większy, mimo że byli tu tylko oni dwaj. Z ogromnych, sięgających ziemi okien rozciągał się fantastyczny widok na Pacyfik.

– Czy twój ojciec jest w domu? – zapytałam niepewnie, kiedy znaleźliśmy się na korytarzu. Jasne deski pokrywały podłogę, którą zalałam słoną wodą.

– Wyjechał. Tam jest łazienka. – Pokazał mi drogę. – Wysusz się, przyniosę ci czyste rzeczy. Możesz też wziąć prysznic, jesteś cała w piasku.

Zamknęłam drzwi i ściągnęłam z siebie mokre rzeczy. Nie czułam się komfortowo. Naga w domu z facetem, którego prawie nie znałam. Ale było mi zimno, czułam się brudna i miałam zupełnie inny problem: co się właściwie stało? Macki nie zostawiły żadnego śladu, choć paliły moją skórę jak ogień. Co by się stało, gdyby Mateo mnie nie zobaczył? Czy to się nigdy nie skończy? Co właściwie Agrios zamierzał w ten sposób osiągnąć? Dlaczego chciał zabić właśnie mnie? Stałam pod prysznicem i pozwoliłam gorącej wodzie spłynąć na moje ciało. Spięte mięśnie powoli się rozluźniały. Zmyłam piasek z włosów, zawinęłam się w ręcznik i zaplotłam warkocz. Kiedy czułam się znów w połowie jak człowiek, wyslizgnęłam się z łazienki. Skądś dochodził dźwięk naczyń. Na podłodze przed łazienką

leżały spodenki do joggingu, gruby sweter i skarpetki.

Szybko się ubrałam i tak opatulona ruszyłam w kierunku odgłosów. Mateo stał w jasnej, posprzątej kuchni i przygotowywał herbatę. Kiedy mnie zobaczył, podał mi filiżankę i miseczkę z miodem.

– Nie wiem, jaką pijesz.

– Przede wszystkim słodką. – Rozmieszałam miód w gorącym napoju i chwyciłam filiżankę.

Moje dłonie były gorące, a pod paznokciami czułam ogień. W domu użyłabym kremu na oparzenia. Ból był dla mnie dowodem, że nie wymyśliłam sobie wypadku. Nie miałam tylko pewności, czy mnie to uspokaja, czy przeraża. Na pewno musiałam o tym opowiedzieć Zeusowi. Westchnęłam. Tyle zostało z mojego postanowienia, by trzymać się od bogów z daleka.

– Powiedz mi, co robiłaś w wodzie?

– Pewnie biegłam za szybko i zrobiło mi się słabo. Ostatnio wypadłam z formy.

Nie uwierzył mi i nie mogłam mieć mu tego za złe.

– Mnie też już się to kiedyś przytrafiło – dodał, chociaż to nie była prawda.

– Nie martw się. To wina niskiego ciśnienia. – Wypiłam łyk herbaty i natychmiast oparzyłam się w język. – Na szczęście nie cierpię na żadne ataki.

– Może powinnaś iść się zbadać, skoro masz problemy z układem krwionośnym – zaproponował.

– Tak, może – zbyłam go.

W ciszy siedzieliśmy naprzeciwko siebie.

– Czy to prawda, że twoja mama miała wypadek? – Spojrzał na mnie ze współczuciem. – Powiedz, jeśli chcesz, żebym zawiózł cię do niej do szpitala.

Skinęłam głową. Wcześniej pretekst, że mama doprowadziła nasz samochód na złomowisko, wydawał mi się idealną wymówką, żeby jej nie odwiedzać. Josh oczywiście też mi zaproponował, że mnie do niej zawiezie. Ale ja nie byłam na to gotowa. Jeszcze nie umiałam spojrzeć mamie w oczy, nie zarzucając jej, że znowu wszystko schrzaniła. Poza tym obiecała mi to. Migotało mi przed oczami.

– Miło z twojej strony, ale dam sobie radę. Możesz mnie zawieźć do domu, jeśli to dla ciebie nie kłopot. Jestem diabelnie zmęczona.

– Oczywiście, nie ma problemu.

– Twój dom jest naprawdę piękny – próbowałam jeszcze small talku, siorbiąc herbatę i skubiąc brownie, które postawił przede mną Mateo. Już przy pierwszym kęsie poczułam, że moje gardło jest jak zasznurowane, i zrobiło mi się niedobrze. Ciasto smakowało jak błoto. Coś było ze mną nie tak.

– Tak, mieliśmy szczęście – odpowiedział Mateo.

Jego głos słyszałam jak przez ścianę i trochę to trwało, zanim zrozumiałam, że wciąż mówi o domu.

– Mój ojciec szukał go przez jakiś czas. Właściwie chciał się przeprowadzić do Malibu, ale tutaj bardziej mi się podoba. Cieszę się, że tu nas rzuciło.

Spojrzał na mnie w taki sposób, że zrobiło mi się nieswojo. Mateo z pewnością zasługiwał na uwagę, ale związek był ostatnią rzeczą, na jaką miałam teraz ochotę. Nie chciałam go jednak walić obuchem w głowę. Byłoby fajnie mieć w szkole jakiegoś kolegę oprócz Josha.

– Jesteś blada – stwierdził, kiedy szliśmy do samochodu. – Na pewno nie chcesz jechać do lekarza?

– Na pewno. Muszę tylko pójść spać. Jutro wszystko będzie dobrze.

W samochodzie z trudem utrzymywałam otwarte oczy i machinalnie odpowiadałam na pytania Matea. Chciał coś wiedzieć o Caydenie i Apollu, ale nie byłam w stanie za nim nadążyć.

Mateo zatrzymał się przed naszym domem i uparł się, żeby doprowadzić mnie do drzwi. O ścianę domu opierał się Cayden i rzucał mu wrogie spojrzenia, które dziwnym trafem widziałam podwójnie. Dwie pary tych zielonych oczu – to zdecydowanie o jedną za dużo.

– Czego tu szukasz? – wybełkotałam. Czy tylko w moich uszach mój głos brzmiał tak niewyraźnie?

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele.

– Co ty masz na sobie?

– Mateo pożyczył mi te rzeczy.

Spojrzenie Caydena ściemniało jeszcze bardziej.

– Dlaczego?

– Nie wiem, co cię to obchodzi – odpowiedziałam, usiłując poradzić sobie z zamkiem do drzwi.

– Oczywiście, że mnie obchodzi. – Chwycił mnie za dłoń i wyrwał mi klucz.

– No dobrze. – Oparłam się o ścianę domu. – Turlaliśmy się po piasku na plaży i potem byłam trochę brudna.

Drzwi otworzyły się z piskiem. Mateo uśmiechnął się szeroko i pokręcił głową, podczas gdy ja już pytałam się w duchu, co mnie pokusiło, by opowiadać Caydenowi takie bzdury.

– Dzięki za podwiezienie – pożegnałam się z Mateo i spróbowałam uśmiechnąć się przepraszająco. – I za prysznic.

– Zapraszam ponownie. – Nachylił się i pocałował mnie w policzek, nie podejmując jednak żadnych starań, by odejść.

Przypuszczalnie nie chciał mnie zostawiać sam na sam z Caydenem, który rzeczywiście wyglądał tak, jakby miał mordercze myśli. Denerwował mnie ten facet. Chciałam pójść do swojego łóżka. Im wcześniej, tym lepiej, chociaż powinnam jeszcze opowiedzieć Caydenowi o ataku. Ten chwycił mnie teraz za ramię. Co on sobie wyobrażał? Dobrze, byłam mu wdzięczna, że pomógł mi w poszukiwaniach mamy, ale to nie upoważniało go, żeby znów o mnie decydował.

– Muszę pilnie iść spać. – Uwolniłam się z jego uchwytu. – Trzymaj się. Do zobaczenia jutro – powiedziałam, przecisnęłam się obok Caydena i zamknęłam im obu drzwi przed nosem. Niech się dalej zabijają wzrokiem. To nie moja sprawa.

Potyając się, dotarłam do salonu i resztką sił wyjrzałam zza zasłony. Cayden i Mateo wciąż stali naprzeciwko siebie i prowadzili pojedynek na miny. Od dawna nie widziałam czegoś tak zabawnego. Niestety, nie mogłam już nawet zachichotać, bo moja twarz napięła się, jakby skóra została przyszyta za uszami. Trzymając się ściany, ruszyłam do pokoju. Jeśli chodzi o mnie, ci dwaj na zewnątrz mogli sobie tak stać, aż im odpadną nogi. Gdyby to miało powstrzymać potwora przed zabiciem mnie w moich czterech ścianach, to w zupełności mi to odpowiadało. Wyjątkowo głupio postąpiłam, że nie powiedziałam Caydenowi, co się stało. Ale teraz żadna siła nie zmusi mnie, żebym ponownie do nich wyszła.

Opadłam na łóżko jak kamień i naciągnęłam na siebie kołdrę. Kilka sekund później zaczęłam się trząść. Podwinęłam nogi do klatki piersiowej. Może powinnam wziąć gorącą kąpiel albo zrobić sobie herbatę? Na czoło wystąpił mi pot. Naprawdę coś było ze mną nie tak. Czyżbym się przeziębila? Przecież nie leżałam długo w wodzie. A może byłam w szoku? Moje gardło było całkowicie wysuszone i bardzo mnie bolało. Musiałam się czegoś napić, ale nie mogłam się ruszyć. Usłyszałam dudniący dźwięk, który sprawił, że się wzdrygnęłam. Czy dobiegał z kuchni? Czyżby potwór wyszedł z morza i zamierzał teraz mnie porwać z własnego łóżka? Jęknęłam i poczułam się zbyt słaba, żeby włączyć nocną lampkę.

Łańcuszek! Muszę nałożyć łańcuszek! Serce biło bezpośrednio pod moimi skroniami. Dlaczego było mi tak zimno? Na zewnątrz przejechał samochód, a jego reflektory rozjaśniły moją sypialnię. Czy na podłodze leżało coś srebrzystego? Trzęsłam się coraz mocniej, a kiedy usłyszałam ciche pukanie, zaczęłam krzyczeć. Próbowałam się podnieść, ale spadłam z łóżka i wylądowałam na twardej podłodze. Nade mną wyrósł cień i chwycił mnie za ramię. Wrzasnęłam i uderzyłam na oślep. Tak łatwo mnie nie dostanie, ktokolwiek lub cokolwiek to było.

– Jess. To ja. Uspokój się. – Cayden potrząsnął mną, podniósł mnie z podłogi, otoczył ramionami i mocno trzymał.

Z ulgą zaszlochałam i przytuliłam się do niego.

– Co się dzieje? – zapytał. – I nie okłamuj mnie. Coś się stało. Nigdy więcej mnie tak nie strasz – wyszeptał do mojego ucha.

– Myślałam, że jesteś potworem – odpowiedziałam. Jego uścisk nie powinien być taki przyjemny. Uwolniłam się z ramion Caydena i usiadłam na krawędzi łóżka.

– Potwory zwykle nie pukają do drzwi.

Wybrał kiepski moment na żarty.

Moje nogi zaczęły drętwieć! Nie mogłam się już ruszać. Otworzyła się przede mną przepaść. Gdybym tylko się nachyliła, spadłabym z łóżka.

Cayden uklęknął przede mną. Poczułam jego dłonie na skórze i się wzdrygnęłam. Z sykiem nabrałam powietrza, bo ten dotyk bardzo bolał.

Światło mojej nocnej lampki oślepiło mnie, kiedy ją włączył.

– Co to jest?

Nic nie rozumiejąc, spojrzałam na czerwone pręgi na moich nogach. Uniosłam krawędź T-shirtu i przelknęłam ślinę. Moje ciało pokrywały czerwone pasy. Cayden ostrożnie przeciągnął czubkiem palca po moim brzuchu. Ból zaparł mi dech w płucach i wszystko wkoło zaczęło się kręcić.

– Nie czuję się dobrze, Cayden. – Nie widziałam go już wyraźnie.

– Wiem – odpowiedział. W jego głosie brzmiał niepokój. – Musisz mi powiedzieć, co się stało.

Ból stał się nie do zniesienia, a ja zacisnęłam oczy.

– Myślę, że umrę.

Cayden jęknął.

– Nie, jeśli będę mógł temu zapobiec. – Położył mi dłoń na czole. – Jesteś rozpalona.

Wyczerpana oparłam czoło o jego ramię.

– Wszystko będzie dobrze – uspokajał mnie. – Nie bój się. Zajmę się tobą.

„Powinien cię zabrać do Apolla, zamiast szeptać czule słówka” – nagle usłyszałam w głowie głos Kalchasa.

– Tym razem wilk wyjątkowo ma rację – odpowiedział Cayden i wziął mnie na ręce.

Jęknęłam, bo bardzo to zabolalo. Zabrał mnie do łazienki i wsadził do wanny. Kiedy lodowata woda przesiąkła przez moje ubranie, wrzasnęłam.

– Chcesz mnie zabić? – wysapałam i chciałam wstać.

Cayden bezlitośnie popchnął mnie do tyłu i dalej polewał wodą. Gdybym tylko była w stanie, przyłożyłabym mu.

– Nie ruszaj się – rozkazał i owinał mnie moim szlafrokiem. – Muszę ci obniżyć gorączkę. Tylko wtedy być może przeżyjesz podróż do Apolla.

– Po prostu pozwól mi umrzeć. – Powiedziałam to czy tylko pomyślałam? Wyparowała właśnie resztką mojej świadomości.

– Nie jeśli będę umiał temu zapobiec – powiedział Cayden. – Zostaniesz grzecznie za mną.

– Apollo! – wrzasnął Cayden, wchodząc do domu, w którym najpewniej mieszkali bogowie. Przycisnęłam twarz do jego szyi, bo nagle zrobiło się bardzo jasno. Nic nie zapamiętałam z drogi do domu Zeusa. W mokrym ubraniu było mi okropnie zimno.

Cayden ostrożnie ułożył mnie na kanapie w salonie.

– Zaraz będzie po wszystkim – powiedział i przeciągnął palcami po moim czole. Prawdopodobnie było to jedyne miejsce, na którym nie widniały pręgi.

Głośno szczykałam zębami, a na całym ciele poczułam gęsią skórkę, choć w środku jednocześnie płonęłam.

Poczułam obok siebie pysek Kalchasa. Dobrze było mieć przy sobie choć jednego przyjaciela, który jeszcze mnie nie okłamał.

– Co się stało? – zapytał Apollo, zanim mnie dostrzegł.

– Jess? Nie mów, że wybaczyłaś mojemu cholernemu kuzynowi.

Cayden klęczał obok kanapy i trzymał mnie za rękę. Musiało to wyglądać na poufałość, szczególnie że Cayden odgarniał mi właśnie z czoła pasmo włosów. Przecież nie mogłam się bronić.

– Oczywiście, że mi nie wybaczyła – powiedział Cayden.

Czy w jego głosie usłyszałam panikę?

– Czy mógłbyś teraz przyjrzeć się jej ranom?

Okej. To była czysta panika.

– Ranom? – Apollo z prędkością światła znalazł się u mojego boku i nachylił się nade mną.

Mimo rozmytego pola widzenia zobaczyłam, jak jego oczy rozszerzają się na moment, a potem znów odzyskał nad sobą kontrolę.

– Jak to się stało?

Cayden podciągnął mój T-shirt. Jego palce dotknęły skóry na moim brzuchu i znowu dostałam gęsiej skórki. Dotyk nie rozproszył mnie jednak tak bardzo, bym nie usłyszała, jak ci dwaj głośno wciągają powietrze.

– Czy byłaś sama na plaży? – zapytał Apollo i zaczął lśnić. Na moich oczach ze zwyczajnego chłopaka zmienił się w boga uzdrawiania. Jeszcze nie byłam z tym do końca oswojona.

– Czy mógłbyś to sobie odpuścić? Twoje światło mnie razi.

– To z powodu trucizny w twoich żyłach – odpowiedział Apollo. – Byłaś na plaży? – powtórzył pytanie, a ja skinęłam głową. – Czy widziałaś, co cię zaatakowało?

Pokręciłam głową, a w moją szyję natychmiast wwierciły się rozżarzone gwoździe. Skuliłam się.

– Musisz coś zrobić – zażądał Cayden. – Szybko.

– Zrobię, ale najpierw sprowadź Zeusa. Wciąż nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Ty go sprowadź – warknął Cayden. – Ja zostanę przy Jess.

Apollo przewrócił oczami.

– Ojcie! – wrzasnął potem. – Jest tu coś, co powinieneś zobaczyć.

Mają zwalczyć ten pałący ból i przestać się na mnie gapić.

– Jeszcze tylko chwila. – Oddech Caydena ochłodził mój policzek i ukąsił mnie w wargi.

Rozległy się krzyki, a nade mną nachyliły się kolejne osoby. Nie rozpoznawałam już ich twarzy.

– Cayden? – Po omacku sięgnęłam po jego dłoń. Strach chwycił mnie za gardło. Być może mu nie wybaczyłam, ale potrzebowałam go teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Jestem tu – uspokoił mnie. – To się zaraz skończy. Wszystko będzie dobrze. Jestem przy tobie.

– Jego wargi przesunęły się po moim czole. Przypomniało mi to o naszym pierwszym spotkaniu po wypadku w drodze na obóz. Już raz mnie uratował. Najchętniej przytuliłabym się do niego jak wtedy, ale powstrzymywała mnie przed tym ostatnia resztką ludzkiego rozumu.

Rozległ się nerwowy pomruk, a potem poczułam dłoń Apolla. Gładziły moje ramiona, brzuch i nogi. Pałący ból ustał. Coś ciepłego popłynęło w moich żyłach i byłam już tylko po prostu zmęczona.

– Zanieś ją na górę do jednego z pokojów gościnnych. Musi spać – rozkazała Hera. – Kiedy odpocznie, będzie nam mogła opowiedzieć, co się wydarzyło. Biedna dziewczyna.

– To jest jasne – odpowiedział Apollo. – Jest tylko jeden potwór, który wywołuje takie rany. Tato, musisz coś zrobić.

– Jeśli to rzeczywiście Charybda, Jess nigdy nie udałoby się przed nią uciec – zaprotestował Zeus.

– Dlaczego ona nie nosi tego cholernego łańcuszka?! – krzyknął nagle.

– Były tam macki – wyszeptalam wyczerpana. – Owinęły się wkoło mnie.

Próbowałam się odwrócić na bok. Cayden przyszedł mi z pomocą i mnie podparł. Powoli wracała mi zdolność myślenia i odzyskiwałam rozum. Nie powinnam go dopuszczać tak blisko siebie. Usiadł obok mnie, ale ja zadbałam o odpowiedni dystans, chociaż nie miałam nic przeciwko temu, by trzymał mnie za rękę.

Na twarzach bogów widniał niepokój. Hera ulokowała się po mojej drugiej stronie i położyła mi dłoń na czole.

– Wciąż jesteś rozpalona, chociaż Apollo zwalczył truciznę. Dlaczego od razu do nas nie przyszłaś?

– Na początku w ogóle nie widziałam tych ran – wyjaśniłam, zacinając się. – Kiedy brałam prysznic u Matea, jeszcze ich nie było. Przysięgam.

– U Matea? – dopytywała Atena. – Co ty u niego robiłaś?

– Znalazł mnie na plaży i zabrał do siebie.

– Być może to z jego powodu Charybda się wycofała, chociaż nie sądzę. W zasadzie powinna porwać również jego. Mieliście nieprawdopodobne szczęście. – Atena zmarszczyła czoło.

– Gdzie jest łańcuszek? – zapytał ponownie Zeus, choć tym razem znacznie ciszej. – Dlaczego go nie nosisz?

Wzruszyłam ramionami. Byłam o wiele zbyt zmęczona na długie wyjaśnienia. Nie widział tego?

– W przyszłości nie będziemy cię odstępować na krok – mówił dalej ze złością. – Agrios

najwyraźniej zdecydował się w końcu na jakąś taktykę i teraz wciela ją w życie.

– Jest gdzieś tutaj? – Teraz wolałabym nie mieć takich jasnych myśli.

Zeus podszedł do okna i spojrzał w ciemność.

– To mało prawdopodobne, bo wtedy od dawna widziałabyś jego świetlny ślad. Być może jest zbyt tchórzliwy, żeby samemu się tu zjawić, więc wysłała swoje potwory. Charybda jest siostrą Skylli, ale dziesięć razy bardziej groźną niż ona.

W tym momencie pozwoliłam sobie na przytulenie się do Caydena. Otoczył mnie ramieniem. Gdyby to nie było takie przyjemne uczucie, na pewno miałabym więcej siły. Zawsze mogę znów trzymać dystans, kiedy wyzdrowieję.

– Nie martw się. – Hera próbowała mnie pocieszyć. – Zeus się tym zajmie. Ona nic więcej ci nie zrobi.

Kogo chciała uspokoić tymi słowami? Przecież było jasne, że Zeus stracił kontrolę, skoro każdy dowolny potwór mógł się tu pojawić. Zaraz pod jego nosem.

– Zaniosę Jess na górę – oświadczył Cayden. – Powinna odpocząć.

Wstałam na chwiejnych nogach. Czy poprosić Apolla, żeby zawiózł mnie do domu? A jeśli potwór jednak wróci? Albo jakiś inny zamiast niego?

– O co chodzi z tą Charybdą? – zapytałam Caydena i podciągnęłam się na poręczy po schodach. Nie zgodziłam się, żeby mnie niósł.

– To córka Gai – wyjaśnił Cayden. Szedł blisko, tuż za moimi plecami. Prawdopodobnie obawiał się, że stoczę się po schodach, i szczerze mówiąc, jego obawy nie były nieuzasadnione. Na chwilę powinnam zapomnieć o dumie. – Pożarła bydło Heraklesa, za co Zeus wygnał ją do morza i zmienił w tego potwora.

– Jej matka zapewne nie była z tego powodu szczególnie zadowolona.

– Pewnie nie – przytaknął.

– Myślisz, że Gaja przysłała ją, żeby mnie zabić? – Perspektywa, że poluje na mnie bogini ziemi, była nieprzyjemna. Nigdy nie zdołam przed nią uciec. Przecież była wszędzie.

– Musimy wyjść z takiego założenia. Gaja sama nie pobrudziłaby sobie rąk – zastanawiał się na głos Cayden. – Z całą pewnością uknuł to Agrios. Zeus będzie rozmawiał z Posejdonem.

– A co on ma zrobić?

– Jest ojcem Charybdy – powiedział Cayden, jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie. – Przemówi jej do rozumu. Nie powinna zabijać ludzi i dobrze o tym wie. Agrios musiał jej obiecać sowy nagrodę. Nie zaatakowała nikogo od czasów Odysusza.

– Czy zawsze była potworem? – Mimowolnie pomyślałam o zaczarowanej przez Kirke Skylli.

Cayden pokręcił głową i chwycił mnie za ramię, bo straciłam równowagę.

– To była żarłoczna kobieta – wyjaśnił. – A może jednak cię zaniosę? – zapytał z troską.

Czubki naszych nosów prawie się zetknęły, a pokusa, żeby mu ulec, była ogromna. Rozpaczliwie próbowałam obronić się przed tym napływającym uczuciem. Za bardzo mnie zranił. Powiedział mi nawet, że nie powinnam... czy że nie wolno mi go kochać – co za różnica. Musiałam się zmobilizować. Najwyraźniej w mojej głowie zostało jeszcze trochę trucizny.

„Weź się w garść” – w głowie rozległ się głos Kalchasa. Wilk podążył za nami. „Albo jeszcze częściej będzie cię obłapiać. Powinnas mieć trochę więcej dumy, młoda damo”.

Miał rację.

– Lepiej nie – odpowiedziałam sztywno.

– Nie zrobię nic, czego byś nie chciała, Jess – odparł cicho. – Chcę ci tylko pomóc.

Prawie miałam ochotę mu uwierzyć. Ale tylko prawie. Zbyt niebezpieczne było podchodzić znów blisko niego.

Za nami zakaszła Kalchas.

– Wynos się stąd! – zaatakował go Cayden. – W ogóle nie powinno cię tu być.

Dalej męczyłam się w drodze na górę. Cayden prawdopodobnie nie będzie mnie więcej dotykał, ale za siebie nie mogłam brać odpowiedzialności, choć rozum podpowiadał mi, że go nienawidzę. Niestety wystarczyło, że na niego spojrzałam, a już moje serce biło szybciej i czułam palącą potrzebę,

żeby go pocałować. Nie powinien być dla mnie taki miły. Czuję się tak, jakbym coś dla niego znaczyła, a oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda.

– Który pokój jest mój? – zapytałam, kiedy w końcu dotarliśmy na pierwsze piętro.

– Ten. – Otworzył drzwi. – Ma własną łazienkę, a Atena na pewno pożyczyci coś do ubrania.

– To miłe, dziękuję. – Niezdecydowana zatrzymałam się na progu. Pokój był przepiękny. Ściany zdobiły kremowe tapety. Na białym łóżku leżała kolorowa kołdra. Pachniała lawendą i rozmarynem. Weszłam do środka i zmęczona usiadłam na krawędzi łóżka.

– Jesteś głodna? – zapytał Cayden.

– Może trochę – przyznałam i zaczęłam się zastanawiać, kiedy ostatnio coś jadłam.

– Przyniosę ci coś na górę.

– A czy możesz o to poprosić Atenę? – zapytałam. – Wolałabym tak.

Jego twarz przybrała zraniony wyraz.

– Wciąż jesteś na mnie zła.

Było to dziwnie prawdziwe. Musiałam uporządkować swoje uczucia i dlatego nie mogłam zostawać z nim sama. Skinęłam głową, bo nie chciałam słyszeć żadnych przeprosin. Nie żeby już wcześniej próbował to zrobić. A teraz było na to za późno.

– Lepiej będzie, jeśli zaczniemy sobie schodzić z drogi, chociaż jestem ci naprawdę wdzięczna za pomoc – mruknęłam.

Nie mówiąc nic więcej, wyszedł z pokoju, a ja nagle poczułam wyrzuty sumienia. Absurdalne, bo to przecież on mnie zranił, a nie odwrotnie.

„Dobrze zrobiłaś” – pochwalił mnie Kalchas. Położył pysk na moim kolanie, a ja zanurzyłam palce w jego futrze.

Oczywiście, że wilk miał rację. Niestety, to stwierdzenie przychodziło mi obecnie z wielkim trudem. Byłoby łatwiej, gdybym nie miała wrażenia, że coś dla Caydena znaczę. Gdyby nie pojawiał się natychmiast, kiedy pilnie go potrzebowałam. Ale to musiała być tajemnica jego sukcesów u dziewczyn, a ja nie powinnam zapominać, że wypełniał tylko rozkaz Zeusa i mnie pilnował. Kiedy problem z Agriosem zostanie rozwiązany, na pewno nigdy więcej go nie zobaczę.

– Skąd ty się tu właściwie wzięłaś? – zapytałam Kalchasa.

– Miałem przeczucie, że będziesz mnie potrzebować – mruknął.

– I tak jest. Nie wiem, komu powinnam ufać – powiedziałam cicho. – Japetos był u mnie i ostrzegał przed bogami. Myślę, że to dziwne.

– Powiedziałaś im o tym? – zapytał Kalchas.

Pokręciłam głową.

– Oni też wszystkiego mi nie mówią, prawda?

– Nie mówią. Ale nie pozwoliliby, żeby coś ci się stało.

– Po czyjej stronie właściwie stoją tytani?

Kalchas zastanawiał się przez chwilę.

– Nie jestem pewien, czy sami to wiedzą. Ale ich decyzja będzie jęczyciem u wagi.

– Zostaniesz teraz tutaj? – zapytałam. Z nim u boku czułabym się o wiele lepiej.

Wilk pokręcił głową.

– Zeus nie tryskał entuzjazmem, kiedy mnie zobaczył, więc lepiej już wróć. Ale będę miał na ciebie oko.

– Szkoda – westchnęłam i pocałowałam go w pysk, kiedy Atena otwierała właśnie drzwi.

– Mogłabyś być dla niego trochę miłsza. Cayden naprawdę się stara. Jak długo jeszcze zamierzasz być zła? – Taca, którą niosła, była pełna chleba, sera, oliwek i owoców. – Kalchasie. – Rzuciła wilkowi rozkazujące spojrzenie. – Zeus przygotował wiadomość do Posejdona. Masz mu ją zanieść.

– Chce się mnie tylko pozbyć.

Ostatni raz pogłaskałam go po futrze, zanim wyszedł z mojego pokoju.

– Kto ma to wszystko zjeść? – zapytałam Atenę i spojrzałam na wypełnioną po brzegi tacę, którą odstawiła na stoliku pod oknem.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Hera nie chciałaby, żebyś umarła z głodu, i miała oczywiście nadzieję, że zjesz z Caydenem. A on jest wiecznie głodny. – Nabiła sobie oliwkę na wykałaczkę, a mnie pociekła ślinka.

– Możesz o tym zapomnieć, stało się. To, że ona wciąż wybacza Zeusowi jego skoki w bok, nie oznacza, że ja też muszę tak robić. Najwidoczniej boginie mają o wiele większe serca niż ludzie. Powinien o tym pomyśleć, kiedy nas tworzył.

Atena zanosila się śmiechem.

– Porównujesz swój związek z Caydenem do Hery i Zeusa?

Opadła na moje łóżko.

– Nie jestem ani zazdrosna, ani nic nie porównuję – odpowiedziałam z oburzeniem. – I nie ma żadnego związku. Cayden może robić, co chce, i spać, z kim chce. – Nie był mi przecież nic winien.

– Ach, Jess. Jesteś dla niego naprawdę ważna. Cały czas panikuje, że coś ci się stanie. – Atena próbowała mnie pocieszyć. – Nie widziałam jeszcze mojego kuzyna w takim stanie. Być może naprawdę byłoby lepiej, gdyby zostawił cię w spokoju.

– Wtedy umarłabym z powodu ran, prawda?

– To bardziej niż prawdopodobne. Jesteś zbyt nieostrożna. Dlaczego zdjęłaś łańcuszek? – zapytała Atena z wyrzutem. – Myślisz, że po co Zeus ci go dał? Alternatywą było to, żeby ktoś z nas cały czas cię pilnował. Tego chcesz? Cayden na pewno chętnie wzięłby tę robotę.

Pospiesznie pokręciłam głową. Wszystko, tylko nie to.

– Nie chcę cały czas o was pamiętać – przyznałam się. – I nie wiedziałam, że wciąż jestem w niebezpieczeństwie. Jak ten łańcuszek miałby mi pomóc przeciwko tej bestii? Zmienia się w sztylet, miecz albo włócznię?

Atena uśmiechnęła się szeroko.

– Nie zmienia się. Cayden chciał, żeby łańcuszek dał ci bezpieczeństwo, a nie, żebyś nim walczyła. Na obozie godzinami rozmawiał o tym z Zeusem i przekonał Apolla, żeby mu pomógł. Musisz mi obiecać, że go nałożysz i że od teraz będziesz go zawsze nosić. Nie wybaczymy sobie, jeśli następnym razem coś ci się stanie, a my nie będziemy mogli pomóc.

– Następnym razem? – jęknęłam. – Ile jest jeszcze tych potworów?

– Niestety, cała masa. – Atena wyglądała na przygnębioną. – A większość z nich nieszczególnie chętnie rozmawia z Zeusem. Agriosowi będzie łatwo przeciągnąć ich na swoją stronę. Tak dzieje się za każdym razem, kiedy ojciec jest z kimś w konflikcie.

– No świetnie – jęknęłam. – Jeszcze jakieś hiobowe wieści?

– Nie martw się za bardzo. Zeus i Cayden jeszcze dziś zwołają zebranie w Mytikas. Spotkają się z tytanami. Jeśli uda się nam mieć ich po swojej stronie, Agrios nie będzie miał żadnych szans. Mam tylko nadzieję, że mój brat jest dość mądry, by to pojąć.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie opowiedzieć jej o Japetosie, ale odrzuciłam tę myśl. Bogowie mieli przede mną całą masę tajemnic, więc i ja nie musiałam wszystkiego rozpowiadać.

Zapiski Hermesa

VII

– *Przecież mówiłem, że coś tam było na plaży – zaatakowałem mojego ojca. – Dlaczego nikt z was tego nie sprawdził?*

Można zwariować. Za każdym razem czułem się, jakbym rozmawiał ze ścianą.

– *Teraz dopiero mamy bałagan. Ona mogła umrzeć – zwróciłem się do Prometeusza. – Czy tego chciałeś?*

Gwałtownie pocierał sobie kark.

– *Oczywiście, że nie.*

– *Oczywiście, że nie. – Uniosłem ręce i podszedłem do niego. Palcem wskazującym wymierzyłem w jego pierś. – Wszyscy w tym pomieszczeniu wiedzą, co się dzieje.*

– *Czy już ją wybrałaś? – zwróciłem się do Ateny.*

– *Jeszcze nie – odpowiedziała cichutko. – Cayden dość brutalnie obchodził się z innymi dziewczynami, ale reguły wymagają, by on...*

– *Nie mów tylko, że masz problem ze znalezieniem jeszcze dwóch dziewczyn, które uda się tobie zakreślić. Czy tylko mnie ta sprawa zaczyna przypominać farsę? – Rozejrzałem się.*

Zeus machnął ręką. – Zaproponowałem Prometeuszowi zawieszenie umowy. Nie chciał. – Przerzucił odpowiedzialność na swojego siostrzeńca.

– *Jak dla mnie, to głupie – oznajmiłem. – Jeśli Agrios chce być nowym bossem, to niech tak będzie. Wtedy zaszyję się w moim przytulnym domu i zacznę uprawiać winorośl. Zawsze o tym marzyłem. Gorzałka od Dionizosa na dłuższą metę i tak będzie za droga.*

Hera nie chciała mnie wypuścić przez pięć dni, ale Zeus zapewnił ją i mnie, że rozwiąże problem potwora. Nie byłam pewna, czy mogłam mu wierzyć, ale było mi już trudno wytrzymać pod jednym dachem z Caydenem. Atak Charybdy przetrwałam zaskakująco dobrze, co prawdopodobnie wiązało się z uzdrawiającą mocą Apolla.

W kolejnym tygodniu wzięłam trzy zmiany u Pietra i zajęło mnie to do tego stopnia, że nie miałam nawet czasu na zastanawianie się. Dziadkowie Leah odwiedzili ją w San Francisco, więc nie mogła przyjechać w odwiedziny, a Phoebe ubłagała mnie, by mogła dłużej zostać u Megan. Z jednej strony byłam zadowolona, że nie muszę się o nią troszczyć, z drugiej – miałam wyrzuty sumienia, bo wciskałam mamie Megan moją małą siostrę. Naszej własnej mamy jeszcze nie chciałam odwiedzać. To zachowanie powoli stawało się dziecinne, wiedziałam o tym. Ale codziennie dzwoniłam do szpitala i dowiadywałam się, jak się czuje. Zdrowiała. Dłużej nie mogłam się już tak zachowywać.

Właśnie nakrywałam stół dla nowych gości, kiedy do pizzerii weszli Robyn i Cameron. Cicho jęknęłam do siebie. Jeszcze ich mi tu brakowało. Za nimi do środka wcisnęło się więcej chłopaków i dziewczyn z naszego rocznika. Jak mogłam zapomnieć, że Cameron zarezerwował dziś miejsca dla całej ekipy?

– *Dlaczego nasz stół nie jest jeszcze gotowy? – zaatakowała mnie Robyn.*

– *Goście przed wami trochę się zasiedzieli – wyjaśniłam.*

– *Najwyraźniej byłaś po prostu za wolna – odezwała się zaczepnie. – Jesteśmy głodni. Nie myśl*

sobie tylko, że dostaniesz jakiś napiwek.

– Daj mi jeszcze chwilę – powiedziałam do Camerona, który stał w milczeniu obok Robyn, i skinął do mnie głową.

Dziś były urodziny Robyn. Zwykle świętowałyśmy w ten dzień same i dopiero kilka dni później wychodziłyśmy gdzieś z naszymi znajomymi i Cameronem. W tym roku nie mogło być o tym mowy. Rano napisałam do niej wiadomość z życzeniami. Oczywiście, że mi nie podziękowała. Spodziewałam się tego, ale życzenia urodzinowe nic mnie nie kosztowały. Już wiosną kupiłam dwa bilety na koncert Taylor Smith. Te z pewnością przepadną.

Nakryłam stół świeżą serwetą i zaprowadziłam do niego Robyn oraz jej znajomych. Znałam większość gości i zwykle nie sprawiało mi problemu obsługa ludzi ze szkoły. Ale dziś było inaczej. Modliłam się, by zniknąć.

Do restauracji wszedł trochę zdyszany Josh i przytulił mnie do siebie.

– Nie miałem żadnej sensownej wymówki – wyjaśnił. – Cameron nie rozumiałby, dlaczego nie chcę świętować urodzin Robyn.

– Nie ma problemu. – Podałam mu kartę dań. Tylko dlatego, że nie byliśmy już z Robyn zaprzyjaźnione, nie mogłam od niego wymagać, żeby się od niej odciął.

– Zawiozę cię potem do domu, okej?

Skinęłam tylko głową. Robyn będzie wiedziała, jak temu zapobiec.

– Cześć, Jess. – Odwróciłam się i niemal upuściłam niewielki notes, w którym notowałam zamówienia. Cayden miał na sobie dopasowany, ciemnoniebieski T-shirt i czarne dżinsy. Jego blond włosy spadały mu na oczy, ale nie zasłaniały spojrzenia, którym mnie lustrował. – Co u ciebie?

– Cześć – wymamrotałam. – Wszystko w porządku. – Ponownie wyciągnęłam notes. – Czego się napijesz?

– Wyglądasz na zmęczoną. – Nie odpowiedział na moje pytanie. – Musisz jechać do domu i się wyspać. Powinnaś zostać u nas. Założę się, że minionej nocy nie zmrużyłaś oka.

Miał rację. Trochę strasznie było mi samej w domu.

– A ty nie powinnaś się mieszać w moje sprawy – odparowałam.

I przede wszystkim nie powinien patrzeć na mnie tak, jakby rzeczywiście się o mnie martwił.

– Ale ty potrzebujesz kogoś, kto będzie się mieszał w twoje sprawy.

Tak mocno wcisnęłam ołówek w notes, że złamałam rysik.

– Proszę, Cayden – powiedziałam prawie błagalnym tonem. – Powiedz mi po prostu, czego się napijesz, i pozwól mi wykonywać moją pracę. Podczas waszej ostatniej wizyty Pietro prawie mnie zwolnił. Niepotrzebne mi nowe kłopoty.

Spojrzał na mnie nachmurzonym wzrokiem.

– A nosisz przynajmniej łańcuszek?

Wydobyłam go spod T-shirtu. Atena zawiozła mnie do domu i nie poszła, dopóki nie nabrała pewności, że go nałożyłam. Rzeczywiście, czułam się z nim wyraźnie bezpieczniej. Zdejmnowanie go nie było dobrym pomysłem. Ale człowiek jest zwykle mądrzejszy po fakcie.

– Hefajstos musiał użyć całej swojej wiedzy, żeby wtopić w niego ochronną magię. Nie powinnaś go ściągać i nie wahaj się go używać – zażądał Cayden z naciskiem. – Kiedy sojusznik Agriosa pojawi się na horyzoncie, chwyć mocno za zawieszkę. Obiecujesz? Resztę pozostaw łańcuszkowi.

Spojrzałam na niegroźnego, małego orła, wiszącego na srebrnym łańcuszku i skinęłam głową. To jego życzenie mogłam spełnić. Moje zapotrzebowanie na potwory było zaspokojone.

– Czy możemy w końcu zamówić, czy mamy pójść gdzieś indziej? – zawołała Robyn. – A może obsługujesz tylko chłopaków?

Po jej słowach rozległ się chór chichotów.

– Poproszę colę – warknął Cayden, a ja odwróciłam się, chcąc zebrać inne zamówienia na napoje. Czułam jego ciepło na plecach, ale oparłam się pragnieniu przytulenia się do niego. Spojrzenie, którym obdarzyła nas Robyn, powstrzymało mnie jednak przed tym, podobnie jak resztką zdrowego rozsądku. Dziwne, że Robyn tak po prostu siedziała z nim i Cameronem przy jednym stole. Musiała już nabrać

całkowitej pewności, że to, co naprawdę wydarzyło się na obozie, nigdy nie wyjdzie na światło dzienne.

– Cayden, usiądź obok July – fuknęła teraz Robyn, a ciepło na moich plecach zniknęło.

Z ledwością trzymałam się na nogach, kiedy w końcu wstawiłam ostatnią szklankę do zmywarki. Robyn wisiała na Joshu i Cameronie, a Josh był najbardziej powściągliwy z całej ekipy. Cayden bez pożegnania zniknął gdzieś z July w trakcie wieczoru. Nie zaskoczyło mnie to, bo wcześniej bez przerwy szeptali między sobą. Przecież chciałam, żeby trzymał się ode mnie z daleka. Jego zachowanie potwierdzało to, co wiedziałam już od dawna. On był niereformowalny i prawdopodobnie leżał już z July w łóżku.

– Jeśli tu poczekaasz, szybko zawiozę ich oboje do domu i potem wrócę – powiedział Josh.

– Przecież ja mogę jechać – wybełkotał Cameron, a Robyn zachichotała.

Jeszcze nie widziałam go tak pijanego. Poza tym on i Robyn przez cały wieczór niemal nie zamienili ze sobą słowa, chociaż w szkole zachowywali się tak, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Za dobrze znałam ich oboje, aby dać się zwieść.

– Nie ma mowy. – Wyłowiłam z kieszeni Camerona kluczyk do samochodu. – Odbierzesz go jutro od Pietra – postanowiłam i zwróciłam się do Josha: – Nie przejmuj się mną, muszę jeszcze zamknąć kasę i wrócę rowerem.

– Jesteś pewna? – zapytał, a ja zobaczyłam na jego twarzy wyrzuty sumienia.

– Całkowicie. Nie musisz po mnie wracać. Setki razy jechałam już tą drogą.

Westchnąłem.

– Dobrze. Ale zadzwoń do mnie, kiedy dojedziesz do domu. Chcę mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

Pocałowałam Josha w policzek.

– Tak zrobię.

Robyn zachichotała. Prawie o niej zapomniałam.

– Dlaczego go nie poderwiesz? – zapytała. – Wszyscy wiedzą, że na niego lecis.

Pokręciłam głową i zignorowałam spojrzenie Josha.

– Zawieź ją do domu – powiedziałam. – Po pijaku wygaduje jeszcze większe bzdury niż na trzeźwo.

– Zadzwoń do mnie – powtórzył i pociągnął za sobą Robyn i Camerona.

Wróciłam do restauracji, podliczyłam rachunek i schowałam napiwek. Potem pozamiatałam, pożegnałam się z moim szefem i jego żoną. Kiedy wyszłam, chmura zasłoniła sierp księżyca. Było sucho i bezwietrznie. Dzisiaj w nocy będę spała jak zabita. Przetarłam oczy i wsiadłam na rower. Przejechałam może połowę trasy, kiedy przednia opona zaczęła nagle wydawać dziwne piski.

– Tylko nie znowu to – jęknęłam cicho, zatrzymałam się i oparłam czoło o kierownicę. Pompka do roweru leżała w domu, w garażu. Zresztą i tak na nic by mi się nie przydała, skoro powietrze szybko uchodziło z dętki. Prawdopodobnie przejechałam przez rozbite szkło. Pomyślałam szybko, czy nie zadzwonić do Josha, żeby mnie podwiózł, ale potem ruszyłam przed siebie. Nie byłam przecież tak daleko od domu.

Łańcuszek uspokajająco chłodził moją skórę. Kiedy następnym razem zaatakuje mnie potwór, będę przygotowana. Miejmy nadzieję, że okres ochronny potrwa jeszcze jakiś czas.

Właśnie zbliżałam się do rogatek, kiedy za plecami usłyszałam dźwięk silnika. Potwory nie jeżdżą samochodami, prawda? Odwróciłam się. Samochód jechał podejrzanie wolno. Nie był to Josh, bo on, po pierwsze, nie jechałby tak wolno, a po drugie – miał znacznie mniejszy samochód. Silnik zawył i kierowca dodał gazu. Wtedy rozpoznałam auto. Należało do Zeusa i codziennie stało pod szkołą.

Ruszyłam szybciej przed siebie i wbiłam wzrok w asfalt. Wszystko jedno, czego chciał ode mnie najwyższy z bogów, zamierzałam go po prostu zignorować. Może mnie sobie zmienić w słup soli albo w cokolwiek innego. Moje życie nie mogło już się zmienić na wiele gorsze. Z samochodu nie wysiadł jednak Zeus, lecz Cayden. Nie powinnam być zaskoczona.

– Co to ma znaczyć? – zapytał z wściekłością.

– Mój rower złapał gumę – wyjaśniłam i szłam dalej przed siebie. – A ja po prostu idę do domu. Cayden obszedł swój samochód, wyrwał mi rower z rąk i położył na bagażniku pick-upa.

– Wsiadaj – polecił.

Opór był bezcelowy, więc opadłam na skórzane siedzenie, zamknęłam oczy i oparłam głowę o szybę okienną. Zanim zasnęłam, usłyszałam, jak Cayden wsiada i cicho przeklina pod nosem. Kiedy się obudziłam, właśnie wynosił mnie z samochodu.

– Mogę iść – zaprotestowałam bez przekonania.

– Po prostu śpij dalej – wymamrotał do mojego ucha. – I przestań wciąż się upierać przy ostatnim słowie. Jesteś całkowicie wykończona.

– Dlaczego właściwie nie jesteś z July? – wymruczałam. – Dała ci kosza?

To absurdalne wyobrażenie sprawiło, że parsknęłam śmiechem.

– Jestem tutaj – odpowiedział krótko i rzeczowo. To nie była odpowiedź na moje pytanie, ale nie drażyłam dalej. Nic mnie to zresztą nie obchodziło.

Kiedy obudziłam się następnego ranka, leżałam na kanapie w naszym salonie, owinięta w kołdrę. Poduszka pod moją głową była mokra, co oznaczało, że przez sen płakałam albo się śliniłam. W każdym razie byłam sama. Czułam to bez otwierania oczu. Cayden zaniósł mnie do domu, przykrył i zapewne zniknął najszybciej, jak się dało. Na pewno chciał wrócić do July. W przeciwnym razie by został, czyż nie? Oczywiście, nigdy nie pozwoliłabym mu, żeby spędził tu noc. Odsunęłam na bok tę całkowicie absurdalną myśl i zastanawiałam się, jak przetrwać niedzielę. Cayden znów zajmował wiele miejsca w mojej głowie. Koniecznie musiałam to zmienić.

Powinnam w końcu odwiedzić mamę i dowiedzieć się, jak się czuje. Byłam jednak pewna, że stanie się to, co działo się zawsze: zarzucę jej, że znów piła. Mama poczuje wyrzuty sumienia, a to doprowadzi do tego, że zaczniesz pić jeszcze więcej. Ten problem mogłam rozwiązać dopiero wtedy, kiedy nie będę na nią już taka zła. W każdym razie – ona nie mogła zostać w szpitalu na wieczność. Nie było nas na to stać. Postanowiłam, że najpierw wstanę z łóżka.

Kiedy wzięłam prysznic, zaczęłam sprzątać dom. Włączyłam muzykę tak głośno, że każdy inny odgłos i każda myśl w mojej głowie ulegała niezawodnemu wyłączeniu. Zebrałam ścierki i środki czystości. Potem systematycznie przechodziłam z pokoju do pokoju. Już dwa lata wcześniej zorientowałam się, że sprzątanie ma na mnie medytacyjny wpływ. Im więcej wycierałam, zamiatałam i wyrzucałam śmieci, tym bardziej się rozluźniałam. Właśnie weszłam do kuchni i zaczynałam czyścić lodówkę wodą z octem, kiedy usłyszałam za sobą głos.

– Czy ty nie umiesz po prostu nic nie robić? – zaatakował mnie.

Odwróciłam się w stronę blatu, upuściłam miskę z wodą, z dłoni wypadła mi ścierka, a moje serce ze strachu zaczęło bić dwa razy szybciej.

Cayden uniósł kubek z kawą i torbę z pączkiem.

– *Sorry*. – Jego usta uformowały się w kształt tego słowa, a spojrzenie powędrowało w stronę moich mokrych nóg, które wystawały z krótkich spodenek.

– Nie ma się na co gapić – warknęłam i chwyciłam suchy ręcznik.

– Ależ jest. – Odstawił kawę i torebkę, ukląkł przede mną i wyjął mi ręcznik z dłoni.

– Co ty robisz? – pisnęłam, podczas gdy on wycierał mi nogi.

– A na co to wygląda? – Teraz osuszał moje nagie stopy. – Jestem odpowiedzialny za ten chaos, więc go usuwam.

To musiało się skończyć, ale nie mogłam się ruszyć. Cayden zdążył już położyć dłoń na moim udzie i wycierał wodę z podłogi. Jego palce powoli wędrowały po mojej skórze. Zacerpnęłam powietrza i zrobiłam krok na bok.

Wstał i zablokował mnie pomiędzy sobą i blatem za moimi plecami. Przerażona szukałam drogi ucieczki.

– Jak się dziś czujesz? – zapytał delikatnie.

– Będę się czuła lepiej, kiedy wezmę prysznic – wydusiłam z siebie.

Ostry zapach octu wtargnął w moje nozdrza i skutecznie wypenił zapach Caydena. To była dobra wiadomość. Zła była taka, że moje dłonie zaczęły żyć własnym życiem i znalazły się na jego talii. Ma się rozumieć, wyłącznie po to, żeby go odepchnąć.

– Powinnaś najpierw coś zjeść. – Cayden ujął moją twarz w dłoń. – Wyobraź sobie, że mdlejesz

naga pod prysznicem, a ja muszę cię uratować. – Jego kciuk prześlizgnął się po moim policzku.

Miła wizja. Byłam czerwona jak burak.

Cayden uśmiechnął się szeroko.

– A po jedzeniu zawiozę cię do szpitala, do twojej mamy. – Jego wargi zbliżyły się.

Jeśli mnie pocałuje, zapewne umrę, a jeśli tego nie zrobi – też. Właśnie znalazłam się między młotem i kowadłem.

Wyślizgnęłam się pod jego ramieniem i pobiegłam do łazienki. Zanim zamknęły się za mną drzwi, odważyłam się spojrzeć za siebie. Cayden wciąż stał w tym samym miejscu i opierał się o blat. Mięśnie jego szczęki odcinały się pod brązową skórą. Czy bogowie mogli mieć wyrzuty sumienia? Wyglądał trochę tak, jakby je miał. Najchętniej rzuciłabym się mu w ramiona, ale to byłaby najgłupsza rzecz, jaką mogłam zrobić. Przecież lepiej niż wszystkie dziewczyny wiedziałam, do czego jest zdolny. Właśnie wyszedł z łóżka July i teraz dostawiał się do mnie. Musiałam postradać zmysły, żeby w ogóle rozważać pocałunek. Najmądrzej byłoby go spławić, ale tego nie mogłam zrobić.

Mama leżała w łóżku i spała. Wyglądała na kruchą, o wiele młodszą, niż w rzeczywistości była.

– Czy mam was zostawić same? – zapytał Cayden, na co skinęłam głową. Tu nikt nie mógł mi pomóc.

Nie wiedziałam, kiedy dokładnie wziął mnie za rękę, ale gdy ją puścił i podszedł do drzwi, nagle zapragnęłam, żeby został. Naprawdę szkoda, że bogowie nie mogli czytać w myślach.

Przysunęłam krzesło do łóżka i chwyciłam dłoń mamy. Złamana, zagipsowana do połowy noga leżała na śnieżnobiałym prześcieradle. Głowa mamy owinięta była bandażem, który jeszcze bardziej podkreślał ciemne sińce pod jej oczami. Poruszyła się przez sen i cicho westchnęła.

– Ach, mamó – wyszeptałam cicho. – Co ty narobiłaś.

W przyływie ciepłych uczuć położyłam jej dłoń na moim policzku. Mimo wszystkich krzywd, jakie mi wyrządziła, kochałam ją i wiedziałam, że ona też kocha mnie i Phoebe. Po prostu nie umiała poradzić sobie z tym, że jej serce wciąż należy do naszego niewiernego ojca. Okłamał ją i oszukał, a mimo to ona nie mogła się od niego uwolnić. Prawdopodobnie byłam do niej bardziej podobna, niż to sobie uświadamiałam. Chociaż bardzo się przed tym broniłam, za każdym razem, kiedy Cayden pojawiał się w pobliżu, moje serce wyrывało się do niego. Mogłam spróbować go z całych sił znienawidzić, ale serce miało inne plany. Walczyłam na dwóch frontach: przeciwko niemu i przeciwko samej sobie.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Wszedł mężczyzna w średnim wieku i białym kitlu.

– Pani Harper? – zapytał, a kiedy skinęłam głową, podszedł do mnie, stojącej przy łóżku mamy. Dłonie schował w kieszeniach fartucha.

– Jestem doktor Williams – przedstawił się. – Lekarz prowadzący pani mamy. To dobrze, że w końcu udało się pani przyjechać. Pacjentka codziennie o panią pyta.

Czy w jego głosie słyszałam wyrzut?

– A czy zna pan moją mamę? – palnęłam. Jego spojrzenie mnie irytowało. Patrzył na nią niemal z miłością.

– Chodziliśmy razem do szkoły – wyjaśnił z naciskiem w głosie. – Pani mama, tata i ja. Pani ojciec był kiedyś moim najlepszym przyjacielem.

Na chwilę odebrało mi mowę. Nigdy wcześniej nie widziałam tego człowieka.

– Zoperowałam ją – mówił dalej. – Złamanie dobrze się goi, tak samo jak rany na głowie. Miała wielkie szczęście. Tęskniła za panią – powiedział po krótkiej pauzie. Wciąż brzmiało to jak wyrzut, ale nie byłam temu facetowi winna żadnych wyjaśnień. Nie miał przecież o niczym pojęcia.

Skinęłam głową i splotłam dłonie.

– Kiedy będę mogła zabrać ją do domu? – zapytałam.

– Chętnie zatrzymałbym ją tu jeszcze na kilka dni obserwacji. Wtedy ściągniemy gips i mama zacznie chodzić o kulach. Nadal jednak będzie potrzebowała dużo odpoczynku.

Głośno nabrałam powietrza.

– Prawda jest taka – zaczęłam mówić – że nie możemy sobie na to pozwolić.

Moje spojrzenie prześlizgnęło się po czystym pokoju. Już kiedy tu weszłam, przyszło mi do głowy, że ubezpieczenie zdrowotne na pewno nie pokrywa jego kosztów.

– Nie muszą panie za to płacić. Pani mama jest moją pacjentką. Proszę się tym nie martwić – odpowiedział szorstko, jakbym go uraziła. Chociaż oczywiście to ja musiałam się martwić o opłacanie naszych wydatków.

– Nie ma o tym mowy. Proszę przesłać rachunek, a ja zobaczę, co da się zrobić. – Wiedziałam już, że jest tylko jedna możliwość: muszę zlikwidować swoje konto na studia. Lepsze jednak to niż skazywanie się na jałmużnę i współczucie.

Lekarz skinął głową, nie protestując.

– Ile... – z trudnością wypowiadałam słowa. Doktor William spojrział na mnie z politowaniem, aż w końcu udało mi się to z siebie wydusić. – Ile promili miała we krwi?

Jego oczy rozszerzyły się prawie niezauważalnie, a spojrzenie zmiękło. Potem podszedł do mnie.

– Była czysta, Jess – powiedział, a mnie zdziwiło, że zna moje imię. – Nic nie wypila.

Pokręciłam głową. To nie było możliwe. Widziałam w zlewie pustą butelkę.

– Możesz mi wierzyć. Musieliśmy zrobić test. To nasz obowiązek. Była całkowicie trzeźwa. – Położył mi dłoń na ramieniu i wcisnął mnie z powrotem w krzesło. – Możesz tu jeszcze zostać przez chwilę, ale nie budź jej. Potrzebuje snu. Dam znać twojemu chłopakowi.

Skinęłam głową, bo nie mogłam oderwać wzroku od mamy. Nic nie wypila? Ten wypadek był najzwyczajszym zdarzeniem drogowym. Być może ktoś zepchnął ją z drogi. A może tego dnia padało? Możliwe, że oślepił ją nadjeżdżający z naprzeciwka samochód. A ja założyłam najgorsze. Uwierzyłam, że po telefonie ojca znów straciła nad sobą kontrolę.

– Nie wypilałam tej wódki – wyszeptała mama ledwie słyszalnym głosem. Nachyliłam się bliżej niej, by lepiej słyszeć. Oblizwała wysuszone wargi. – Kupiłam ją i godzinami się zastanawiałam, co zrobić, a potem ją wylałam.

Z ledwością zrozumiałam jej ostatnie słowa.

– Jestem z ciebie taka dumna, mamó – wyszeptałam płaczącym głosem. – Tym razem na pewno ci się uda.

Mama roześmiała się krótko.

– To było dosyć trudne.

– Ale dałaś radę.

– Bo tak bardzo was kocham – wyszeptała. – Nie byłam dobrą matką i koniecznie chciałabym to naprawić.

– Ja też was kocham, mamusi. – Nie nazywałam jej tak od niepamiętnych czasów. – Zawsze będę was kochać.

Z kącików jej oczu popłynęły łzy.

– Nie zasługuję na ciebie.

– Bzdura. Teraz już wszystko będzie dobrze, prawda?

– Będę się starała szybko wyzdrowieć – obiecała.

– Bardzo cię boli? Lekarz powiedział, że potrzebujesz jeszcze dużo odpoczynku.

– Sean zawsze myślał, że wie, co jest dla mnie najlepsze. Powinnam wtedy go posłuchać – powiedziała mama cicho. Czyli ten doktor miał na imię Sean. To dziwne, że jeszcze o nim nie słyszałam.

– Przyjadę jutro z Phoebe, okej?

– Oczywiście. Przykro mi z powodu samochodu. Nawet nie pamiętam, co się stało. Chciałam tylko pojechać na zakupy.

Wyglądziłam jej kołdrę i pocałowałam ją w policzek.

– Dajemy sobie radę – oświadczyłam. – Mama Megan codziennie rano odbiera Phoebe. Nie martw się. Ważne, żebyś znowu była zdrowa.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, aż poczułam wyrzuty sumienia, że każę Caydenowi czekać tak długo na zewnątrz.

– Oczywiście, skarbie. Przekaż Phoebe moje uściski i odwiedźcie mnie jutro.

– Obiecuję.

Pocałowałam ją ostatni raz, poszłam do łazienki i umyłam twarz. Cayden nie musiał koniecznie widzieć, że płakałam.

Opierał się o ścianę i rozmawiał z pielęgniarką, która stała zdecydowanie za blisko niego. Najwyraźniej się jednak nie nudził. Czy nie mógł choć w szpitalu powstrzymać się od flirtowania? Młoda kobieta właśnie odrzuciła włosy na plecy i uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy. Zamknęłam drzwi głośniejsz, niż zamierzałam, a ta głupia lala odwróciła się w moją stronę. Musiałam przyznać, że była ładna.

– Idziemy? – Cayden przyjrzał mi się z troską.

Kiedy skinęłam głową, otoczył mnie ramieniem i nie zaszczycając blondynki nawet jednym spojrzeniem, podprowadził mnie do windy.

– Płakałaś – powiedział, kiedy zamknęły się za nami drzwi.

Wzruszyłam ramionami.

– Nic nie wypła – wyjaśniłam mu.

– To przecież dobra wiadomość, prawda? Dlaczego płaczesz?

„Z powodu ulgi, ty idioto” – przemknęło mi przez głowę. Ale co on mógł o tym wiedzieć?

– Więcej niż dobra – powiedziałam głośno. – Może powinnam teraz pojechać na policję, żeby się dowiedzieć, co wtedy się wydarzyło. Źle zrobiłam, że nie odwiedziłam jej wcześniej, ale byłam naprawdę wściekła.

– Uważam, że twoja mama dobrze wie, co się z tobą dzieje. To ona jest tu dorosła. Masz pełne prawo być na nią wściekła.

– A jednak to nie było fair. – Z sekundy na sekundę robiło mi się coraz bardziej niedobrze. W tym samochodzie mogła przecież siedzieć Phoebe. Mama planowała odebrać ją ze szkoły i jechać z nią na balet. Często zapominała zapinać się pasami. Kto wie, co by się zdarzyło, gdyby Phoebe siedziała za nią w samochodzie. Druga myśl, która przemknęła mi przez głowę, była jeszcze straszniejsza: „A jeśli to nie był wypadek?”

Cayden nie spuszczał ze mnie z oczu. Jego brwi złączyły się i przez sekundę byłam pewna, że jednak potrafi czytać w myślach.

– Nie sądzę, że ten wypadek to robota Agriosa.

– Chcesz mnie tylko uspokoić. Jeśli coś stanie się mamie albo Phoebe, wtedy... – Jak grozić bogowi?

Cayden wziął mnie w ramiona i położył moją twarz na swojej piersi. „Tylko na minutę” – przysięgłam sobie.

– Nic im się nie stanie. Im i tobie. Musisz mi zaufać.

Nie mogłam tego zrobić. Wiedział o tym, więc nie potrzebowałam mówić.

* * *

Cayden zawiózł mnie do koleżanki Phoebe.

– Nie musisz tu czekać – powiedziałam, kiedy zatrzymał się pod domem. – To niedaleko, pójdziemy do domu piechotą. Potrzebuję trochę ruchu.

– Jesteś pewna? – Założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Całkowicie. Na pewno masz coś ważnego do załatwienia.

– Właściwie to nie. – Uśmiechnął się. – Postanowiłem cię chronić dniem i nocą.

– Nie musisz w tym celu przez cały czas deptać mi po piętach. – Pomachałam łańcuszkiem przed jego nosem. – Idź unieszkodliwić potwory.

– Skoro tak sobie życzysz. – Jego dłoń wciąż leżała na moim policzku. – Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować, okej?

Na pewno nie zamierzałam tego robić.

– Lepiej będzie, jeśli będziesz mnie chronił z pewnego dystansu.

– Nie wybacysz mi, prawda? – zapytał.

Przełknęłam ślinę i potrząsnęłam głową.

– Za bardzo mnie zraniłeś.

Cayden gapił się przez przednią szybę.

– Chciałbym móc ci wyjaśnić, dlaczego to zrobiłem.

– Sama mogę się domyślić powodów – powiedziałam ostrzej, niż zamierzałam.

Cayden ponownie spojrział w moją stronę i pogłaskał mnie czubkiem palca po policzku.

– Nie sądzę.

– Więc powiedz mi.

– Nie mogę tego zrobić, ale spełnię twoje życzenie i będę cię chronić z bezpiecznego dystansu.

Skinęłam głowę. Tak lepiej. Ale dlaczego było mi tak trudno wysiąść z samochodu? Nachyliłam się i pocałowałam go w policzek. Gdybym tylko odrobinę skrzyła głowę, pocałowałabym go w usta. Odsunęłam się od niego. Jego oczy lśniły mrocznym światłem.

– Dziękuję, że szukałeś ze mną mamy, że zaniósłeś mnie do Apolla i że byłeś ze mną w szpitalu.

Roześmiał się cicho.

– Całkiem konkretna lista, prawda?

Kąciki moich ust drgnęły.

– Mam nadzieję, że się nie wydłuży, bo jeszcze będę ci coś winna.

– Powinnaś teraz iść do swojej siostry – zasugerował. – Zanim zrobię coś naprawdę głupiego.

Skinęłam głowę i wysiadłam.

– Jess. – Okno samochodu otworzyło się. – Jeśli naprawdę tego chcesz, będę się od ciebie trzymał z daleka.

Skinęłam głowę, a w mój żołądek zapadł kamień. Właśnie tego chciałam.

– Ale nie mogę obiecać, że to wytrzymam. Powinnaś o tym wiedzieć. – Silnik zaskoczył i Cayden odjechał, nie czekając na moją odpowiedź.

Phoebe i ja codziennie odwiedzałyśmy mamę w szpitalu. Zawoził nas tam albo Josh, albo mama Megan, albo jechałyśmy autobusem. Jednego dnia zawiózł nas Mateo swoim roverem, co bardzo podobało się Phoebe.

Cayden dotrzymywał obietnicy. Nie byłam pewna, czy powinnam się z tego powodu cieszyć, czy złościć. W pokoju mamy najczęściej spotykałyśmy doktora Williamsa i można było odnieść wrażenie, że mama jest jego jedyną pacjentką. Za każdym razem, kiedy przychodziłyśmy, zęgnął się szybko i wychodził. Kiedy po tygodniu zapytałam go, czy możemy w końcu wziąć mamę do domu, niechętnie zgodził się wypuścić ją w nadchodzących dniach. Rozumiałam, dlaczego tak chciał ją u siebie zostawić. Pobyt w klinice bardzo mamie służył. Wyglądała na zdrowszą niż wcześniej i przybrała na wadze. Ale ja potrzebowałam jej pomocy w domu, musiałam pilnie wrócić do pracy i nie mogłam co wieczór zostawiać Phoebe samej w domu. Nie mówiąc o tym, że mógł się tu pojawić Agrios albo jego poplecznicy, porwać ją albo zrobić jej coś gorszego.

Cayden stał z ciemnowłosą dziewczyną w pobliżu wejścia do szkoły. Właśnie nachylał się do niej, bawiąc się pasmem jej włosów. Skądś znałam ten gest. Zapięłam rower i próbowałam zignorować ich oboje, co wcale nie było łatwe, bo jej śmiech docierał do moich uszu. Znów był na polowaniu. Tak samo jak na obozie: najpierw owinał sobie mnie wokół palca, a potem skupił się na innych dziewczynach, aż wybrał tę z nich, którą mógł zdobyć jeszcze mniejszym wysiłkiem niż mnie. Nie czułam zazdrości. Wszystko wróciło do normy. Teraz byliśmy tylko czymś w rodzaju przyjaciół albo nawet dalekich znajomych. Trzymaliśmy się od siebie z daleka.

Mateo czekał na mnie na schodach, jak ostatnio prawie codziennie rano. Był naprawdę miły, a przede wszystkim całkowicie nieskomplikowany.

– Cześć, jak się miewa twoja mama? – Szedł ze mną w stronę mojej szafki. – Mam cię dziś do niej zawieźć?

– Byłoby miło. W tym tygodniu wychodzi do domu, doktor Williams przywiezie ją w piątek.

– To trochę dziwne. – Mateo uśmiechnął się do mnie.

– Tak, to prawda – odpowiedziałam, uśmiechając się szeroko. – Nie bardzo wiem, co mam o tym myśleć.

– Myślę, że szybko się dowiesz.

Kilka dni wcześniej powiedziałam mu przy obiedzie, że Sean i moja mama znają się z dawnych czasów. Obok nas wyrosła Robyn.

– Cześć, Mateo – powiedziała i zatrzepotała sztucznymi rzęsami. Od kiedy je nosiła?

– Cześć, Robyn. Ładna sukienka.

– Dziękuję. Jest nowa.

I bardzo krótka. Ale nic mnie to nie obchodziło.

– W piątek wieczorem robimy ognisko na plaży, chciałbyś przyjść? Cameron ma urodziny. Mógłbyś poznać kilka interesujących osób. – Rzuciła mi spojrzenie, które nie pozostawiało wątpliwości, za jak nieinteresującą mnie uważa.

– Ty też idziesz? – Mateo zwrócił się do mnie. – To byłaby miła odmiana, a ja zadbam o to, żebyś się nie potknęła.

Śmiejąc się, pokręciłam głową.

– Przecież wiesz, że tego dnia moja mama wychodzi ze szpitala. Chcę zostać wtedy w domu.

Robyn przerwała mi.

– Skończyła kolejny odwyk? – zapytała tak głośno, że inni uczniowie w korytarzu obejrżeli się w naszą stronę i zachichotali.

– Miała wypadek – odpowiedziałam. Jak to możliwe, że przez wszystkie te lata byłam z nią zaprzyjaźniona?

Robyn machnęła ręką.

– Więc, Mateo, będę się cieszyć, jeśli przyjdiesz. Spotykamy się koło siódmej.

– Wszystko jasne. Spróbuję.

Robyn skrzyła w najbliższy korytarz, a ja głęboko odetchnęłam. Doskonale wiedziałam, co zamierza. Zazdrościła mi moich przyjaciół. Właśnie dlatego zaprosiła na swoje urodziny bogów, a teraz dostawiała się do Matea.

– Myślę, że tam nie pójdę – powiedział uprzejmie. – Josh jest w porządku, ale reszta...

– Och, wyluzuj. Może być naprawdę fajnie. Zawsze ktoś przynosi grilla, są burgery i piwo. To dobra zabawa. Nie powinieneś tego przegapić.

– Bardziej by mi się podobało, gdybyś ty tam była – powiedział cicho i oparł się o szafkę. Miał naprawdę ładne, brązowe oczy i uroczy uśmiech.

– Może następnym razem – wymamrotałam zmieszana.

– Trzymam cię za słowo. – Odwrócił się i zniknął.

Zapiski Hermesa

VIII

Hodować winorośl. Jak mogłem wpaść na taki głupi pomysł? Chyba znów zareagowałem zbyt impulsywnie.

Miotalem się po mojej willi niczym uwięziony tygrys. Dionizosowi wychodziło to dużo lepiej niż mnie. Wszyscy mnie wyśmieją, jeśli będę chciał być dla niego konkurencją. Spocząłem na leżance i chwyciłem kilka winogron, które leżały na stojącym na ziemi talerzu.

Nudziło mi się i martwiłem się o Jess.

Niby dlaczego tak było? Przecież to nie ja miałem ją chronić. Czy już ustalono, kto ponosił odpowiedzialność za wypadek jej mamy?

Zaskrzypiały drzwi i do środka wszedł Kalchas. W minionych dniach dość często mnie odwiedzał.

– Udało ci się przemówić do rozumu twojemu ojcu? – warknął.

– A jak myślisz? – odpowiedziałem ponuro.

– Czyli nie. Myślę, że powinienem sprawdzić, co u Jess.

– Przecież Zeus ci tego zabronił – przypomniałem mu.

– Czy myślisz, że kogoś w Mytikas interesuje, czego Zeus zabronił, a na co zezwolił?

– Nie – musiałem przyznać mimo woli. Władza mojego ojca topniała z dnia na dzień. Na Olimpie panowały wywrotowe nastroje.

Wczoraj Morfeusz, bóg snu, zadał prowokacyjne pytanie, czy w ogóle potrzebujemy najwyższego boga. Potem rozpetala się bijatyka, którą zakończył dopiero Posejdon. Wcześniej coś takiego było nie do pomyślenia. Ale wcześniej wiele spraw wyglądało inaczej.

Doktor Williams otoczył ręką talię mojej mamy, kiedy wprowadzał ją do domu w piątkowe popołudnie. A przecież już od dłuższego czasu mogła samodzielnie chodzić. W prawej dłoni trzymała kulę. Doktor Williams wyjaśnił mi, że będzie jej potrzebowała jeszcze przez kilka tygodni.

Kiedy dotarła do drzwi, uśmiechnęła się, a mi przyszło do głowy, że od niepamiętnych czasów nie wyglądała tak dobrze. Całkiem zapomniałam, że mama była piękną kobietą. Przed tym wszystkim zawsze przykładła dużą wagę do swojego wyglądu. Kiedy tata ją zostawił, przestała. Skrycie gardziłam nią za to, że tak się zapuściła. Teraz uśmiechnęła się do mnie promiennie i zamknęła Phoebe w ramionach. Jej oczy lśniły. Skóra mamy straciła sztuczną bladość, a włosy opadały miękkimi falami na ramiona.

Obie z Phoebe posprzątałyśmy dom i upiekłyśmy nasze ulubione ciasteczka. Zapach czekolady i kawy wypełniał wszystkie pomieszczenia.

Mama podeszła do mnie.

– Mogę? – zapytała, a kiedy skinęłam głową, mocno mnie przytuliła. – Bardzo cię kocham – wyszeptała mi do ucha.

Schowałam twarz w jej ramionach. Włosy mamy pachniały lawendą. Przypomniało mi to moje dzieciństwo. Mama odsunęła się ode mnie i starła sobie łzę z twarzy. Zaśmiała się ze zmieszaniem.

– Ostatnio sporo płakałam z byle powodu.

Doktor Williams podszedł do niej z tyłu i położył jej dłoń na plecach.

– To normalne – oznajmił. – Nie ma się czego wstydzić.

– Czy masz coś przeciwko temu, żeby Sean został na kawę? – zapytała mnie.

Pokręciłam głową, choć jej powrót najchętniej świętowałabym tylko z nią i z Phoebe. Jednak dla mamy zdawało się to ważne. Oby nie okazało się to błędem.

– Napije się pan kawy czy herbaty? – zapytałam.

– Możesz do mnie mówić Sean i poproszę o kawę.

Poszłam do kuchni i przysłuchiwałam się paplaninie Phoebe, która szczegółowo opowiadała mamie o swoich postępach w balecie. Miałam nadzieję, że mama nie zapyta dziś o jej wyniki w szkole. Z tym nie było najlepiej. Phoebe nie rozumiała, dlaczego ma się uczyć czegoś, co ją nudzi, a nudziło ją właściwie wszystko poza... książkami i baletem. Przyniesioną przez Phoebe kilka dni wcześniej kartkę, na której nauczycielka zapraszała mamę na rozmowę, zamierzałam jej pokazać najwcześniej w poniedziałek.

Doktor Williams, czyli Sean, uznał nasz mały dom za miejsce znacznie ciekawsze od szpitala. Z dużym apetytem zjadał ciasteczka i opowiadał Phoebe zabawne historie o swoich pacjentach. Postanowiłam jeszcze raz poruszyć temat rachunku mamy, ale musiałam w tym celu zostać z nim sama. Jedna z historii tak bardzo nas rozśmieszyła, że niemal przegapiliśmy pukanie do drzwi. Phoebe pobiegła do wejścia i wróciła z Caydenem. Zerwałam się na równe nogi.

– Pani Harper – przywitał się grzecznie z moją mamą. – Proszę pana.

Mama podała mu dłoń.

– Cześć. Jesteś kolegą Jess?

Cayden skinął głową.

– Czy mogę z tobą porozmawiać? – zwrócił się do mnie.

Zacisnęłam powieki. Najpierw przez tydzień ze mną nie rozmawia, flirtuje jak oszalały po całej okolicy, a potem nagle się tu pojawia? Mimo to nie byłam w stanie go spławić. Gdybym miała być ze sobą szczerą, musiałabym przyznać, że za nim tęskniłam.

– Pójdę z Caydenem do mojego pokoju, okej? – zapytałam mamę nerwowo.

– Jeśli zostawisz uchylone drzwi – odpowiedziała, uśmiechając się.

– Mamo! – Co ona sobie myślała, że niby co zamierzałam zrobić w moim pokoju z Caydenem?

Uniosła tylko brwi, a ja z niedowierzaniem pokręciłam głową. Potem wstałam i ruszyłam korytarzem.

W towarzystwie Caydena mój pokój wydał mi się nagle o wiele mniejszy i kurczył się z sekundy na sekundę.

Ponieważ nie chciałam mu proponować siadania na moim łóżku, stanęłam przed nim z rękami splecionymi na piersiach.

– Czego chcesz? Mieliśmy umowę. – Chociaż od kilku dni miałam nadzieję, że ją złamię. Ale o tym przecież nie musiał wiedzieć. Moje spojrzenie prześlizgnęło się po jego dopasowanym T-shircie i spodniach. Jak zwykle wyglądał bardzo apetycznie. Na szczęście z okazji powrotu mamy umalowałam się i włożyłam sukienkę.

– Zeus poprosił mnie, żebym przekazał ci najnowsze informacje i wyjaśnił kilka spraw – zaczął.

– Nie chciałem tego opowiadać w szkole, więc... – Wyglądał prawie na zmieszanego. – Pomyślałem, że mógłbym z tego powodu przyjechać.

Byłoby też dobrze, gdyby po prostu nie mógł wytrzymać z tęsknoty za mną.

– Nie ma problemu – powiedziałam łamiącym się głosem.

– Posejdon uwięził Charybdę i Skyllę i przykuł je do skał na brzegu morza niedaleko Messyny.

Więcej nie wyrządzą ci krzywdy – zaczął.

Moje oczy się rozszerzyły.

– Przykuł? – Obie bestie wprawdzie chciały mnie zabić, ale życie na łańcuchu pod wodą wydawało mi się bardzo surową karą. – Czy Zeus nie mógłby po prostu przywrócić im ich wcześniejszej postaci? Przecież nie zawsze były bestiami pożerającymi ludzi.

Cayden pokręcił głową.

– To pogrzyłoby jego władzę, a na to teraz nie może sobie pozwolić. Agrios skupia wokół siebie

coraz więcej zwolenników.

Mimo najlepszych chęci nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak szalony albinos mógł zagrozić pozycji Zeusa, ale co ja mogłam wiedzieć o jego świecie.

– Czy to wszystko?

Opieraliśmy się o ścianę, stojąc o wiele za blisko siebie. To nie było dobre. Odeszłam kilka kroków na bok i usiadłam na łóżku.

– One nic więcej nie zrobią ani tobie, ani twojej rodzinie, ale mimo to musisz zachować ostrożność. Agrios nie poddaje się tak łatwo. On chce pozbawić Zeusa władzy.

Przełknęłam ślinę.

– Atena powiedziała mi, że jest jeszcze cała masa innych potworów.

– Tak, to prawda. Czy nosisz łańcuszek?

Wyciągnęłam wąski, srebrzysty pasek.

– Wedle rozkazu – uśmiechnęłam się szeroko. – Czy Agrios jest też odpowiedzialny za wypadek mamy?

– Nie możemy tego z całą pewnością wykluczyć – odpowiedział Cayden. – Możliwe. Ale tak samo możliwe jest, że po prostu wypadła z drogi. Nie widziałas tam żadnych świetlnych śladów, prawda?

– Nie zwróciłam na to uwagi. – Wszechwiedzący bogowie byli absolutną legendą. Na szczęście. W przeciwnym razie on wiedziałby, co się ze mną dzieje. Chociaż powinnam go nienawidzić albo przynajmniej uznać za odstręczającego, niestety nie czułam nic z tych rzeczy. Wsunęłam dłoń pod uda.

Skoro nagle zrobił się taki wygadany, mogłam to wykorzystać.

– Dlaczego wciąż mnie ściga? Dlaczego Charybda miała mnie zabić?

– Widzisz jego ślad – wyjaśnił Cayden. – I możesz zaprowadzić do niego Zeusa.

– Myślisz, że jest teraz gdzieś tutaj? – Rozejrzałam się wkoło z obrzydzeniem. Agrios na pewno umiałby wślizgnąć się do mojego pokoju w postaci mrówki. Naprawdę musiałam być ostrożniejsza.

– Czy mogę usiąść? – zapytał Cayden i zamiast dać mi czas na odpowiedź, wskazał na drugi koniec mojego łóżka.

– Jasne – powiedziałam z wahaniem.

– Chętnie ci coś wyjaśnię.

– Zamieniam się w słuch – wypaliłam jak z pistoletu i przycisnęłam sobie poduszkę do piersi. Usilnie zastanawiałam się nad tym, czy nie wykorzystać kołdry jako dodatkowej tarczy ochronnej. Ale Cayden nie wykonywał żadnych ruchów w moją stronę. Siedział po prostu w nogach łóżka. I, oczywiście, trzymał się tematu. Zapewne nawet nie przychodziło mu to z trudem.

– Dar diafanii jest czymś szczególnym, nawet jeśli objawia się w różnym stopniu – zaczął. – Wiemy już, że umiesz zobaczyć ślad bogów światła. – Przerwał na chwilę. – W przeszłości istnieli diafanowie, których dar był jednak znacznie bardziej rozwinięty – kontynuował.

– Nie mów mi teraz, że mam jakieś kosmiczne moce.

Uśmiechnął się do mnie tak czule, że musiałam zamknąć oczy.

– Nie rób tak – wydusiłam z siebie.

– Przepraszam. Staram się, ale to nie jest łatwe.

– Kłamca.

Pod drzwiami rozległo się tupanie Phoebe. Czy ta mała bestia podsłuchiwała? Cayden nie odrywał wzroku od mojej twarzy i odrobinę się jednak przysunął. Dla bezpieczeństwa aż po sam podbródek okryłam się leżącą na łóżku kołdrą.

Jego czuły uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Nie zrobię nic, czego ty nie będziesz chciała. Już ci to powiedziałem.

– Więc dlaczego właśnie to robisz? – palnęłam.

– Bo nie chcę, żeby podsłuchiwała nas twoja mała, ciekawska siostra.

Byłam pokonana. Moje spojrzenie wędrowało od jego prostego nosa do wysokich kości policzkowych i ust. Czułam, że minęła wieczność od czasu, kiedy się całowaliśmy. Moje wargi połaskotały mnie na samo wspomnienie. Nie robi nic, czego ja bym nie chciała. Ale ja chciałam, żeby ponownie mnie pocałował. Przestraszona odwróciłam wzrok, zanim zdołał odczytać myśli z mojej

twarzy.

– Więc nie mam żadnych kosmicznych mocy – wróciłam do naszej rozmowy i przyglądałam się wyszytej na kołdrze świeczce.

– Niestety nie, choć wiele by to ułatwiło.

– Czy mogłabym się sama o siebie zatroszczyć, a wy nie musielibyście tutaj być? – zaproponowałam. – Czy Zeus mógłby mi zmiksować drinka, który dałby mi te moce?

– Byłbym tutaj nawet wtedy, gdybyś posiadała siłę Herkulesa – wymamrotał Cayden.

Z tęsknoty za nim zakręciło mi się w głowie.

– Przestań – poprosiłam jeszcze raz.

Odchrząknął i odsunął się ode mnie odrobinę.

– Istnieli diafani, którzy nie tylko widzieli bogów światła. Mieli też dar widzenia bogów cienia – powiedział z takim wahaniem, jakby nie chciał mi tego zdradzać.

– A wy chcecie wiedzieć, czy ja to umiem? – Wstałam i podeszłam do okna. Ani sekundy dłużej nie wytrzymałabym tak blisko niego. – Jaka jest różnica pomiędzy bogami światła i cienia?

– Bogowie światła noszą dziedzictwo Uranosa, a bogowie cienia – dziedzictwo Gai.

– Kiedy tropiłam w lesie Agriosa, mówiłeś coś o darze Kronosa. Czy on ma z tym coś wspólnego?

Cayden skinął głową.

– Uranos jest sklepieniem nieba i synem Gai. Spłodził z nią tytanów. Ale to na pewno wiesz.

– To trochę obrzydliwe – odpowiedziałam tylko. – Dziś takie rzeczy byłyby zabronione.

– A co innego mogli zrobić? – Cayden mrugnął do mnie. – Nikogo innego nie było w okolicy.

Zmrużyłam oczy, bo w mojej głowie wciąż powracał obraz, który wypchnęłam w jej najdalszy zakątek: on i Robyn w domku.

– Jasne, że nie widzisz w tym nic zdrożnego – odpowiedziałam ostro.

– Przepraszam, ale... – Cayden przerwał. – Nie chciałem...

– Już dobrze – zbagatelizowałam sprawę. Nie miałam zamiaru słuchać jego wymówek. – Mów dalej.

– Syn Gai, Kronos odziedziczył świetlny dar. W każdym razie u niego odznaczał się on najwyraźniej. Dlatego nas wszystkich otacza jasna poświata, kiedy nie musimy się starać wyglądać jak ludzie. Pamiętasz?

Skinęłam głową. To było odrobinę przerażające, ale też przepiękne.

– Ale nikt z nas nie zostawia widocznego śladu świetlnego – kontynuował Cayden. – Wcześniej widziałem go rzeczywiście tylko u Kronosa. Światło opada z niego jak kurz.

– Z Agriosem jest podobnie.

– No właśnie. I to czyni go podatnym na atak.

Zastanawiałam się przez chwilę.

– Ale wy nie widzieliście tego światła. Do tego byłam wam potrzebna.

– To dlatego, że w twoim świecie możemy się przed sobą chować. Widzisz nas, bo jesteś diafanią. Widziałaś światło Agriosa, a po wypadku pamiętałaś Apolla, Atenę i mnie.

– Nie zapominaj o Skylli i Charybdzie.

– Na dłuższą metę nie możemy się przed tobą ukrywać, a twój dar jest tym silniejszy, im więcej masz kontaktu z nami i naszym światem.

– To dlatego mnie nie chciałeś? – wyrwało mi się. Naprawdę byłam oślicą. – Bałeś się, że mój dar się wzmocni, kiedy...?

Cayden odwrócił wzrok.

– Chciałbym, żeby to była przekonująca wymówka. – Milczał przez chwilę. – Czy wtedy byś mi wybaczyla?

– Oczywiście, że nie. – Chociaż wcale nie miałam pewności. To było kompletnie dziwaczne, ale nocami nie spałam i szukałam wyjaśnień dla tego, co się wydarzyło. Szczytem było przypuszczenie, że Robyn mogła dodać Caydenowi krople gwałtu do drinka i zmusiła biedaka do dalszych działań. To oczywiście była całkowita bzdura. – Więc ty jesteś bogiem światła – skupiłam się ponownie.

– Oczywiście – odpowiedział z tonem wyższości w głosie.

– Odziedziczyłeś ten dar, prawda? Nie musiałeś chyba robić z tym nic szczególnego – dogryzłam mu.

– Nie. Odziedziczyłem go po moim ojcu, Japetosie, który jest bratem Kronosa. Mój świetlny dar nie jest tak silny jak te, które posiadają jego bezpośredni potomkowie. – Pierwszy raz w jego głosie zabrzmiało coś na kształt dumy z własnego ojca. Zastanawiałam się, czy jest tego świadomy. – Mój brat bliźniak Epitemeusz jest bogiem cienia.

– Ten, który myśli po fakcie? Jesteś pewien, że zaraz po urodzeniu ktoś nie pomylił waszych imion? – ciągnęłam.

– Nie znasz mojego brata. – Cayden nie dał mi się sprowokować. – Jest jeszcze głupszy ode mnie. Uśmiechnęłam się szeroko. Nie spodziewałam się po nim tyle samokrytyki.

– Dlaczego przypisujesz sobie jakieś zasługi związane z tym światłem, chociaż nie miałeś wpływu na to, że dostałeś ten dar? I nie zaprzeczaj, że masz się za kogoś lepszego.

– Nic sobie nie przypisuję. – Jednym płynnym ruchem wstał z łóżka.

– Oczywiście, że to robisz. – Cofnęłam się o krok, ale niestety, za plecami miałam ścianę. – Skoro Agrios jest bogiem światła... – zastanawiałam się głośno z nadzieją, że moje dalsze pytania zatrzymają go na dystans. – Czy to znaczy, że światło i cień nie mają nic wspólnego z dobrem i złem?

Cayden stał teraz bardzo blisko mnie.

– Niekoniecznie. Jeśli przyjmiesz, że Zeus jest dobrem w tej grze. – Chwycił pasmo moich włosów i uśmiechnął się demonicznie. Nie powinnam go podkrecać, bo taki właśnie był tego efekt.

– Wymień mi kilku bogów cienia – zażądałam, by nie wpadł na żaden głupi pomysł, i spojrzałam na jego dłonie, aż schował je w kieszeniach swoich spodni. Powinny tam zostać, choć myśl, że kładzie je na mojej talii, była bardzo kusząca.

– Posejdon – wymruczał mi do ucha, wywołując w moim ciele dreszcz. – Hades i Ares. To są bogowie cienia. Jest ich jeszcze kilkoro. Należy do nich też Hera.

– Słucham? Przecież świeciła na obozie. – A może nie? Próbowałam sobie przypomnieć.

– Zeus pożycza jej trochę swojego światła. Hera niechętnie o tym rozmawia – wyjaśnił Cayden.

– Nienawidzi tego dziedzictwa swojej babci.

Musiałam to przetrwać. Hera zawsze robiła na mnie takie samo wrażenie jak inni bogowie. Była boginią cienia, a ja tego nie dostrzegłam. W końcu zebrałam całą swoją odwagę i odepchnęłam go od siebie. Poszło mi łatwiej, niż się tego spodziewałam.

– Kto z nich stoi po stronie Zeusa?

– Oczywiście Hades i Posejdon. Chociaż Hades nie jest bogiem olimpijskim, gdyby przyłączył się do Agriosa, miałby więcej do stracenia niż do wygrania. I wie o tym. – Cayden podszedł powoli do łóżka, jakby właśnie wcale nie wyprowadził mnie z równowagi. On sam, oczywiście, zachował spokój. To było takie niesprawiedliwe. – Ares jest natomiast bardzo zmienny i szybko mu się nudzi. Bóg wojny już od dawna tak dobrze się nie bawił. Ale jeszcze trzyma się Zeusa.

– Czy kiedy Agrios się do mnie zbliży, zobaczę go?

Albinosa przecież trudno było przegapić, nawet bez światła.

– Tak zakładamy. Nie może zmieniać swojej postaci. To dla niego problem, który jednak nie powstrzymuje go przed przysłaniem tu swoich popleczników. Sam wszędzie rzucałby się w oczy.

Coś w jego słowach dało mi do myślenia.

– Co masz na myśli? Przecież umie przekształcać się w obrzydliwe stworzenia. Jeśli to nie oznacza zmiany postaci, to nie wiem, co nią jest.

– Chcesz wracać do mamy i siostry? – zapytał nagle Cayden. – Moglibyśmy kiedy indziej dokończyć naszą rozmowę. Nie chciałem wam tak długo przeszkadzać.

Nagle zaczął robić wrażenie niepewnego, a ja zmrużyłam oczy. Cayden i niepewność – dwa zjawiska, które do siebie nie pasowały.

– Dlaczego? To taki sam moment, jak inny. – Nie chciałam, żeby sobie poszedł.

Obiema dłońmi potarł sobie twarz.

– My umiemy zmieniać też nasz ludzki wygląd. Agrios tego nie potrafi. – Potem spojrzał na

drzwi. Były tylko odrobinę otwarte.

Zamknęłam je, oparłam się o nie i czekałam w napięciu.

Cayden milczał, a jego włosy zaczęły rosnać. Blond zniknął i zmienił się w czerń. Rysy twarzy zmiękły, nos poszerzył się, a cała postać zrobiła się węższa.

Przez cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku. Prawdopodobnie obawiał się, że zacznę krzyczeć. Ale tego nie mogłam zrobić, nawet gdybym chciała. Byłam jak sparaliżowana. Nadal wyglądał wspaniale. Najwidoczniej tego nie dało się zmienić.

– Jess – powiedział ostrożnie, kiedy przemiana się zakończyła. – Nie musisz się obawiać. To wciąż jestem ja.

Nie odrywałam od niego wzroku. Przynajmniej jego oczy pozostały bez zmian.

– Czy każdy bóg to potrafi? – zapytałam piskliwym tonem.

Cayden skinął głową i w mgnieniu oka zmienił się ponownie, dwoma krokami znalazł się przy mnie i mocno chwycił mnie za przedramiona.

– Ale bardzo rzadko korzystamy z tej umiejętności i nie mam w niej specjalnej wprawy. – Rzeczywiście, na jego czole pojawiły się małe kropelki potu. – Chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała i była ostrożniejsza.

– Dlaczego pokazujesz mi to właśnie teraz?

– Zeus nie mógł się zdecydować, które z naszych tajemnic możemy ci powierzyć. Ale myślę, że powinnaś wiedzieć wszystko, co ciebie chroni.

Przeciagnęłam dłonią po jego rękach, aż do ramion.

– Czy to też tylko przebranie?

Nachylił się do mnie. Jego twarz znalazła się blisko mojej, kiedy pokręcił głową.

– Tak naprawdę wyglądam. Również w naszym świecie.

– Kiedy to wszystko się skończy i znikniecie z mojego życia, czy może się tak zdarzyć, że pewnego dnia spotkam cię, ale nie rozpoznam?

To wyobrażenie było straszniejsze, niż powinno. Mógłby po prostu przejść obok mnie, a ja nie wiedziałabym o tym. Wnętrza moich dłoni zwilgotniały. Niepostrzeżenie wytarłam je o spodnie.

– To się nie zdarzy – oświadczył Cayden powoli.

– Dlaczego nie?

Przesunął dłonią po włosach i odpowiedział z dużym wahaniem.

– Przybывamy do was tylko co sto lat. – Teraz odsunął moje ręce i podszedł ponownie do okna.

– To jedna z reguł Zeusa. Przez resztę czasu żyjemy w Mytikas. Kiedy więc znajdziemy się tu następnym razem... – Zamilkł i patrzył na nasz ogródek.

– Od dawna będę martwa – dokończyłam szeptem jego zdanie. Jeszcze nigdy nie usłyszałam czegoś tak strasznego.

Cayden skinął głową, nabrał głęboko powietrza, ale milczał. Nie było nic więcej do powiedzenia. Już od dawna wiedziałam, że jest nieśmiertelny. Nie przywiązywałam do tego wagi.

– Byłoby lepiej, gdybyś już poszedł – poprosiłam.

Jak mogłam pomyśleć, że on już nic dla mnie nie znaczy? Wyobrażenie, że więcej go nie zobaczę, zacisnęło mi gardło. Powinien sobie pójść, żebym mogła zagrzebać się w łóżku i płakać. Powoli odwrócił się w moją stronę.

– Jest jeszcze coś, co muszę ci powiedzieć.

Pokręciłam głową. Na moje stopy spadła łąza.

– Nie teraz, proszę.

– Cholera, Jess – wymamrotał i nie ruszył się z miejsca. – Tak mi przykro.

Nie wolno mu teraz mnie dotykać, bo zrobię albo powiem coś, czego będę potem żałować.

Cayden otworzył drzwi.

– Wrócę – obiecał.

Potem usłyszałam jego kroki na parkiecie w korytarzu.

Odchyliłam głowę, przełknęłam ślinę i zacisnęłam powieki. Nie powiedział mi, jak rozpoznać boga cienia.

– Jest całkiem słodki. – Obok mnie rozległ się głos Phoebe.

Próbowałam zebrać wszystkie nowe informacje. „Tylko co sto lat” – znów usłyszałam w głowie jego wyjaśnienie.

– Wiem – powiedziałam i otworzyłam oczy.

– W każdym razie mógł cię spokojnie pocałować na pożegnanie. Nie wiem, jak o jego uczuciach świadczy to, że tego nie zrobił.

– A ja nie wiem, jak to świadczy o tobie, że nas podglądałaś i podsłuchiwałaś. – Powlokłam się w stronę łóżka.

– Dostałam zlecenie – broniła się Phoebe. – Mama powiedziała, że mam was pilnować.

– Że co? – Usiadłam. Prawdopodobnie chciała zostać sama z Seanem. – Czy on jeszcze tu jest?

– Przywołałam Phoebe gestem, a ona zamknęła za sobą drzwi. – Co o nim myślisz?

– Słodki, przecież już powiedziałam.

Przewróciłam oczami.

– Nie o Caydenie. Chodzi mi o Seana. Trochę za bardzo martwi się o mamę, nie uważasz?

– Nie – padła wyraźna odpowiedź mojej młodszej siostry. – Jest dla niej taki, jaki powinien być.

Mama bardzo potrzebuje kogoś, kto będzie o nią dbał.

Czy to nie ona powinna być zazdrosna o uwagę, jaką mama poświęca mężczyźnie?

– Ja o nią dbam – upierałam się.

– Nie o to mi chodzi i to nie powinno być twoje zadanie. Mama potrzebuje faceta. Kocham tatę, ale obie wiemy, że on nie wróci, a ona nie radzi sobie sama.

Zmierwiłam włosy Phoebe.

– Ile ty masz lat: dziesięć czy sto? Nie wiesz, że przed trzydziestką nie wolno prawić życiowych mądrości?

– Tylko dlatego, że ty, kiedy miałaś dziesięć lat, nie byłaś jeszcze taka mądra jak ja, nie muszę się ukrywać z moimi opiniami.

Z jękiem opadłam na łóżko i ukryłam twarz w przedramieniu.

– Jeszcze coś, panienko wszechwiedząca?

– Oczywiście. Gdybym była tobą, trzymałabym ręce z daleka od Caydena.

– Przecież trzymam.

Phoebe zmarszczyła czoło.

– Bo to on trzyma cię na dystans. W przeciwnym razie natychmiast byś się na niego rzuciła.

– Nieprawda – broniłam się bez przekonania.

– Oczywiście, że tak. Dokładnie słyszałam, co zarzucałaś mamie przez ostatnie dwa lata. Za każdym razem, kiedy dzwonił tata, prawiłaś jej kazanie, że powinna go wysłać do diabła.

Skinęłam głowę ze zmieszaniem. Nie spodziewałam się ani tego, że Phoebe to słyszy, ani że weźmie sobie do serca moje rady. Przecież była na to o wiele za młoda.

– W każdym razie przekazuję ci tę wskazówkę – powiedziała przemądrzałym tonem. – Ten facet już raz złamał ci serce, a ty założyłaś na coś lepszego. – Pocałowała mnie w policzek i wstała. – Chociaż wygląda naprawdę sexy. Będzie trudno się mu oprzeć. Ale pamiętasz, co zawsze opowiadasz o wartościach wewnętrznych.

– Spadaj stąd i oddaj mi moją małą siostrę, ty podrzutku – zawołałam za nią, kiedy chichocząc, zniknęła za drzwiami.

Zapach smażonego boczku i cebuli zaczął drażnić moje nozdrza. Czyżby mama chciała się popisać przed Seanem? Spaghetti carbonara była naszą absolutnie ulubioną potrawą.

Kiedy Sean się pożegnał, dochodziła ósma. To było naprawdę miłe popołudnie. Spaghetti smakowało fantastycznie, a na koniec zagraliśmy w scrabble. Dziwne, jak normalne wydawało się przez chwilę moje życie.

Ślęczałam właśnie nad zadaniem domowym z matmy, kiedy dźwięk komórki poinformował mnie o SMS-ie. Mateo wysłał mi kilka zdjęć z ogniska. „Nie chcesz jednak przyjść?” – pytał. „To niedaleko od ciebie”.

Doskonale znałam miejsce, w którym moja niegdyś najlepsza przyjaciółka i Cameron organizowali ognisko. Przesiadaliśmy tam razem setki razy.

Podjęłam decyzję i wyciągnęłam z szafy ciepłą kurtkę. Bez choćby odrobiny rozrywki zamartwię się na śmierć.

– Mamo, idę jeszcze na ognisko, okej? – zapytałam. – Dasz sobie radę sama?

Moje spojrzenie padło na jej nogę.

– Oczywiście – powiedziała. Głowa Phoebe leżała na jej kolanach i razem oglądały jakiś serial.

– Jeśli będziesz mnie potrzebować, zadzwoń, okej?

Phoebe przewróciła oczami.

– Poradzimy sobie.

– Idź i baw się dobrze – dodała mama. – Ten Cayden wygląda naprawdę źle.

Phoebe zachichotała.

– Niedługo wrócę – odparłam drętwo. – I dla waszej informacji, myślę, że go tam nie będzie.

To był głupi pomysł. Nawet nie zostałam naprawdę zaproszona. Już z daleka słyszałam moich przyjaciół. A może powinnam powiedzieć „byłych przyjaciół”? Zawsze byłam naturalną częścią dużej paczki, choć w jej centrum bez wątpienia stała Robyn. Od początku roku szkolnego czułam się odepchnięta, chociaż nie byłam pewna, czy miało to związek z Robyn i jej krętaćwami, czy ja sama postanowiłam się odciąć. Dźwięki gitary płynęły w nocnej ciszy i ktoś zaintonował piosenkę. Zawsze kochałam te wieczory, kiedy czułam się częścią większej całości. Mocniej otuliłam się kurtką i podeszłam do ognia. To Mateo śpiewał. Siedział po drugiej stronie ogniska i kiedy mnie zobaczył, jego oczy na chwilę zalśniły. Miał naprawdę przepiękny głos, chociaż nigdy nie słyszałam piosenki, którą śpiewał. Czy sam ją napisał? Ktoś pociągnął mnie za rękę. Atena siedziała na pniu drzewa i wskazała mi miejsce obok. Nie spodziewałam się, że spotkam tu bogów. Rozmowy umilkły i wszyscy przysłuchiwali się piosence. Apollo siedział obok Josha, potem zobaczyłam Caydena, który szeptał z July. Westchnęłam cicho i znów poczułam dłoń Ateny na mojej. Kiedy piosenka się skończyła, wybuchł głośny aplauz. Mateo tylko uśmiechnął się skromnie i przekazał gitarę chłopakowi, który śpiewał w zespole Josha. Potem podszedł do mnie.

– Jesteś dobry – powiedziała Atena i przesunęła się kawałek, żeby Mateo mógł usiąść między nami.

– Dziękuję – powiedział. – Najbardziej lubię gitarę.

– Grasz jeszcze na czymś? – zapytałam zdziwiona. Mój talent muzyczny niemal nie istniał i podziwiałam każdego, kto potrafił wydobyć z instrumentu coś więcej niż pisk.

– Na fortepianie – odpowiedział Mateo. – Na saksofonie i na harmonijce ustnej.

– Och! – Byłam pod wrażeniem. – I potrafisz też śpiewać.

Wzruszył ramionami.

– Cieszę się, że przyszedłeś – zmienił temat. – Czułem się jakoś nieswojo.

– Co masz na myśli? – Podążyłam za jego spojrzeniem w stronę Robyn, która przyglądała się nam ponuro ze ściągniętymi brwiami. – Myślę, że zaprosiła mnie tylko po to, żeby ktoś był zazdrosny.

– Cameron? – zapytałam zaskoczona. Dopiero teraz zauważyłam, że Robyn i Cameron nie siedzą razem. Mateo niespokojnie poruszał się na pniu drzewa.

– Myślę, że raczej Cayden.

– Cayden? – zapiszczałam. – Jesteś pewien? – Drugie pytanie mogłam sobie podarować. To było takie typowe dla Robyn.

– I co? Udało się? – Mój głos brzmiał znów normalnie.

– Raczej nie.

Mateo i ja równocześnie spojrzeliśmy na Caydena. July już zdążyła usiąść mu na kolanach. To nie był przyjemny widok.

– Dlaczego Robyn w ogóle go chce? – zapytał mnie teraz Mateo.

– To trochę dłuższa historia.

– Moglibyśmy pójść na spacer po plaży – zaproponował. – I mi ją opowiesz. Zawsze chętnie słucham plotek.

Roześmiałam się.

– To dziwne jak na faceta. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Nachylił się w moją stronę.

– To nie jest dziwne jak na faceta. Większość po prostu się nie przyznaje.

Zapewne miał rację.

– Z powodu ostatnich wydarzeń nie uprawiam już spacerów po plaży – odpowiedziałam mimo to.

– Mógłbym uważać, żebyś się nie potknęła – zaproponował. Pokręciłam głową i w odpowiedzi otrzymałam rozczarowany uśmiech. Nie mogłam go rozgryźć. Czy naprawdę był taki miły, czy to tylko ściema? Większość facetów, których znałam, chowała swoje uczucia za maską. Przy nim nie byłam tego pewna. – Możesz mnie potem odprowadzić do domu – zaproponowałam, a jego twarz rozjaśniła się. – Ale najpierw zjem jeszcze kilka marshmallows.

– Już biegnę. – Mateo podskoczył i podbiegł do koca, na którym leżały stosy torebek z piankami. Przyniósł nam swój łup.

– Co się z tym robi? – zapytał, obracając w dłoni biały kawałek pianki.

Śmiejąc się, włożyłam go na kijek i pokazałam mu, jak piecze się marshmallows, żeby ich nie spalić, ale żeby były miękkie w środku i chrupiące na zewnątrz.

– Musisz bardzo uważać – wyjaśniłam, kiedy skończył. – To jest gorące.

Mateo wgrzył się w piankę i wykrzywił usta. Przyszło mi do głowy, że miał całkiem ładne wargi.

– To trochę obrzydliwe – powiedział, kiedy zjadł już marshmallow.

Wzruszyłam ramionami.

– Obrzydliwe, ale niesamowicie pyszne – stwierdziłam i zjadłam swoją piankę.

Dwukrotnie próbował sam upiec sobie marshmallows, ale kiedy pierwsza wpadła do ognia, a druga się spaliła – poddał się. Zachichotałam.

– To umieją robić tylko prawdziwe Amerykanki – wyjaśniłam mu. – Ta umiejętność jest wrodzona.

Mateo uśmiechnął się szeroko i wyjął mi z dłoni kijek. Oderwał kawałek pianki od jego czubka i wgrzył się w niego. Pozostałą część podsunął mi pod usta. Jego palce dotknęły mojej dolnej wargi i poczułam łaskotanie. Więc jeszcze nie wszystko było stracone. Zadowolona przeżułam i natychmiast upiekłam kolejną piankę. Wygłupialiśmy się i wzajemnie karmiliśmy. Przez cały wieczór ani razu nie zerknęłam w stronę Caydena.

Dopiero kiedy ogień zaczął dogasać, spojrzałam na zegarek. Dochodziła północ.

– Muszę wracać do domu.

– Odprowadzę cię – powiedział Mateo. – Jesteś mi jeszcze winna jedną opowieść.

Z wahaniem zagryzłam dolną wargę.

– Mogę też wrócić sama.

Jeśli opowiem mu o Robyn i Caydenie, dowie się, jak głupio się zachowałam. To była ostatnia rzecz, jakiej chciałam po tym, jak wieczór potoczył się tak przyjemnie. Położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Nie dziś, okej? Jest już późno.

– Umowa to umowa, poza tym nie powinnaś sama spacerować w ciemności – wyjaśnił.

Czułam na skórze łańcuszek Zeusa.

– To nic. Obiecuję, że się nie potknę i nie zemdleję. Poza tym będziesz mnie widział, zanim dotrę do domu. – Potem wspierałam się na czubki palców i ostrożnie pocałowałam go w usta. Smakował piankami marshmallows. – Dziękuję za ten wieczór – powiedziałam cicho. – Było bardzo miło.

– Nie ma sprawy. Możemy to powtórzyć.

– Jasne.

Cayden stał sam po drugiej stronie ogniska i przyglądał się nam dwojgu spod przymrużonych powiek. Jego złość była niemal namacalna. Cofnęłam się o krok.

– Wszystko w porządku? – zapytał Mateo i otoczył moją talię ramieniem. – A może jednak cię odprowadzę? Już się potykasz.

– To naprawdę nie jest konieczne. – Odwróciłam się i pobiegłam po piasku.

Miałam dokładnie takie samo prawo do dobrej zabawy jak Cayden i sto razy bardziej podobało mi się to z normalnym człowiekiem niż z bogiem. Musiałam go sobie wybić z głowy. Jego słowa z popołudnia tylko to uwydatniły. Wszystko, co mógł mi ofiarować, miało datę przydatności do spożycia. Nie żeby on chciał cokolwiek mi dać. W każdym razie nie to, czego sobie życzyłam. Był nieśmiertelny. „Kiedy więc znajdziemy się tu następnym razem... od dawna będę martwa”. Myśl o tym była okropna, choć od dawna powinnam zdawać sobie z tego sprawę. Byłam albo głupsza, niż wcześniej przypuszczałam, albo on wyłączał mój rozsądek. Och, gdyby nie przyjechali do Monterey. Na pewno bym o nim zapomniała. Jakoś.

Dotarłam do ulicy i pobiegłam wąskim chodnikiem, który oddzielał ulicę od plaży. Byłam już dość blisko domu, kiedy piasek obok mnie zaczął się kręcić niczym mały orkan. Wynurzyły się z niego białe dłonie. Jedna znalazła się na moich ustach, a druga chwyciła mnie za ramię. Potem piasek zapadł się, a przede mną stanął Agrios. Jego czerwone oczy ciskały iskry, a usta układały się w uśmiech.

– A któż to wpadł w moją sieć? – Światło otoczyło jego szczupłą postać. Musiało go być widać z ogniska. Taką przynajmniej miałam nadzieję.

Desperacko próbowałam chwycić za łańcuszek, ale albinos mnie ubiegł.

– Nie, nie – upomniał mnie. – To w ogóle nie jest konieczne. Chcę tylko z tobą porozmawiać – wyjaśnił cicho. – Nie musisz się obawiać. Nic ci nie zrobię.

– Wysłałeś Charybdę, żeby mnie utopiła – wyrwało mi się. – To nie jest nic. – Przetarłam sobie usta, kiedy zabrał z nich dłoń. Wciąż jednak trzymał mocno moje ramiona.

Agrios machnął ręką.

– To było tylko małe ostrzeżenie. Bardziej dla bogów niż dla ciebie.

– Nie takie wrażenie odniosłam. – Próbowałam się uwolnić, ale nie potrafiłam sobie z nim poradzić.

Agrios bez wysiłku odwrócił mnie tak, że przycisnął moje plecy do swojego brzucha i nadal nie puszczał.

– Tym razem chcę z tobą tylko porozmawiać – powiedział. – Obiecuję.

Skinęłam głową. Nie zamierzałam mówić, ale przyszło mi do głowy, by krzyknąć.

– Cay...

Dłoń Agriosa spadła na moje usta.

– Krzyknąć też nie, ty idiotko! Po prostu posłuchaj tego, co powiem, zrozumiano?

„Mogłabym go kopnąć w piszczel” – zastanawiałam się. To dość bolesne.

– Bogowie tylko cię wykorzystują – wyszeptał Agrios do mojego ucha. Jego oddech był bardzo gorący. – Zawsze to robili. Nie możesz im wierzyć. Nie mówią ci prawdy.

Czy on naprawdę myślał, że właśnie jemu uwierzę? On i Japetos musieli zawrzeć jakies porozumienie. Tytan powiedział to samo.

– Jak dotąd są dla ciebie mili i przyjacielscy, ale tylko dopóki się im nie przeciwstawisz. Wkrótce zaczną wymagać rzeczy, które nie są dla ciebie dobre. To nie ja narażam cię na niebezpieczeństwo, a oni.

Mówił z przekonaniem i zupełnie nie brzmiał jak szaleniec. Przeciwnie. Poczułam dreszcze na kręgosłupie. Czy to możliwe, że byłam zbyt ufna? Uwierzyłam Zeusowi i innym bogom we wszystko, co mi opowiedzieli. Bo byli tacy mili. To rzeczywiście trochę naiwne.

– Puszczę cię teraz – powiedział Agrios. – I pozwolę ci odejść. Nie musisz się mnie bać. Chciałem cię tylko ostrzec. Zapamiętaj sobie moje słowa.

Jego ręce zniknęły, a kiedy się odwróciłam, on jakby zapadł się pod ziemię. Wołałam nie wiedzieć dokładnie, w co się zmienił.

Ruszyłam pędem do domu. „Nic mi nie zrobił” – rozbrzmiewało w mojej głowie. Ostrzegł mnie przed bogami. Czego będą chcieli? Dlaczego Agrios nie spróbował zaszantażować bogów moim porwaniem? Czy walczyliby o mnie? Być może nie byłam odpowiednim obiektem i Agrios o tym wiedział.

Zawołałam „cześć” do mamy, która wciąż siedziała w salonie, i poszłam do łazienki, żeby przygotować się do snu. Potem położyłam się do łóżka. Zostawiłam włączoną małą nocną lampę.

Wzięłam do ręki książkę i przekartkowałam ją gorączkowo. Muszę jeszcze przeczytać kilka

stron, zanim będę mogła zamknąć temat z Hester Prynne. Czego chciał ode mnie Agrios? Ostatni raz widziałam go, kiedy uwalnialiśmy Robyn, a ja przy okazji przez przypadek przyłożyłam Caydenowi. Albinos o mały włos nie zaciągnął mnie do jaskini bazyliuszka. Na szczęście w porę pojawił się Zeus. Dzisiaj Agrios puścił mnie wolno. Tak po prostu. Co zamierzał w ten sposób osiągnąć?

Ktoś cicho zapukał do drzwi mojej sypialni.

– Mogę ci zająć chwilę? – zapytała mama, a ja skinęłam głową. Podeszła do mnie, utykając, i ostrożnie usadowiła się ze swoim gipsem na moim łóżku. – Co czytasz?

Pokazałam jej książkę, żeby mogła odczytać tytuł.

– *Szkarlatna litera*. Mnie się podobała. Hester mi się podobała. Zawsze chciałam być taka jak ona.

Uniosłam pytająco brwi. W losie Hester Prynne nie dostrzegałam nic do pozazdrosczenia. Biedna kobieta nie mogła się winić za to, że się zakochała.

– Nie dała się pokonać – wyjaśniła mama cicho. – Mimo wszystko. – Wyjęła mi książkę z dłoni i nerwowo zastukała w jej okładkę. – Myślę, że w ogóle nie jestem taka jak ona.

– Zakochałaś się w niewłaściwym mężczyźnie, to cię z nią łączy. – Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak oskarżycielsko.

– Gdybym nie zakochała się w twoim tacie, ani ty, ani Phoebe nie przyszłybyście na świat, a to byłaby szkoda. – Uśmiechnęła się i odłożyła książkę na stolik nocny. – On nie zawsze był niewłaściwym człowiekiem, wiesz o tym. Nie możesz go tak surowo oceniać.

– A ty nie możesz go wiecznie bronić. – Nie chciałam się z nią kłócić. Co się ze mną działo? Przecież wiedziałam, jaka jest wrażliwa. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Masz przecież rację.

To też była niespodzianka.

– Czy chcesz mi opowiedzieć o Seanie? – zmieniłam temat. – Robicie wrażenie, jakbyście byli blisko.

Policzki mamy zaróżowiły się.

– Myślę, że on zna mnie lepiej, niż ja znam siebie.

– Jesteś w nim zakochana? – Nie wiedziałam, czy to by mi się spодobało. Nie podzielałam opinii Phoebe, że mama potrzebuje faceta. Żadna kobieta nie potrzebowała faceta.

– Nie wiem. A to byłoby źle?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie chciałam tylko, żebyś znowu została zraniona. – Chodziło mi raczej o to, że nie chciałam, żeby ktoś jeszcze raz zachwiał jej światem.

– Nie każdy facet jest taki jak twój ojciec.

– Powiedz po prostu, że w końcu widzisz jego wady.

Mama się uśmiechnęła, a ja zachichotałam.

– Kilka. Ale zawsze udawało mu się mnie rozśmieszyć.

– No właśnie.

– I wygląda dobrze – stwierdziła tęsknie.

– Sean też. – Mama skinęła głową w zadumie. Potem przesunęła się w nogi mojego łóżka i ułożyła się wygodnie. W T-shircie i spodniach do joggingu, które naciągnęła na gips, wyglądała całkiem młodo. Włosy splotła w dwa warkocze i nie miała makijażu.

– Zawsze był o wiele poważniejszy niż twój ojciec. Dokładnie wiedział, czego chce.

– Ciebie? – spytałam, na co ona skinęła głową.

– Ale ja chciałam żyć. Chciałam zrobić coś szalonego. Moi rodzice zawsze byli bardzo surowi. Prawie nie pozwalali mi wychodzić.

Zachowałam mgliste wspomnienie moich dziadków. Na szczęście, nie zostawili mamy bez środków do życia, za co bardzo ich ceniłam, nawet jeśli nieszczególnie się o nas troszczyli.

– I był bogaty – dodałam sucho.

– To prawdopodobnie też odegrało jakąś rolę. Sean wywodził się z naszych kręgów. Nie był biedny, ale też nie naprawdę bogaty. Mieszkaliśmy na tej samej ulicy. Miał dwa lata więcej

i z niezrozumiałych dla mnie powodów zawsze mnie chronił.

– Myślę, że to brzmi dobrze.

– Ale najwidoczniej nie wystarczyło. Kiedy pojawił się twój ojciec, straciłam zainteresowanie Seanem. To musiało go bardzo zranić. Ale ja po prostu nie mogłam inaczej.

Nie byłam do końca pewna, czy chcę prowadzić tę rozmowę z moją mamą. Nie czułam się w tej sytuacji dobrze. Czy takich spraw nie omawia się z najlepszą przyjaciółką? Niestety, chwilowo ani ja, ani ona ich nie posiadałyśmy. Choć Leah miała wszelkie kwalifikacje.

Mama musiała dostrzec mój dyskomfort.

– W każdym razie chciałam powiedzieć... – Próbowała wstać, w czym jej pomogłam. – Cieszę się, że Sean nie jest na mnie zły, i myślę, że w najbliższych tygodniach będziesz go tu widywać częściej. Wierzę, że nie masz nic przeciwko temu.

Pokręciłam głową.

– Pozwól się temu wolno rozwijać, mamo. Nie chcę, żebyś się rozczarowała.

Roześmiała się i zabrzmiało to wesoło.

– Myślę, że Sean nigdy w życiu nie byłby w stanie mnie rozczarować. – Odwróciła się i wyszła z pokoju.

Chciałam móc powiedzieć to samo o niej. Już mi było żal Seana. Jak tylko zadzwoni tata, pójdzie w odstawkę.

Kiedy mama wyszła z pokoju, dokonałam podsumowania wieczoru. Spotkanie z Agriosem było dziwne. Choć wcześniej wysłał tu potwora z wyrokiem śmierci, tym razem pozwolił mi odejść. A przecież sprzątnięcie mnie byłoby takie łatwe. Dlaczego tego nie zrobił i co miał na myśli, kiedy powiedział, że bogowie mnie wykorzystają? A propos wykorzystania – Robyn najwidoczniej chciała wykorzystać Matea, by wzbudzić zazdrość Caydena. Czyżby nie mogła znieść, że on już się nią nie interesuje? Nie rozumiałam jej i było mi przykro z powodu Matea. Nie zasłużył na to, żeby go tak traktowała. Na szczęście ją przejrzał. Czy napisałby do mnie wiadomość, gdyby nie potrzebował mojej pomocy? W każdym razie on nie ulegał pochlebstwom Robyn tak łatwo jak inni faceci. Włączając w to Caydena. Ktoś musi w końcu przemówić Robyn do rozumu. Nie powinna tak postępować z ludźmi.

Podniosłam z ziemi moją komórkę i napisałam wiadomość do Leah. „Gdybyś była na moim miejscu, zadzwoniłabyś jeszcze raz do Robyn?” – zapytałam dyplomatycznie.

„Dlaczego?” – przyszła niezwłoczna odpowiedź.

„Chciałabym z nią porozmawiać”.

„Jeśli uważasz, że to coś zmieni”.

„Ty w to nie wierzysz, prawda?”

„Znasz ją o wiele lepiej niż ja. Przez długie lata byliście przyjaciółkami, więc nie może być całkiem głupią krową”.

„Może prześpię się z tym jeszcze kilka nocy”.

„Myślę, że to ona powinna zrobić pierwszy krok. Dobrze wie, co zrobiła źle”.

„Nie byłam tego taka pewna. Nigdy tego nie zrobi”.

„Więc już wiesz, ile warta była wasza przyjaźń”.

„Ona tego po prostu nie umie. Gdybym mogła z nią porozmawiać w spokoju... Pogubiła się w tym. Myślę, że chce wrócić do Caydena”.

W zasadzie od dawna wiedziałam, że nigdy nie będziemy już tak zaprzyjaźnione jak wcześniej. Przez ostatnie dwa lata podążałyśmy w całkowicie różnych kierunkach. Wcześniej po prostu nie chciałam sobie tego uświadomić i odpychałam tę myśl.

„I to ci nie pasuje” – napisała Leah.

Gapiałam się w jasny wyświetlacz. „Mądrzej byłoby, gdyby było mi wszystko jedno, prawda?”

„O wiele mądrzej. Ale obawiam się, że ta rada ci nie pomoże. Nie jesteś już zła na Caydena?”

„Nie wiem”.

„Potraktował cię jak ostatnią szmatę” – przypomniała mi nieszczególnie delikatnie.

„Wiem. Nie chodzi mi wcale o niego. Robyn chce wykorzystać Matea, żeby wzbudzić jego zazdrość”.

„I to ma zadziałać? Jest jeszcze pewniejsza siebie, niż się spodziewałam. A co z Cameronem?”

„Wygląda na to, że w raję doszło do sprzeczki. Prawie ze sobą nie rozmawiają”.

„Przyjdzie czas, kiedy Robyn spadnie ze swojego wysokiego konia”.

„Jeśli z nią porozmawiam, może uda mi się przemówić jej do rozumu”.

„Nie chcę rozwiewać twoich ostatnich złudzeń, ale zapomnij o tym. Nie posłucha cię”.

„Pewnie nie”.

„A co u Josha?” – zapytała Leah.

„Nie widziałam go od kilku dni. Czy możesz przyjechać w kolejny weekend? – zapytałam.

„Moglibyśmy coś razem zrobić”.

„Już myślałam, że nigdy o to nie zapytasz. Chociaż bardzo się cieszę, kiedy babcia i dziadek mnie odwiedzają... ostatnio wolę być z tobą”.

Roześmiałam się głośno. „To znaczy, że wolisz być z Joshem”.

Tak bardzo chciałam móc opowiedzieć Leah o bogach. Być może mogłaby mi coś doradzić.

„Z nim też”. A potem trzy uśmiechy.

Czy powinnam powiedzieć Leah, że od początku roku szkolnego rzadko widywałam Josha z dziewczynami? Nie chciałam jej robić niepotrzebnych nadziei.

„Okej. Muszę teraz kończyć” – napisała Leah.

„Jasne. Do zobaczenia w piątek”.

Owinęłam się kołdrą i zamknęłam oczy. W weekend wtajemniczę Leah. Czy w ten sposób sprowadzę na nią niebezpieczeństwo? Koniecznie musiałam porozmawiać z kimś, kto nie był uwikłany w tę sprawę. Nie wiedziałam już, komu mam wierzyć.

Zасыpanie szło mi bardzo opornie, choć było już dawno po północy. Zbyt wiele myśli krążyło w mojej głowie. Próbowalam wyprzeć z niej mój problem z bogami. Czy to możliwe, że Robyn czarowała Matea tylko dlatego, że on się mną interesował? Przecież mogłaby wzbudzić zazdrość Caydena za pomocą każdego faceta. Dlaczego właśnie Mateo? Odpowiedź była jasna: nie chciała mi na niego pozwolić. Tak samo, jak na obozie nie pozwalała mi na Caydena. Nie powinnam dostać nic, z czego ona już wcześniej nie zrobiłaby użytku. To było zabawne. Przecież miała wszystko, czego ja już nie miałam. Nie zamierzałam grać w tę grę. Rzucalam się po łóżku. W moim pokoju było za ciepło, ale nie miałam odwagi otworzyć okna. Mateo miał o wiele więcej rozsądku niż Cayden. I był mądrzejszy. Nie dałby się Robyn owinąć wokół palca. Odsunęłam kołdrę i wstałam. Kubek ciepłego mleka z miodem na pewno pomoże mi zasnąć.

Po omacku przeszłam do kuchni przez ciemny dom i otworzyłam lodówkę. Potem wstawiłam kubek z mlekiem do mikrofalówki i rozmieszałam miód w ciepłym mleku. Za moimi plecami zaskrzypiały drzwi werandy, a ja gwałtownie się odwróciłam. Gorące mleko prysnęło na moją dłoń.

– Auć. – Zanim filiżanka spadła na ziemię, Cayden stanął obok mnie i ją złapał.

– Zwariowałaś? – prychnęłam na niego. – Jak możesz mnie tak straszyć!

– Czy wszystko z tobą w porządku? – zapytał, ignorując mój wyrzut. Odstawił filiżankę na stół, a jego dłonie prześlizgnęły się po mojej twarzy, ramionach i rękach. Potem przyciągnął mnie do siebie, a moje zdradzieckie ciało przytuliło się do niego, jakby został do tego stworzony. – Nie zrobił ci krzywdy, prawda?

Dlaczego jego głos był tak zdyszany? I skąd wiedział o moim spotkaniu z albinosem?

Wbrew woli oderwałam się od niego. Kiedy chciałam się cofnąć o krok, podążył za mną.

– Porozmawiaj ze mną – zażądał, a ja pokręciłam głową.

Przeciagnął dłońmi po swoich blond włosach i nabrał głęboko powietrza.

– Hermes powiedział nam o Agriosie. Musiałem się upewnić, że wszystko z tobą w porządku.

Pokręciłam głową, nie rozumiejąc.

– Hermes? Posłaniec bogów?

Cayden skinął głową.

– Ma na ciebie oko, bo wciąż nie korzystasz z tego cholernego łańcuszka. – Teraz, kiedy wiedział, że nic mi się nie stało, jego troska najwyraźniej zmieniła się w złość. – Życie ci niemiłe?

– Gdybyś odprowadził mnie do domu, zamiast flirtować z July, nic by się nie wydarzyło.

– Odprowadziłbym ciebie, gdybyś nie pocałowała Matea – parsknął w odpowiedzi. – Przecież prawie go nie znasz.

– Przynajmniej nie śpię z każdym facetem, którego ledwo znam – wysyczałam w odpowiedzi.

Cayden przełknął ślinę.

– I nie radzę ci tego robić.

Czy tego człowieka opuścił rozum?

– Spadaj stąd – wysyczałam. – Mam się dobrze. Nic mi się nie stało. Misja spełniona.

Zamiast odejść, splótł ramiona na klatce piersiowej.

– Zostaję – oświadczył.

Zaskrzypiały drzwi kuchenne i do środka weszła mama. Kiedy zobaczyła Caydena, jej twarz skamieniała.

– To nie jest pora na odwiedziny – zakomunikowała.

Cayden spuścił głowę.

– Proszę mi wybaczyć. Chciałem się tylko upewnić, czy po ognisku Jess dotarła bezpiecznie do domu.

– To miło z twojej strony – odpowiedziała mama, ale jej spojrzenie było nieubłagane. Została ze mną, aż Cayden poszedł, i zamknęła za nim drzwi. Na szczęście, nie palnęła mi żadnego kazania.

W poniedziałek Mateo wpadł na mnie chwilę przed lekcją angielskiego.

– Cześć – przywitał się. – Co słychać? – Pocałował mnie w policzek.

– Wszystko w porządku. Zostałeś jeszcze przy ognisku?

Pokręcił głową.

– Cześć, ludzie. Co nowego? – Josh podszedł do nas i otoczył mnie ramieniem, na co Mateo zmrużył oczy. Chyba nie był zazdrosny o Josha?

– Leah przyjeżdża w weekend – powiedziałam. – A może pójdziemy w niedzielę we czworo do kina? – zapytałam pospiesznie. Chyba Mateo powinien wiedzieć, że Josh jest tylko moim najlepszym przyjacielem, zanim Robyn zabije mu klina i powie coś innego.

– Czy to randka? – uśmiechnął się Mateo.

– Podwójna randka, jeśli chcesz.

– W porządku. Ale pod warunkiem, że wcześniej pójdziemy na tacos – postanowił Josh. – Otworzyli nową knajpę. – Odszedł od nas kilka kroków w dół korytarza i musiał mówić głośniej: – Mogę od szóstej.

– Lubisz tacos? – zapytałam Matea i weszłam razem z nim do klasy.

– Jeśli ty je lubisz. – Wzruszył ramionami i ruszył za mną do wolnej ławki.

Czy on jeszcze nigdy nie jadł tacos? To było przecież niemożliwe. Próbowałam zignorować pogardliwe spojrzenia otaczających mnie dziewczyn, kiedy szliśmy na nasze miejsca. Z dużym trudem przyjęły do wiadomości, że z Joshem tylko się przyjaźnimy. Nie stanowiłam więc dla nich konkurencji. Poza tym kiedyś byłam najlepszą przyjaciółką Robyn, co oznaczało też pewną ochronę przed hienami. Jednak to, że nowy chłopak w osobie Matea okazywał mi zainteresowanie, było niewybaczalne. A to, że w stołówce Apollo lub Cayden często siedzieli obok mnie, graniczyło ze zdradą.

Plotki na mój temat stawały się coraz głośniejsze. Prognoza Josha ostatecznie się nie sprawdziła. Kocioł domysłów bulgotał mocniej niż dotychczas. Gdyby nieustanne bycie w centrum uwagi nie było takie wstydlive, prawie bym się z tego śmiała. Po katastrofie z moim ojcem przez dwa lata próbowałam stać się niewidzialna. Cały wysiłek na nic. I teraz też nie wiedziałam już, co począć z tą paplaniną. Wszyscy oni rzeczywiście byli moimi przyjaciółmi, a ja z nikim nie rywalizowałam. Gdyby te dziewczyny o tym wiedziały, na pewno by mnie wyśmiały. Miałam przy sobie czterech nieprawdopodobnie przystojnych facetów i żaden z nich mnie nie chciał. No dobrze, w przypadku Matea nie byłam tego taka pewna.

Do klasy wszedł Cayden. Jakimś cudem udało mu się zapisać na prawie wszystkie moje kursy. Musiał oczarować szkolną sekretarkę. Wprawdzie była to siwowłosa, ponura pani na chwilę przed emeryturą, która nigdy się nie uśmiechała, ale takie drobiazgi na pewno nie stanowiły dla niego przeszkody. Spojrzenie Caydena najpierw spoczęło na mnie, a potem prześlizgnęło się na Matea. Rysy

jego twarzy stężały, kiedy mój sąsiad skinął mu głową.

Za nim do klasy weszła July. Sięgała mu do ramion, miała na sobie džinsy i bluzkę w drobne paski. Jej okulary opadły prawie na koniuszek nosa. Z pewnością wyzwaliała w Caydenie odruch opiekuńczy. Poufałym gestem położyła Caydenowi dłoń na ramieniu i wskazała ławkę przy oknie. Skinął głową i ruszył za nią na miejsca. Próbowałam przełknąć kamień w gardle.

Dlaczego tak mnie obejmował? Bał się o mnie – tego sobie nie wmówiłam. Ale Josh też się o mnie bał, a ja nie miałam złudzeń, że zamierza się mi oświadczyć. Faceci prawdopodobnie widzieli we mnie kogoś w rodzaju młodej siostry, którą trzeba się opiekować. Można było z tym zwariować. Umiałam znakomicie zadbać sama o siebie. Do tego nie byli mi potrzebni żadni faceci.

– Co myślicie o tym, że Hester Prynne zdradziła swojego męża, nie wiedząc, czy jest martwy, czy przeżył? – zapytał pan Taylor, nasz nauczyciel angielskiego, kiedy zaczęła się lekcja. – July!

– Oczywiście, że nie powinna spać z innym mężczyzną, dopóki nie miała pewności, czy jej mąż jeszcze żyje – oświadczyłam cicho. – Tak po prostu nie powinno się robić. W szczególności w tamtych czasach. Przecież wiedziała, jaka czeka ją kara.

– Czy nie trzeba czasem łamać konwencji, by podążyć za własnymi uczuciami? – Pan Taylor zwrócił się do klasy. – Odważyć się na coś? Mateo? Co o tym myślisz?

– Musiała się liczyć z tym, że wspólnota nie zrozumie takiego zachowania – odpowiedział mętnie, nie zajmując stanowiska.

Pan Taylor skinął głową.

– A jaką rolę, waszym zdaniem, odgrywa tu wiara? Czy można wymóc wierność za pomocą religii? Tak, Todd?

– Myślę, że nie – odpowiedział rudy osiłek. – To wszystko bzdury. Dlaczego nie miałyby się przespać z kimś innym? Poza tym, jej facet był idiotą i sadystą, a ona przecież... tylko kobietą.

Połowa klasy zaśmiała się z uznaniem.

– A jednak za niego wyszła. I w ten sposób podjęła zobowiązanie. Co o tym myślisz, Cayden?

Odwróciłam się, kiedy pan Taylor zachęcił go do wypowiedzenia swojej opinii.

– Małżeńska wierność to wynalazek chrześcijaństwa – odpowiedział powoli. – Tak samo jak wiara w tylko jednego boga, któremu trzeba się podporządkować. W tym wypadku nie zaszkodziłaby odrobina tolerancji.

– Purytaniezizm wymagał bardzo ścisłej interpretacji Biblii – odpowiedział pan Taylor. – Cudzołóstwo nie jest kwestią tolerancji.

– Ale w samej Biblii roi się od opowieści o cudzołóstwie – skontrował Cayden. – Nawet Abraham miał potomstwo z różnymi kobietami.

– Ale to tylko dlatego, że jego właściwa żona nie mogła mieć dzieci – wyjaśniła dziewczyna z pierwszego rzędu. – Nieprawda? – zapytała niepewnie pana Taylora. Kiedy nauczyciel skinął głową, mówiła dalej: – Ta niewolniczka właściwie musiała z nim sypiać, a on był bardzo stary. To na pewno nie było przyjemne.

– Fajnie! – dobiegło z innego rogu klasy i rozległ się chichot.

– Trochę za bardzo odbiegliśmy od tematu. – Pan Taylor uśmiechnął się szeroko. – Chociaż uważam, że to interesujące. Proszę was, byście na kolejną lekcję przygotowali swoją opinię na następujący temat. – Chwytał kawałek kredy i zapisał zamasyście na tablicy: *Wierność i religia – napięta relacja*. Potem wytarł dłonie i uśmiechnął się do nas promiennie, podczas gdy klasa wydała z siebie zbiorowy jęk.

– Co? Macie na to czas do przyszłego tygodnia, okej? – bronił się. – Nie musicie pisać wypracowania. Pomyślcie, a potem będziemy dyskutować.

Naprawdę bardzo lubiłam pana Taylora i jego lekcje. Był młody i pełen entuzjazmu, ale nie chciałam sobie dokładać pracy. To wszystko była wina Caydena. Teraz musiałam wcisnąć zadanie domowe w mój i tak napięty plan dnia. Wierność w małżeństwie była poza dyskusją. Niezależnie od okoliczności.

Gdy wyszliśmy z klasy, Cayden ruszył za mną.

– Kiedy znajdziesz dla mnie czas? – zapytał. – Musimy porozmawiać.

– Nie znajdę – odpowiedziałam i przyspieszyłam kroku. – Muszę pracować, odrobić masę zadań domowych, a teraz jeszcze zastanowić się nad tym głupim pytaniem.

– To nie jest głupie pytanie. Modlicie się do zazdrosnego boga, który w ogóle nie umie się bawić.

– Nazywasz to zabawą? – Oparłam dłonie na biodrach.

Miał przynajmniej tyle przyzwoitości, że wyglądał na zmieszanego.

– Nie miałem tu na myśli mnie i... Na obozie to było coś innego. Ty tego nie rozumiesz.

Łapczywie nabrałam powietrza. Ja, idiotka, nie rozumiałam więc, że nie miał kontroli nad swoim popędem. Ależ byłam głupia.

– Wszystko w porządku? – W chwili, kiedy byłam już bliska wydrapania Caydenowi jego ślicznych, zielonych oczu, obok nas stanął Mateo.

– Jasne – odpowiedziałam, chociaż nic nie było w porządku. – Masz teraz informatykę?

– Właściwie to tak. – Jego spojrzenie przewiercało Caydena na wskroś, podczas gdy on przysunął się bliżej mnie. – Sądziłem, że potrzebujesz pomocy.

Zamrugalam, bo oni dwaj nagle zaczęli wyglądać niesamowicie podobnie. Nie chodziło o urodę, ale o postawę ciała i mimikę.

– Ona nie potrzebuje pomocy – odpowiedział Cayden. – Sama potrafi o siebie zadbać.

Powiedział to facet, który nieustannie dyktował mi, co powinnam zrobić. Miałam dość tych głupot.

– Idę teraz na biologię. A wy możecie się dalej kłócić.

– Odprowadzę cię – powiedział Mateo, a w oczach Caydena zapłonął niebezpieczny ogień.

Dobrze. Powinien się wściekać z mojego powodu.

– Nie musisz tego robić – zaprotestował Cayden. – Jess i ja idziemy w tę samą stronę.

– Idź do diabła! – splawiłam go. Przyjemnie było dać mu odprawę i patrzeć przy tym w jego twarz. – Albo do July. – Wskazałam podbródkiem na dziewczynę, która stała nieco dalej i gapiała się na Caydena. Dziś robiła wrażenie jeszcze delikatniejszej, niemal trochę zagubionej.

Zapiski Hermesa

IX

Dwa gruchające gołąbki. Jeśli to nie zaskoczy, to nie wiem. W każdym razie Prometeusz znów zrobił z siebie idiotę. Ten chłopak pilnie potrzebował rady, jak usidlić dziewczynę. Nawet spotkanie Jess z Agriosem nie przywróciło mu rozumu.

Ale przynajmniej opowiedział jej w końcu o bogach cienia.

A potem oczywiście wszystko popsul. „Kiedy przybędę następnym razem, będziesz martwa” – przedrzeźniałem go przed Kalchaszem, nie całkiem słowo w słowo.

Niski pomruk wypełnił mój ogród.

– On jest kompletnie beznadziejny, nie uważasz? Spartaczy to. Zepsuje jedyną możliwość, by zdobyć dziewczynę, którą kocha i która kocha jego. Z byle jakiego powodu. Nie rozumiem, jak można być tak tępym.

Kalchas tylko spojrzał na mnie w milczeniu swoimi złotożółtymi oczami, a ja machnąłem dłonią.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. My, bogowie, wszyscy jesteśmy tak samo ograniczeni. Ale coś tu nie gra. Prometeusz ma jeszcze tylko tę jedną próbę z Jess. Zeus nie pozwoli, żeby kolejnym razem został w Monterey, a kiedy wrócimy za sto lat, ona nie będzie żyła.

– On nie wierzy swoim uczuciom – warknął Kalchas. – Wy, bogowie, zawsze mieliście z tym problemy.

Postanowiłam dłużej nie czekać. Musiałam porozmawiać z Robyn, nawet jeśli nasza przyjaźń była już nie do naprawienia. Dziś byłam we właściwym nastroju, żeby się od razu nie poddawać, gdyby zaczęła pajacować. Chciałam jej przynajmniej raz powiedzieć, że zachowała się źle, że powinna liczyć się z ludźmi, dla których coś znaczy. W środę po lekcjach podjechałam więc rowerem pod dom Robyn. Chciałam zakończyć tę sprawę. W tym celu musiałam z nią jeszcze raz porozmawiać i to w spokoju, bez świadków.

Willa rodziny Robyn stała nieco na uboczu od centrum miasta, w środku osiedla przypominającego park. Smukłe kolumny otaczały lśniące, białe, drewniane drzwi. Wszystko w tym domu było białe i luksusowe. Wcześniej nigdy nie rzuciło mi się to w oczy. Kiedy zadzwoniłam, drzwi otworzyła mi gosposia – Rosalie. Od wielu lat była dobrym duchem rodziny Channing.

– Jess – powiedziała zdziwiona. – Długo cię tu nie było.

– Miałam mnóstwo pracy. Czy Robyn jest w domu?

– Właśnie jedzą obiad. Chodź, zaprowadzę cię.

– O, nie, nie – powiedziałam szybko. – Nie chcę przeszkadzać.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Ale ty przecież nigdy nie przeszkadzałaś.

Tu miała rację. To miejsce było właściwie moim drugim domem.

Głęboko nabrałam powietrza.

– Robyn i ja pokłóciłyśmy się – wyjaśniłam cicho.

– Ach! – Skinęła głową ze zrozumieniem. – Na obozie?

– Mhm – potwierdziłam.

Rosalie wzięła mnie pod ramię i pociągnęła do kuchni, znajdującej się w tylnej części domu. Kucharka, która właśnie przygotowywała ciasto, przywitała mnie skinieniem głowy.

Ciemne oczy Rosalie błyszczały z ciekawości, kiedy wcisnęła mnie w krzesło za stołem.

– Jesteś głodna?

Skinęłam głową. Mój żołądek głośno burczał, co wcale nie było dziwne przy unoszącym się w powietrzu zapachu pieczenia, ciasta i kawy.

Rosalie podeszła do kuchenki i po chwili postawiła przede mną talerz z ziemniaczanym purée, warzywami i kawałkiem mięsa w gęstym, brązowym sosie. Kiedy nabiłam pierwszy kawałek na widelec, ślina napłynęła mi do ust.

– Robyn od kilku tygodni jest nie do zniesienia – poinformowała mnie Rosalie, kiedy jadłam. – I to właśnie dokładnie od jej powrotu z obozu. Wciąż kłóci się z matką i z Cameronem.

– Z Cameronem?

Rosalie konspiracyjnie skinęła głową.

Nie zamierzałam zaspokajać jej ciekawości. Kleks ziemniaczanego purée wylądował na moim czarnym T-shircie.

– Cholera! – zakląłam i wstałam, żeby zetrzeć plamę. – O co oni się kłócą? – Odbiłam piłeczkę.

Od czasu obozu Cameron rozmawiał ze mną tylko o najpilniejszych sprawach, choć logiczne byłoby, gdyby mnie zapytał, czy doszło do czegoś pomiędzy Caydenem i Robyn. Ani Josh nie wyłożył mu kłamstw na stół, ani bogowie nie wymazali mu pamięci. Jak to możliwe? Josh doskonale wiedział, co się wydarzyło. Wciąż nie powiedział nic Cameronowi, a teraz było już na to za późno.

– Co robisz w naszej kuchni? Prosisz o jałmużnę? – w drzwiach rozległ się głos Robyn.

Odwrociłam się w tym kierunku. W jej oczach błyszczało lekceważenie. Zrobiło mi się głupio, że dałam się zaprosić Rosalie na jedzenie. Przed minionym latem byłaby to najnormalniejsza rzecz na świecie.

– Chciałam z tobą porozmawiać – wyjaśniłam. – Sama.

Robyn splotła ręce na piersi.

– Nie wiem, o czym miałybyśmy jeszcze rozmawiać.

– Idźcie do pokoju, a ja przyniosę wam kawę i ciastka – zaproponowała Rosalie.

– Nie potrzebujemy żadnych ciastek – prychnęła Robyn.

Rosalie uniosła ręce w uspokajającym geście i zniknęła. Zostałyśmy same z kucharką, która i tak nie odzywała się ani słowem. Kiedy byłam mniejsza, myślałam, że jest niemową. A ona po prostu nie lubiła rozmawiać. Mimo to wołałam nie mieć żadnych słuchaczy.

– Czy możemy pójść do twojego pokoju? – zapytałam. Nie przegoni mnie, zanim nie powiem tego, co chciałam powiedzieć. Odwróciła się. Wysokie obcasy zastukały o jasną podłogę z marmuru, tak czystą, że można się było w niej przeglądać.

Ruszyłam za Robyn znacznie ciszej w moich wygodnych sneakersach. W pokoju nie zaproponowała mi, żebym usiadła, a zamiast tego oparła się o swoje biurko i spojrzała na mnie z pogardą. Nie było słyhać nic poza cichym wiatrem, który ruszał cienkimi zasłonami.

– Więc czego chcesz? – zapytała i ponownie splotła ręce na piersi.

– Dlaczego opowiadasz o mnie takie rzeczy? – zapytałam, chociaż postanowiłam sobie, że nie będę jej robić wyrzutów.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odpowiedziała.

– Oczywiście, że wiesz. Rozpowiadasz, że przespałam się z facetem, którego prawie nie znałam. Teraz wszyscy mają mnie za dziwkę.

Na tyle dobrze znałam Robyn, że wiedziałam, kiedy ma wyrzuty sumienia.

– Wcale tego nie chciałam. Ale nie wiedziałam, jak mam wyjaśnić Cameronowi, że już ze sobą nie rozmawiamy. Ktoś musiał nas podsłuchać i sprawa wyszła na jaw. Nic nie mogłam z tym zrobić.

Jasne. Ktoś. Czy robiła sobie ze mnie jaja?

– Nie próbowałaś temu zaprzeczać.

– Patrząc na to, w jaki sposób obchodzisz się z facetami, to było tylko kwestią czasu, aż powstałyby takie plotki.

Wściekle zacisnęłam wargi.

– Przecież nie chciałaś wracać ze mną z obozu. – Nagle odwróciła kota ogonem. – Moi rodzice byli tobą naprawdę rozczarowani.

Nie zamierzałam mieć najmniejszych wyrzutów sumienia. Sama się tak urządziła.

– Wiedziałaś, że Cayden mi się podoba, a mimo to ty i on... – przerwałam.

– Nie wiedziałam – broniła się. – Zawsze temu zaprzeczałaś. Poza tym nie miałam wrażenia, żeby był tobą szalenie zainteresowany.

Zwalanie na mnie winy było takie typowe dla Robyn. W ten sposób zawsze spychała mnie do defensywy. Ale tym razem nie mogło jej się udać. Głęboko nabrałam powietrza.

– Dlaczego w ogóle poszłaś z nim do łóżka? Masz chłopaka. – Skoro nie zwracała uwagi na moje uczucia...

– Który prawie mnie nie dotyka – zaatakowała mnie z wściekłością. – Bo jego ojciec wciska mi do głowy dziwne moralne zasady. Cayden przynajmniej mnie chciał.

To był jeszcze bardziej idiotyczny powód, niż się tego spodziewałam.

– Jeśli ci się to nie podoba, porozmawiaj z nim albo zerwij – powiedziałam trochę za głośno. Jak można być tak samolubnym i dlaczego wcześniej mi to nie przeszkadzało? Niestety, nie mogłam stwierdzić, że o tym nie wiedziałam. Wiedziałałam. Ta wizyta była błędem. Robyn musiała najpierw mocno upaść na twarz, żeby zrozumieć, że życie nie jest placem zabaw, na którym dziecko, które najgłośniej krzyczy, dostaje to, czego chce. Nie życzyłam jej jednak takiej lekcji, jaką ja musiałam odrobić.

– Nie mogę z nim zerwać, bo idealnie do mnie pasuje. – Ściągnęła w końcu te cholerne buty i opadła na łóżko. – A poza tym spójrz na Caydena.

Robiłam to systematycznie.

– Jest rozkoszą dla oka. Żadna dziewczyna z odrobiną oleju w głowie nie wyrzuciłaby go z łóżka. Wygląda jak bóg. A jego mięśnie na klatce, ten sześciopak, szerokie ramiona, to wszystko po prostu wygląda za dobrze.

Poczułam, że zaraz zwymiotuję. Zamiast tego zazgrzytałam zębami.

– Przecież nie możesz mi robić wyrzutów. Naprawdę chciałam go dla ciebie.

Kłamała i obie o tym wiedziałyśmy. Zawsze musiała mieć tę lepszą i droższą zabawkę. Robyn dostałaby szału, gdyby Cayden zamiast niej wybrał mnie.

– A potem pomyślałaś, że jednak go sobie weźmiesz.

Jej oczy przybrały rozmarzony wyraz.

– Nie mogłam się mu oprzeć i ty też byś nie zdołała.

W tym miejscu musiałam jej wyjątkowo przyznać rację, co niekoniecznie poprawiało sytuację.

– I to dlatego próbujesz wzbudzić jego zazdrość za pomocą Matea? Chcesz go znowu mieć?

– Już raz się na mnie zdecydował. – Robyn kokieteryjnym gestem odrzuciła włosy na plecy, co miało oznaczać: „Po co miałby być z tobą, skoro może mieć mnie?” – Dlaczego nie miałby spróbować jeszcze raz?

– Ale to mnie przedstawiłaś przed wszystkimi jako tę, która z każdym dowolnym facetem wskakuje do łóżka – zarzuciłam jej. Powoli traciłam cierpliwość.

– Nie bądź taka wrażliwa. Jeśli odzyskam Caydena, będziesz mogła sobie zatrzymać Matea. Cameron nie musi nic o tym wiedzieć. My, dziewczyny, powinnyśmy się trzymać razem. – Klepnęła dłonią o łóżko, żebym usiadła obok niej. – Przecież wiesz, jaka jestem, a twoja reputacja i tak była już zrujnowana przez tatę i mamę. – Spojrzała na mnie błagalnie. – Nie mogłam przecież powiedzieć, że ta historia nie jest prawdziwa, kiedy weszła już w obieg. Jak to sobie wyobrażasz? Miałam zrobić transparent z napisem: „To ja spałam z Caydenem, a nie Jess?”. Cameron by mi tego nie wybaczył. – Chwyciła mnie za dłonie. – Jestem taka szczęśliwa, że zrobiłaś pierwszy krok. Teraz wszystko będzie już w porządku, prawda? Ta sprawa pozostanie tajemnicą. Jeszcze znajdziemy ci jakiegoś miłego chłopaka, obiecuję. – Położyła palec na pomalowanych na czerwono wargach. – Cameron zna faceta, który nie wygląda źle. – Spojrzała na mnie wyczekująco. – To tylko na wypadek, gdyby Mateo cię nie chciał.

Musiałam się przestyszczać.

– Przykro mi – oświadczyłam głuchym tonem i wstałam. Przychodząc tutaj, popełniłam błąd. – Nie sądzę, że wszystko będzie dobrze.

– Ale... – Robyn ruszyła za mną do drzwi. – Mogłabym porozmawiać z Caydenem, kiedy... Może jeszcze się tobą interesuje. Kiedy ja i on...

Miałam już w dłoni klamkę, ale jeszcze się odwróciłam.

– Kiedy znowu się z nim prześpisz? Kiedy się nim znudzisz? Kiedy nie będziesz już go chciała? Kiedy twoje ego zostanie zaspokojone? Wtedy będę mogła go mieć? Dla biednej, małej Jess tylko zużyte rzeczy? Czy ty słyszysz, co mówisz?

Robyn szeroko otworzyła oczy ze strachu. Nie patrzyła już jednak na mnie, ale na Camerona, który stał za progiem.

Moje usta się zamknęły. Ile zdołał usłyszeć z naszej konwersacji? Za wiele.

– Ty spałaś z Caydenem, a nie Jess? – zapytał i wyglądał na tak zszokowanego, że naprawdę zrobiło mi się go żal.

Przycisnęłam się obok niego i najszybciej jak umiałam, zbiegłam po schodach.

– Chciałam cię ostrzec – powiedziała Leah. – Ale mnie nie posłuchałaś.

Od kiedy przyjechała, rozmawialiśmy tylko o katastrofie z Robyn, chociaż przez wiele godzin trawiliśmy to już przez telefon. Po co ja tam pojechałam? Teraz wszystko było jeszcze gorzej. Bałam się Josha. Na pewno już wiedział, że się wygadałam. Zanurzyłam nachosa w sosie serowym i wsunęłam go do ust.

– W zasadzie to wiedziałam, że nigdy jej nie przekonam, że popełniła błąd.

– Teraz przynajmniej nie musisz się już nad tym głowić. – Leah machnęła ręką. – Ale zastanawiam się, co z nimi będzie. Dlaczego choć trochę nie podsłuchałaś?

Pokręciłam głową i powstrzymałam się od uśmiechu.

– Bo nie jestem taka ciekawska jak ty i dlatego, że to są prywatne sprawy Camerona i Robyn.

– Tu masz rację, ale ja mimo to chciałabym wiedzieć, czy zrobił jej awanturę, czy się na nią rzucił. Kwestia dziewictwa jest tu już przecież załatwiona.

– Leah – powiedziałam i rzuciłam w nią nachosem. – Jesteś okropna.

– Co? – zaczęła chichotać. – To przecież prawdopodobne.

– Nie z Cameronem. – Pokręciłam głową. – On przecież nie wie nawet, jak się pisze spontaniczność.

– Żal mi Robyn. Cameron jest kompletnym nudziarzem.

Ściągnęłam brwi.

– Jest ci jej żal? – Musiałam się przesyśleć. – Dlaczego?

– Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że jest z Cameronem tylko dlatego, że jej mama i tata oczekują od niej właśnie takiego faceta.

Zastanowiłam się przez chwilę. To nie było całkiem nieprawdopodobne. Robyn wprawdzie zawsze postępowała tak, jak gdyby robiła to, co chce, ale zawsze na końcu wykonywała dokładnie to, czego oczekiwali od niej rodzice. Jej matka z pewnością słyszała już dzwony weselne.

– Stwierdziła, że nie wiedziała o tym, że podoba mi się Cayden – opowiadałam dalej.

Leah zaśmiała się i łyżeczką nałożyła sobie sos serowy na nachosa.

– Jeśli tak było, to jest jeszcze głupsza niż sądziłam. Uwierz mi, wszyscy widzieli, że jesteś w nim totalnie zabujana.

Zarumieniłam się.

– Ale to nieprawda.

– Nie. To niestety prawda. Zapytaj Atenę, Josha i Apolla. Założę się, że wszyscy o tym wiedzieli.

Wcisnęłam twarz w poduszkę.

– O Boże! – jęknęłam. – Jak mi wstyd.

Nachosy powstrzymały Leah przed odpowiedzią. Chrupała je za smakiem.

– Taka jest prawda. Możliwe, że się obawiał, że nigdy się ciebie nie pozbędzie, jeśli raz z tobą spróbuje. – Parsknęła. – Przyczepiłaś się do niego jak rzep.

– Jesteś taka podła. – Rzuciłam w nią poduszką i jednocześnie się roześmiałam.

– Czy mogłybyście być odrobinę ciszej? – Mama stanęła w drzwiach pokoju i uśmiechnęła się.

– Tylko ze względu na Phoebe. Powinna już spać.

– Jasne, mam – obiecałam i rzuciłam Leah złowrogie spojrzenie, na które ona natychmiast zachichotała. – Zaraz idziemy spać.

Razem przygotowaliśmy się do snu. Zmyłam makijaż i wyszczotkowałam włosy, podczas gdy Leah szorowała zęby i wskakiwała w swoją koszulkę do spania. Przez cały czas opowiadała mi o dziadkach i koleżankach z internatu. Byłam naprawdę szczęśliwa, że ją poznałam. Przecież pasowała do mnie o wiele bardziej niż Robyn.

– A Mateo? Opowiesz mi coś o nim? – zapytała Leah, kiedy leżeliśmy już w łóżku. – Czy on na ciebie leci?

– Hm. Myślę, że tak – odpowiedziałam sennym głosem. – Wygląda całkiem dobrze i to od razu rzuciło mi się w oczy.

Leah oparła się na przedramieniu i spojrzała na mnie.

– Jest naprawdę słodki. – Każda dziewczyna ostrzyłaby sobie na niego zęby, ale ja przepadłam na wieki, a winę za to ponosił Cayden. Znów przyszło mi do głowy, że oni dwaj, mimo oczywistych różnic, są jakoś do siebie podobni. Tylko że podczas krótkiego pocałunku, który dałam mu po ognisku, nie czułam łaskotania w żadnej komórce ciała. Wystarczyło, że Cayden na mnie spojrzał, a wszystko we mnie bzycało jak w ulu. To było niesprawiedliwe.

Leah spała jeszcze głęboko, kiedy obudziłam się w sobotę chwilę po siódmej. Jakie to typowe. W tygodniu mogłam spać do południa, a w weekendy o wschodzie słońca byłam kompletnie rześka. A przecież poprzedniego dnia zasnęłyśmy dopiero około drugiej. Miałam więc za sobą pięć godzin snu. Niespokojnie przewracałam się w łóżku z boku na bok, aż Leah mruknęła. By do końca jej nie obudzić, wstałam i włożyłam sportowy strój. Wykorzystam czas przed śniadaniem i pójde pobiegać. W ostatnim czasie i tak mocno zaniedbałam aktywność fizyczną.

Po spotkaniu z Agriosem nie wiedziałam, czy powinnam się go obawiać. Najwyraźniej albinos zrozumiał, że jego ataki na mnie nie przybliżają go do celu. Mimo to sprawdziłam, czy łańcuszek wisi na mojej szyi, a potem wyszłam z domu. Lepiej było mieć pewność, nawet jeśli Agrios bardzo przekonująco udowodnił mi, że w razie czego i tak nie muszę chwycić za łańcuszek.

Rzeński wiatr zwał mi włosy z twarzy, kiedy spokojnie biegłam po mokrym piasku. O tak wczesnej porze po plaży nie spacerowało szczególnie dużo ludzi. Wbiłam wzrok w morze. Tylko dla bezpieczeństwa, by w razie czego na czas zdążyć uciec. Gdyby Cayden wiedział, że sama wyszłam z domu, dostałby białej gorączki. Ale nie zamierzałam dawać mu sobie czegokolwiek narzucać ani żyć pod dyktando bogów.

Biegłam dopóty, dopóki przestałam myśleć i o Caydenie, i o Agriosie. Pierwszy raz od tygodni nie myślałam o niczym, tylko słuchałam muzyki i rytmu swoich stóp na piasku. Moje uda płuły, a płuca bolały, kiedy wreszcie ruszyłam w drogę powrotną. Dziś wieczorem wychodziłyśmy z Leah z Joshem i Mateem. Zupełnie normalna randka z dwoma miłymi, normalnymi facetami. Być może mogłabym się zakochać w Mateo, gdybym się trochę postarała. On na pewno się mną interesował i nie mógł złamać mi serca, bo nigdy nie zadurzyłabym się w nim bezgranicznie. Nie wywoływał we mnie tej tęsknoty. Udało się to tylko jednemu facetowi, który nie wchodził już w grę. Poprzedniego wieczora, kiedy odbierałam Leah z dworca autobusowego, widziałam, jak Cayden i July wchodzi do małej knajpy z burgerami. Robili wrażenie zajętych sobą. Kto by pomyślał, że może ją tak mocno trzymać. Na szczęście mnie nie widzieli. Dotknęło mnie to, chociaż przecież doskonale wiedziałam, że byłam tylko jedną z wielu dziewczyn, które go ubóstwiały. Zajmował się mną od czasu do czasu, bo bogowie sądzili, że jestem w niebezpieczeństwie. Gdy się dowiedzą, że Agrios nic więcej mi nie robi, na pewno bezpowrotnie znikną. Być może od jutrzejszego wieczora powinnam dalej pracować nad swoimi notatkami. Od tygodni nie zanotowałam nawet słowa ani o spotkaniu z Charybdą, ani o najnowszych podbojach Caydena. Westchnęłam. Pustka w mojej głowie nie trwała zbyt długo.

Kiedy zbliżałam się do domu, zobaczyłam zmierzającą w moją stronę postać. Wiatr przybrał na sile i szarpał moim T-shirtem. Słońce zasłoniła mleczna mgła, a pot na moim ciele nagle zrobił się zimny.

Musiałam szybko wziąć prysznic, żeby się rozgrzać. Przeziębienie naprawdę nie było mi potrzebne. Postać była już tylko kilka kroków ode mnie. Miała na sobie białą koszulkę i białe lniane

spodnie. W białych włosach błyskały iskry. Nie mógłby się ukryć. Iskry spadały obok niego na ziemię. Swoje czerwone oczy ukrył za okularami przeciwsłonecznymi. Chociaż właśnie sobie wmówiłam, że nie jestem już Agriosowi potrzebna, moje serce znalazło się w nieistniejących kieszeniach spodni. Stałam jak wryta, chociaż powinnam odbiec. Czego znów ode mnie chciał? Łańcuszek na mojej szyi zaczął ciążyć jak młyński kamień. Uniosłam dłoń, żeby objąć zawieszkę.

– Nie musisz się obawiać – wysyczał albinos. – Chcę tylko porozmawiać.

Przecież już rozmawialiśmy, a ja nie za bardzo rozumiałam, czego on ode mnie chce.

– Dobrze wyglądasz – powiedział Agrios. – Nic dziwnego, że Prometeusz cię chce.

Musiał być ślepy. Moje rude włosy były kompletnie potargane i sterczały we wszystkie strony, a od biegania na pewno miałam zaczerwienioną twarz. Nogi trzęsły się mi z napięcia. Dlaczego nie mogłam się teleportować do domu? Czy to powstrzymałoby go przed tym, by za mną podążyć? Gdybym miała pecha, tylko zwróciłabym w ten sposób jego uwagę na mamę, Leah i Phoebe. Tego w żadnym wypadku nie wolno było mi zrobić. Co on przed chwilą powiedział? Nic dziwnego, że Prometeusz cię chce? Musiał coś bardzo źle zrozumieć.

– Czego jeszcze oczekujesz? – zapytałam, siłąc się na uprzejmość. Greckie słowa z łatwością przechodziły przez moje wargi. Zbliżyłam dłoń do zawieszki na łańcuszku.

– Na twoim miejscu bym to zostawił – powiedział uprzejmie. – I to wcale nie jest konieczne. Powinnaś już wiedzieć, że nic ci nie zrobię.

Spojrzałam na niego nieufnie.

– O czym mielibyśmy rozmawiać? Ostrzegłeś mnie przed bogami. Ale ja sama wiem, że nie powinnam wierzyć we wszystko, co mówi Zeus.

Jego białe brwi się uniosły.

– Mieliliśmy kiepski początek. – Zbliżył się o krok. – Obudziłaś moją ciekawość.

Jakie to typowe, że interesuje się mną właśnie albinos.

– To, co ci zrobił Prometeusz, nie było szczególnie miłe. A ty nawet nie wiesz, dlaczego tak postąpił.

Ruszyłam przed siebie, ale nie w stronę domu, lecz wybrzeża. Każdy metr, który oddalał go od naszego domu, był moją wygraną.

– Nic mi nie zrobił.

Agrios roześmiał się na cały głos. Zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie, chociaż w ludzkim ubraniu wyglądał tak nieszkodliwie. Powoli stawialiśmy obok siebie krok za krokiem.

– Przecież oboje wiemy, że to kłamstwo. – Spojrzał na swoje długie, białe paznokcie. – Zabawił się tobą i wciąż to robi, dokładnie tak samo jak Zeus. Prometeusz połamał twoje serce na małe kawałki. To nie było miłe. – Mógł sobie podarować ten wykład o swoich opiniach. – A może chcesz zaprzeczyć, że go kochasz? – dodał jeszcze.

– A co ty o tym możesz wiedzieć? – zaatakowałam go. Ani trochę nie kochałam Caydena. Wręcz przeciwnie.

– Niestety, wiem o tym więcej, niż się spodziewasz. W końcu miłość jest tym, czego musiałem sobie odmawiać przez całe moje życie. – Wypowiadał te słowa prawie normalnym głosem.

Rzuciłam mu spojrzenie z ukosa. Kiedy nie wykrzywił twarzy, a jego oczy nie iskrzyły się tak straszliwie, pojawiały się na niej boskie rysy. Nie byłam pewna, czy powinnam mu współczuć. Przecież dorastał bez matki i ojca, karmiony nienawiścią żadnej zemsty prababci. To nieszczególnie korzystne perspektywy na normalną socjalizację.

– Bogowie tylko cię wykorzystują i mam nadzieję, że o tym wiesz – mówił dalej. Zamyślony obracał muszlę w długich, białych palcach.

– Nie, nie wiem – odpowiedziałam krnąbrnie, chociaż tylko powtarzał ostrzeżenie Japetosa, a tytan nie sprawiał wrażenia, jakby kłamał. Dlaczego bogowie pojawiali się wciąż właśnie w moim życiu i mówili zagadkami? Przydałoby się trochę wyjaśnień. Możliwe, że Agrios był bardziej rozmowny niż pozostali.

– Dlaczego on to zrobił? – wróciłam do jego interesującej wypowiedzi.

Chichocząc, pokręcił głową.

– Zdradzę ci to dopiero wtedy, kiedy wyświadczysz mi przysługę.
– Przysługę? – Zmarszczyłam czoło i zatrzymałam się. – Jaką przysługę miałabym ci wyświadczyć?
– Jeszcze się tego dowiesz. Będę cię miał na oku. Dni Zeusa są policzone, a ja nie chciałbym, żebyś się znalazła pomiędzy liniami frontu.
– Więc czego chcesz? – drążyłam temat.
Ruszyłam ponownie przed siebie, a on szedł w milczeniu obok mnie.
– Mogłabyś mi pomóc – powiedział potem.
– Nie sądzę – wyrwało mi się. Pot na mojej skórze wysechł już, ale z sekundy na sekundę robiło mi się coraz zimniej. – Przecież ja nie mam nawet pojęcia, co tu się dzieje.
– Nie musisz mieć.
– Przynajmniej w tym jednym zgadzasz się z bogami – odpowiedziałam sarkastycznie.
– Nasze pokrewieństwo jest niezaprzeczalne.
– Powinieneś poważnie porozmawiać ze swoim ojcem – zaproponowałam. Gdyby pogadali, być może przestaliby się zwalczać. Byłam bardzo zadowolona z tego pomysłu. – Na pewno uda mi się przekonać Zeusa, żeby się z tobą spotkał. Co o tym myślisz? Tylko was dwóch.
Agrios znów się zatrzymał i splótł ręce na piersi.
– Być może kiedyś naprawdę powinniśmy to zrobić – powiedział powoli.
– To mądrzejsze niż wzniecanie wojny – dodałam i już się widziałam w roli zbawczyni planety.
– Jesteś naprawdę słodka. I dość naiwna – powiedział Agrios i lodowatym palcem pogłaskał mnie po policzku. – Uważaj na siebie, aż nie będę cię potrzebował, i strzeż się Prometeusza. On tylko gra – powtórzył z naciskiem, a potem na moich oczach zmienił się w śnieżnobiałą mewę. Odrzucił do tyłu głowę i rozległ się ptasi krzyk. Nos i usta zgięły się w srebrzysty dziób.
Chociaż była to najmniej groźna przemiana, jakiej doświadczyłam w wykonaniu Agriosa, czułam się dziwnie, kiedy rozpostarł pióra w swoich skrzydłach. Spojrzał na mnie pozbawionymi powiek oczami, a potem dwukrotnie krzyknął na pożegnanie, zanim wzbił się w powietrze i odleciał.
Nie ruszyłam się z miejsca. Znów nie do końca napędził mi stracha. Czy jego wizyta była groźbą czy propozycją? Nie byłam pewna odpowiedzi. Potarłam swoje marznące ramiona i zwróciłam się z powrotem w kierunku domu. W górze ulicy znalazłam Leah. Miała na sobie różowe spodnie i neonowożółtą kurtkę joggingową. Szeroko otwartymi oczami gapiła się na mewę, która z rozpostartymi skrzydłami unosiła się na niebie. Więc przede mną następna przeszkoda terenowa. Wspaniale.
– Ten facet, z którym rozmawiałaś, zmienił się w mewę – powiedziała, jękając się, kiedy do mnie podeszła. – Czy jest jakaś szansa, że mi się to tylko wydawało?
Pokręciłam głową.
– Niestety, nie.
– Ale dla ciebie najwyraźniej nieszczególnie to zaskoczyło.
– No tak, on zmieniał się już w dużo gorsze stworzenia, więc za mewę jestem mu prawie wdzięczna – zaśmiałam się.
– Muszę usiąść. – Leah zachwiała się lekko i opadła na ostrą, wydmową trawę, która rosła na skraju drogi. Usiadłam obok i otoczyłam nogi rękami. – Mogłabym ci to wytłumaczyć, ale nie chciałabym, żebyś oszalała.
– I tak nie może być wiele gorzej, prawda?
Nie byłam tego taka pewna.
– Ale najpierw prysznic i coś ciepłego na siebie.
Leah zerwała się na nogi.
– A ja potrzebuję kawy i whisky albo czegoś w tym stylu.
Uśmiechnęłam się szeroko.
– Nie dostaniesz jej w naszym domu. Mogę ci podać tylko kawę.
– Poproszę. Czarną jak noc.
Chciała zacząć biec, ale pociągnęłam ją z powrotem, bo w tym samym momencie na ulicy zatrąbił van.

– Nie musisz od razu rzucać się pod samochód – upomniałam ją.

Leah wydawała mi się trochę zbyt opanowana jak na to, co właśnie zobaczyła. Zaprowadziłam ją z powrotem do domu i zajęłam się naszym ekspresem do kawy.

– Z czystej ciekawości: w co jeszcze się zmienił? – Właśnie wmieszała do swojej kawy trzecią łyżeczkę cukru. Oparłam się o kuchenną szafkę i zastanawiałam się, czy mogę ją zostawić samą.

– Przy naszym pierwszym spotkaniu – w białego węża. – Wzdrygnęłam się na samo wspomnienie. – A za drugim razem w coś z wieloma nogami. Nie widziałam tego dokładnie, bo właśnie powaliłam Caydena na ziemię i byłam zajęta czymś innym.

Leah wydała z siebie odgłos obrzydzenia, ale po chwili znów się opanowała.

– Czy naprawdę nie ma tu żadnego alkoholu? Nawet małego łyżeczka?

Pokręciłam głową i cieszyłam się, że mama i Phoebe wciąż były w swoich pokojach. Mama prawdopodobnie jeszcze spała, a Phoebe wykorzystywała ten czas w weekend, by po raz tysięczny obejrzeć swoje ulubione seriale.

– A może chciałabyś się jeszcze położyć? – zapytałam ostrożnie.

Leah podskoczyła, chwyciła mnie za nadgarstek i pociągnęła do mojego pokoju.

– Nie chcę się kłaść, tylko chcę wiedzieć, co się tutaj dzieje. Czy za chwilę wyskoczy tu jakiś facet i krzyknie „ukryta kamera”?

Ileż bym dała, żeby to było takie proste. Pokręciłam głową.

– To trochę bardziej skomplikowane.

Ułożyła się wygodnie na moim łóżku.

– Zamieniam się w słuch.

Podrapałam się w głowę i przy okazji ściągnęłam ze swoich krnąbrnych włosów już niepotrzebną gumkę. Od czego zacząć?

– Zaczynaj od samego początku. – Leah zdawała się przeczuwać mój namysł. – Kiedy ten facet pojawił się pierwszy raz?

– Na obozie – wystrzeliłam jak z pistoletu, a Leah spojrzała na mnie oczami okrągłymi jak piłki.

– Na obozie? – powtórzyła. – I nic nie powiedziałaś?

– A uwierzyłabyś mi, gdybym ci powiedziała, że spotkałam albinosa, który umie się zmieniać w węża?

– Mhm. Prawdopodobnie zaciągnęłabym cię do najbliższego szpitala z podejrzeniem guza mózgu albo majaczenia – przyznała.

– Sama widzisz. Nic nie mogłam powiedzieć, a poza tym to tylko czubek góry lodowej.

– Czubek? – powtórzyła Leah dziwnie piskliwym tonem i mocniej chwyciła swoją filiżankę z kawą, choć od dawna była już pusta.

Głęboko nabrałam powietrza, a potem cała ta historia po prostu się ze mnie wylała. Opowiedziałam Leah o wypadku, który nie był żadnym wypadkiem. Opowiedziałam o Prometeuszu, Zeusie i Herze. Przy Skylli chciałam pominąć okropne psie głowy, ale to nie miało już żadnego znaczenia. Twarz Leah najpierw zrobiła się blada, a potem pod wpływem emocji zmieniła kolor na czerwony. Przynęła się bliżej i zadawała niezliczone pytania. Tak dobrze było móc komuś w końcu opowiedzieć całą tę historię.

Kiedy przerwała nam Phoebe, odesłaliśmy ją w obawie przed tym, że doczepli się do nas na resztę dnia.

– I teraz są tutaj. Agrios też – zakończyłam. – A ja nie mam pojęcia, dlaczego i co mam wspólnego z całą tą historią.

– No, jesteś przecież diafanią – powiedziała Leah. – Masz o nich napisać nową legendę. Co, między nami mówiąc, jest fajnym zadaniem.

– Owszem, ale takie wyjaśnienie ma, moim zdaniem, za małą moc, jak na wysiłek, który temu poświęcają. Te kilka kartek, które do tej pory zapisałam, na pewno nie zapobiegnie wojnie pomiędzy bogami. Nie mogą być tu tylko po to, żeby mnie chronić przed Agriosem.

– Przecież Cayden powiedział ci, że potrafisz zobaczyć bogów cienia. Być może o to chodzi.

Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli to umiem, to żadnego z nich tu nie ma. W każdym razie nic nie rzuciło mi się w oczy.
– A może jednak chcą, żebyś wszystko zanotowała?
– To na pewno nie będzie aż tak ważne. Ostatnie legendy spisano bardzo dawno temu.
– Bardzo dawno dla nas. Oni na pewno inaczej postrzegają czas – zauważyła Leah. – Żyją wiecznie. Cokolwiek to oznacza.

– To dość okropna wizja. – Opadłam obok niej na łóżko i razem gapiliśmy się na kołdrę, która na pewno potrzebowała nowej powłoczki. Gdyby Leah na własne oczy nie zobaczyła przemiany Agriosa, nie odważyłabym się opowiedzieć jej tej niesłychanej historii. – Ja nie chciałabym żyć wiecznie. Wydaje mi się to na dłuższą metę nudne.

– Nie możesz zapominać, że oni nie wiedzą, jak mogłoby być inaczej.

Pokręciła głową.

– Cayden jest Prometeuszem, a pan Ross Zeusem. To jakieś szaleństwo.

– Lepiej będzie, jeśli nikomu o tym nie powiesz – ostrzegłam ją. – To nie jest zabronione ani nic z tych rzeczy, ale większość ludzi na pewno spojrzy na ciebie krzywo.

Leah machnęła ręką.

– I tak już to robią, ale masz rację. – Jej kolorowe włosy uformowane były w szpiczaste kształty.
– Na pewno będzie mi dziwnie, kiedy znów spotkam kogoś z nich – zastanawiała się głośno. – Czy oni automatycznie domyślą się, że ja wiem, kim naprawdę są?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Nie potrafią czytać w myślach. W zasadzie to nie potrafią prawie nic szczególnego.

– Co masz na myśli? Przecież mogą się zmieniać w zwierzęta – zaczęła wyliczać. – Ich organy wewnętrzne odrastają po wydziobaniu. Potrafią stworzyć ludzi z błota, tchnąć w nich życie i dać im dobre i złe cechy. – Nabrała powietrza. – Potrafią zmieniać dusze zmarłych w zwierzęta. Co, na marginesie, uważam za szczególnie ciekawe.

Nawiązywała tu do Kalchasa i Kassandry.

Zaśmiałam się.

– Już dobrze. Przestań. Zrozumiałam. Chodziło mi o takie fajne sprawy, jak wpływanie na uczucia, czytanie w myślach i przewidywanie przyszłości.

Leah przewróciła oczami.

– Rozmawiamy o bogach, nie o wampirach, skarbie. Jedni i drudzy są nieśmiertelni, okej. Ale to jest jednak trochę inna liga.

– Możliwe. Mnie zawsze wydawali się tacy normalni. – Przypomniałam sobie pocałunki Caydena. Nie można było ich nazwać normalnymi. Westchnęłam, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

Moja mama wsunęła głowę do środka.

– Chcecie z nami zjeść śniadanie?

Spojrzałam na zegarek, który stał na moim stoliku nocnym. Dochodziło wpół do jedenastej.

– Późne śniadanie – dodała mama i uśmiechnęła się. – Raczej brunch.

– Jestem głodna jak wilk – oświadczyła Leah wesoło i ściągnęła mnie z łóżka. – Jeszcze się dowiemy, czego od ciebie chcą.

Nadal nie wzięłam prysznic.

Chłopacy czekali już na nas pod kinem, kiedy razem z Leah tuż przed szóstą wysiadliśmy z autobusu. Właśnie tu przed trzema tygodniami pierwszy raz spotkałam Matea. Dziś też miał w dłoni corndoga i rozmawiał z Joshem. Ci dwaj najwyraźniej całkiem nieźle się dogadywali. Zdziwiłam się, że Josh jeszcze nie zadzwonił do mnie w sprawie Camerona. Na pewno już z nim rozmawiał. Czy Josh przyznał się, że wiedział, co zdarzyło się na obozie pomiędzy Caydenem i Robyn? Musiałam go o to zapytać, kiedy tylko nadarzy się okazja.

– Cześć. Jesteście. – Mateo uśmiechnął się, a ja zajrzałam w głąb siebie, czy w moim żołądku nie fruwa przynajmniej kilka motyli. Nie czułam nic poza znudzonym uderzeniem skrzydeł, co mogło jednak wynikać też z faktu, że mój żołądek zwykle szalał na zapach popcornu, a ten właśnie kusząco wypełnił moje nozdrza.

– Długo już czekacie? – zapytałam i popatrzyłam, jak Josh przytula Leah na powitanie. Niezły początek wieczoru.

W zielonych legginsach i kraciatym swetrze prezentowała się naprawdę dobrze. Ja w takich ubraniach wyglądałabym jak kanarek, ale do niej to pasowało. Josh wziął ją za rękę i zaczął się przeciskać przez tłum oczekujących. Mateo i ja ruszyliśmy za nimi. W sali kinowej Mateo usiadł obok mnie, a kiedy Josh i Leah zaczęli szeptać, my patrzyliśmy na ekran, na którym wyświetlały się reklamy. Zdecydowanie żadnego łaskotania. Nie powinnam go całować na pożegnanie przy ognisku. Na pewno teraz robił sobie nadzieję.

Potem zgasło światło, a parę rzędów przed nami powstał rozgardiasz, bo kilkoro spóźnialskich szukało swoich miejsc. Nawet w słabym świetle rozpoznałam, kto to był. Cayden i Apollo z dwiema dziewczynami ze szkoły. Jedną z nich była, oczywiście, July. Jak na zwyczaj Caydena, to był naprawdę długotrwały związek.

Mniej więcej w połowie filmu Mateo położył ramię na oparciu mojego fotela, a opuszki jego palców pogłaskały moją skórę. Był miły, taktowny i nie odpowiadał za to, że nic mnie nie łaskotało. Oparłam głowę o jego ramię. Nie powinnam pozwolić, żeby Cayden wykreślił z mojego życia innych mężczyzn. Albo, dokładniej mówiąc, że przez niego straciłabym szansę na normalnych mężczyzn. Być może łaskotanie jeszcze się pojawi, kiedy lepiej poznam Matea. Kiedy on mnie pocałuje. Już na samą myśl poczułam się gorzej. Ale musiałam tego przynajmniej spróbować.

Jego wargi przesunęły się po mojej skroni, a ja zerwałam się na nogi.

– *Sorry* – wymamrotałam. – Muszę iść do toalety.

Pospiesznie przeciskałam się wzdłuż rzędu, zbierając protestujące komentarze. Pobiegłam do toalety i próbowałam się uspokoić. „To nie może być prawda” – pomyślałam z wściekłością. Nic się nie stało, a ja już kompletnie oszalałam.

Opryskałam sobie twarz zimną wodą i kiedy już jakoś się pozbierałam, postanowiłam wrócić.

Cayden czekał pod drzwiami, a ja jęknęłam wewnętrznie, gdy zrobił krok w moją stronę.

– Co ty tu robisz?

– Dlaczego wybiegłaś z sali?

– To nie powinno cię obchodzić.

Cayden przytrzymał mnie za ramię.

– Czy on zrobił ci krzywdę?

– Bzdura! – wrzasnęłam na niego. – Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, próbował mnie pocałować.

Ja tego nie powiedziałam. Proszę, nie.

Jego oczy ściemniały, a po chwili usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– I dlatego wybiegłaś?

– Głupie, nie? Nie ma przecież nic złego w tym, żeby się trochę poobściskować. – Uwolniłam się z jego uchwytu i odeszłam.

– Oczywiście, że jest – wymamrotał i podążył za mną. – Nie możesz całować się z chłopakami, których prawie nie znasz.

Roześmiałam się.

– Ty w kółko się obściskujesz, a jeśli mam być szczerą, my znaliśmy się mniej niż Mateo i ja.

– My to coś innego – powiedział cicho. Potem otworzył drzwi sali kinowej, by wpuścić mnie przed sobą.

Stałam na czubkach palców i nachyliłam się tak mocno do przodu, że nasze wargi niemal się dotykały. Jego oddech pachniał tymiankiem i cytryną.

– My to zupełnie nic – wyszeptałam, powoli się odwróciłam i poszłam na swoje miejsce.

Ledwo ponownie usiadłam, Mateo przyciągnął mnie do siebie, a ja na to pozwoliłam. Kiedy odwrócił moją głowę w swoją stronę i mnie pocałował, nie uciekłam ponownie, ale poczułam na sobie spojrzenie Caydena. Miałam nadzieję, że ten pocałunek go zrani. Byłam beznadziejną romantyczką. Jak nazwał mnie Agrios? Naiwną? Albinos miał rację.

Zapiski Hermesa

X

– I on tym razem znów po prostu spacerował po plaży – opowiadałem Kalchasowi. – Nie było nikogo, kto mógłby ochronić Jess. Poza mną. – Powiedziałem to z dumą, nie bardzo wiedziałem, co bym zrobił, gdyby Agrios zaatakował Jess. Rzucając mu w głowę skrzydlatym butem, zapewne nie osiągnąłbym wiele, bo potem miałbym problem z odfrunięciem.

– Dlaczego nikogo nie było z Jess? – zapytał Kalchas.

– Bo pan Czarujący polował właśnie na nową dziewczynę.

– Czego Agrios chciał od Jess?

– Próbował ją przeciągnąć na swoją stronę i nawet ja muszę przyznać, że był dla niej wyjątkowo miły.

Kalchas przyglądał mi się swoimi wąskimi, wilczymi oczami.

– Czy on nie owija cię wokół palca?

Uniosłem ręce w obronnym geście.

– Oczywiście, że nie, ale jest moim bratem. A to, że Jess próbuje pośredniczyć między nim a ojcem, jest nawet słodkie.

– Oby się nie sparzyła – warknął Kalchas. – Ten facet coś knuje.

Po filmie Mateo gestem zdobywcy otoczył ramieniem moją talię, a Cayden, przechodząc obok nas, nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem. Miejmy nadzieję, że wreszcie się go pozbyłam. Jego opiekuńcza poza grała mi już na nerwach.

Euforia, że wreszcie mu pokazałam, jak mało już dla mnie znaczy, trwała mniej więcej dziesięć minut. Dokładnie do momentu, kiedy weszliśmy do knajpy z tacosami.

Byli tam już Apollo i Cayden, któremu July właśnie wciskała język w usta. Najchętniej z miejsca odwróciłabym się na pięcie albo oderwałabym ją od niego. Ramię Matea ciążyło teraz jak kłoda na mojej szyi. Czy chciał mnie udusić? Wyglądało to niemal tak, jakby wiedział, co zamierzam.

– Po prostu usiądź tyłem do tego idioty. – Josh spojrzał na mnie ostro. – Z jego powodu nie odmówię sobie najlepszych tacos na świecie. Obiecałyście mi to.

Miał rację. Nie udało nam się dostać miejsc w tej restauracji przed filmem, więc postanowiliśmy przyjść tu później. Gdybym wiedziała, że również ich czworo będzie tu jeść, odpuściłabym sobie tę wycieczkę.

Josh wziął Leah za rękę. Jej twarz lśniła. Poprowadził ją do stołu, który został nam wskazany.

Nie chciałam psuć im zabawy, chociaż było to dla mnie piekło. Cayden i July siedzieli tylko dwa stoły dalej, a ja byłam pewna, że słyszę odgłosy ich pocałunków. Nie dam rady wcisnąć w siebie żadnego taco.

Dlaczego pozwalałam mu wszystko zepsuć? Przecież od dawna wiedziałam, że to idiota. Wyprostowałam się na krześle. Może całować, kogo chce.

Niecierpliwie spojrzenie Leah spoczęło na mnie, kiedy podniosłam kartę dań.

– Co bierzecie? – zapytałam.

– Taco special – padło jak z pistoletu jednocześnie od Leah i Josha. Spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się szeroko. Przewróciłam oczami.

– A ty? – zwróciłam się do Matea.

Uniósł ręce.

– Nigdy nie jadłem tacos, więc się nie wypowiem.

– Nie jadłeś corndogów, marshmallows i tacos? – Jak na to, ile podróżował po świecie, jego kulinarna wiedza naprawdę pozostawiała wiele do życzenia.

Przyszła kelnerka, u której zamówiliśmy cztery cole i cztery taco special.

– Jak ci się podobał film? – zapytał Mateo i wyrwał mnie z moich bezowocnych rozmyślań.

– Był całkiem dobry.

– Za wiele z niego nie pamiętasz, prawda? Sprawiałaś wrażenie nieobecnej – powiedział z uśmiechem.

Przepraszająco wzruszyłam ramionami. Miał na myśli film czy zauważył, że przy jego pocałunkach nie byłam do końca skupiona? Być może to się jeszcze zmieni, kiedy się lepiej poznamy. Caydena mogłabym całować godzinami, przy nim czekałam tylko, aż skończy. A wcale nie było tak źle. Przecież nie sapał i nie wkładał mi języka do gardła. Niestety, nic przy tym nie czułam. Powinnam mu powiedzieć prawdę prosto w oczy. Zasługiwał na kogoś lepszego niż ja.

– Nie musisz mi nic wyjaśniać – powiedział nagle. – Znam takich facetów.

Okej, więc chodziło o pocałunki. Na pewno był teraz wściekły. Ale jeśli nawet, to ukrywał to całkiem dobrze pod krzywym uśmiechem.

Josh i Leah zaczęli budować domy z podkładek do piwa i zajęli się sobą.

– To nie jest tak, jak myślisz.

Uniósł jedną brew.

– A jak jest?

– Ja też tego nie wiem. – Co miałam powiedzieć? – Cayden nic ode mnie nie chce, a ja nie chcę nic od niego – palnęłam.

– Mam nadzieję, że jesteś tego pewna – powiedział Mateo. – Ten facet nie byłby dla ciebie dobry. Złamałby ci serce.

Już to zrobił.

Na szczęście w tym momencie podano nam tacos. Nie wiedziałabym, co odpowiedzieć na coś tak oczywistego. Josh się nie mylił. Tacos smakowały wybornie. Powoli się rozluźniałam. Musiałam dostrzegać pozytywy w swoim życiu. Głupio było wierzyć w coś, co istniało tylko w mojej wyobraźni. Spędzałam fajny wieczór z moimi przyjaciółmi. Mama i Phoebe czuły się dobrze. Leah wiedziała o bogach, więc już nie byłam z tym sama, i radziła sobie z tym tak fajnie, że nic nie było po niej widać. Robyn zapiszczała i opowiedziała o tym wszystkim, żeby tylko wyjść na dobrze poinformowaną. A Agrios nic mi nie zrobił. To już postęp. Musiałam się tylko jeszcze dowiedzieć, dlaczego on i Japetos ostrzegali mnie przed bogami.

Dokładnie w momencie, kiedy wsuwałam do ust ostatni kawałek, rozległ się tak głośny grzmot, że zadrżały szyby w oknach. Chwyciłam za siedzisko skórzanego fotela. Josh, Leah i Mateo zdawali się go nie słyszeć. Wyjrzałam przez okno na ulicę. Wąskie, białe zasłony ograniczały mój widok. Leah i Mateo chichotali z dowcipu, który opowiedział właśnie Josh.

Wypiłam łyk coli i nie spuszczałam wzroku z ciemnego, nocnego nieba. Moje palce zrobiły się lodowate. Specjalnie sprawdziłam moją aplikację pogodową, bo przez cały dzień było bardzo parno. Nie pokazała burzy. Nawet na telefonie nie można było polegać. Po drugiej stronie ulicy dostrzegłam Japetosa. Co ten tytan tu robił? Czy był tu znów z mojego powodu? Gdybym mogła z nim jeszcze raz porozmawiać, być może powiedziałby mi, przed czym dokładnie chciał mnie ostrzec. Kątem oka zauważyłam, że Mateo podąża wzrokiem za moim spojrzeniem i drętwieje. Zerknęłam na niego pytająco, ale on już skupił się na ostatnim taco. Kiedy znów odwróciłam się w stronę okna, zobaczyłam, że Japetos zniknął.

Niebo przeszła szara błyskawica. Z położonego naprzeciwko budynku spadły iskry. Rozległ się huk, a potem ktoś przerażająco wrzasnął. W restauracji zgasło światło. Proszę, nie. Dlaczego nie zostałam w domu? Powoli zsunęłam się pod stół i położyłam ręce na głowie, kiedy wkoło mnie dziewczyny zaczęły histerycznie krzyczeć. Chwilę potem znów zagrzmiało. Odgłos biegnących stóp

rozbrzmiał w moich uszach, chociaż mocno przycisnęłam do nich dłonie. Kolejny grzmot i dźwięk, który brzmiał jak syk. Niczym atak bombowy, budzący grozę huk stopniowo się do mnie zbliżał. Podłoga i moje ciało wibrowały jednocześnie. Szyba restauracji za mną rozpadła się na kawałki. Odłamki szkła spadły mi na plecy. Tak mocno zacisnęłam powieki, że zaczęły pod nimi tańczyć kolorowe punkty. Mruczając, kołysałam się w przód i w tył. Pomagało to o tyle, że całkiem nie zwariowałam. Każda burza kiedyś się kończyła. To tylko napięcie elektryczne, które musiało się rozładować, i ciepłe powietrze, wyzwalające po błyskawicy falę ciśnienia, która, niestety, wywoływała duży hałas. To tylko fizyka. Wiedziała o tym moja głowa, ale ciało reagowało irracjonalnym strachem. Owiał mnie zimny powiew wiatru i zaraz przy uchu usłyszałam chichot. Poderwałam głowę, ale nie było tam nikogo. Podczas ataków paniki jeszcze nie zdarzyły mi się halucynacje. Odnalazłam kurtkę, która wciąż leżała na siedzeniu, i owinęłam się nią. Zignorowałam odłamki szkła, które w ten sposób głębiej wbiły się w ciało. Błyskawice i grzmoty uderzały w niekończącym się ciągu. W pewnym momencie tupot i krzyki umilkły. Gdzie byli Leah i Josh i dlaczego zostawili mnie samą? Przez moment zapanował spokój, a ja wyrzałam spod stołu. Podniosłam się, żeby lepiej widzieć, kiedy moje dłonie ześlizgnęły się ze skózanego obicia. Ich wnętrza pokrywały rany i wszędzie była krew. Niebo przeszywały liliowe, zielone i niebieskie błyskawice. Jeszcze nie widziałam takiego przedstawienia. Dom po drugiej stronie ulicy płonął. Nie mogłam tu zostać. Pierwsza błyskawica uderzyła właśnie tam. Jeśli ogień przeniósł się na inne domy, byłam w pułapce. Dym unosił się nad zbitą szybą okienną. Zakaszałam i schowałam się z powrotem pod stołem. Wiedziałam, co powinnam zrobić, ale nie mogłam się ruszyć. Za żadne skarby nie wyjdę na zewnątrz.

Rozległ się kolejny grzmot, głośniejszy niż poprzednie, a ja zwinęłam się w kłębek pod stołem. Zwykle potrafiłam nieźle opanować panikę podczas burzy, ale tym razem moja samokontrola wysiadła na całej linii. Zagryzłam wargi, aż poczułam na języku metaliczny smak krwi. Zrozpaczona próbowałam oddychać równomiernie. Moje nogi i ręce zdrętwiały od niewygodnej pozycji siedzącej. W gardle czułam, jakby ktoś odciął mi dopływ powietrza. Dyszałam i wdychałam sam dym.

– Jess? Do cholery! – Rozkazujący ton głosu Caydena rozległ się zaraz obok mnie, a ja podskoczyłam ze strachu. – Dlaczego wciąż tu siedzisz? Dlaczego nie wybiegłaś stąd z resztą? – Przykucnął na ławce i nachylił się do mnie. – Chodź!

Potrząsnęłam głową i mocniej zacisnęłam oczy.

– No, dalej! Wszyscy już wyszli. Dlaczego ten tępak zostawił cię tu samą?

Mateo. Zupełnie o nim zapomniałam. Josh na pewno wyprowadził Leah na zewnątrz, wierząc, że on się o mnie zatroszczy. Nie wiedziałam, czy mam być zła na Josha, czy cieszyć się razem z Leah.

Gdzie byłeś? Stłumiłam to pytanie. Niewątpliwie najpierw zapewnił bezpieczeństwo mistrzyni świata w całowaniu, a potem przypadkiem przypomniał sobie o mnie. To nie tłumaczyło jednak, dlaczego wrócił, zamiast od dawna leżeć z nią w łóżku.

– Weźmiesz mnie teraz za rękę i wypęlniesz na zewnątrz, ale uważaj na szkło.

Ponownie pokręciłam głową. Bardzo chciałam, ale nie mogłam. Im wcześniej to pojmie, tym lepiej. Przynajmniej zdołałby uciec, chociaż taki śmieszny ogień na pewno nic nie mógł zrobić jego nieśmiertelnemu ciału.

Z mojego gardła wydobył się szloch, który zmienił się w śmiech. Było mi wszystko jedno. Umrzeć teraz czy za sześćdziesiąt lat – nie robiło mi to różnicy. On zniknie i wróci dopiero wtedy, kiedy będę już gnici pod ziemią. Próbowałam nie dopuszczać do siebie tej myśli. Ale teraz miałam ten plastyczny obraz przed oczami. Przynajmniej nie zostanie ze mnie za wiele do gnicia, jeśli teraz spłonę w restauracji tacos. Można się było zaśmiać na śmierć.

Nade mną ponownie huknęło, ale tym razem to nie był grzmot. Spojrzałam w górę. Cayden trzymał w dłoniach stół, który wcześniej był przytwierdzony do ziemi. Cisnął nim w bok. Potem chwycił mnie i przewiesił sobie przez ramię.

Wściekle waliłam go pięściami w plecy i piszczalam:

– Postaw mnie na ziemi. Jak możesz? Nie jestem przecież żadnym... żadnym... – Nie przychodziło mi do głowy odpowiednie porównanie. Czy nie mógł mnie wziąć w ramiona, bym wtuliła głowę w jego ramię? Nawet tego mi odmawiał. Ten facet doprowadzał mnie do szału.

– Workiem mąki? – zaproponował, kiedy przechodził przez zniszczone drzwi restauracji.

– Właśnie. Workiem mąki – potwierdziłam.

Cayden mnie puścił, a ja upadłam na ulicę.

– Może jeszcze to przemyśl. Worek mąki też nie umie sam stać.

Padał deszcz. A ja siedziałam na ulicy i patrzyłam w górę na najbezpieczniejszego faceta na świecie. W tej chwili ze wszystkich sił go nienawidziłam.

Zaszczycił mnie ostatnim spojrzeniem.

– Następnym razem proponuję całować się z kimś, kto jest w stanie o ciebie zadbać – warknął. Potem odwrócił się i odszedł.

Zerwałam się na nogi z wściekłością. W mgnieniu oka przemokłam aż do bielizny. Ludzie biegali wkoło jak oszalałe kury. Straż pożarna zablokowała ulicę i wycelowała swoje grube węże w budynek po przeciwnej stronie. Kiedy podszedł do mnie strażak, Cayden zniknął za najbliższym rogiem.

– Wszystko w porządku? – Przyjrzał się mi z niepokojem. – Czy to był twój przyjaciel?

Skinęłam i pokręciłam głową jednocześnie. Potem zacisnęłam dłonie w pięści. Zapłaci mi za to.

– To nie było z jego strony najbardziej uprzejme, ale też nie dał sobie wybić z głowy pomysłu, by znaleźć cię tam w środku. – Zastanawiał się przez chwilę, a potem zmarszczył czoło. – Myślałem, że mnie zabije, jeśli go nie puszczę, a potem cię tu po prostu zostawił. Za moich czasów mieliśmy milsze sposoby okazywania dziewczynom, że są dla nas ważne.

– Nienawidzę go – oświadczyłam całkowicie obcemu facetowi, który roześmiał się dobrodusznie na to wyznanie.

– Moja żona też tak zawsze mówi, tak to już jest, mała. On się uspokoi. To tylko strach, który czasem odbiera mężczyznom rozum. Bądź dla niego trochę bardziej wyrozumiała.

– On na pewno się o mnie nie boi – zaprotestowałam już z mniejszą złością.

– Och tak, boi się. Najlepiej idź teraz do domu, weź gorącą kąpiel, żebyś się nie przeziębiła, a potem zadzwoń do niego i się pogódźcie. Blokujemy wszystko wkoło i próbujemy opanować pożar.

Prawdopodobnie właśnie dlatego nigdzie nie widziałam moich przyjaciół. Na pewno gdzieś na mnie czekali. Próbowałam znaleźć komórkę, ale doszłam do wniosku, że musiałam ją zostawić w kurtce, która leżała w restauracji.

– Mam nadzieję, że nie masz daleko – powiedział mężczyzna i spojrzał na niebo, z którego wciąż nieubłaganie lało. Na szczęście nie było już widać żadnych błyskawic. Umilkły też grzmoty, a ja nawet tego nie zauważyłam.

– Chociaż to nie było szczególnie miłe z jego strony zostawiać cię tu samą – zauważył jeszcze. – A nawet dość bezmyślne. Powinnaś mu to powiedzieć. – Odwrócił się i pobiegł na drugą stronę ulicy.

Ostatni raz rozejrzałam się w poszukiwaniu Leah i Joshua. Na pewno nie odeszli beze mnie daleko.

„A nawet dość bezmyślne” – słowa strażaka dźwięczały w mojej głowie. Właśnie taki był: podły i bezmyślny. Po krótkim zastanowieniu ruszyłam śladem Caydena. Jeśli go dogonię, powiem mu do słuchu.

Zobaczyłam jego postać mniej więcej dwieście metrów przed sobą. Wściekłość przyspieszyła mój krok.

Kiedy mnie usłyszał, zatrzymał się i odwrócił w moją stronę. Strach? Założenie strażaka było śmieszne. Denerwowałam go, to wszystko. W jego oczach wciąż widniała wyraźna złość. Wilgotne ubranie przykleiło się do ciała. Niestety, w przeciwieństwie do mnie, na pewno się z tego powodu nie przeziębi. Uniosłam nos, pociągając nim. Nie dam się rozproszyć jego muskularnej klatce piersiowej, która odznaczała się o wiele zbyt wyraźnie.

– Powinnaś iść do domu – warknął na mnie.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie workiem mąki, wtedy... – Nie przyszła mi do głowy żadna odpowiednia groźba, którą mogłabym sformułować, więc uderzyłam go pięścią w pierś. Nie ruszył się z miejsca. – I jeśli jeszcze raz będziesz się bawił w mojego ochroniarza... – Jeszcze jedno uderzenie. – I jeśli jeszcze raz włożysz swój język do ust takiej głupiej kurze... – Przerwałam i moja złość wyparowała. Powinno mi być obojętne, komu wkłada język do ust.

– Co wtedy? – zapytał Cayden i przezornie przytrzymał moje nadgarstki.

– Wtedy nic – prychnęłam. – Puść mnie.

Oczywiście, że tego nie zrobił. Za to przycisnął mnie do ściany domu, przy którym staliśmy.

– A jeśli ty jeszcze raz spotkasz się z Agriosem i nie powiesz nam o tym, będę musiał cię uwięzić dla twojego własnego bezpieczeństwa.

A więc o to chodziło. Dlatego był na mnie wściekły. Westchnęłam. Było mu oczywiście wszystko jedno, że Mateo mnie pocałował.

– Więc dlaczego ciebie tam nie było, kiedy mnie dopadł? Grzałeś łóżko jakiejś puszczalskiej? – odparowałam.

Na jego twarzy, która była tak blisko mnie, że aż musiałam zamrugać, rozlał się uśmiech.

– Jesteś zazdrosna?

Rzuciłam się w jego uścisku.

– Zapomnij o tym – syknęłam. – Nawet za tysiąc lat.

– A ja jestem zazdrosny – wyduśił z siebie. – I jeśli jeszcze raz pocałujesz tego faceta, wyślę go na drugi koniec świata.

Nagle przestałam się rzucać. Czy on naprawdę to powiedział? Włosy spadały mi na twarz i zasłaniały widok.

Cayden chwycił moje nadgarstki w jedną dłoń, a drugą odgarnął mi włosy za ucho.

– Słyszałaś, Jess? Koniec z całowaniem innych mężczyzn. Tylko mnie wolno cię całować.

Czy powinnam się wściekać z powodu takiej bezczelności, czy się z niej cieszyć? Nie zdążyłam się zastanowić, ponieważ puścił moje ręce i chwycił moją twarz. Łapczywie zaczerpnęłam powietrza, a potem jego wargi zamknęły mi usta.

To było nierozsądne. To było całkowicie głupie. Ale czasem dziewczyna musi robić też nierozsądne rzeczy. Moje ręce leżały na jego klatce piersiowej, gdy on lekko gryzł moją dolną wargę, a mój mózg się rozpuszczał.

– Tylko ja mogę to robić – wymamrotał i całował mnie po powiekach, czubku nosa i za uchem. Mój żołądek znalazł się w okolicy kolan.

– Jeśli mnie teraz porządnie nie pocałujesz, znajdę sobie jednak kogoś innego – wymruczałam, a on cicho się roześmiał.

Palce Caydena przeczesaly moje mokre włosy. Jego oddech łagodnie omiół moje wargi. Chwyciłam go za T-shirt i przyciągnęłam bliżej do siebie. Sprawnie otworzył mi usta, a jego język wyruszył na poszukiwanie mojego. Pocałunek był najpierw ostrożny, a potem nabral gwałtowności, jakby chciał mi nim powiedzieć coś, czego nie mógł ująć w słowa. Jedną ręką wślizgnęła się na mój kark. Jego ciepłe, mocne wargi dobrze wiedziały, co mają zrobić, by zgasić ostatnią iskrę mojego rozsądku. Sunęły po moim policzku, wzdłuż szyi, do obojczyka. Przysunęłam się bliżej i jęknęłam w jego usta. Deszcz otulał nas jak szal.

– Nie zjedz jej – rozległ się oschły głos Josha, a ja tak gwałtownie oderwałam się od Caydena, że głową uderzyłam o mur.

– Auć.

Josh się zaśmiał. Niezły najlepszy przyjaciel. Leah, którą trzymał za rękę, też zachichotała. Oboje byli przemoczeni do suchej nitki.

– Właściwie to szukaliśmy Matea – powiedział Josh.

– Ten facet zostawił Jess samą w restauracji – oświadczył Cayden.

Oczy Josha rozszerzyły się na chwilę.

– Dobrze cię czujesz? – Kiedy skinęłam głową, zwrócił się ponownie do Caydena. – A wtedy ty przygłupowałeś na białym koniu i ją uratowałeś. Tak mam to sobie wyobrazić?

– Nie było białego konia, ale reszta się zgadza – odpowiedział poważnie.

Teraz ja musiałam opanować śmiech.

– A jako podziękowanie postanowiłeś wziąć sobie pocałunek albo dwa? – zapytał Josh.

Cayden wzruszył ramionami. Jego spojrzenie powędrowało w moją stronę i gdyby nie było to całkowicie niemożliwe, pomyślałabym, że jest zmieszany.

– Ekhem, Josh – wtrąciłam się. – To nie twoja sprawa.

Spojrzenie Leah spoczęło na Caydenie. Jeśli dalej będzie się mu tak bezceremonialnie przyglądać, on natychmiast się zorientuje, że jej o wszystkim opowiedziałam. Cała ta sytuacja była absurdalna.

Josh puścił dłoń Leah i oparł dłonie na biodrach.

– Obchodzi mnie to, jeśli potem znów będziesz strasznie nieszczęśliwa. On nie jest dla ciebie dobry. Myślałam, że to zrozumiałaś.

Poczułam, że się czerwienię.

– Nie byłam okropnie nieszczęśliwa – zaprotestowałam gwałtownie. Czy od razu musiał używać takich argumentów? Najchętniej nastąpiłabym mu na stopę. Co za syf. Cayden nie musiał wiedzieć, że złamał mi serce. Bo przecież go nie złamał, najwyżej trochę nadwerżył.

– Nie powinnaś znowu dawać się nabrać na jego sztuczki – powiedział Josh z naciskiem. – Przed chwilą obściskał się w restauracji z July. W szkole cały czas z nią łązi. Wszyscy wiedzą, że coś między nimi jest.

– Mówi facet, który co tydzień umawia się z przynajmniej trzema dziewczynami – zwymyślałam go.

Leah odsunęła się kawałek od Josha. Powinam jej o tym powiedzieć. Josh ze współczuciem pokręcił głową.

– Zaslugujesz na coś lepszego, Jess. – Uśmiechnął się przeproszająco do Leah i po prostu sobie poszedł.

– Josh! – zawołałam za nim. – Poczekaj.

Nawet się nie odwrócił. Cholera! Teraz się wkurzył.

– Myślę, że powinniśmy jechać do domu – zaproponowała Leah. – On się uspokoi.

– Trzymaj się – powiedziałam do Caydena na pożegnanie. – I dziękuję, że mnie stamtąd wyciągnąłeś.

Spojrzałam w kałużę, w której odbijało się światło ulicznej latarni. Nie umiałam na niego spojrzeć. Josh miał rację.

– Widzimy się jutro? – zapytał Cayden.

– Lepiej nie – powiedziałam, chociaż najchętniej zapytałabym go, czy nie odwiózłby nas do domu.

Cayden nachylił się do mojego ucha.

– Pomyśl o tym, co powiedziałem. Nie całować nikogo innego. – Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Czy to samo dotyczy ciebie? – zapytałam bezczelnie, choć nie spodziewałam się odpowiedzi.

– Oczywiście – odpowiedział poważnie.

– Nie wierzę ci. Raczej myślę, że ten pocałunek był błędem.

– Na pewno nie. – Zdążył się już wyprostować, ale wciąż uśmiechał się do mnie w sposób, który stopiłby każde dziewczęce serce. – Mówię poważnie.

Zmrużyłam oczy z niedowierzaniem i powoli ruszyłam przed siebie.

– Czy on naprawdę to powiedział? – zapytałam cicho Leah.

Chwyciła mnie pod rękę.

– I brzmiało to tak, jakby tak myślał.

– Na pewno nie.

– Idzie za nami – wyszeptała Leah po kilku metrach. – Ale tak cicho, że to prawie straszne. Czy to jeden z jego boskich darów?

– Skradanie się? – zapytałam i uśmiechnęłam się, chociaż w ogóle nie byłam w nastroju. Mdlilo mnie w żołądku.

Leah gorliwie skinęła głową.

– Kiedy ja próbuję się skradać, słysząc mnie w promieniu dziesięciu mil.

– On chce tylko mieć pewność, że dotrzemy do domu i że Agrios nie będzie nas więcej nękać.

– Jasne – powiedziała Leah sarkastycznie. – Chce cię chronić przed złym albinosem. I poza tym nic. Widzieliśmy to.

- Właśnie tak – potwierdziłam.
- Byłabym zadowolona, gdyby Josh tak samo mnie nie chciał, jak Cayden ciebie – dodała cicho Leah.

Wzięłam ją za rękę.

– On chce. Tylko jeszcze tego nie wie – powiedziałam. – Jest w stosunku do ciebie taki miły i uważny. Inaczej niż przy innych dziewczynach. Nie powinnam mówić tego, co powiedziałam. Od początku roku szkolnego prawie nie umawiał się z dziewczynami. Napiszę do niego i przeproszę.

Leżałyśmy później wykąpane pod dwiema ciepłymi kołdrami i popijałyśmy gorącą czekoladę.

– Czy to inne uczucie, kiedy całujesz się z bogiem? – zapytała Leah z ciekawością.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie całowałam się dotąd za często. Ale który normalny chłopak ma tyle doświadczenia, ile ktoś, kto jest nieśmiertelny?

– Masz rację. – Leah zagryzła wargę. – Nie jesteś już na niego zła? Z powodu Robyn i jego flirtów?

– Powinnam, prawda?

– Pewnie tak – potwierdziła Leah. – Pytanie, czy to tak działa.

– Próbowałam, ale to trudne. – Nie wiedziałam, jak ująć w słowa swoje sprzeczne uczucia.

Właściwie wciąż chciałam go nienawidzić, ale on o wiele za często pojawiał się w odpowiednim czasie i miejscu.

– To śmieszne, że w kółko zadaje się z różnymi dziewczynami. – Leah wyrwała mnie z zamyślenia. – Na obozie było tak samo. Jakby wciąż szukał albo jakoś tak.

– Ale czego?

Wzruszyła ramionami.

– Agrios i Japetos przestrzegali cię przed bogami, prawda?

Skinęłam głową.

– Ale bardziej wierzę Zeusowi, Herze i pozostałym.

– Może to błąd. Musisz zdobyć więcej informacji. Powinnaś wycisnąć coś z Agriosa, kiedy następnym razem cię odwiedzi.

– Wycisnąć? Przecież to nie cytryna, a poza tym jest niebezpieczny.

– A ty masz łańcuszek. – Leah machnęła ręką i przyniosła z biurka kartkę. – Zrobimy teraz listę, na której zanotujemy wszystkie otwarte pytania. Jeśli bogowie nie mówią, o co chodzi, musimy się tego dowiedzieć same.

Wzięła do ust koniuszek ołówka i chwilę się zastanawiała. Potem zaczęła żwawo pisać.

Zapiski Hermesa

XI

– *Jak to się mogło stać? – Zeus miotał się po Olimpie.*

Wzruszyłem ramionami.

– *Gdybyś mniej czasu spędzał między ludźmi, być może wiedziałbyś – powiedziałem. Wcześniej napady złości u ojca wzbudzały we mnie strach, ale to dawno minęło.*

– *Bracie, co na to powiesz? – Zeus zwrócił się do Posejdona. – Powierzyłem ci Olimp na czas mojej nieobecności.*

Przewróciłem oczami. Posejdon był jeszcze bardziej niesolidny niż ja. A do tego miał tak małe ambicje, że ojciec mógł bez wahania powierzyć mu swoje berło. Nigdy nie sięgnąłby po władzę.

Bóg mórz i oceanów zaległ na kanapie i spoglądał na nas ze skrucą. Czarne włosy sięgały mu aż do gładkiej, opalanej na brązowo piersi.

– *Amfitryta zarezerwowała stolik w nowym lokalu Bachusa, a wiesz, jaka ona jest...*

Zeus przewrócił oczami, a ja zachichotałem. Całe Mytikas wiedziało, że Posejdon je swojej żonie z ręki.

– *To się więcej nie powtórzy – kajał się teraz ten dureń. – Na szczęście nie zdobyli berła.*

– *Bo przypadkowo spojrzałem w prawo – mruknął Zeus.*

– *Co za przezorność – zauważyłem błyskotliwie, jednak zamilkłem pod spojrzeniem mojego ojca.*

– *Nie spodziewałem się, że będę musiał prowadzić wojnę z kilkoma młodymi lekkoduchami, którzy dołączyli do mojego zdradzieckiego syna. Błyskawice było widać nawet w świecie ludzi. Myślałem, że jesteśmy zgodni, że nie powinniśmy więcej odstawiać takiego cyrku.*

Posejdon podrapał się za uchem i spojrzał na mnie w poszukiwaniu pomocy.

– *Znacie przecież moje zdanie na ten temat – powiedziałem szorstko.*

Niestety, w niedzielny poranek przez drogę nie przebiegł mi oczekiwany Agrios, lecz Cayden. Powinna się tego spodziewać. A ja nauczyłam się na pamięć listy pytań, które chciałam postawić albinosowi. Leah zmusiła mnie do tego poprzedniego wieczora. Tym razem byłam przygotowana i miałam nadzieję, że Agrios szczerze mi odpowie. W końcu podczas naszego ostatniego spotkania nie wyrządził mi żadnej krzywdy. Byłam naprawdę zadowolona, że wreszcie powiedziałam Leah o bogach. Kiedy ja biegłam wzdłuż plaży, ona siedziała w łóżku i podekscytowana czekała na mój powrót. Okazało się, że wrócę bez odpowiedzi.

Mimo to cieszyłam się, że widzę Caydena, chociaż próbowałam nie dać tego po sobie poznać. Powiedział, że jeszcze mnie pocałuje. Kiedy? Dzisiaj? Teraz? Niestety, najpierw w milczeniu truchtał obok mnie w swoich krótkich sportowych spodenkach i T-shircie. Ostrożnie się rozejrzałam, czy nigdzie nie widać Agriosa. Ale nawet jeśli na mnie czekał, teraz schował się przed swoim kuzynem.

– *Ta burza to nie było zwykłe załamanie pogody – Cayden przerwał nasze milczenie.*

Tak mi się właśnie wydawało. Zaczęło się i skończyło o wiele zbyt nagle, a poza tym – pojawiły

się kolorowe błyskawice. Gdyby nie ta burza, pewnie by mnie nie pocałował. Kiedy tylko o tym pomyślałam, moje wargi zaczęły łaskotać.

– Kilku młodszych bogów próbowało ukraść laskę i berło Zeusa – kontynuował swój monolog.

– Dlaczego? – zapytałam. – Do czego im to potrzebne?

– Berło i laska to insygnia najwyższej władzy. Jeśli wpadną w ręce Agriosowi, będzie mógł zgłosić swoje roszczenia do tronu.

– Myślisz, że inni bogowie uznaliby jego władzę? – wydyszałam. niesprawiedliwe było to, że miał dłuższe nogi niż ja, ale nie chciałam się przed nim kompromitować i prosić, żeby biegł wolniej.

– Jego szanse nie wyglądają źle – powiedział Cayden. – Zeus rządzi już od bardzo dawna, a głosy, które domagają się zmiany władzy, słychać od zawsze.

– A nie moglibyście regularnie wybierać nowego najwyższego boga? – zaproponowałam. – Na przykład co sto lat.

Cayden zaśmiał się cicho.

– Masz na myśli coś na kształt demokracji?

– W końcu to Grecy ją wynaleźli – przypomniałam mu.

– I wtedy funkcjonowało to tak samo kiepsko, jak dziś. – Cayden jeszcze przyspieszył kroku.

Uda paliły mnie jak ogień.

– Dlaczego myślisz, że nasza demokracja nie funkcjonuje dobrze?

– Bo wybrany zostaje zawsze ten, kto najlepiej kłamie – odpowiedział Cayden. – I nie zaprzeczaj.

– Odwrócił głowę w moją stronę. – Dajesz jeszcze radę?

Parsknęłam i jednocześnie skinęłam głową.

– Więc jeśli Agrios przejmie te insygnia i dostanie robotę najwyższego boga, co wydarzy się potem?

– Zagroził, że zrówna twój świat z ziemią – przypomniał mi.

– Ale przecież na pewno nie mówił serio.

Właściwie powinnam być mądrzejsza. Coś w tym stylu Agrios mówił już na obozie.

Cayden wcale nie próbował mnie uspokoić.

– Celebrowałby upadek ludzi, a nam wszystkim pozwoliłby się temu przyglądać. Nie powinnaś go lekceważyć.

Na mój pokryty potem kark wpełzła gęsia skórka i sapnęłam. Płuca płonęły.

– Ześle na świat plagi, wiosenne powodzie, wybuchy wulkanów, choroby i robactwo. Nadejdą straszliwe zarazy, a wy wymrzecie. Być może nie w ciągu następnych dwóch lat, ale na pewno w kolejnym stuleciu. Obiecał to swoim sprzymierzeńcom. Zniesie też przywileje bogów olimpijskich.

Zatrzymałam się i oparłam dłonie na kolanach.

– Już nie mogę – wydyszałam resztkami sił.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – Cayden położył mi ciepłą dłoń na plecach. – Nie powinnaś się tak zatrzymywać – powiedział i wyglądał na zatroskanego. Jego puls najprawdopodobniej nie podniósł się ani o odrobinę. – Przejdźmy się kawałek, a potem wrócimy.

Położył mi rękę na ramieniu i choć oboje byliśmy całkowicie spoceni, nie było to ani trochę obrzydliwe.

– Jakie przywileje mają bogowie olimpijscy? – zapytałam, kiedy trochę odzyskałam oddech. – Dlaczego chce je znieść?

– Myślę, że tak naprawdę tego nie robi – powiedział Cayden. – Tylko to teraz obiecuje. Zamiast tego, wybierze swoich własnych bogów olimpijskich, a wszyscy inni będą musieli im służyć.

– Ale w ten sposób narobi sobie wrogów, a Zeus z pewnością do tego nie dopuści.

– Zeus nie będzie miał wtedy już nic do powiedzenia. Wiesz, że jest zmęczony. Czasem myślę, że byłby zadowolony, gdyby mógł się pozbyć odpowiedzialności za ten cały bałagan.

– Więc dlaczego tego nie robi? – zapytałam. – Ma tyle dzieci, ile jest ziaren piasku na plaży.

Cayden uśmiechnął się.

– To prawda, ale w jego przypadku nie wchodzi to w grę. Hermes jest zbyt rozbrykany i lekkomyślny. Apollo nie ma ochoty na branie odpowiedzialności. Dionizos jest częściej pijany niż

trzeźwy – przekazanie mu władzy nie byłoby dobrym pomysłem. Polluks i Kastor od dawna nie żyją, a Herakles nie należy do wybitnych dyplomatów. Przy każdej błaźnosci chwytalby za broń, dokładnie tak samo, jak Ares. Obaj mają gorące głowy i nie nadają się do rządzenia Mytikas.

– Zeus ma też córki – zauważyłam. – A gdyby tak jedna z nich?

Cayden rzucił mi tak niedowierzające spojrzenie, że żartobliwie wymierzyłam mu cios w brzuch.

– Atena z pewnością nadawałaby się do tej roli – powiedziałam. – O wiele bardziej niż jego niezdarni synowie.

– Możesz mu to zaproponować. Prawdopodobnie cię wyśmieje – odpowiedział Cayden i chwycił mnie za rękę. Nasze palce mimowolnie się splotły.

– Możliwe, że to zrobię – powiedziałam przekornie.

– Dobrze. Więc zapraszam cię dziś wieczorem do nas na kolację. Zeus na pewno chciałby ci palnąć kazanie.

– A co ja znowu zrobiłam? – Czy przyszedł tu tylko po to, żeby przekazać mi zaproszenie?

– Zeus uważa, że nie doceniasz powagi sytuacji. Znów nie skorzystałaś z łańcuszka.

– Agrios nic mi nie zrobił. Chciał tylko porozmawiać. A ja nie mogę przyjść dziś wieczorem.

Mam zadania domowe do odrobienia. Sam zadał nam całą masę.

Powoli zbliżaliśmy się do mojego domu. Nie chciałam się jeszcze żegnać z Caydenem. Wolałam, żeby jeszcze raz mnie pocałował.

– Możesz je ode mnie odpisać. Lepiej nie odrzucać zaproszeń Zeusa – oświadczył Cayden.

Jęknęłam. Czy naprawdę musiałam tańczyć tak, jak zagrali mi bogowie?

– Przyjadę po ciebie o siódmej. – Nachylił się do mnie i przelotnie pocałował mnie w usta. – Na więcej się nie odważę, choć chętnie całowałbym cię dłużej – wyszeptał i obejrzał się przez ramię na ulicę. – Ale trochę się boję. – A potem odwrócił się i pobiegł z powrotem na plażę.

Zdziwiona wdrapałam się na górę przez nadbrzeżne zarośla. Nie miałabym nic przeciwko dłuższemu pocałunkowi. Wtedy zrozumiałam. Na skraju drogi stał Josh. Splótł ręce na piersi. Sądząc po wyrazie jego twarzy, widział mnie i Caydena i wcale mu się to nie podobało.

– Idziesz do nas? – zapytałam, siląc się na swój naturalny ton głosu. To było urocze z jego strony, że się martwił i że przyszedł, choć powiedziałam coś tak okropnego.

– Chciałem cię przeprosić. Głupio się zachowałem wczoraj wieczorem.

Objęłam go, a on mocno mnie przytulił.

– Nie, to ja się głupio zachowałam. Nie powinnam tego mówić, a już na pewno nie przy Leah – wymamrotałam.

– Ona na pewno zna moją reputację. – Josh uśmiechnął się zmieszany.

– Możesz nad nią popracować.

Podniósł i pokazał mi torbę pełną pączków.

– To na początek?

– Jasne. – Dałam mu szturchańca. – Myślę, że Leah już wstała. Na pewno się ucieszy, kiedy cię zobaczy, a jeśli do tego zrobisz nam kawę, po prostu uzna cię za boga.

Równo o siódmej tego samego dnia zadzwonił dzwonek do drzwi. Leah wyjechała, a ja czekoladą skłoniłam Phoebe do otworzenia drzwi Caydenowi. Nie chciałam, żeby to wyglądało tak, jakbym nie mogła się doczekać, kiedy go zobaczę. Przez chwilę czekałam w pokoju i bawiłam się łańcuszkiem.

Moja siostra wsunęła głowę do środka.

– Zaprowadziłam go do kuchni. – Przewróciła oczami. – Gdybym tylko była trochę starsza, sama bym go poderwała. Wygląda tak dobrze!

– Ani mi się waży – ostrzegłam ją. – Tacy faceci nie są dla nas. Szukamy sobie takich, którzy są wierni i mili.

Phoebe uśmiechnęła się szeroko.

– Tobie to świetnie wychodzi. Jesteś moim wielkim wzorem.

Pokręciłam głową nad takim brakiem rozsądku.

– Jak wyglądam? – Okręciłam się przed nią. Włożyłam ciemnozieloną sukienkę, która naprawdę dobrze pasowała do moich włosów, ale nagle poczułam się zbyt wystrojona. W końcu to nie była randka,

choć trochę tak się czułam.

– Tak samo dobrze, jak sto razy temu, kiedy pierwszy raz mnie o to zapytałaś. – Phoebe ponownie przewróciła oczami.

– „Dobrze” nie oddaje prawdy. – Nagle za jej plecami otworzyły się drzwi i stanął w nich Cayden. Pod jego badawczym spojrzeniem zrobiłam się czerwona jak burak.

– Miałaś czekać w kuchni – przywołała go do porządku Phoebe. – Prawdziwy kawaler nie wpycha się tak po prostu do pokoju damy.

Dał jej pstryczka w nos.

– Czy mam ci zdradzić tajemnicę?

Z szeroko otwartymi oczami spojrzała na niego i skinęła głową.

– Nie jestem żadnym kawalerem.

Pokręciłam głową ze śmiechem i zdjęłam swoją kurtkę z krzesła.

– Powiedz mamie, że wrócę koło dziesiątej.

– Nie rób żadnych głupot – zaświergotał i zachichotał ten dzieciak.

Cayden zaprowadził mnie do samochodu, otworzył drzwi i pomógł mi wsiąść. Jego dłoń nieco za długo leżała na mojej talii. Zrobił to specjalnie, żeby wszystko zaczęło mnie łaskotać.

Zeus przyjął nas z pochmurną miną. Przysunęłam się do Caydena, który uspokajającym gestem położył mi dłoń na plecach i pogłaskał mnie.

Atena rzuciła mi się na szyję, kiedy weszłam do kuchni.

– Jesteś w końcu – powiedziała z wyrzutem. – Ojciec przez cały dzień był nie do zniesienia. Cayden powinien przywieźć cię do nas już dziś rano.

– Przecież była u mnie Leah – przypomniałam jej. – A ja miałam mnóstwo zadań domowych.

– Jasne. – Atena spojrzała na mnie przepraszająco. – Czasem zapominam, że masz zupełnie normalne, ludzkie życie.

– Tak, mam.

– Zanieście supę – przerwała nam Hera. – Zeus będzie znośniejszy, kiedy coś zje – wyjaśniła, puszczając oko w moją stronę. Pogłaskała mnie po ramieniu. – Wiesz, że nie musisz się go obawiać, prawda?

– Nie boję się. – I to była prawda. Tak jak oni czasem zapominali, że jestem człowiekiem, ja zapomniałam, że oni są bogami.

Razem z Ateną zaniósłszy supę do jadalni. Światło żyrandola odbijało się w kryształkach. Podziwiałam uroczyście przystrojony stół i w duchu zadawałam sobie pytanie, czy Hera zawsze jadała w ten sposób ze swoją rodziną. W ciągu ostatnich dwóch lat my z Phoebe najczęściej po prostu siadałyśmy przed telewizorem i wcinałyśmy chińszczyznę na wynos. Teraz, kiedy mama czuła się lepiej, być może powinnyśmy znów zacząć zachowywać się bardziej cywilizowanie, choć nie miałyśmy już tak pięknej jadalni. Ściany pokoju były pomalowane na jasnoniebiesko, a na środku stał duży, okrągły stół, przykryty obrusem tak białym, że prawie mnie oślepiło.

Postawiłam na nim talerze do supy, a kiedy się odwróciłam, w drzwiach stanął Cayden.

– On jest tylko trochę zdenerwowany – wyjaśnił.

– Usiądźcie – zarządziła Hera i posadziła Caydena naprzeciwko mnie. Wołałam, żeby usiadł obok mnie.

W ciszy jedliśmy przepyszną supę, ale nie umknęło mi, że Hera kilkakrotnie powstrzymała Zeusa, który chciał zacząć mówić. Dopiero kiedy zjadł supę i wypił kieliszek wina, skinęła przyzwalająco głową. Pospiesznie wypiałam jeszcze łyk z kieliszka.

Palce Zeusa zastukały w obrus.

– Spotkałaś się z Agriosem – stwierdził i zabrzmiało to niemal tak, jakbym umówiła się z nim na spotkanie.

– Za każdym razem czyhał na mnie na plaży – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– I za każdym razem nie skorzystałaś z łańcuszka. – Wkoło niego zaczęła się tworzyć cienka poświata.

– Nie groził mi, a ja pomyślałam, że nie zaszkodzi, kiedy się dowiem, czego ode mnie chce –

broniałam się.

– My też mogliśmy ci to powiedzieć – wtrąciła się Atena.

– Ale nie powiedzieliście. – To było trochę bezczelne. Jednak słowa wyrwały się z moich ust, zanim zdążyłam je przełknąć.

Hera odstawiała swój kieliszek i położyła dłoń na ramieniu Zeusa, który właśnie zamierzał coś powiedzieć.

– Nie powinnaś mu wierzyć. On nie ma dobrych zamiarów.

– On to samo mówi o was. Jest zdania, że gracie ze mną w jakąś grę.

Na skroni Zeusa nabrzmiała tętnica. Cayden zmarszczył czoło. Czy właśnie zbladł, czy tylko mi się wydawało?

– Co jeszcze powiedział? – zapytał.

– Że nie można wam wierzyć. I że ataki na mnie były tylko ostrzeżeniem dla was. – Próbowałam sobie przypomnieć coś więcej. – Chciał mnie poprosić o przysługę.

Dłoń Zeusa uderzyła o blat stołu.

– Na co on się poważa! – warknął.

Kieliszki się przewróciły, a ciemnoczerwone plamy rozlewały się po obrusie. Z przestachem odsunęłam się od stołu, żeby nie zniszczyć sukienki.

– Zeusie, doprowadź to do porządku – powiedziała z wyrzutem Hera.

– Przepraszam, kochana. – Zeus pstryknął palcami, a plamy czerwonego wina zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Moje usta otworzyły się ze zdumienia, podczas gdy Atena ustawiała kieliszki, a Apollo rozlewał nowe wino.

Zeus cicho westchnął.

– Dobrze więc – powiedział potem. – Chcieliśmy cię od tego trzymać z daleka, ale najwidoczniej to nie działa. Nie powiedział, jaką miałabyś mu wyświadczyć przysługę?

– Nie.

– Ani my, ani on nie wiemy, jakie moce diafanii w istocie posiadasz – kontynuował. – Na obozie przez przypadek dowiedzieliśmy się, że widzisz światło bogów, kiedy szukaliśmy Robyn w lesie. Wierzmy, że umiesz też rozpoznawać bogów cienia. Jeśli to prawda, możesz w ten sposób pokrzyżować jego plany.

– Jak miałabym to zrobić?

– Agrios mógł wpaść na pomysł, żeby przesłać tu swoich sprzymierzeńców – podjął Zeus. – A jeśli ich nie zobaczymy, będziemy właściwie bezradni.

Apollo odchrząknął. Czy chciał coś powiedzieć? Moje spojrzenie powędrowało w jego stronę, ale on milczał.

Atena wytarła sobie kącik ust serwetką i odłożyła ją na kolana.

– Niemal codziennie docierają do nas z Mytikas wiadomości o bogach, którzy przyłączyli się do naszego brata – wyjaśniła. – Musimy go powstrzymać.

Hera wstała i zaczęła zbierać głębokie talerze.

– Pomożesz mi z drugim daniem? – zapytała swojego męża. Najwyraźniej tylko mnie wydało się dziwne, że Zeus bez słowa sprzeciwu wyniósł za nią talerze.

– Co mogę zrobić?

– Nic – powiedział Cayden. – Jeśli o mnie chodzi.

– Ale przecież długo o tym rozmawialiśmy – przerwała mu Atena. – I zgodziliśmy się, że przynajmniej o to poprosimy Jess.

Zeus wrócił i balansował trzema talerzami w dłoniach. Nie byłby dobrym kelnerem.

– Czy przynieślibyście, proszę, pozostałe rzeczy z kuchni? – zwrócił się do Apolla i Ateny.

– Wybacz, proszę – powiedział do mnie. – Nie chciałem wpadać we wściekłość. To było niegrzeczne.

– Już dobrze. – Położyłam sobie serwetkę na kolanach i przyjrzałam się rybie ze szpinakiem i ziemniaczanym purée. Pachniała naprawdę wybornie.

– Nie wszyscy bogowie cienia stoją po stronie mojego syna – wyjaśnił Zeus. – Choć niekiedy zadaję sobie pytanie, czy to nie jest tylko kwestia czasu.

Hera stanęła za nim i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nie powinieneś wywoływać wilka z lasu. Jak dotąd wygraliśmy wszystkie bitwy i zawsze będziemy po twojej stronie.

Zeus spojrzał z wdzięcznością na żonę.

– Wiem, kochana.

– Więc jedźmy, zanim wystygnie – zarządziła.

Wsunęłam sobie do ust pierwszy kęs. Ryba była perfekcyjnie doprawiona i smakowała tak samo wspaniale, jak pachniała.

– Wygląda to tak – zaczął Zeus po chwili. Niemal nie tknął jedzenia. – Moja babcia Gaja nieszczerze lubi ze mną rozmawiać, a poza tym zawsze faworyzowała swoje wnuki z darem cienia.

– Ale to ona cię wychowała – powiedziałam z wyrzutem. – I ochroniła cię przed twoim ojcem. On by cię pożarł, tak samo jak twoje rodzeństwo.

Zeus machnął dłonią.

– Tak, ale jestem też jej ogromnym rozczarowaniem. Marzyła o tym, żeby wszystkie jej dzieci i dzieci jej dzieci wróciły na ziemię. Nigdy nie wybaczyła mi, że stworzyłem Mytikas. Agrios ma spełnić to życzenie, niezależnie od konsekwencji.

– Nawet jeśli to oznacza, że Agrios zniszczy ludzi? – zapytałam, a Zeus powoli skinął głową. – Ludzie są jej obojętni. Da mu całe wsparcie, którego on potrzebuje, dlatego pomyśleliśmy o twojej pomocy.

Odniosłam wrażenie, że temperatura w pokoju wzrosła o kilka stopni. Cayden spojrzał groźnie na Zeusa. Napięcie wisiało w powietrzu. Nieważne, czego chciał ode mnie Zeus, to mu się nie podobało.

– Jak mam rozpoznać boga cienia? – zapytałam, żeby rozładować napięcie.

Atena gwałtownie wstała i zaczęła sprzątać puste talerze, podczas gdy Apollo nachylił się do Kalchasa, by wyszeptać mu coś do ucha. Wilk leżał pod stołem i cicho warknął. A więc Zeus pozwolił mu wrócić. Jak dotąd jednak nie powiedział do mnie ani słowa. Dziwne. Czy powinnam teraz powiedzieć, że już dwa razy widziałam Japetosa w Monterey? Czy to możliwe, że on był bogiem cienia i stał po stronie Agriososa? Obaj mówili, że bogowie coś przede mną ukrywają. To było bardziej niż oczywiste. Teraz też czekałam na odpowiedź. Mimo całej tej domowej atmosfery nie umiałam rozstrzygnąć, co było właściwe, a co nie. Spojrzałam z namysłem na Caydena, który siedział naprzeciwko mnie z twarzą bez wyrazu.

– Hefajstos pomoże ci rozpoznać bogów cienia – powiedział Zeus nieprzyjemnym tonem.

Nie sprawiał wrażenia, jakbym miała wybór, i nie brzmiało to też tak, jakby było to tak samo łatwe, jak rozpoznanie boga światła. W czym miałyby mi pomóc bóg kowali? Ale przynajmniej był to jakiś konkret.

Hera postawiła przede mną miseczkę z crème brûlée, a Atena przyniosła tacę z filiżankami espresso. Zeus zwrócił się do swojej żony:

– To wygląda smakowicie, moja kochana. – Sprawiał wrażenie, jakby nagle kamień spadł mu z serca, a on poczuł się rozluźniony, chociaż wcale się jeszcze nie zgodziłam.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do niego czule.

– Jedz, moje dziecko – zachęciła mnie.

Zwykle miałam skłonność do słodyczy, ale teraz nawet nie czułam smaku tego, co jadłam. Zbyt wiele wątpliwości przewijało się przez moją głowę. Dlaczego Zeus sprawiał wrażenie, jakby wszystko zostało już powiedziane? Bogowie! Spojrzałam błagalnie w kierunku Caydena, który uspokajająco skinął do mnie głową, ale zacisnął przy tym wargi tak mocno, jakby musiał się zmuszać, żeby nic nie powiedzieć.

– Idźcie jeszcze zagrać z Jess w bilard – zaproponowała Hera i wstała.

Jak to teraz? Nie chciałam grać, chciałam wyjaśnić.

– Trochę się rozerwiecie. – Pogłaskała mnie po włosach. – Nie musisz się bać.

Co miała na myśli? Czy powinnam się bać Hefajstosa? Cayden chwycił mnie za ramię i prawie

wysunął spode mnie krzesło, zanim Hera zdążyła powiedzieć więcej.

Poszliśmy za Ateną do piwnicy, a kiedy Apollo rozkładał kule na zielonym płótnie, ona nalała nam wina. Nie powinnam więcej pić, żeby zachować jasny umysł.

– Naprawdę jesteśmy skazani na twoją pomoc – powiedział Cayden z wahaniem. Usiadł obok mnie na stołku barowym. – Wszystko będzie dobrze.

W co ja się wpakowałam?

– Miałam przecież tylko spisać wszystko, co mnie z wami spotyka. I to zrobiłam – przypomniałam mu.

– Zrobiłaś to? – Spojrzał na mnie ze zdziwieniem. – Wszystko?

– Wszystko. – Wypiłam łyk z kieliszka. – Dlaczego tylko Hefajstos może mi pomóc rozpoznać bogów cienia? – zwróciłam się do niego z moim prawdziwym problemem, zanim zdążył zmienić temat.

– Próbowałem wszystkiego, żeby go od tego odwieść – wyjaśnił. – Ale to jedyne wyjście.

Spojrzałam na Caydena z nieufnością.

Zeskoczył ze stołka i wziął sobie kij z przymocowanego do ściany stojaka. Starannie natarł kredą jego koniec.

Oparł go o ścianę, wziął drugi i postawił obok mnie, by sprawdzić jego długość. Potem i ten potarł kredą.

– Umiesz grać? – zapytał.

Skinęłam głową.

– Mój ojciec mnie nauczył. – W piwnicy naszego domu też stał stół do bilarda. – Cayden – upomniałam go. – Chciałabym usłyszeć odpowiedzi na kilka pytań.

Skinął głową i przez chwilę pocierał palcami oczy. Na jego policzku zostały ślady kredy.

– Istnieli diafanowie, którzy po prostu wyczuwali obecność bogów cienia – wtrąciła się Atena. Spojrzała złowrogo na swojego kuzyna. – Czuli łaskotanie albo swędzenie, kiedy pojawiali się w ich pobliżu.

– Mnie nic nie swędzi – odpowiedziałam. No dobrze, nie do końca była to prawda. Cayden pogłaskał mnie po nagim ramieniu i uśmiechnął się.

– Ponieważ u ciebie to nie działa, musimy ci trochę pomóc – wyjaśniła Atena.

Cayden cofnął dłoń. Nie przerywał wyjaśnień Ateny, ale był zdecydowanie zdenerwowany.

– Musimy cię mocniej uwrażliwić – kontynuowała bogini mądrości, jakby nie czuła jego złości. Przynajmniej tym razem nie była wymierzona we mnie.

– No dobrze, teraz obudziłaś moją ciekawość.

Kalchas, który poszedł za nami, a teraz leżał za rogiem, głośno warknął.

– Daj spokój – rozkazał Apollo. – Bo Zeus cię odeśle. – Pogłaskał wilka po futrze, jakby chciał się usprawiedliwić.

W powietrzu wisało napięcie, jakiego jak dotąd nie zauważyłam pomiędzy bogami.

Cayden nachylił się nad stołem i uderzył w białą bilę, by pozostałe rozpiezchły się po stole.

– Hefajstos cię wytatuuje – oświadczył nagle. Trójka wpadła z hukiem do luzu.

– Wytatuuje? – To musiał być żart. W żadnym wypadku nie pozwolę sobie wbijać ostrych igieł w skórę.

– Zdolności diafanii mogą zostać spotęgowane za pomocą specjalnego tatuażu – wyjaśniła Atena.

Dłonie Caydena leżały na stole bilardowym. Robił wrażenie skupionego.

– Bardzo fajnie – powiedziałam kwaśno. – Ale nie pozwolę się wytatuować.

Wyraźnie się rozluźnił.

– Przecież powiedziałem wam, że ona tego nie robi – zwrócił się do Ateny.

Dlaczego wyglądał, jakby mu ulżyło?

– Nie mamy innego wyjścia – Atena próbowała mnie przekonać. – Musisz to zrobić. Z dnia na dzień będzie coraz niebezpieczniej, i to nie tylko dla nas. Agrios nie będzie się wahał, żeby cię wykorzystać.

Jak dotąd Agrios nie sprawiał takiego wrażenia. Z drugiej strony, chciał, żebym wyświadczyła mu przysługę. Być może tylko grał dobrego wujka, bo dążył do zrealizowania swoich planów.

– Jess i ja bierzemy pełne – oświadczył Cayden. – Twoja kolej. – Zmierzył mnie wzrokiem.

Do tego momentu nie wiedziałam nawet, że jesteśmy drużyną. Dlaczego tak bardzo chciał grać w tę głupią grę? Właśnie teraz?

– Tatuaz nie zostanie wykonany na twojej skórze za pomocą zwykłego atramentu – wyjaśniała dalej Atena, ignorując go.

Obeszłam stół, oparłam się o niego i wycelowałam białą bilę w jedynekę.

– Ogromnie mnie to pociesza. Jak bardzo jest niezwykły? Ma różowy kolor? – zapytałam sarkastycznie.

Apollo usiadł na krawędzi stołu.

– Hefajstos mógłby tobie wytatuować małą różową świnkę pomiędzy łopatkami, jeśli go o to poprosisz. – Przynajmniej jedno z nas dobrze się bawiło.

Mój kij ześlizgnął się z bili, która pokulała się zaledwie parę centymetrów. Wyprostowałam się z wściekłością.

– Odwróciłeś moją uwagę.

Uśmiechnął się bezczelnie.

– Niedozwolone metody są stanowczo dopuszczalne.

Spojrzałam na Caydena w poszukiwaniu pomocy, ale on wzruszył ramionami.

– Ma rację. Takie są reguły.

– Policzymy się potem.

– Nie mogę się doczekać. – Apollo wbił najpierw czternastkę, a potem dziesiątkę. Musiałam go uszczypnąć w jego kościsty tyłek, żeby chybił jedenastkę. Rozbawiony dał mi kuksańca w bok i podał kij Atenie.

Cayden dmuchnął swojej kuzynce w ucho i zamiast połówki trafiła w czarną, która, niestety, nie wpadła do łoży. To byłoby zbyt łatwe zwycięstwo.

Przez chwilę wydawało mi się, że po prostu rozgrywam z przyjaciółmi niewinną partię bilarda.

– W żadnym wypadku nie wytatuuję sobie różowej świnki. Nigdzie.

– Być może znajdziemy inny sposób na odkrywanie sojuszników Agriosa – powiedział Cayden i nachylił się nad stołem. Z trudem uwierzyłam, że stanął po mojej stronie. – Powinnaś znów zacząć chodzić na kickboxing i szermierkę. Bieganie w niczym ci nie pomoże. Nie osiągniesz wystarczającej prędkości, żeby uciec przed Agriosem.

– Nigdy nie będę mieć tyle siły, żeby walczyć przeciwko niemu.

– Ale mogłabyś na chwilę pozbawić go broni. I nie zaprzeczaj, że się zapuściłaś. Od powrotu z obozu ani razu nie poszłaś na trening.

Miał rację. Być może przy pierwszym spotkaniu z Agriosem po ognisku miałabym maleńką szansę, żeby mu uciec, gdybym była w lepszej formie.

– Skąd wiesz? – zapytałam zdumiona.

– Nie umknęło mi nic: ani to, że sprzątasz wasz dom, pracujesz, siedzisz w szkole lub zajmujesz się swoją małą siostrą. Kiedy właściwie masz czas dla siebie?

– Teraz – powiedziałam nieprzyjemnie dotknięta. Zauważył to? – Właśnie teraz nie robię nic z tych rzeczy, które wymieniłeś. – Uderzyłam białą bilę i wbiłam ją po drugiej piątkę, a potem siódemkę.

Cayden położył Apollovi rękę na ramieniu i powstrzymał go przed uszczypnięciem mnie. Sprawiał wrażenie, jakby przez chwilę się zastanawiał.

– Bo cię do tego zmusiłem.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową. Czy on troszczył się o mnie? Kiedy miał na to czas pomiędzy swoimi randkami? Chcąc, nie chcąc, poczułam się dowartościowana, aż nie zrozumiałam, że po prostu chciał odwrócić moją uwagę.

– Z czego zrobiony jest ten wspaniały atrament do rozpoznawania bogów cienia, skoro nie jest zwyczajny? – zwróciłam się do Ateny.

Cayden westchnął cicho za moimi plecami.

– Takie kobiety stworzyłeś – wyszeptał Apollo. – Więc teraz się nie uskarżaj. Zawsze chcą

wszystko wiedzieć bardzo dokładnie.

– Z palladium.

– Palladium? – zastanawiałam się przez chwilę. – To dość rzadki metal szlachetny, prawda? Jak można z niego zrobić atrament?

Znów odpowiedziała Atena, podczas gdy Cayden tak mocno pocierał kredą o koniuszek swojego kija, że go złamał.

– Hefajstos wytwarza go w swojej kuźni. – Po prostu ignorowała jego wściekłość. – Na twojej jasnej skórze prawie nie będzie go widać. Barwnik, który Hefajstos otrzymuje z palladium, jest niemal biały. Niestety, potrwa to kilka dni, zanim uda mu się wytworzyć atrament. A czas to ostatnia rzecz, którą mamy.

– Wolałabym tego nie robić – powiedziałam cicho, zauważając jednak, jak zaczynam się wahać.

Cayden przeciągnął dłonią po włosach i odwrócił się. Dlaczego po prostu nie powiedział, co o tym myśli?

– Czy nie ma magicznego napoju, w który dałoby się wmieszać trochę tej substancji? – zapytałam z nadzieją. To na pewno bolałoby dużo mniej niż tatuaż.

– Niestety, tak to nie działa. – Atena przyjrzała się pozostałym na stole białom, podczas gdy Apollo pił swoje wino. Żadne z nich trojga nie patrzyło mi w oczy.

– Czy mam czas na zastanowienie? – zapytałam.

Ci troje ukrywali przede mną coś ważnego. Pełne poczucia winy spojrzenie Apolla mówiło wiele, podczas gdy spojrzenie Caydena prześlizgnęło się na Atenę, która zamierzała coś powiedzieć. Uprzedził ją.

– Oczywiście, i powinnaś się nad tym dobrze zastanowić. Nigdy nie pozbędziesz się tego tatuażu. Zmarszczyłam czoło.

– To jest moje najmniejsze zmartwienie.

– Dobrze. – Wziął swój kij i umieścił w łozach nasze ostatnie bile, które wciąż leżały na stole. Potem wbił czarną.

Wciąż jeszcze się nie zgodziłam, ale Atena promieniała na całej twarzy, jakby wygrała los na loterii.

– Wyjdiesz ze mną na chwilę? – zapytał mnie Cayden.

Poszłam za nim do położonego za domem ogrodu. Na skraju drogi rósł bukszpan, a na rabatach kwitło jeszcze kilka jesiennych kwiatów.

– Atena zawiezie cię do domu – oświadczył. – A ja wolałabym, żebyś już nie wychodziła z niego sama.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział.

– Wiecie, o jaką przysługę chce mnie poprosić Agrios, prawda?

Przekrzywił głowę. Światło z domu nie wpadało do ogrodu, więc nie widziałam dokładnie rysów jego twarzy.

– Kiedy Agrios się dowie, że dałaś sobie zrobić ten tatuaż, nie będzie już dla ciebie taki miły jak wcześniej. Nie chciałbym, żeby coś ci się przytrafiło.

Przyciągnął mnie do siebie. Nie odpowiedział na moje pytanie, ale było mi to obojętne. Jego usta przesunęły się po moim policzku.

Zamknęłam oczy, bo było to o wiele zbyt przyjemne.

– Zachowasz ostrożność, kiedy nie będę przy tobie, obiecujesz? – wyszeptał w moje wargi.

– Mhm. – W tym momencie obiecałabym mu wszystko.

– Wrócę tak szybko, jak będę mógł – powiedział, a mi nagle zrobiło się zimno, ponieważ mnie puścił i zniknął. Nie było kolejnego pocałunku. Nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy płakać.

Nie myślałam więcej o Mateo i z przestachem potknęłam się, kiedy w poniedziałek rano weszłam do szkoły, a on podszedł do mnie szybkim krokiem.

– Tak bardzo się o ciebie martwiłem. – Wziął mnie w objęcia. – Myślałem, że jesteś zaraz za mną, kiedy wybiegliśmy z restauracji. – Ponownie odsunął mnie od siebie. – Jak mogłaś mnie tak

przestraszyć?

Ach. Przecież to on zostawił mnie pod stołem z narastającymi atakami paniki. Ale o tym oczywiście nie mógł wiedzieć.

– Straż pożarna nie chciała mnie już wypuścić. Nie mogłem też znaleźć Josha i Leah. Panował kompletny chaos.

Cayden znalazł sposób, żeby mnie stamtąd wyciągnąć. To było niesprawiedliwe. W końcu był bogiem, a Mateo – całkiem normalnym chłopakiem. A jednak miał czas, żeby się do mnie odezwać.

– Wszystko okej. Nic więcej się nie wydarzyło – uspokoiliam go. – Poszedłeś prosto do domu? Mateo skinął głową ze zmieszaniem.

– Nie wiedziałem, co jeszcze mógłbym zrobić. Straż pożarna nas przegoniła. Nie chcieli tam gapiów.

Byłoby dobrze, gdybym zaczęła się przyzwyczajać, że śmiertelnicy szybko docierają do swoich granic. Że można zapomnieć o ratunku z ich strony, a Cayden nie zostanie tu wiecznie. Kiedy zniknie, znów będę musiała polegać tylko na sobie, co było zasadniczo o wiele lepszym i bardziej wyemancypowanym pomysłem. Komu potrzebny jest facet, żeby się wykaraskać z niebezpiecznej sytuacji?

– Poczułem taką ulgę, kiedy twoja siostra powiedziała mi przez telefon, że nic ci się nie stało.

Czyli jednak zadzwonił. Już ja jej pokażę. Ta mała bestia mi za to zapłaci. Dlaczego nic nie powiedziała? Na pewno nie zapomniła. Nigdy o niczym nie zapominała.

Kark mnie zaswędziało, a zaalarmowany Mateo spojrzał w górę. Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, kto tam stoi. Poprzedniego dnia zabrzmiało to tak, jakby wyjeżdżał na dłużej. Moje serce wywinęło koziołka.

– Dotarłeś bezpiecznie do domu? – Cayden zapytał Matea głosem ostrym jak brzytwa. Otoczył moją talię ramieniem. – Na pewno nie zmokłeś, bo szybko się zwinąłeś.

Policzki Matea zabarwiły się na czerwono, co uznałam za słodkie. Naprawdę miał wyrzuty sumienia. Cayden był niesprawiedliwy.

– Nie rób mu wyrzutów – upomniałam go. – Mateo sam je sobie robi.

Uwolniłam się z jego uścisku i chwyciłam Matea pod ramię.

– Wszystko dobrze się skończyło.

– Mamy teraz biologię – zwróciłam się do Caydena. – A ja nie chcę się spóźnić.

Mateo rzucił Caydenowi triumfujące spojrzenie. Wcale tego nie chciałam.

Zapiski Hermesa

XII

To się źle skończy. Pomiędzy Zeusem i Caydenem latały wióry, a ja wyjątkowo byłem po stronie Caydena. Zeus igrał z jej życiem i on o tym wiedział. Na jego obronę można powiedzieć tylko tyle, że nie robił tego z radością.

Ten tatuaż mógł ją zabić. Nikt nie wiedział, jak zareaguje na niego człowiek.

W końcu jednak Cayden odpuścił. Chciałbym, żeby powiedzieli Jess przynajmniej, jakie grozi jej niebezpieczeństwo. Ale nie. Im chodziło tylko o to, żeby bez szwanku wyjść z konfliktu z Agriosem. Cena za to była im prawie obojętna.

Czy ja naprawdę też byłem takim egoistą?

Prawdopodobnie tak.

Czymże było życie nic nieznaczącej dziewczyny, jeśli w grę wchodziła władza Zeusa? Czasem trzeba było ponosić ofiary.

Mogliśmy się tylko modlić, żeby Jess była dość silna na palladium.

Oszaleć można! Atena wciąż jeszcze oficjalnie nie wybrała Jess. A czas uciekał Prometeuszowi. Jak mieliśmy pokonać Agriosa, kiedy ta szalona gra blokowała każde rozsądne działanie? Jedyńm powodem, żeby podążyć za Jess, było przecież założenie, że Prometeusz natychmiast przegra i w ten sposób druga runda też pójdzie na konto Zeusa. Teraz wyglądało to tak, jakby zakład przestał mieć znaczenie. Chodziło już tylko o to, żeby wykorzystać Jess do naszych celów. Jeśli kiedykolwiek się tego dowie, nigdy mu nie wybaczy. Sytuacja robiła się coraz bardziej skomplikowana. Wielu bogów przeprowadzało się razem z rodzinami do swoich rodzinnych domów, a przynajmniej ci, którzy nie chcieli się przyznać ani do Zeusa, ani do Agriosa. Na ulicach rządził motłoch. Ci idioci nie mieli pojęcia, na co się porywają. Chcieli po prostu wzniecić niepokój, który Gaja podtrzymywała swoimi durnymi hasłami. Ziemia dla bogów i inne takie bzdury. Zadawałem sobie pytanie, do czego to może doprowadzić. Jakby w ludzkim świecie nie było miejsca dla nas wszystkich. Mogłoby być tak jak wcześniej.

Mateo przesunął dłonią po moich skroniach w dół do szyi. Jego palce prześlizgnęły się dalej po moim ramieniu, wzdłuż ręki i zacisnęły się na palcach.

– Nie – powiedziałam trochę zbyt głośno, kiedy się do mnie nachylił. – To dla mnie za szybko.

Przez chwilę na jego twarzy pojawiła się złość. Ten moment był króciutki. Ale nie pomyliłam się, choć jego wargi rozsunęły się potem w uśmiechu, a on skinął głową. Trzymał mnie dalej za rękę, kiedy minęliśmy sklep z pamiątkami. Josh i Atena szli przed nami i wyglądało na to, że dobrze się bawią. Pokazywali sobie nawzajem kiczowate gadzety, co chwilę wybuchając śmiechem. Umówiliśmy się na spotkanie po szkole. W zasadzie Mateo zaproponował to tylko mnie, a Atena i Josh po prostu się dołączyli. Najwidoczniej bogowie zaczęli poważniej zajmować się moją ochroną.

– Lubię cię – próbowałam mu wyjaśnić. – Ale moglibyśmy dać sobie trochę czasu, prawda?

– Jasne – odpowiedział Mateo, ale na jego czole pojawiła się zmarszczka. – Tyle, ile potrzebujesz.

Z wdzięcznością ścisnęłam jego dłoń. Naprawdę do mnie pasował, a cała reszta mogła przyjść później. Byłam tego pewna. Kiedy ta historia z bogami się skończy, a oni ostatecznie znikną, będę mogła się skupić na Mateo i sobie. On nigdy nie wzbudzi we mnie tak silnych uczuć jak Cayden, ale to też było dobre. Przynajmniej nie złamię mi serca. Powinam dać mu szansę. Ale to nie musiało nastąpić od razu. Nie teraz, kiedy wciąż miałam nadzieję, że Cayden jeszcze raz mnie pocałuje. Być może jednak coś do mnie czuł. Być może od dawna żałował tego, co zrobił na obozie. Przecież kiedy go potrzebowałam,

zawsze był do dyspozycji, i nie podobało mu się, że spędzam czas z Mateo. To musiało coś znaczyć.

– Znasz tamtą kobietę? – Mateo wyrwał mnie z zamyślenia.

Podążyłam za jego spojrzeniem i pokręciłam głową. Kobieta, na którą wskazał, stała przed jednym ze sklepów z pamiątkami i trzymała coś w dłoni.

– Od jakiegoś czasu za nami idzie. Nie podoba mi się.

W Fisherman's Warf zawsze było pełno turystów. Dlaczego to właśnie ona rzuciła mu się w oczy? Kobieta, jakby przeczuwając, że o niej rozmawiamy, uniosła głowę. Jej pomalowane na czerwono wargi rozciągnęły się w uśmiechu.

Wysłuchałam się w siebie, czy nic mnie nie łaskocze. Niestety, cisza. Jeśli była to bogini cienia, nie czułam tego. Na pewno stanowiła interesujący widok i przyciągała nie tylko nasze spojrzenia. Miała na sobie kolorowe, szerokie spodnie i turkusowy sweter. Jednak tym, co najbardziej rzucało się w oczy, była jej wielobarwna chusta, którą obwiązała sobie wkoło głowy, i dzięki niej wyglądała egzotycznie na tle turystów w szortach i T-shirtach. Wypadały spod niej białe pasma włosów.

– To na pewno tylko nieszkodliwa turystka.

Na promenadzie dogoniliśmy Josha i Atenę. Stojąc obok siebie, opierali się o poręcz i jedli razem porcję zupy rybnej.

– Chcemy też? – zapytałam Matea, ale on pokręcił głową.

– Nie lubię ryby. – Ponownie się odwrócił.

Kobieta szła za nami, ale teraz przeglądała szale w jednym ze sklepów. Mimo to wciąż spoglądała w naszą stronę. Ewidentnie nas obserwowała.

Dziś było chłodniej niż w poprzednich dniach. Mocniej otuliłam się kurtką. Usiedliśmy na ławce.

– Czy Cameron naprawdę zerwał z Robyn?

Josh skinął głową i wlał sobie do ust resztę zupy. Nie sprawiał wrażenia, jakby chciał rozmawiać o życiu uczuciowym swojego przyjaciela. Atena mu jednak nie odpuściła. Zerwanie tych dwojga było w szkole głównym tematem minionego poniedziałku. W Monterey wszyscy wszystko o sobie wiedzieli. Już się cieszyłam na dzień, kiedy będę mogła uciec w anonimowość w wielkim mieście.

– Dlaczego właśnie teraz? – drażyła temat. Nie zamierzała dawać dać Joshowi spokoju.

– Dowiedział się, że Cayden przespał się z Robyn na obozie.

Mateo badawczo przyjrzał mi się przy tych słowach. Wyglądał, jakby nie był zaskoczony, choć nie mógł nic o tym wiedzieć.

– Wie o tym od ciebie? – zapytał mnie Josh. – Jest wściekły, bo nic mu nie powiedziałem.

Właśnie tego się obawiałam, ale nie mogłam mieć do Josha pretensji. Na jego miejscu zachowałabym się tak samo.

– Przypadkowo usłyszał moją rozmowę z Robyn – powiedziałam i odwróciłam się od pełnego wyrzutu spojrzenia Josha.

– Przypadkowo? – dopytywał Josh. – Naprawdę nie wiedziałaś, że to usłyszysz?

Pokręciłam głową i opowiedziałam o moim spotkaniu z Robyn. Niemal miałam wyrzuty sumienia, że od tamtego czasu wcale o tym nie myślałam. A przecież mogłam być pewna, że Cameron rozstanie się z Robyn. Powinnam ostrzec Josha.

Mateo na szczęście nie przysłuchiwał się naszej rozmowie. Opierał się o drewnianą poręcz promenady, z której złuszczała się farba. Lekki wiatr rozwiewał jego brązowe włosy. Wyglądał dobrze i przyciągał spojrzenia dziewczyn. Naprawdę powinnam dać mu szansę. Cayden miał zniknąć i więcej nie wrócić. Jasno mi to oznajmił.

– Czy powinnam porozmawiać z Cameronem? – zapytałam Josha.

Nie wolno mi więcej się nad tym zastanawiać. Cayden był nieśmiertelny, co oznaczało nieosiągalność.

– A co chcesz mu powiedzieć? W weekend sto razy próbowałam się do niego dodzwonić. Wciąż odrzucał połączenie. – Josh przeciągnął dłonią po włosach. – On myśli, że go oszukałam.

– Zniknęła. – Mateo wtrącił się do naszej rozmowy.

Czyżby przez cały czas obserwował tę tajemniczą kobietę? Rozumiałam, że prywatne problemy Robyn i Camerona go nie interesowały, ale niegrzecznie było nam przerywać.

– Wszystko jedno. – Josh wstał. – On się pozbiera. Muszę już iść. A co z tobą? Wpadniesz na kickboxing?

To nie był najgorszy pomysł. Nie szłam dziś do pracy, a czułam się wybitnie nierozruszana. Cayden miał trochę racji.

– Jasne. – Skinęłam głową i spojrzałam na zegarek. – O siódmej przed halą sportową?

– Świetnie. – Josh pożegnał się z nami i zniknął.

– Ja też muszę już iść – powiedziała Atena. – Do zobaczenia.

W drodze powrotnej Mateo szedł w milczeniu obok mnie.

– Nie musisz mnie odwozić do domu – powiedziałam, bo uwierzyła mnie ta cisza.

– Ale chętnie to zrobię. – Wziął mnie za rękę. – Powinniśmy spędzać ze sobą więcej czasu – powiedział i spojrzał na mnie z wyczekiwaniem. – Żeby się lepiej poznać.

– Jasne. – Jak miałam go wcisnąć w moje już przepełnione plany dnia? Jakoś musiało się udać. Każda dziewczyna w moim wieku powinna mieć chłopaka. Byłabym głupia, gdybym spławiła tak atrakcyjnego faceta jak Mateo. A do tego on na mnie leciał. Od kiedy znalazł się w naszej szkole, żadną dziewczyną nie interesował się tak, jak mną.

– Zaprosisz mnie do środka? – zapytał, kiedy zatrzymaliśmy się przed naszym domem.

Umknęłam przed jego przenikliwym spojrzeniem.

– Nie wolno mi zapraszać nikogo do domu, kiedy nie ma mojej mamy – skłamałam.

– Szkoda. – Mateo położył dłoń na moim policzku. – Nie jesteś już przypadkiem na mnie zła, że zostawiłem cię w potrzebie?

Pokręciłam głową.

– Nie. Oczywiście, że nie – skłamałam ponownie. To powoli wejdzie mi w krew.

Mateo nachylił się w moją stronę. Przypomniałam sobie, że chciałam mu dać szansę. Jego wargi spoczęły na moich i wolno się poruszyły. Jego dłonie błądziły po mojej talii. To było miłe, ale oddalone o mniej więcej tryliard kilometrów od tego, co wyzwalały we mnie pocałunki Caydena. Nigdy nic z tego nie będzie. Odsunęłam go trochę od siebie.

– Mateo... – W jego oczach pojawiło się coś, czego nie potrafiłam opisać. Czy był na mnie wściekły?

Położył mi palec na wargach.

– Psst – zażądał. – Nie musisz nic mówić.

Zmarszczyłam czoło. Mogłam powiedzieć wszystko, na co miałam ochotę.

– Myślę, że nie...

Jeszcze raz przycisnął swoje wargi do moich. To było dla mnie trochę za dużo.

– Widzimy się jutro. – Odwróciłam się i uciekłam.

* * *

„On ma w sobie coś z małpy” – napisałam później do Leah.

W odpowiedzi przyszło kilka emotikonów ze łzami w oczach. Oczywiście ze śmiechu.

„To nie jest zabawne. Chce ze mną spędzać więcej czasu, a ja wolałabym go nie urazić. Przecież go lubię. Ale nic mnie nie łaskocze, choć miałam mocne postanowienie, by z nim spróbować. Każda inna dziewczyna ostrzyłaby sobie na niego zęby”.

„Jeśli nie łaskocze – odpisała Leah – to przynajmniej nie jest bogiem cienia. W przeciwnym razie na pewno lepiej by też całował. Przez cały czas się zastanawiam, czy mam o to poprosić Apolla. I znów te głupie uśmieszki”.

„Żeby cię pocałował?” – napisałam zszokowana.

„Ja też chciałabym wiedzieć, jak całują bogowie. Tobie najwidoczniej odebrało potem ludzki rozum”.

Miała rację. Na obozie zachowałam się jak dwunastolatka, która pierwszy raz zakochała się w chłopaku.

„Rób, co chcesz, ale nie żałuj mi potem, że złamał ci serce”.

„Moje nie jest takie miękkie jak twoje”.

„Skoro tak uważasz...”

”Zejdź Mateowi na chwilę z drogi – napisała w odpowiedzi Leah. „On się pozbiera”.

„Jakim cudem? Jest na wielu moich lekcjach”.

„Czy twój bóg nie może zamienić go w kamień?”

Przewróciłam oczami. Po pierwsze Cayden nie ma na głowie węży, a po drugie – nie jest moim bogiem. Rady Leah naprawdę nie były przydatne.

„Powiedz Mateowi, że nie jesteś zainteresowana stałym związkiem,, – przyszło w odpowiedzi. „Przecież możecie zostać przyjaciółmi”.

„Trochę mi go żal. Myślę, że zrobiłam mu nadzieję. Byłam głupia”.

„Żal ci go? A kim ty jesteś – Matką Teresą? Nie zakochałaś się w nim, więc to zostaw. Źle zrozumiał twoje sygnały. Chciałaś tylko być miłą, a nie brać z nim ślub. Miał pecha”. Kiedy tak to ujęła, naprawdę nie musiało mi być z jego powodu przykro. Poza tym miał w sobie coś despotycznego, co naprawdę mi się nie podobało.

„Muszę teraz iść na trening”.

„Pa. Baw się dobrze i pozdrów Josha”.

„Pozdrowię”.

„I Apolla”. Buźka z przymkniętym okiem.

Zaśmiałam się i chwyciłam sportową torbę. Robyn na pewno przekonałaby mnie, żebym zaczęła chodzić z Mateo, bez względu na to, czy byłam w nim zakochana, czy nie. Naprawdę cieszyłam się, że mam Leah i że ona o wszystkim wiedziała. Czy powinnam ostrzec Apolla? Lepiej nie. Bogowie powinni się sami pilnować.

Josh pomachał do mnie, kiedy weszłam do hali. Było w niej jeszcze kilku innych chłopaków, którzy też trenowali kickboxing.

– Spóźniłaś się – przywitał mnie buziakiem w policzek.

– Fuj – odsunęłam go od siebie. – A ty jesteś mokry.

– Jestem wysportowany i to jest różnica między nami. Założę się, że twoje mięśnie przypominają pudding.

– Nie – stwierdziłam, chociaż zapewne miał rację. – Miałam ci przekazać pozdrowienia od Leah.

Josh skupił się na swoich sznurowadłach.

– Przyjeżdża w ten weekend?

Splotłam ręce na piersi.

– Jeszcze nie wie. A chciałbyś, żeby przyjechała?

Wstał i wzruszył ramionami.

– Może.

Jego spojrzenie wędrowało po hali.

– Myślę, że interesuje się Apollem. Co o tym sądzisz? Byliby ładną parą, prawda?

Josh zmrużył oczy.

– Powiedziała ci to?

– Co? – udawałam głupią.

– Że interesuje ją Apollo – powiedział wyraźnie zdenerwowany. – On do niej nie pasuje.

– Dlaczego nie? Jest miły i bardzo atrakcyjny. W kółko spotyka się z innymi dziewczynami i założy się, że świetnie całuje.

– Założę się, że jest gejem – parsknął Josh, a ja wybuchnęłam śmiechem.

Josh przetarł sobie twarz dłońmi, ale ja mimo to widziałam jego szeroki uśmiech.

– Zapytaj ją, czy się z tobą umówi, ty idioto – doradziłam mu. – Nie odmówi ci.

– Pomyślę o tym.

– Pomyśl szybko, bo porozmawiam z Apollem.

– Ani się waż – ostrzegł mnie Josh.

– Daję ci równo tydzień i nie graj z nią w żadne gierki. Nie zasłużyła na to.

– Jakbym sam tego nie wiedział – warknął, a mnie olśniło. Trzymał się od niej z daleka, bo naprawdę ją lubił. Inaczej niż w przypadku wszystkich tych dziewczyn przed nią. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam? Wypełniłam swoją misję i całą resztę musiałam zostawić im samym. Dlaczego

mojego życia uczuciowego nie można było tak łatwo doprowadzić do porządku?

Poszłam się przebrać i zrobiłam rozgrzewkę. Potem stworzyliśmy wymieniające się pary. Pudding nie był dobrym określeniem dla moich mięśni. Kompletnie straciłam formę. Chłopcy wystawiali mnie i spokojnie mogliby wykończyć, gdyby chcieli. Po pierwszych rundach moje plecy spływały potem, a ja przestałam myśleć. Po prostu wykonywałam polecenia trenera. Kiedy minęło półtorej godziny, byłam całkowicie wykończona, ale szczęśliwa.

Po ostatniej walce Josh podciągnął mnie na nogi z maty, na której leżałam po KO. Uśmiechnęłam się do niego promiennie i poczułam, że jestem trochę na haju po adrenalinie, która wpompowała się w moje ciało. Jeśli teraz przez drogę przebiegnie mi bóg cienia, niech się strzeże. Czułam się niepokonana. Niestety, nawet nie umiałabym go rozpoznać.

– Nieźle się biłaś – pochwalił mnie Josh i uśmiechnął się szeroko. – Przyjechałaś rowerem?

Skinęłam tylko głową, bo wciąż próbowałam złapać oddech.

– To dobrze, bo nie mogę cię odwieźć. Jadę na próbę zespołu.

– Nie ma problemu – wycharczałam, chociaż wizja wsiadania na rower wcale nie była kusząca. Moje nogi były jak z galarety. Kiedy się przebierałam, w szatni zrobiło się cicho. Faceci byli oczywiście szybsi ode mnie i już dawno poszli do domu. – Bob? – zawołałam trenera, ale nie otrzymałam odpowiedzi. W hali świeciło się tylko kilka lamp. Wcześniej często bywałam ostatnia. Dzisiaj na samą myśl o tym robiło mi się trochę nieprzyjemnie. Miejmy nadzieję, że na zewnątrz nie czyha na mnie żaden potwór ani Agrios. Cayden twierdził, że albinos nie będzie już dla mnie miły, kiedy się dowie o tatuażu. – Bob? – zawołałam ponownie i znów nie było odpowiedzi.

Otworzyłam ciężkie drzwi, które prowadziły z hali na zewnątrz. Kompleks sportowy znajdował się w pobliżu szkoły, na dawnych terenach przemysłowych. Był to dość opuszczony obszar. Wkoło ani śladu potworów. Pobiełam prosto do roweru. Może powinnam się poważnie zastanowić nad kupnem samochodu. Wszyscy moi znajomi w tym samym wieku mieli już auta. Wprawdzie musiałabym w tym celu wydać pieniądze na college, ale w końcu ważne było również to, że bym w ogóle dożyła do tego czasu i nie została pożarta.

– Jess?

Odwrociłam się na dźwięk kobiecego głosu. Kilka metrów ode mnie stała kobieta w szerokich spodniach i kolorowej chuście, która rzuciła się w oczy Mateowi dziś po południu na plaży. Znała moje imię! Było tylko jedno wyjaśnienie: musiała być boginią.

Przyjrzałam się jej nieufnie. Żadnych macek i psich głów w dole tułowia. Prawdopodobnie pod chustą czekała na mnie jakaś niemiła niespodzianka. Czy to była Meduza? Gorgona z włosami z węży, których widok natychmiast zamieniał w kamień? To niemożliwe. Wiele stuleci temu Perseusz pozbawił ją głowy. Ale kto mógł wiedzieć, czy Atena nie zezłościła się kiedyś tak samo na jakąś inną dziewczynę? Przyłapała Meduzę i Posejdon na miłosnych igraszkach i zmieniła tę biedną pannę w bestię. Powinnam o tym pamiętać, zanim kiedykolwiek się z nią pokłócę.

Zdjęłam rower ze stojaka i próbowałam nie dać po sobie poznać, jak jestem zdenerwowana, ale moje palce drżały na kierownicy. A jeśli to Gaja? Bogini Ziemi. Była wściekła na Zeusa i na pewno też na mnie.

– Nie musisz się obawiać – powiedziała miękko kobieta i uśmiechnęła się. – Nie jestem jedną z nich.

– Jedną z nich? – Zawsze lepiej było zagrać głupią.

Ostrożnie podeszła bliżej, jakby rzeczywiście zależało jej na tym, że bym się nie bała.

– Mam na myśli bogów.

– Wie pani o nich? – wyjąkałam, zanim zdążyłam zamknąć usta. To musiała być pułapka.

– Moja rodzina od stuleci śledzi przybycia bogów – wyjaśniła, a jej uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Ale wizje tego, gdzie się pojawiają, nie zawsze są tak jednoznaczne, jak tym razem. Jestem naprawdę szczęśliwa, że cię znalazłam.

– Wizje? – zapytałam zdumiona, choć mądrzej byłoby uciekać, gdzie pieprz rośnie.

– Przejdiesz się ze mną kawalek? Chciałabym ci coś pokazać.

Wszystkie alarmy rozzwoniły się w mojej głowie, a ja się rozejrzałam. Na pewno chciała mnie

zaciągnąć na ubocze i tam załatwić. Ile razy można mieć szczęście i przeżyć atak potwora? Z ulgą zauważyłam, że Bob wyszedł z hali. Pomachałam do niego, kiedy zamykał drzwi.

– Już nigdy nie rób sobie takiej długiej przerwy – powiedział dobrodusznie i podszedł do mnie. Skinął głową do kobiety. – Dobry wieczór.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam.

Bob wszedł do samochodu i odjechał. Teraz zostałam sama z tą kobietą. Powinnam poprosić tego małego, korpulentnego gościa o pomoc. Tylko jaki miałabym podać powód? Ta kobieta naprawdę nie wyglądała groźnie.

– Nie wiem, o czym pani mówi – wydusiłam z siebie. – Proszę mnie zostawić w spokoju.

Wciąż się uśmiechała, a ja wskoczyłam na rower.

– Chcę ci pomóc, moje dziecko.

– Nie potrzebuję pomocy – oświadczyłam.

– Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie – zawołała za mną.

Pokręciłam głową. Ta kobieta nie powinna myśleć, że przed kimś kompletnie obcym przyznam się do osobistej znajomości z greckimi bogami.

– Od jak dawna są tutaj? – zapytała mimo to. – To ważne.

Zatrzymałam się na chwilę.

– Co to znaczy „od jak dawna”?

Nie podchodziła bliżej.

– Od kiedy znasz Prometeusza? – przeformułowała swoje pytanie.

Odebrało mi mowę. Ona naprawdę wiedziała.

– Od kilku miesięcy – odpowiedziałam wbrew swojej woli.

– To niemożliwe – zaprzeczyła, kręcąc głową. – Oni nigdy nie zostają w jednym miejscu dłużej niż sześćdziesiąt dni. On nigdy nie potrzebował więcej czasu.

– Więc musi mnie pani z kimś mylić. – W ten sposób spróbowałam wymknąć się kobiecie i wsiadłam w końcu na rower.

Tak mocno naciskałam na pedały, jakby goniły mnie Furie. Dwukrotnie wpadłam w zakręt z takim impetem, że prawie się przewróciłam. Kiedy dojechałam do domu, zamknęłam drzwi na klucz i zasunęłam zasłony.

– Co robisz? – Mama siedziała na kanapie i oglądała telewizję.

– Zapowiadali burzę – wyjaśniłam.

– Znowu? – Klepnęła dłonią w miejsce obok siebie.

Kropla potu spłynęła mi ze skroni na policzek.

– Wszystko w porządku? – zapytała mama. – Wiesz, że w domu nie masz się czego bać.

Skinęłam głową. Było mi przykro, że muszę ją okłamać. To kiepski fundament, szczególnie teraz, kiedy się do siebie zbliżyłyśmy.

– Dzwoniła Robyn – powiedziała potem. – Nie powiedziałaś mi, że się pokłóciliście. Chyba jest bardzo rozbita.

– Nie ma nic do opowiadania. Myślę, że nasze drogi się rozeszły. Po prostu nie nadajemy już na tych samych falach – uspokoiłam ją. Nie miałam ochoty opowiadać mamie o wydarzeniach z obozu. Wcześniej tego nie zrobiłam i wołałam, żeby tak zostało.

Na twarzy mamy pojawiła się nieszczęśliwa mina.

– To się czasem zdarza.

Nie mogła ode mnie oczekiwać, że nagle powierzę jej swoje tajemnice. Przez ostatnie dwa lata prawie się mną nie interesowała. Mimo to miałam wyrzuty sumienia.

– Muszę jeszcze odrobić lekcje – powiedziałam i wstałam. – A potem pójde spać.

– Dobrze – skinęła głową. – Jestem tu, jeśli będziesz chciała porozmawiać. – Podniosła swoją nogę w gipsie i uśmiechnęła się krzywo.

Nachyliłam się i pocałowałam ją w policzek.

– Śpij dobrze, skarbie – pożegnała mnie.

Zdecydowanie nie spałam dobrze. W kółko myślałam o tej kobiecie. Było kilka opcji.

Najbardziej prawdopodobna mówiła, że była boginią i chciała się przekonać, ile wiem. Atena nie rozpoznała jej na promenadzie. Jeśli była boginią, chowała się przed nią. To z kolei mogło oznaczać, że miała jakieś zamiary i z pewnością nie były one dobre. Jeśli byłaby jednym z potworów Agriosa, prawdopodobnie od razu by się na mnie rzuciła. Na samą myśl o tym poczułam panikę i skuliłam się pod kołdrą. Czy powstrzymała ją przed tym obecność Boba? Mateo też przeszkodził Charybdzie we wciągnięciu mnie do morza. Istniała jednak również trzecia możliwość. Mogła to być niegroźna kobieta, która miała skłonność do zjawisk ponadzmysłowych. W końcu istnieli tacy ludzie. Dziwne tylko, że pojawiła się właśnie teraz.

Co chciała wiedzieć? Jak długo znam Caydena? Robyn i ja pojechałyśmy na obóz w połowie sierpnia i wróciłyśmy tydzień przed końcem letnich wakacji. Od czterech tygodni trwała szkoła. A więc byłoby to mniej więcej jedenaście tygodni. Dlaczego to ważne? Co dla bogów znaczył ludzki czas? Przecież Cayden wytłumaczył mi, że Mojry mogą go kurczyć i rozciągać. Ta kobieta musiała być szalona, to było jedyne wyjaśnienie.

Rzuciłam się na łóżku, próbując tak ułożyć sobie poduszkę, żeby łatwiej zasnąć. A czego mogła chcieć ode mnie Robyn? Czy była smutna, że Cameron z nią zerwał? Na pewno. Gdyby jej na nim nie zależało, po wakacjach już by się z nim nie pogodziła. Czy powinnam do niej oddzwonić? Wyłowiłam telefon. To na pewno nie był dla niej łatwy czas. Najpierw nakłamała Cameronowi, a teraz została sama. Zapewne nie przyznała się do tego przed żadną ze swoich nowych koleżanek i nie opowiedziała im prawdziwej wersji historii. Moje palce przesuwają się po klawiaturze, ale nie wiedziałam do końca, co powinnam napisać. Przecież mogła mi zostawić wiadomość. Wzdychając, odłożyłam komórkę i wypiliśmy jeszcze łyk wody. Mocny powiew wiatru omiółł parapet. Może powinnam jednak zamknąć okno. Teraz było już na to za późno. Rozległo się ciche pukanie. Jęknęłam. Dobiegało wyraźnie ze strony okna. Zamierzałam je zignorować. Ktokolwiek to był, może wrócić jutro. W świetle dnia. Znów rozległo się pukanie, tym razem mocniejsze. Wiedziałam doskonale, kto stoi na zewnątrz i żąda, by go wpuszczono, i wiedziałam też, że nie odpuści.

Owinęłam się kołdrą i po omacku ruszyłam w stronę okna. Ostrożnie wyjrzałam przez zasłony. Na zewnątrz stał Cayden i patrzył na mnie ponuro. Otworzyłam okno na wąską szparę. Za żadne skarby nie zamierzałam go wpuścić. Pokój natychmiast zacząłby się kurczyć, a nam nie pozostałoby nic innego, jak tylko się do siebie przytulić.

Niestety, nie uwzględniłam go w swoich planach. Cayden nie zapytał o pozwolenie, tylko wcisnął się do środka.

– Nie możesz zamykać przede mną drzwi – powiedział zduszonym głosem.

– Czego chcesz?

– Mam wiadomość od Hefajstosa. Atrament będzie gotowy za sześć dni i wtedy cię do niego zaprowadzę. Do tego czasu musisz naprawdę na siebie uważać. W Mytikas będą gadać o tym, co zamierzamy zrobić. Kiedy Agrios się o tym dowie, będzie próbował nas powstrzymać.

– Zaprowadzisz mnie do niego? – On nie mógł tego mówić na poważnie. – Czy jego warsztat nie znajduje się w wulkanie?

Nawet się jeszcze nie zgodziłam, a tu taka informacja. Dlaczego nie powiedział mi o tym wcześniej?

Cayden skinął głową i oparł się o moje biurko. Tak, jak się tego spodziewałam, mój pokój znacznie się skurczył.

– Czy jego pomocnikami nie są cyklopi? – wyjąkałam. – Wiesz, ci goście z jednym okiem na czole.

Wargi Caydena rozciągnęły się w uśmiechu. Pokój robił się coraz mniejszy. Najprawdopodobniej jako dziecko grał z cyklopami w baseball.

– Więc tam nie pójdę – oświadczyłam prawie pewnym głosem.

– Odyseusz im nie odpuścił. Musiał wykluć jednemu z nich oko.

Już na samą myśl o tym wywrócił się mój żołądek.

– Posejdon wciąż ma mu to za złe. Polifem był jego ulubionym synem. – Cayden oderwał się od

biurka i powoli do mnie podszedł. Cofnęłam się tak daleko, jak mogłam. Mój pokój był teraz wielkości pudełka zapalek.

– Czy Hefajstos nie mógłby przybyć tutaj? – zaproponowałam.

Cayden pokręcił głową.

– On nigdy nie opuszcza Mytikas. – Jego spojrzenie przewędrowało po mojej twarzy. – Słyszałem, że znów spotkałeś się dziś z Mateem. Lubisz go?

Zmrużyłam oczy. Nie powinno go to obchodzić.

– A ty jak bardzo lubisz July? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie, które oczywiście pozostało bez odpowiedzi.

– Osobiście zaprowadzę cię do Mytikas i zostanę przy tobie.

Przewróciłam oczami. Cholerny dyktator. Cayden nachylił się do mnie.

– Czy to oznaczało: chętnie z tobą pójdę?

– Oczywiście, że nie. Zrobimy ten tatuaż u was w domu albo w ogóle. – Tym samym właśnie się zgodziłam na oszpecenie mojego ciała. Westchnęłam. Bogowie i tak nie pozostawili mi wyboru. Przecież mnie to nie zabije.

– To się, niestety, nie uda – oświadczył Cayden i oparł się ramieniem o ścianę obok mnie.

No świetnie. Byłam teraz wcisnięta pomiędzy ścianę a jego klatkę piersiową i nie miałam na sobie nic poza znoszonym topem i spodniami od pidżamy. Ten facet wiedział, jak mnie przyłapać w niewłaściwym momencie.

– Będę z tobą przez cały czas. Nie musisz się bać – wyszeptał w moją szyję, a ja łapczywie zaczerpnęłam powietrza.

– Nie pocałujesz mnie – ostrzegłam go. – Jeśli spróbujesz, będę cię, niestety, musiała uderzyć.

Nie mogłam w kółko pozwalać mu decydować, kiedy może mnie całować.

Jego wargi rozciągnęły się w uśmiechu na moim nagim ramieniu.

– Podejmę to ryzyko. – Odwrócił do siebie moją twarz. Oczywiście, że nic sobie nie robił z moich życzeń.

„Na szczęście” – pomyślała pozostała część mojego mózgu, kiedy spotkały się nasze wargi. To był inny pocałunek niż te, które dotychczas mi dał. Nie taki fachowy. Nie tak przemyślany. Był gwałtowniejszy, ze spoconymi dłońmi, jakby się bał, że rzeczywiście go odepchnę, i musiał w związku z tym wziąć ode mnie tyle, ile mógł. Jakbym rzeczywiście zabroniła mu mnie całować. To wyobrażenie było śmieszne. Jego język wtargnął do moich ust. Gorąco i głęboko. Przestałam myśleć, kiedy jego palce wślizgnęły się pod mój top. Delikatnie pogłaskał mnie po nagim brzuchu. Nigdy się od niego nie uwolnię, to było teraz jednoznacznie jasne, tak samo jak fakt, że zawsze będzie mi łamał serce, aż w końcu zniknie. Ta myśl przywróciła mi rozum. Z całą siłą odsunęłam go od siebie i oparłam się pokusie, żeby nie kopnąć go między jego boskie nogi. Co ten facet sobie wyobrażał? Czy naprawdę myślał, że może sobie tu wejść, wydawać mi rozkazy i mnie całować? Cayden spojrział na mnie ze zdumieniem. Jego oddech był przynajmniej tak samo szybki, jak mój.

– Zostaw – poprosiłam, podczas gdy moje zdradzieckie ciało tęskniło za tym, by ponownie wziąć mnie w ramiona. Ale każdy pocałunek tylko pogarszałyby nasze nieuniknione rozstanie.

– Trzymaj się w nadchodzących dniach z daleka od obcych – wydał mi kolejny rozkaz. Moja odprawa go rozzłościła. I dobrze. Ja byłam wściekła przez całe tygodnie.

– Mateo na szczęście nie jest obcy – wyrwało mi się. To było takie żałosne z mojej strony. Dlaczego go prowokowałam?

Dłoń Caydena uderzyła w ścianę obok mojej głowy.

– Mamy umowę. – W jego oczach płonął ogień. – Nie będziesz się już z nim całować.

Nie przypominałam sobie żadnej umowy, na którą bym przystała.

– Tylko pod warunkiem, że ty też nie będziesz się całował z innymi dziewczynami – wysyczałam.

– Nie będę – padło jak wystrzał z pistoletu.

Zamrugałam ze zdumieniem.

– Naprawdę?

– Naprawdę – powtórzył i nawinął sobie na palec pasmo moich włosów. – Obiecuję. Jesteś tylko

ty i ja.

Dopóki on nie zniknie.

Ktoś zapukał do moich drzwi.

– Jess, czy wszystko w porządku? – zapytała mama.

– Idź – powiedziałam bezgłośnie.

Oderwał się ode mnie z ociąganiem. Skrzydło okienne zaskrzypiało i zniknął. Otworzyłam drzwi i zaspanym gestem potarłam sobie oczy.

– Wszystko w porządku. A dlaczego?

Mama zajrzała mi za plecy do ciemnego pokoju.

– Myślałam, że słyszę głosy.

– Głosy? – siliłam się na zdumienie w głosie. – Być może mówiłam przez sen.

– Możliwe. – Mama chyba jednak nie była przekonana. – Śpij dalej, skarbie.

– Ty też i przepraszam, jeśli cię obudziłam.

– Jeszcze nie spałam. – Pogłaskała mnie po policzku, a ja zamknęłam z ulgą drzwi i położyłam się do łóżka.

Cayden już się nie pojawił. Dlaczego nie opowiedziałam mu o tej kobiecie? Prawdopodobieństwo, że to bogini cienia, nie było małe. Ale nie dał mi żadnej szansy. Musimy poczekać, aż tatuaż objawi swoją moc.

Zapiski Hermesa

XIII

– A przecież chciałaś ją wybrać – wściekał się Prometeusz. – Tylko z tego powodu tu jesteście, prawda? Myślisz, że od początku nie przejrzałem twojego planu?

Ten facet nie powinien się tak odzywać do mojej siostry. Musiałem zainterweniować. Atena siedziała na kanapie i wyglądała jak kupka nieszczęścia. Mogłem to przewidzieć. W zasadzie sama była sobie winna. Mimo to było mi jej żal. Zawsze stawała po jego stronie.

– Opanuj się – w pokoju zagrział głos Zeusa. – Atena daje z siebie wszystko, żeby sytuacja nie wymknęła się nam kompletnie spod kontroli. Więc na nią nie krzycz.

Prometeusz z dużym trudem panował nad swoją wściekłością.

– Ma wybrać Jess. Teraz. Natychmiast.

– Ale ona nigdy nie da ci kosza – powiedziała Atena.

– Ja wcale nie chcę, żeby dała mi kosza – odpowiedział, jękając się.

Czy ten mądrała się zarumienił? To byłoby coś nowego. Spojrzałem na Apolla, który opierał się o kominek i z trudnością panował nad uśmiechem.

– Nie chcesz, żeby ci się oparła? – Hera położyła Prometeuszowi dłoń na ramieniu. Kiedy pokręcił głową, w jej oczach pojawiły się łzy. Była najwrażliwszą boginią, jaką znałem.

– Mógłbyś ją tu zaprosić. – I pospiesznie zwróciła się do Zeusa. – Musimy dogłębnie, co się dzieje w Olimpie, prawda? Tutaj ci dwoje miałoby spokój.

Rumieniec Prometeusza nabrał intensywności. Jeszcze nigdy nie był aż tak uczuciowy.

– Jesteś tego pewien? – Atena zapytała Prometeusza z naciskiem.

– Tak – odpowiedział zwięźle.

– Więc wybieram Jess – oświadczyła Atena drżącym głosem. Moja siostra splótła szczupłe palce na kolanach. – Masz na nią trzecią szansę.

Prometeusz skinął głową i wyszedł z pokoju, nie spoglądając na nikogo z nas.

Kiedy następnego dnia wyszłam z domu, samochód Caydena stał pod moimi drzwiami. Nie uśmiechnął się, ale nie wyglądał też na tak zachmurzonego jak zwykle. Lało jak z cebra. Byłam zadowolona, że po mnie przyjechał. Czasami można było sobie pozwolić na odrobinę luksusu.

– Dobrze spałaś? – Uruchomił silnik.

– Tak sobie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Nie zamierzałam mu zdradzać, że jego obietnica nie pozwoliła mi zasnąć, choć nie wierzyłam, że długo jej dotrzyma.

Na parkingu poczekał, aż wysiądę, i chwycił mnie za rękę. Zignorował stojącą obok szkolnych drzwi July. Wbiłam wzrok w ziemię, kiedy jej spojrzenie prześlizgnęło się po naszych splecionych dłoniach. Wyglądała na zranioną i smutną. Doskonale wiedziałam, jak się czuje. Przecież całkiem niedawno zostałam potraktowana dokładnie tak samo, jak ona teraz. Próbowałam wyrwać Caydenowi

moją dłoń, ale mocno ją przytrzymał.

– Co jest? – zapytał.

– July na ciebie czekała. – Wskazałam głową za siebie, ale ona zniknęła.

Spojrzał na mnie ze zdumieniem.

– No i?

Czy on naprawdę nie rozumiał?

– Zrobiłeś jej nadzieję – wyjaśniłam. – Ranisz ją, kiedy ją ignorujesz.

– Wolałabyś, żebym tego nie robił? – zapytał cicho.

– Wolałabym, żebyś niczego z nią nie zaczynał.

– Ale to już przeszłość. – Po prostu ruszył przed siebie, jakby ten temat był dla niego zamknięty.

– Tylko ty i ja, przecież już to powiedziałem i tego będę się trzymał.

– Wy, bogowie, jesteście nieznośni. – Wyrzut w tym zdaniu nie zabrzmiał dość wyraźnie. –

Przynajmniej ją przepros. To minimum.

– A czy ty przeprosisz Matea? Też z nim flirtowałaś i teraz nie zaprzeczaj.

– To było coś zupełnie innego.

Brwi Caydena uniosły się pytająco.

– Dlaczego?

Uciekłam wzrokiem przed jego spojrzeniem. Oczywiście, że miał rację.

– Dobrze, porozmawiam z nim.

Jego twarz się zachmurzyła.

– Tak się to u nas załatwia – wyjaśniłam mu. – Powiniен wiedzieć, jaka jest prawda. On to zrozumie.

Cayden otoczył mnie ramieniem.

– Nie byłbym tego taki pewien.

Gdyby był człowiekiem, wszystkie te gesty i to, co powiedział, oznaczałyby, że jesteśmy razem.

Już tylko on i ja. Może powinnam się tego trzymać.

Na schodach stał Mateo i patrzył na nas ponuro. Rzeczywiście, nie wyglądał na pełnego wyrozumiałości. Uśmiechnęłam się i puściłam dłoń Caydena. Najlepiej od razu załatwię tę rozmowę. Niestety Mateo był innego zdania. Natychmiast odwrócił się na pięcie i pobiegł schodami w górę na nasz kurs greckiego. Z westchnieniem ruszyliśmy za nim. Cayden usiadł na swoim miejscu obok July, a ja z Ateną.

Zeus jeszcze nie przyszedł, a Mateo siedział sam przy oknie.

– Przeżyje – powiedziała w tym momencie Atena. – Nie zastanawiaj się nad tym.

– Ja też nie sądzę, że umrze z powodu złamanego serca. – Uśmiechnęłam się niepewnie. –

Powinnam od początku posłuchać intuicji, że między nami nic nie będzie.

– Robiłby sobie nadzieję również wtedy, gdybyś była mu mniej przychylna – odpowiedziała. –

Ludzie widzą tylko to, co chcą. Nie powinien się tak angażować. Jeśli chcesz znać moje zdanie, on na wiele sobie pozwalał.

– Cayden też nie podrywa swoich dziewczyn w tempie ślimaka.

Atena uśmiechnęła się.

– To prawda. W twoim świecie faceci są jednak z reguły znacznie bardziej powściągliwi.

Wzruszyłam ramionami. Większość facetów, których znałam, nie jeździła też tyle po świecie.

Mateo musiał mieć znacznie większe doświadczenie.

Do klasy wszedł Zeus i rozdał ćwiczenia. *Sąd Parysa* – przeczytałam.

– Zakładam, że wszyscy, którzy są na tym kursie, znają przebieg wojny trojańskiej – dodał dla uzupełnienia. – Ale być może niektórzy z was nie wiedzą, dlaczego w ogóle do niej doszło. – Spojrzał na nas z wyczekiwaniem. Oczywiście, nikt się nie zgłosił.

Splótł dłonie na plecach.

– Wojna wybuchła, ponieważ bogowie pokłócili się między sobą.

Siedząca obok mnie Atena głośno wciągnęła powietrze.

– Nigdy jeszcze się do tego nie przyznał – wyszeptała mi do ucha.

Co miała na myśli? Przecież wszyscy wiedzieli, że bez obietnicy Afrodyty Parys nie zakochałby się w Helenie. A bez porwania pięknej Heleny ta wojna na pewno nigdy by nie wybuchła.

– Od czasu tej katastrofy bogowie próbują już nie mieszać się w życie ludzi – wyjaśnił Zeus. – Tak przynajmniej mówią legendy.

– Zawsze twierdził, że Grecy zaatakowali Troję z czystej żądzy władzy, a Helena była tylko pretekstem – wyjaśniała dalej szeptem Atena. – Do tego Afrodyta rozzłościła się na mojego ojca, bo poślubił ją paskudnemu Hefajstosowi. Robiła sobie żarty z całej tej sprawy. A pod koniec liczyło się dla niej tylko to, żeby uratować własnego syna.

– Więc... – Zeus potarł sobie dłonie. – Najpierw przeczytamy tekst, a potem o nim porozmawiamy. – Wskazał na chłopaka w drugim rzędzie. – Czy mógłbyś zacząć?

Niektórzy czytali całkiem płynnie, innym kompletnie to nie wychodziło. Cayden musiał pomóc July, co przypomniało mi o naszych pierwszych lekcjach greckiego na obozie. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Ich ramiona się zetknęły.

Kiedy nadeszła moja kolej na głośną lekturę, szybko uporałam się z tekstem. Mateo też przeczytał swój fragment prawie bezbłędnie.

– I co o tym myślicie? – zapytał Zeus, kiedy skończyliśmy lekturę. – Kto ponosi winę za upadek Troi, Parys czy boginie?

– Ja wziąłbym bogactwa Hery – zgłosił się chłopak z tyłu.

– Dlaczego? – zapytał Zeus z zainteresowaniem.

– W końcu nawet piękna Helena kiedyś się zestarzeje. A gdybym był bogaty, mógłbym nawet jako stary dziad zaciągać fajne dziewczyny do łóżka.

Klasa się roześmiała i nawet ja nie umiałam zdusić uśmiechu. Faceci byli takimi idiotami.

– Ale Afrodyta obiecała mu nie tylko najpiękniejszą kobietę, ale również miłość – wyjaśnił Zeus. – A czy to nie najsilniejsza siła na ziemi?

– Na niewiele mu się to zdało – stwierdziłam. – Na chwilę przed końcem wojny umarł, trafiony zatrutą strzałą Heraklesa, a Helena zakochała się w jego bracie Defajstosie, który został zamordowany przez Menelaosa. Miłość Afrodyty nie przyniosła mu szczęścia.

– Więc co ty byś wybrała? – zapytał Zeus.

– Oczywiście, mądrość Ateny – odpowiedziałam jak z automatu. Opowiadająca o upadku Troi *Illiada* była moją ulubioną historią i najstraszliwszym przekazem literackim, jaki znałam. Parys poświęcił swój cały naród dla miłości. Nie widziałam w tym nic pozytywnego.

Atena uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Miłość jest przereklamowana – powiedziała. – Odbiera człowiekowi rozum.

– Coś o tym wiesz – odpowiedział Mateo.

Atena spojrzała na niego z politowaniem. Uniósł ręce w przeproszającym geście i rzucił mi zranione spojrzenie. Chyba się we mnie nie zakochał? To niemożliwe, przecież ledwie mnie znał. Ale ja też tak naprawdę nie znałam Caydena, a on mimo to złamał mi serce.

– Czy coś przemawia w obronie Parysa? – Zeus zwrócił się do pozostałych uczniów.

Miałam wrażenie, że celowo czyta dziś z nami ten tekst.

– A czy on w ogóle mógł się bronić? – zapytała July.

– Co masz na myśli? – dopytywał Zeus z zainteresowaniem.

– Wybrał Afrodytę, a ona spełniła swoją obietnicę. Gdyby Parys pozostał nieugięty i oparł się Helenie, można byłoby zarzucić bogini niedotrzymanie słowa. Być może nic nie mógł poradzić na swoje uczucia.

Byłam ciekawa, jak Zeus wybrnie z tej sytuacji. July miała, oczywiście, do pewnego stopnia rację, choć Parys tak łatwo by mi się nie wywinął. Przecież przeciwstawienie się bogom musiało być możliwe. Nagle zaczęłam współczuć Parysowi, co wcześniej nigdy mi się nie zdarzało. Zawsze widziałam w nim tylko upartego faceta, który najwyżej cenil samego siebie i swoje życzenia.

– Oznaczałoby to, że ludzie są całkowicie poddani woli bogów i zawsze dają sobą manipulować – wtrącił się Apollo.

– I tak będę się teraz tłumaczyć – roześmiał się Ben z pierwszego rzędu. – Super. – Przybił piątkę ze swoim sąsiadem z ławki.

– To nieprawda. – Zeus przerwał ogólny wybuch śmiechu. – Człowiek ma wolny wybór. Boginie pozostawiły Parysowi decyzję, który dar chce otrzymać. Miał też możliwość odrzucenia prezentu. Władza, mądrość albo miłość. Moim zdaniem, użyłby każdej z nich, żeby zniszczyć Troję. – Wyglądał na wściekłego. – Miłość, którą obiecała mu Afrodyta, zrodziła zwiłokrotnioną nienawiść. Nie zawsze dobrze jest spełniać ludzkie życzenia. – Zamilkł, kiedy rozległ się szkolny dzwonek. Potem pozbierał swoje rzeczy, pożegnał się zwięźle i zniknął.

– Co to miało znaczyć? – zwróciłam się do Ateny.

Machnęła dłonią.

– Jest po prostu zdenerwowany – wyjaśniła i spojrzała na Caydena, który w ożywiony sposób rozmawiał z July. – Nie liczył się z tym, że sojusznicy Agriosa tak szybko zdobędą władzę i dotrą aż do przedsionka Olimpu.

– Czyli jednak z premedytacją wybrał tę lekturę – nie odpuszczałam.

– Być może. Ale z tobą to nie ma zupełnie nic wspólnego.

– Więc z kim?

Atena wskazała podbródkiem na Caydena.

– Oczywiście, z nim. Cayden jest co najmniej tak samo uparty jak Parys. Choć nie tak głupi – przyznała. – Za wszelką cenę będzie egzekwował swoją wolę i wszystko mu jedno, czy my, pozostali, będziemy musieli za to zapłacić.

– Co masz na myśli?

– Czy możemy iść? – Nagle obok mnie stanął Cayden. Wymienił z Ateną wściekłe spojrzenia.

– Zaraz przyjdę – powiedziałam. – Chciałabym jeszcze porozmawiać z Mateem.

Cayden przepuścił przed sobą Atenę i wyszedł z klasy.

Mateo podejrzanie wolno pakował swoje rzeczy, kiedy do niego podeszłam.

– Hej – powiedziałam. – Czy możemy pogadać?

Odwrócił się w moją stronę.

– O czym?

Niepewnie rysowałam palcem po ławce kształty koła. Czy nie mógł mi tego trochę ułatwić?

– Myślę, że ty... Że ja... – zająknęłam się. – Że zrobiłam ci nadzieję, że możemy być więcej niż przyjaciółmi.

– Tak – potwierdził. – I przypuszczam, że zrobiłaś to tylko dlatego, żeby wzbudzić zazdrość Caydena.

– Na początku nie – wyrwało mi się.

– A udało się przynajmniej? – Mateo ruszył przed siebie. Jego ruchy robiły wrażenie dziwnie rwanych.

– Nie wiem, ale jest mi wstyd i chciałabym, żebyś nie był na mnie zły.

Mateo jeszcze raz odwrócił się w moją stronę. Wokół jego ust pojawił się zacięty wyraz.

– Nie jestem na ciebie zły. W końcu nie jestem ślepy, od początku wiedziałem, co tu jest grane.

Teraz czułam się jeszcze podlej.

– Głupio się zachowałam – próbowałam się bronić.

– On złamie ci serce. Mam nadzieję, że o tym wiesz. – Swoimi brązowymi oczami patrzył na mnie trochę z góry. Był wściekły.

– Sama potrafię o siebie zadbać – odpowiedziałam. Co on sobie wyobrażał?

– To twoja sprawa. – Mateo wziął swoją torbę. – Ale mam dla ciebie dobrą radę.

– Jaką?

– Dowiesz się w swoim czasie. Mam nadzieję, że nie pożałujesz swojej decyzji.

– Słucham? – Musiałam się przesłyszeć. Czy ten facet mi groził?

Nie odwracając się, Mateo wyszedł z klasy, a ja ruszyłam za nim, kręcąc głową. Na pewno nie chciał, żeby to tak wypadło.

W przerwie obiadowej zobaczyłam, jak Robyn i Mateo siedzą razem na boisku. Najwidoczniej

wzajemnie się pocieszali. Zastanawiałam się, czy do nich podejść i zapytać Robyn, dlaczego do mnie zadzwoniła. Mogła co najwyżej mnie spławić. Ale najpierw przyjrzałam się Cameronowi, który grał z kilkoma innymi chłopakami w basketball. Tak samo, jak w minionych dniach, nie zaszczycił Robyn spojrzeniem. Krążyło wiele plotek o ich rozstaniu, ale nie o tym, że go zdradziła. Jedno trzeba było przyznać Cameronowi: zawsze zachowywał się absolutnie poprawnie.

Właśnie się zdecydowałam, żeby rzeczywiście do nich podejść, kiedy zatrzymał mnie Cayden.

– Przecież już porozmawiałaś z Mateem, prawda? – zapytał. – Czego jeszcze od niego chcesz?

– Chciałam porozmawiać z Robyn. Zadzwoniła do mnie.

– Zapewne czuje się samotna. Teraz, kiedy Cameron z nią zerwał... – powiedział.

Mógł mieć rację. Prawdopodobnie chciała się mi tylko wyzalić. Cayden pociągnął mnie w kątk boiska.

– Prawie wszystko jest już przygotowane – wyszeptał. – Hefajstos odeśle cyklopów. Nie musisz się ich obawiać.

Odstawiłam torbę na ziemię.

– A on nie potrzebuje ich pomocy?

– Nie do tatuażu. A ja poprosiłem go o to.

– Powiedz po prostu, że zrobiłeś to dla mnie – drażniłam się z nim.

Przewrócił oczami.

– Nie tylko. Nie jestem pewien, po której stronie są cyklopi.

– Myślałam, że Hefajstos też jest bogiem cienia. Masz do niego zaufanie?

Cayden wzruszył ramionami.

– Myślę, że tak.

– Więc wierzysz mu, że on i jego ziomkowie mnie nie zabiją? – Wyciągnęłam z torby butelkę wody i wypilałam z niej łyk. July opierała się o pobliski filar i przyglądała się nam.

– Tak – odpowiedział Cayden. Nie umknęło mi jednak jego krótkie wahanie. – Ufam mu. To bardzo dobroduszny bóg, oddany Zeusowi. Ale nigdy nie można mieć stuprocentowej pewności.

Na wypadek gdyby chciał mnie uspokoić – wyszło odwrotnie.

– Sorry, jeśli cię denerwuję, ale on będzie kłuł moją skórę. Więc chyba mogę zadać kilka pytań.

– Oczywiście, że możesz – przyznał. – Nic ci się nie stanie.

– Czy on naprawdę jest taki paskudny, jak o nim mówią?

– Jest pani tak powierzchowna, panno Harper? – odparował. – A przysięgłbym, że dla ciebie liczą się tylko wartości wewnętrzne.

Zacisnęłam usta.

– To prawda. Ale mimo to chciałabym wiedzieć, czy powinnam się go obawiać.

– Nie – jeszcze raz powtórzył Cayden. – Muszę już iść. Nie rób żadnych głupot. – Pocałował mnie w skroń i mocno przytulił.

Spojrzałam za nim, kiedy szedł w stronę wejścia do szkoły. Robyn zaszła mu drogę i uśmiechnęła się do niego promiennie. Oczywiście. Znów była na łowach. Czy również tym razem będzie wołał ją ode mnie? Westchnęłam i chwyciłam swoją torbę. Jeśli chciałam dotrzeć punktualnie na historię, musiałam się pospieszyć. Przy wejściu do szkoły zaczęła mnie July.

– Czy możemy pójść razem?

– Jasne. – Wcześniej nie miałyśmy ze sobą wiele do czynienia. To, że teraz do mnie podeszła, mogło oznaczać tylko tyle, że albo chce mi wydrapać oczy, albo mnie zabić. Musiała być wściekła z powodu uwagi, którą poświęcał mi Cayden, podczas gdy wcześniej tak otwarcie interesował się nią.

– Znasz Caydena od dawna, prawda? – zapytała, kiedy przeszliśmy razem kilka kroków.

– Kilka tygodni – odpowiedziałam. – Latem byliśmy razem na obozie.

July grzebała przy swojej torbie.

– Byliście tam parą?

Spojrzała na mnie tak błagalnie, że musiałam jej odpowiedzieć.

– Nie byliśmy.

– Nie chciałam być wścibska – powiedziała po chwili. – Po prostu słyszałam takie plotki.

– Nie tylko ty – westchnęłam.

– A jest coś na rzeczy? Czy ty z nim... no wiesz.

Nie miałam pojęcia, dlaczego w ogóle zastanawiałam się, jaką dać jej odpowiedź, ale w pewnym sensie było mi jej żal. Potrafiłam sobie mniej więcej wyobrazić, jak Cayden postąpił z jej sercem. Trudno było nie zauważyć cieni pod jej oczami.

– Nie – uspokoiliłam ją. – Nigdy w ten sposób nie byliśmy razem.

Usłyszałam, jak oddycha z ulgą.

– Więc nie będzie ci przykro, jeśli z nim się spotkam albo coś w tym stylu? – zapytała. – Wyglądacie, jakbyście byli blisko.

Odchrząknęłam. Oczywiście, że byłoby mi przykro.

– Po prostu go zapytaj – powiedziałam niechętnie.

Promieniowała na całą twarz.

– Wolałam wcześniej z tobą porozmawiać, bo nie byłam pewna, jak poważna jest sprawa między wami.

On sam musiał jej to powiedzieć. Na szczęście właśnie dotarliśmy do klasy.

– On nie jest szczególnie godny zaufania. – W ostatniej chwili zabroniłam sobie nakablowania na Robyn. Nie chciałam popełnić tego samego błędu co ona, choć nie wierzyłam, że July plotkowałaby o tym. Spojrzała na mnie z taką wdzięcznością, że nabawiłam się strasznych wyrzutów sumienia. Ale przecież nie skłamałam. Pomiędzy mną i Caydenem nie było nic, co miałoby jakkolwiek przyszłość. Chronił mnie przed mściwymi bogami, którzy chcieli się dobrać Zeusowi do skóry. Kiedy Zeus pokona Agriosa, Cayden mnie opuści. Nieważne, co teraz twierdzi.

– A może mogłabym cię poprosić o radę? – Zatrzymała się w drzwiach. – Tylko dlatego, że znasz go dłużej ode mnie.

– Myślę, że to nie jest dobry pomysł.

W jej brązowych oczach zalśniły łzy.

– Proszę. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżyłam. Myślę, że umrę, jeśli nie będzie mnie chciał.

Czy ona nie miała nawet odrobiny dumy? Nie, nie miała, przypomniało mi się. Dopadło ją to mniej więcej tak samo, jak mnie na obozie. Jeśli ona rzuci się z najbliższego mostu, ponieważ Cayden dał jej nadzieję, niestety będę musiała go zabić.

– Po prostu do mnie zadzwoń – powiedziałam pocieszającym tonem. – Ale nie wiem, czy będę umiała ci pomóc.

Wyrzebała z torby chusteczkę higieniczną i skinęła głową z wdzięcznością.

– Chciałabym tylko z kimś o nim porozmawiać. Już to by pomogło.

Atena zmarszczyła czoło, kiedy razem z July weszłam do klasy.

– Zapłaci mi za to – wysyczałam do niej. – Teraz muszę jeszcze pocieszać jego rozczarowane ukochane. Czy on nie może się opanować? Nawet bóg nie powinien mieć potrzeb.

Najwidoczniej uznała, że to zabawne, bo wydała z siebie zadowolone odgłosy, które stłumiła dopiero, kiedy spojrzałam na nią z wściekłością.

– Jest z niego łamacz kobiecych serc – wymamrotała. – Ale to już się skończyło. Chce tylko ciebie i na pewno to zauważyłaś.

– Czy to mają być przeprosiny? – Zastukałam ołówkiem w ławkę, aż pan Mills spojrzał na mnie z irytacją.

– Oczywiście, że nie. Tylko wyjaśnienie.

– Oj, biedaczek. Tak mi go żal. Na pewno nic za to nie może – szeptałam, będąc myślami przy zdaniu: „On chce tylko ciebie”.

– Jeśli to cię pociesza, jeszcze nigdy nie był tak zakochany w żadnej dziewczynie, jak w tobie.

Nie pocieszało mnie to w ogóle i nie zamierzałam nic sobie na tej podstawie nie wyobrażać. Nie będę sobie nic wyobrażać. Nie będę sobie...

– Powiedz to jeszcze raz.

Atena wruszyła wąskimi ramionami.

– On naprawdę cię lubi. Możesz mi wierzyć. W końcu znam go już od dość dawna i naprawdę dobrze.

Głęboko wciągnęłam powietrze. Może powinnam jej uwierzyć. Jego pocałunek sprawiał wrażenie, jakby rzeczywiście mnie chciał.

Kiedy po południu przyjechałam do domu, już czekała tam na mnie Phoebe.

– Cześć, mała – przywitałam ją. – Jak było w szkole?

– Jak zwykle nudno. – Siedziała przy stole kuchennym i pochylała się nad zadaniem domowym z matematyki. – To o wiele za trudne – poskarżyła się. – Nigdy, nigdy więcej nie będzie mi to potrzebne.

– Czego się uczysz? – Wyciągnęłam mleko z lodówki.

– Dzielenia w słupku. A od czego są kalkulatory?

Powoli wmieszałam kakao do filiżanki mleka i wstawiłam je do mikrofalówki.

– Powinnaś przecież rozumieć, co robi kalkulator – wyjaśniłam, chociaż doskonale rozumiałam jej argumentację.

– Ale ja wcale nie chcę tego rozumieć – upierała się Phoebe. – Przysięgam ci, kiedy skończę szkołę, przestanę liczyć. Na zawsze.

– Hhm. – Co miałam jej powiedzieć? Jeśli nie chciała więcej liczyć, to trudno. Jej sprawa.

Mikrofalówka zapiszczała.

– Aha. Robyn znów dzwoniła – rzuciła mimochodem Phoebe, gryząc ołówek. – Masz do niej oddzwonić.

– Powiedziała, czego chce?

– Nie.

– A gdzie jest mama? – zapytałam, ale wyciągnęłam komórkę z kieszeni spodni.

– Pojechała z Seanem na zakupy. On chce dziś wieczorem coś nam ugotować. – Zatrzymałam się w drzwiach.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Nie wydaje ci się, że to trochę za szybko?

Phoebe wzruszyła ramionami. Nie odrywając wzroku od zeszytu, odpowiedziała:

– O ile dobrze zrozumiałam, on od zawsze kocha się w mamie. Tata go ubiegł, a teraz Sean zwietrzył swoją szansę. Jeśli chodzi o mnie, może nam coś ugotować, pod warunkiem że to będzie pyszne.

Moja siostra pragmatyczka. Poszłam do pokoju, żeby zadzwonić do Robyn. Wcześniej postanowiłam sobie, że potrzymam ją w niepewności, ale byłam na to o wiele zbyt ciekawska.

– Jess? – odebrała natychmiast.

– Dzwoniłaś do mnie? – Miałam nadzieję, że nie zabrzmiało to radośnie. Nie powinna sobie myśleć, że po prostu wrócimy do stanu, w którym skończyłyśmy naszą przyjaźń.

– Chciałam z tobą jeszcze raz porozmawiać. O tej sprawie z Caydenem.

– Tak? – odpowiedziałam najzwyczajniej jak mogłam i próbowałam zignorować dziwne uczucie w żołądku.

– To, co wydarzyło się na obozie, było błędem – oświadczyła.

Dziwne. Robyn jeszcze nigdy nie przyznała się do błędu. Nigdy!

– Co dokładnie masz na myśli?

– Powinnam ci już na początku powiedzieć, że zamierzałam go uwieść. Postąpiłam głupio.

– Ty zamierzałaś co? – Opadłam na łóżko.

– No tak – mówiła teraz prawie nieśmiało. – On wygląda tak fantastycznie, że pomyślałam sobie, że idealnie nadaje się na mój pierwszy raz.

– Ach – brzmiała trochę idiotycznie, ale naprawdę odebrało mi mowę. – Kiedy dokładnie doszłaś do takiego wniosku?

– Przecież wiesz, że Cameron zawsze był moją wielką miłością, prawda?

Przeszła forma czasownika zabrzmiała dla mnie bardzo wymownie.

– Tak mi się wcześniej wydawało.

– Nie sypiał ze mną, a ja nie chciałam, żebyśmy oboje przy naszym pierwszym razie byli wciąż dziewicami. Pomyślałam, że to przećwiczę.

Taka bezczelność była niemalże nieprawdopodobna.

– I do tego celu wybrałaś sobie właśnie Caydena? – Rwał mi się głos.

– Sprawiał wrażenie, jakby nie miał nic przeciwko, a ja oczywiście miałam nadzieję, że po obozie więcej go nie zobaczę. Głupio się stało, że nas przyłapaliście.

– Bardzo głupio. – Mój sarkazm uszedł uwadze Robyn. – Dlaczego nie wtajemniczyłaś mnie w swój świetny plan? – Myślałam, że nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Co za żałosna naiwność z mojej strony.

– Zawsze byłaś takim apostołem moralności – stwierdziła. – A twoje poglądy na temat miłości są trochę przeterminowane.

Zakrzusilałam się wystygłą wodą, której łyk właśnie wzięłam.

– Przeterminowane? – wycharczałam.

– Szukasz tego jedyne, a ja od dawna myślę, że lepiej byłoby jeszcze trochę poeksperymentować.

– Doszłaś do tego wniosku przed czy po historii z Caydenem?

Niestety, nie brzmiała tak, jakby po rozstaniu z Cameronem była kompletnie nieszczęśliwa. A ja, głupia koza, wierzyłam, że ona chce, żebym ją pocieszyła.

Robyn zachichotała.

– Skoro już pytasz... Potem. To było przełomowe wydarzenie.

– Więc najwyraźniej nie okazał się dyletantem. – Nagle ujawniła się masochistyczna strona mojej natury.

– Ani trochę – wyrwało się Robyn. – Było fenomenalnie.

Więc już wiedziałam, dlaczego chciała ze mną porozmawiać. Właśnie przekazała najważniejszą wiadomość. Podciągnęłam nogi do klatki piersiowej. Serce rzeczywiście mogło boleć, nawet jeśli nie było na chwilę przed transplantacją. Robyn nie oczekiwała odpowiedzi, ale dalej rozdrapywała ranę.

– Poza tym myślę, że mógłby być zainteresowany kontynuowaniem naszego związku. Rozmawialiśmy dziś bardzo miło.

Najchętniej zasłoniłabym sobie uszy.

– Muszę już kończyć – wydusiłam z siebie.

– Chciałam ci o tym powiedzieć, bo ostatnio robiłaś wrażenie takiej obrażonej – kontynuowała swój monolog. – Wygląda na to, że między wami nic nie będzie. Naprawdę myślałam, że jeśli dam wam czas, uda ci się i go zdobędziesz. Przecież nie jest szczególnie wybredny. Ale tak się nie stało, więc z pewnością nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli pogłębię swoje doświadczenia z nim. Nie jestem przecież żadną latawicą, żeby brać pierwszego lepszego.

Trzęsącymi się palcami wcisnęłam czerwony guzik. Głos Robyn mimo to dźwięczał w moim uchu aż do późnego wieczora. Byłam taka głupia. Cayden od tygodnia kręcił się wkoło mnie, nie dając sygnałów, że chce ode mnie czegoś. Abstrahując od pocałunków, ale te na obozie nie powstrzymały go przed tym, by przespać się z Robyn. Poza tym flirtował też z July, a kiedy Robyn odzyskała wolność, oboje zaplanowali kolejne *tête-à-tête*. Jego „tylko ty i ja” musiało być pojemne.

Postanowiłam trochę wcześniej pojechać do Pietra. W domu dostawałam na głowę. Pomogę mu przygotować tiramisu albo zrobię panna cottę. Musiałam się czymś zająć, żeby przez cały czas nie mieć przed oczami obrazów Caydena z Robyn. W tych wizjach zawsze był nagi.

Kiedy weszłam do restauracji, jak wryta zatrzymałam się na progu. Przy jednym ze stołów siedziała kobieta, która zaczęła mnie przed halą sportową. Co ona tu robiła? O tej porze po restauracji nie kręciło się szczególnie dużo ludzi. Było za wcześnie na kolację. Stała przed nią szklanka z latte macchiato, a ona prowadziła ożywioną rozmowę z Francescą. Jeszcze mnie nie zauważyły, a ja zastanawiałam się, czy nie uciec. Moja zmiana zaczynała się dopiero za dwie godziny.

Pietro wyszedł z kuchni i wytarł dłonie o fartuch.

– *Carissima*, co tu robisz tak wcześnie?

Wzruszyłam ramionami.

– Pomyślałam, że pomogę ci trochę przy deserach.

– Mogłabyś upiec biscotti albo te twoje cudowne ciasteczka. Te, na które nie chcesz mi zdradzić przepisu.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie ma szans. – Machnęłam dłonią z uśmiechem. Kiedyś przyniosłam nasze ciasteczka Pietrowi i od tej pory koniecznie chciał ode mnie wydębić przepis.

– Okej – poddał się zniechęcony. – Więc biscotti. Ale niech będą małe, żebyśmy mogli je podawać do kawy.

– Zrobi się, szefie. – Próbowałam wsunąć się obok niego do kuchni. – A poza tym... – Wskazał głową na Francescę i kobietę. – Ona o ciebie pytała.

Na moim karku pojawiła się gęsia skórka.

– Dlaczego?

Pietro wzruszył ramionami.

– Mówiła, że się znacie.

Pokręciłam głową i zniknęłam w kuchni, by dwie minuty później wyjrzeć przez okrągłe okno. Kobieta popijała swoją kawę i przeglądała starą książkę.

Za mną stanęła Francesca.

– Możesz z nią spokojnie porozmawiać – zachęciła mnie. – Napij się kawy. Jest miła i jest Włoszką – dodała nie bez dumy.

– Najpierw zrobię ciasto na biscotti – powiedziałam.

Ta kobieta czegoś ode mnie chciała. Jeśli porozmawiam z nią tutaj, przynajmniej będę miała pewność, że Pietro i Francesca są w pobliżu. Być może ją to odstraszy. Tylko na wypadek, gdyby pod turbanem rzeczywiście skrywały się węże, a ona zamierzała mnie zamienić w kamień, połknąć albo coś w tym stylu. Inna sprawa, że starsze małżeństwo nie powstrzymałoby Gai przed zabiciem mnie. Przecież i tak chciała wytępić ludzi i od czegoś musiała zacząć.

Zagniotłam ciasto, a potem bardzo długo myślałam dłonie. Następnie zrobiłam sobie podwójne espresso w lśniącym ekspresie do kawy Pietra i podeszłam do stołu, przy którym siedziała kobieta.

Uśmiechnęła się do mnie, kiedy odsunęłam sobie krzesło.

– Cześć, Jess.

Skinęłam tylko głową i wmieszałam cukier do kawy.

– Czego pani ode mnie chce? – zapytałam wprost.

– Oczywiście tylko z tobą porozmawiać i cię ostrzec.

– Przed czym? – Espresso było gorące i mocne. Właśnie takie, jak lubiłam.

– Przed bogami. Bawią się tobą.

Zeus naprawdę nie miał wielu przyjaciół. Najpierw przyszedł do mnie Japetos, potem Agrios, a teraz ta tajemnicza kobieta.

– Sama to zauważyłam. Mogła sobie pani oszczędzić fatygi. – Odstawiłam filiżankę na stół. Czy miało sens udawanie, że nie wiem, o czym ona mówi? – Skąd pani w ogóle wie o bogach?

Nie dała się zbić z tropu.

– Jak już powiedziałam, moja rodzina od stuleci śledzi ich przybycia. – Przesunęła w moją stronę książkę, którą kartkowała.

Nie dotknęłam jej, chociaż swędziały mnie palce. Zamiast tego oparłam się na krzesło.

Westchnęła.

– Jedna z moich przodkiń była diafanią – powiedziała potem cicho. – Rozpoznała bogów, kiedy przybyli do naszej wsi. Ta wiedza doprowadziła ją na stos.

– Słucham? – Musiałam się przesłyszeć.

Kobieta w milczeniu mieszała w swojej prawie pustej już szklance.

– Została spalona? – zapytałam ponownie.

– Tak. To musiała być straszna śmierć. Oskarżyli ją, że jest czarownicą. Po spotkaniu z bogami pojawiły się u niej dziwne zdolności. W tamtych czasach nie było to mile widziane. – Kobieta uśmiechnęła się.

Nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć, jakie to były zdolności.

– Od tego czasu nasza rodzina podjęła zadanie, żeby co sto lat dokumentować powrót bogów. – Nachyliła się bliżej, aby mieć pewność, że nikt nas nie podsłuchuje. Strach był nieuzasadniony, bo poza nią nie było w restauracji ani jednego gościa. Jeszcze przed kilkoma tygodniami pomyślałabym, że jest kompletnie szalona. Teraz jednak nie mogłam się w ten sposób pocieszyć.

– A jak się pani nazywa? – Skoro ona wiedziała, kim jestem, byłoby w porządku, gdybym i ja znała jej nazwisko.

– Jestem Ariadna Colossa – przedstawiła się. – Moja rodzina pochodzi z Tesalii. Później przenieśliśmy się do Rzymu. Tam żyjemy do dziś.

– Skąd pani wiedziała, że bogowie są w Monterey?

– Miałam wizję – oświadczyła, jakby to było oczywiste. – Wszystkie kobiety w mojej rodzinie mają wizje, kiedy przybywają bogowie. Nie zawsze jest nam łatwo je zrozumieć i dowiedzieć się, gdzie się zatrzymają. W minionych stuleciach kilka razy zdarzyło się, że ich przegapiliśmy. Ale ja miałam szczęście, a szybkie podróżowanie w dzisiejszych czasach ułatwiło sprawę.

– Czego pani ode mnie chce? – palnęłam. Dla mnie cała ta historia była już dość skomplikowana. Nie musiałam dodatkowo męczyć się z kobietą, która uważała, że ma wizje.

– Widziałam cię z nimi i miałam nadzieję, że wiesz, kim oni naprawdę są. – Westchnęła głęboko. – Ale nabrałam pewności dopiero, kiedy mi powiedziałaś, że znasz ich już dłużej niż sześćdziesiąt dni. Jak dotąd nigdy się to nie zdarzyło. Dlatego przypuszczam, że też jesteś diafanią. – Spojrzała na mnie błagalnie, a ja mogłam tylko skinąć głową. Głośno odetchnęła. – Musisz wiedzieć, że tylko jedna moja przodkini też była diafanią. Tego daru się nie dziedziczy.

– Jak widać, diafani są dużą rzadkością – potwierdziłam.

– Moja rodzina zawsze z dużą powagą podchodziła do tego zadania, nawet jeśli żadna z nas nie była diafanią. – Przynęła książkę jeszcze kawałek bliżej mnie. Była oprawiona w brązową skórę, która popękała ze starości i lekko pachniała stęchlizną. – Zajrzyj do środka. Wszystko spisaliśmy.

Z wahaniem uniosłam okładkę. Pismo wyblakło i trudno było je odczytać. Przy górnej krawędzi zobaczyłam jednak ciąg cyfr, które prawdopodobnie oznaczały rok. Poniżej ktoś dopisał liczbę 715.

– Apollonia, tak miała na imię moja przodkini, była jak na swój czas bardzo uczoną kobietą – wyjaśniła Ariadna. – Tesalię zamieszkiwali wówczas Słowianie. To byli niewykształceni barbarzyńcy. Apollonia umiała pisać i czytać. To ona rozpoczęła te zapiski. – Ariadna położyła miękko dłoń na papierze.

– Pani naprawdę chce mi powiedzieć, że ta książka należy do pani rodziny od trzynastu stuleci? Ariadna skinęła głową.

– W tamtych czasach Apollo i Hekate towarzyszyli Prometeuszowi w podróży do ludzi.

– Hekate? Bogini magii?

W odpowiedzi znów otrzymałam skinienie głową.

– Apollonia bardzo wyprzedzała swoje czasy, a Hekate zapewniała jej dostęp do królestwa zmarłych i pozwalała przepowiadać przyszłość. Kiedy została oskarżona o czary, bogów od dawna już nie było. Miała nadzieję, że Prometeusz powróci, żeby ją uratować, a jeśli nie ją, to przynajmniej dziecko.

– Dziecko? – zapytałam zszokowana. – Jakie dziecko?

– Prometeusz uwiódł Apollonię, a ona zaszła w ciążę.

Zasłoniłam sobie usta dłonią.

– W ciążę?

Czy Robyn i on się zabezpieczyli? Jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić, że bogowie noszą kondomy w kieszeniach swoich spodni. Jeśli wierzyć legendom, Zeusowi było raczej wszystko jedno, ilu półbogów spłodził.

– A pani jest jedną z potomkiń tego dziecka? – zapytałam zszokowana.

Skinęła głową.

– Więc jest pani... – Nie potrafiłam wypowiedzieć tego słowa. To było zbyt nieprawdopodobne.

– Półboginią? – zapytała i zaśmiała się cicho. – Raczej nie. Po tak długim czasie nawet boska krew zupełnie się rozcieńczyła. Ale wizje pozostały czymś w rodzaju naszego boskiego dziedzictwa.

- Czy Prometeusz wiedział, że Apollonia zaszła z nim w ciążę?
 - Tego nie wiemy. Ale prawdopodobnie wcale by go to nie zainteresowało.
- Zapewne nie.

– Apollonia została skazana na śmierć, kiedy jej dziecko skończyło czternaście lat. Dar widzenia przyszłości pozwolił jej jednak przepowiedzieć powrót bogów – opowiadała dalej. – Pozostawiła swojej córce książkę i przekazała jej, żeby strzegła tego pisma i przygotowała swoje potomstwo, by wyglądało ich powrotu.

- I pani rodzina robi to od tamtego czasu? – zapytałam zszokowana. – Dlaczego?

Dalej kartkowałam książkę i nagle zamrugałam ze zdumieniem, kiedy na kolejnej stronie zobaczyłam obrazek. Chociaż kreska na nim była już wyblakła, nie mogłam mieć wątpliwości, kto na mnie z niego patrzy. Na prastarym papierze widniała twarz Caydena. Palcem wskazującym odwzorowałam pociągnięcia ołówkiem na kartce. Dopiero teraz stało się dla mnie jasne, że on się nie starzał. Nigdy się nie zestarzeje. To, co sobie wyobrażałam w moich dziennych i nocnych marzeniach, nigdy nie mogło stać się rzeczywistością. Byłam śmiertelna, a on nie. Ja się starzałam, a on na zawsze miał zostać młody i piękny.

- Próbuje ostrzec kobiety. – Ariadna wyrwała mnie z zamyślenia.
- Przed nim? – Mogłam sobie podarować to pytanie. A przed kim innym?

Otworzyłam książkę gdzieś pośrodku. Po prawej stronie na górze zapisana była data: MCCCXV. 1315 – przeliczyłam. I znów tekst. Tym razem po łacinie. Kolejne strony pokrywały obrazki. Na każdym z nich z łatwością można było rozpoznać Caydena, podobnie jak Zeusa. Potem pojawiły się trzy twarze dziewcząt.

– To dziewczyny, które uwiódł w tamtym stuleciu – wyjaśniła Ariadna. – Nie mogliśmy im pomóc. Ta – wskazała na dziewczynę po lewej stronie kartki – odebrała sobie życie, kiedy ją zostawił.

Zrobiło mi się niedobrze. Na szczęście Robyn nie była aż tak wrażliwa, podobnie jak ja. Te historie właściwie nie powinny być dla mnie zaskoczeniem. Zbierał dziewczyny jak inni ludzie znaczki pocztowe. Łamał im serca i pozostawiał na skraju przepaści. Dlaczego to robił? Czułam się tak, jakby ktoś podeptał mój żołądek. A ja już zaczęłam mu ponownie wierzyć. Jak można być tak głupią?

Tekst był przeplatany zdjęciami.

- Czy bogowie wiedzą o tej księdze?

– Nigdy nie mieliśmy z nimi bezpośredniego kontaktu. Apollonia surowo nam tego zabroniła. Trudno im nie uwierzyć.

Ja też już zdążyłam to zauważyć.

Niestety, wszystkie teksty w książce były po grecku, łacinie i włosku. Pismo na pierwszych stronach było trudne do odczytania. Rozszyfrowałam jedynie kilka pojedynczych słów.

- Czego pani ode mnie oczekuje?

– Nie zostało mi wiele czasu – powiedziała, a kiedy na nią spojrzałam, jej twarz nabrała szarej barwy. – Jestem chora, a podróż bardzo nadwreżyła moje siły.

- Czy mam panią odwiedzić do hotelu? – zaproponowałam. – Wygląda pani na zmęczoną.

– Chciałabym, żebyś wzięła tę księgę. Nie mam dzieci. Moja rodzina wymiera wraz ze mną – powiedziała pospiesznie. – Nie doczekałam się spadkobierców. Musisz jej strzec. W niej jest wszystko, co wiemy o bogach.

- Ale ja przecież nawet nie znam włoskiego. Ta książka powinna się znaleźć w muzeum.

Położyła swoją dłoń na mojej. Była lodowata.

– Nie wolno ci jej wypuścić z rąk. Pilnowanie tej księgi jest twoim obowiązkiem. Musisz odnaleźć dziewczynę, którą tym razem zamierza uwieść, i ją ostrzec. Powinnaś kontynuować pracę mojej rodziny.

Jeszcze jakieś życzenia? Najpierw miałam spisywać jakieś historie o bogach, potem – dać się wytatuować w świecie bogów, a teraz pojawiała się ta kobieta i prosiła mnie, żebym kontynuowała pracę jej rodziny. A co z tym, czego ja chcę? W zasadzie zawsze chciałam studiować archeologię. Pragnęłam odnaleźć coś naprawdę znaczącego, choć niekoniecznie musiał to być skarb. Poza tym planowałam mieć rodzinę. Męża, który kochałby tylko mnie, i dwoje dzieci. Czy naprawdę oczekiwałam zbyt wiele?

Bogowie w moich wizjach przyszłości pojawiali się tak samo rzadko, jak kobiety, które opowiadały mi dziwne historie rodzinne. Jak właśnie ja miałabym przekonać jakąś dziewczynę, żeby mu nie uległa?

– Muszę wracać do pracy. – Wstałam. – Myślę, że nie umiem pani pomóc.

Skinęła głową i wyglądała na zasmuconą.

– Musiałam przynajmniej spróbować. Ale rozumiem cię. Kiedy byłam młoda i moja mama przekazała mi tę tajemnicę, też nie byłam gotowa. – Zamknęła książkę i schowała ją do swojej torby. – Ale potem zaczęłam czytać te historie...

Być może jednak powinnam zatrzymać tę książkę. Kto wie, czego ta rodzina dowiedziała się w trakcie stuleci. Czy to zawsze Cayden uwodził dziewczyny? Robił to tylko dla rozrywki czy miał w tym jakiś cel? Gdyby tak było, czułabym się lepiej. Być może odpowiedź na to pytanie kryła się w tej książce. Ile dzieci jeszcze spłodził?

Ariadna wstała z wysiłkiem.

– Na wypadek gdybyś zmieniła zdanie... – uśmiechnęła się prosząco. – Mieszkam w Monterey Plaza. Możesz mnie w każdej chwili odwiedzić.

– Jess – zawołał w tym momencie Pietro. – Ciasto dość już odleżało. Musisz skończyć biscotti.

– Do widzenia – pożegnałam się i podałam rękę Ariadnie. – Przykro mi, ale nie umiem pani pomóc.

– Ależ umiesz – zaprzeczyła cicho. – Życzę ci powodzenia i siły w tym zadaniu.

Po tych słowach opuściła restaurację, a ja poszłam rozwałkować ciasto i pociąć je na kawałki przed włożeniem do piekarnika.

Jeden dzień i dwie nieprzespane noce później poddałam się i pojechałam do Monterey Plaza. Hotel był położony niedaleko centrum.

– Chciałabym się spotkać z panią Colossą – poinformowałam recepcjonistkę.

– Czy ona pani oczekuje? – zapytała i zastukała długimi paznokciami w klawiaturę komputera.

– Nie jestem pewna. To możliwe.

Kobieta zmarszczyła czoło i wlepiła wzrok w ekran.

– Raczej nie. Wyjechała dziś wcześniej rano.

– Cholera! – wyrwało mi się. Za długo zwlekałam. – Czy ma pani jej adres albo telefon?

– Jasne, ale tych informacji niestety nie wolno mi udostępniać.

– To naprawdę ważne. Muszę z nią jeszcze raz porozmawiać.

Z położonego za recepcją biura wyszedł mężczyzna.

– Czy jest jakiś problem? – zapytał.

Pokręciłam głową, a on spojrzał na komputer.

– Czy pani nazywa się Jess Harper? – zapytał.

– Tak.

– Pani Colossa zostawiła coś dla pani. Poprosiła nas, żebyśmy przez tydzień przechowali tę paczkę, a jeśli pani się nie pojawi, odesłali ją z powrotem do Włoch.

Kamień spadł mi z serca. To musiała być książka.

Mężczyzna zaprowadził mnie do swojego biura.

– Dała mi jednoznaczne wskazówki, pod jakimi warunkami wolno mi przekazać pani tę paczkę.

– Wskazał na krzesło, żebym usiadła. Potem wyciągnął z szuflady list i podał mi. – Ma pani najpierw przeczytać ten list i zdecydować, czy przyjmuje pani prezent. Zwykle nie robimy takich rzeczy, ale pani Colossa była bardzo uparta.

Nie słuchałam go już, tylko otworzyłam list.

Droga Jess,

miałam nadzieję, że uda mi się zostać trochę dłużej. Ale moje zdrowie na to nie pozwala. Mam raka i lekarze nie dają mi wiele czasu. Chciałabym umrzeć w domu.

Przełknęłam ślinę. Gdybym o tym wiedziała...

Mam nadzieję, że przyjdiesz i weźmiesz książkę. Jeśli to się nie stanie, wydałam dyspozycję, by

została zniszczona po mojej śmierci. Będę jej bardzo żałować, bo daje świadectwo czegoś, co my, ludzie, często dziś wypieramy. Nie jesteśmy sami. Wiele lat mojego życia spędziłam na przekładzie tych starych tekstów na angielski. W paczce jest USB z moją pracą. Być może chciałabyś poczytać o tym, czego moja rodzina dowiedziała się o bogach. Choć zrozumieć też, jeśli tego nie zrobisz. Czasem lepiej jest nie wiedzieć wszystkiego. Jesteś z bogami bliżej, niż ja kiedykolwiek byłam, i w tym miejscu chciałabym cię ostrzec. Hekate nie zdradziła Apollonii, dlatego bogowie przybywają do ludzi w tak regularnych odstępach czasu. I choć mogą się zmieniać, zawsze jest wśród nich Prometeusz. To on zostawia za sobą wiele złamanych serc. Nie wiemy, dlaczego to robi i dlaczego Zeus na to pozwala. Być może to po prostu rozrywka, bo bogowie się nudzą. Ale nadszedł czas, żeby zakończyć tę zabawę. Mam wielką nadzieję, że znajdziesz kolejną dziewczynę i przekonasz ją, żeby się mu oparła. On jest najgorszy z nich wszystkich. Przez stulecia bawił się kobietami. Bogowie też nie powinni na to pozwalać. Zawsze próbowaliśmy ostrzegać przed nim kobiety. Jedna z moich przodkiń miała teorię, że wystarczy, by tylko jedna dziewczyna dała mu odprawę i cykl zostanie przerwany. Wtedy bogowie powrócą do Mytikas i zostawią nas w spokoju. Podzielałam tę hipotezę i miałam nadzieję, że sama znajdę tę dziewczynę. Jeśli twoje informacje są prawdziwe, cykl już się skończył. Uwiódł jedną dziewczynę, a ja się za nią modłę. Za każdym razem są to trzy dziewczyny. Znajdź drugą albo trzecią i przekonaj ją. Musimy zatrzymać bogów. Nieważne, jaka będzie Twoja decyzja, życzę Ci szczęśliwego życia i trzymaj się z daleka od bogów.

Ariadna

PS Jeśli masz jeszcze pytania, zadzwoń do mnie. Mój numer telefonu jest na kopercie. Ucieszę się, jeśli to zrobisz.

Nie było się nad czym zastanawiać.

– Wezmę tę paczkę.

Mężczyzna skinął głową z ulgą.

– Może mi pani pokazać jakiś swój dokument?

Wyciągnęłam z kurtki legitymację szkolną. Wstał, podszedł do wpuszczonego w ścianę sejfu.

Wyciągnął z niego starannie zawiązaną paczkę, a ja potwierdziłam jej odbiór.

– Pani Colossa przyjmie tę wiadomość z wielką radością. Mam ją poinformować o pani wizycie.

– Proszę przekazać jej moje pozdrowienia i podziękowania – powiedziałam i przycisnęłam paczkę do piersi. Nie byłam pewna, czy sama nie powinnam do niej zadzwonić. Ale nie od razu. Wcześniej musiałam dać tej sprawie się odleżeć i przeczytać książkę.

Nie mogłam się doczekać powrotu do domu. Trzęsącymi się palcami włożyłam USB do laptopa. Nie był już nowy i potrzebował kilku minut, by otworzyć plik. Ariadna nie tylko przetłumaczyła teksty, ale też zeskanowała oryginalne strony razem z rysunkami i umieściła je w osobnym katalogu. Najpierw przejrzałam ilustracje. Potomkinie Apolloni były wyjątkowo utalentowane. Bez trudu rozpoznawałam Atenę, Herę, Zeusa i oczywiście Caydena. Apollo był z nimi tylko dwukrotnie w ciągu tych wszystkich stuleci. Pod obrazkami bogów najczęściej widniały ich imiona. Wśród jego towarzyszy byli Hades i Posejdon. Znalazłam też Artemidę, boginię polowania, i Hermesa, boskiego posłańca. Wykrzywił twarz w grymasie i trochę przypominał mi Josha. Na innym obrazku zobaczyłam nawet Afrodytę, boginię miłości. W duecie z nią Prometeusz z pewnością nie miał problemu z uwodzeniem dziewczyn. Otworzyłam katalog z przekładem tekstów i zaczęłam drukować prawie sto pięćdziesiąt stron. W tym czasie poszłam do kuchni przygotować sobie coś do jedzenia. Mama i Phoebe wybrały się do kina i miały wrócić dopiero koło ósmej.

Wsunęłam do piekarnika kilka kawałków mozzarelli i zajrzałam do lodówki w poszukiwaniu ostrego sosu chilli. Potem nalałam sobie dużą szklanekę coli, ustawiłam wszystko na tacy i wróciłam z tym do pokoju. Wreszcie natrafiłam na ślad tajemnic bogów. Taką miałam przynajmniej nadzieję.

Rodzina Ariadny udokumentowała każdą historię miłosną. Choć w zasadzie nie były to historie miłosne. Cayden co sto lat łamał serca dokładnie trzech dziewczyn. To naprawdę było niepojęte. Celowo

je w sobie rozkochiwał, zabiegał o nie, uwodził, a potem znikał bez śladu. Przejrzałam stos papieru. Brakowało obrazków dla XI i XVII wieku. To musiały być stulecia, kiedy potomkom Apolloni nie udało się odnaleźć bogów. Wizje, które miały kobiety, kiedy bogowie przybywali do naszego świata, zostały jednak bardzo dobrze opisane, ale w żadnym z tych wieków nie mogły zostać wyjaśnione. Wypiłam łyk coli. Dlaczego on robił to tym dziewczynom? Dlaczego Zeus na to pozwalał? Cztery z nich odebrały sobie życie. Dwie umarły, próbując pozbyć się niechcianych dzieci. Czy to było mu obojętne? Trzy dziewczyny? Za każdym razem były to trzy dziewczyny. W XVI wieku Prometeusz pałętał się po Paryżu, Awinionie i Wersalu. W XIV wieku – po Wiedniu, Pradze i Budapeszcie. Za każdym razem ruszali dalej, aż Cayden unieszczęśliwił trzy dziewczyny. Czy tak bardzo nienawidził ludzi i przenosił tę nienawiść na te kobiety? Przecież byliśmy jego dziełem. Jak mógł mnie tak oszukać? Ja, idiotka, ustawiłam się w kolejce głupich dziewczyn, z których wszystkie wyobrażały sobie, że coś dla niego znaczą. To było niewiarygodne.

Moje jedzenie zdążyło już wystygnać, ale i tak zupełnie straciłam apetyt. Zatrzymałam wzrok na jednej z dziewczyn. Ciemne włosy okalały lokami przepiękną twarz. Próbowałam odszyfrować jej imię, które zapisano poniżej jej potretu. Daphne Germain, 1815 – głosił podpis. Jej oczy patrzyły smutno, widać to było nawet na wydruku. Chwyciłam książkę i przekartkowałam ją w poszukiwaniu oryginału. Jednocześnie zaczęłam się zastanawiać, czy nie umieścić w księdze moich zapisków z obozu. Czy powinnam narysować Robyn? Czy July miała być jego drugą ofiarą? Czy mnie posłucha, kiedy jej doradzę, żeby trzymała się od Caydena z daleka? Prawdopodobnie nie. Powinnam niemal być mu wdzięczna za to, że mam dla niego tylko wskazywać bogów cienia. Za to dałam się zbyć kilkoma śmiesznymi pocałunkami. Dziewczyny, które naprawdę chciał uwieść, nie miały z nim żadnych szans.

Ponownie skupiłam się na oryginale rysunku. Linie ołówka, mimo upływu lat, były jeszcze dość wyraźne. Dziewczyna miała oczy niebieskie jak niebo. Rysowniczką dodała jej jeszcze różowy ton warg. Uśmiechała się promiennie do Caydena, którego twarz narysowana była na kolejnej stronie. Wyglądała na zakochaną i szczęśliwą. Nie zatrzymało go to przed tym, by wyrwać jej serce z piersi.

Przeczytałam, że Daphne Germain pochodziła z bogatej rodziny. Siedziba jej rodu znajdowała się w Dorset w Wielkiej Brytanii. Cayden przedstawił się jako potomek wpływowej szkockiej rodziny szlacheckiej i ewidentnie zabiegał o jej względy. Nikt nie wkroczył między nich i nie zabronił im się spotykać. Tę rolę powinnam wziąć na siebie w przypadku July. Na nic by się to nie zdało. Porwał Daphne z obietnicą, że poślubi ją w Gretna Green, a potem pozbawił dziewictwa w drodze do Szkocji i porzucił. Jej rodzina ją potem wypędziła. Cayden ruszył do Manchesteru i uwiódł tam córkę kupca.

Zamknęłam księgę. Nie dawałam rady dalej czytać. To było niepojęte. Czy mało było nimf albo bogiń, z którymi mógłby się zabawiać?

Wsunęłam księgę i wydruk pod poduszkę i poszłam do łazienki. Muszę znaleźć dla nich dobrą kryjówkę, moja dotychczasowa skrytka była za mała na sporą książkę. Phoebe była nieprawdopodobnie ciekawska i nie powinna jej dostać w swoje ręce. Fakt, że przez wszystkie te stulecia księga przetrwała bez szwanku, graniczył z cudem. Jeśli postanowię wpisać do niej moje doświadczenia z bogami, prawdopodobnie będzie to ostatnia taka notatka. Rodzina Ariadny odnalazła bogów dzięki wizjom, dziedzictwie Prometeusza. Ale oznaczało to też, że jeśli nie powstrzymam bogów, Cayden będzie dalej siał spustoszenie. Stulecie za stuleciem. Musiałam porozmawiać z July. Ariadna nie była stuprocentowo pewna, że uda się w ten sposób przerwać cykl, ale warto było spróbować. Ten facet nie był po prostu idiotą albo głupkiem. On był potworem.

Nie zostało mi wiele czasu. Bogowie przebywali w jednym miejscu maksymalnie sześćdziesiąt dni. Oczywiście Caydenowi najczęściej udawało się znacznie szybciej uwieść dziewczynę. W każdym razie w przypadku Robyn nie trwało to nawet sześciu tygodni. Liczyłam dalej. W Monterey byli już od ponad sześciu tygodni. Raczej siedmiu. Nie minie wiele czasu, a zaciągnie July do łóżka. Ona na pewno mu nie odmówi.

Zapiski Hermesa

XIV

– Ariadna Colossa spotkała się z Jess. – Obracałem w dłoniach kieliszek wina, który podała mi Hera.

– Kiedy? – Prometeusz odwrócił się gwałtownie.

– Już kilka dni temu – powiedziałem, siląc się na obojętność. Wiedziałem, że ta informacja rozwścieczy go do granic możliwości. Tak szybko znalazł się obok mnie, jakby to on, nie ja, nosił skrzydlate buty. Nachylił się nade mną groźnie.

– Dlaczego mówisz o tym dopiero teraz? – warknął.

Wzruszyłem ramionami.

– Wiesz tak samo dobrze, jak ja, że ta hołota bardzo dokładnie śledzi twoje występy. Wystarczyło jej wyglądać.

– Co powiedziała Jess?

– Nie podsłuchuję.

Prometeusz wydał z siebie pogardliwe parsknięcie.

– Drugi raz nie zapytam.

– Wszystko – odważyłem się to mu zdradzić. – Jess wie o wszystkich twoich występach. Colossa przekazała jej nawet tę księgę.

Prometeusz spojrział na mnie z niedowierzaniem.

– Nigdy dotąd tego nie zrobiły. Od stuleci chronią ją całym życiem.

– Taaa. – Spojrzałem na swoje paznokcie. – Ariadna jest ostatnią z twoich ludzkich potomkin. Prawdopodobnie nie miała wyboru.

Prometeusz opadł na kanapę obok mnie i ukrył twarz w dłoniach. Wreszcie miał wyrzuty sumienia. Kto by się spodziewał. Ta mała diafania wywołała cud. Poklepałem go po plecach.

– Będziesz mógł się przed nią usprawiedliwić, kiedy to się skończy.

– Ona nigdy mi tego nie wybaczy – odpowiedział bezbarwnym tonem.

Jadę potem do San Francisco – oświadczył mi Josh w drzwiach szkoły.

Ani w sobotę, ani w niedzielę nie widziałam się z Caydenem. Dzisiaj rano nie zawiózł mnie na lekcje, więc plan, by trzymać go z daleka od July, spalił na panewce. Niedługo stosował się do swojego „tylko ty i ja”.

– Słucham? – zapytałam, wyglądając July i Caydena.

– Zapytałem Leah, czy pójdzie ze mną na koncert, i się zgodziła. Niestety, to dziś. Też wołałbym weekend.

Zdumiona skupiłam się teraz na moim przyjacielu.

– Idziecie razem na koncert? Beze mnie?

– Przeszkadza ci to?

– Nie, wszystko w porządku.

Zauważyłam July. Opierała się o drzewo na boisku szkolnym i nie spuszczała oka z wejścia do szkoły. Westchnęłam.

– Możesz iść z nami. – Josh źle zinterpretował moje westchnienie. – Może dobrze ci zrobi, jeśli wyjdiesz z domu. – Podążył za moim spojrzeniem. – Jeśli się od niego uwolnisz.

– Nie, nie – broniłam się. – Jedź ze spokojem. Myślę, że to dobrze, że zrobicie coś sami. Ale nie złam jej serca – ostrzegłam go.

Cayden zaparkował samochód. Kiedy do nas podszedł, moje serce automatycznie zaczęło bić trochę szybciej. Próbowałam połączyć zlizującego się do mnie chłopaka z potworem, który od stuleci uwodził niewinne dziewczyny, a następnie je porzucał. Udało mi się to tylko do pewnego stopnia. Włosy opadały mu na zielone oczy. Podszedł do nas, pocałował mnie w policzek i uśmiechnął się niepewnie.

– Widzę, że przyjechałem po ciebie chwilę za późno.

Skinęłam głową, a on chwycił mnie za rękę.

– Co masz teraz? – zapytał Joshua.

– Wuf – odpowiedział zwięźle Josh i spojrzał na nasze splecione dłonie.

To nie powinno być takie przyjemne. Ale przynajmniej dopóki miał moją rękę w swojej, nie uwodził July. Trzymając go przy sobie, robiłam dobry uczynek.

Josh pożegnał się z nami i poszedł do sali gimnastycznej. Kiedy przechodziliśmy obok July, Cayden przywitał się z nią przyjaźnie. W jej oczach lśniły łzy. Kiedy bogowie w końcu znikną, wyjaśnię July, że to dla jej dobra. Obie zasłużyłyśmy na lepszych facetów.

– Dziś po południu zaprowadzę cię do Hefajstosa. – Cayden nachylił się tak blisko, że poczułam jego wargi na swoim uchu.

Niemal zapomniałam o opowieści Ariadny i o księdze.

– Jesteśmy pewni, że do tego czasu więcej bogów cienia nie pojawiło się w Monterey. Na pewno już dawno dowiedzieliby się, gdzie mieszka Zeus, i ich atak na niego byłby tylko kwestią czasu.

– Mam nadzieję, że masz rację, a ja nie oszpecę swojego ciała na darmo.

Otoczył mnie ramieniem.

– Nie możesz oszpecić swojego ciała. Jest perfekcyjne.

Strząsnęłam jego rękę.

– Sama umiem z siebie żartować.

Cayden spojrzał na mnie, nie rozumiejąc.

– Nie wierzysz mi?

– Możesz zostawić te głupie komplementy dla kogoś innego.

Czy przez wszystkie te lata zdobywał dziewczyny za pomocą takich kiepskich tekstów? To nieszczególnie przemawiało na korzyść mojej płci.

– Czy w ostatnich dniach spotkałaś się z kimś, kto wydał ci się dziwny? – zmienił temat. – Ktoś cię wypytywał albo ci groził?

Uniosłam brwi i próbowałam ukryć swoje przerażenie. Czy to możliwe, że wiedział o Ariadnie? Tak. W końcu to – co prawda bardzo odległa – ale jednak jedna z jego potomkiń. Niezwykle. Był taki młody, a ona, jego prapraprawnuczka, miała niedługo umrzeć. Jeśli on kiedyś rzeczywiście zakocha się w śmiertelnej dziewczynie i postanowi z nią zostać, wolałabym nie być w jej skórze. Ten młody, przepiękny bóg wciąż pozostałby taki sam, a ona starzałaby się i marszczyła. To wyobrażenie graniczyło jednak z absurdem. On nie szukał miłości, tylko rozrywki i zabawy.

– O co chodzi? – wyrwał mnie z zamyślenia. Jego kciuk przesunął się po grzbiecie mojej dłoni. – Porozmawiaj ze mną.

– Nie – odpowiedziałam. – Żadnych dziwnych zdarzeń. Ani Agrios, ani żaden z jego stronników nie wszedł mi w drogę.

Cayden zatrzymał się.

– Jesteś całkowicie pewna? – zapytał, a w jego oczach zamigotała nieufność. – Powiedziałabyś mi o tym, prawda?

– Oczywiście – skłamałam.

W przerwie obiadowej schodziłam Caydenowi z drogi i ruszyłam ponownie na poszukiwania July. Znalazłam ją w bufecie przy stoliku z Robyn.

– On nie jest dla ciebie – przekonywała ją właśnie moja była najlepsza przyjaciółka. – Zasłużyłaś na coś lepszego.

Wyjątkowo miała rację. Ale mnie nie próbowała tym argumentem trzymać z daleka od Caydena. Od razu mi wytknęła, że nie grał w mojej lidze. W przypadku July to by nie zadziało. Ona była w nim całkowicie zabujana.

– Ale ja tak bardzo go chcę – wyszeptała z rozpaczą.

– Niestety, muszę się zgodzić z Robyn – wtrącałam i usiadłam obok nich. – Cayden nie nadaje się na związek. Przespałby się z tobą, a potem zniknął. – Taki sposób zaprezentowania jej prawdy brzmiał brutalnie. Ale gdyby doświadczyła tego na własnej skórze, byłoby to jeszcze boleśniej.

– Wszystko mi jedno.

Przewróciłam oczami. To nie mogła być prawda.

– Nie słyszałaś? – powtórzyłam. – On cię tylko wykorzystuje. Jeśli już teraz jesteś w nim zabujana, potem będzie jeszcze gorzej.

– Ale ja nie wiem, co mam robić. W kółko o nim myślę. O tym, jak mnie całował.

– Pocałował cię? – zapytała Robyn i zmrużyła oczy jak przyczajona kocica.

Co ona sobie myślała? Przecież całował każdą, która mu się napatoczyła. Fuj.

Ktoś odsunął krzesło i przysiadł się do nas. Apollo.

– Cześć, laski. – Spojrzał na July wzrokiem pełnym współczucia. Nawet z czerwonym czubkiem nosa wyglądała słodko.

– Wszystko w porządku? – zapytał ją.

July skinęła głową i obdarowała go smutnym uśmiechem.

Nie uwierzył jej.

– Przynieść wam kawę i ciasto? – zaproponował. – Nie ma nic lepszego na złamane serce.

– Piję tylko herbatę ziołową – oświadczyła zmieszana July. – Najchętniej waniliową albo melisę.

Nawet jeśli Apollo uznał, że to dziwne, nie dał tego po sobie poznać. Był naprawdę słodki. Od kiedy go znałam, ani razu nie zachował się niewłaściwie. Jeśli wierzyć książce, jak dotąd towarzyszył Caydenowi tylko dwukrotnie i w notatkach nie znalazłam o nim nic złego. Najwidoczniej trzymał się z daleka od ludzkich dziewczyn. Nie zawsze tak było. Grecki świat przypowieści był pełen dziewczyn, bogiń i nimf, z którymi coś go łączyło. Większości kobiet nie przyniósł szczęścia. Ale teraz sprawiał wrażenie całkiem roztropnego. W przeciwieństwie do Caydena, który brnął dalej.

Apollo postawił na stole tacę z czterema filiżankami i talerzem z ciasteczkami.

– Cukier? – zapytał July, a ona pokręciła głową. – Wtedy nie czuje się ziół.

– Co robicie dziś po południu? – Robyn zwróciła się do Apolla. Na pewno chciała tylko wiedzieć, gdzie spotkać Caydena.

Mogłabym jej powiedzieć, ale po pierwsze, nie zaszczyciła mnie spojrzeniem, a po drugie, na pewno by mi nie uwierzyła, gdybym jej powiedziała, że idę z Caydenem do pracowni Hefajstosa, żeby ten zrobił mi tatuaż.

– Jeszcze nie wiem – odpowiedział na jej pytanie Apollo. – Prawdopodobnie wybieramy się z siostrą do krewnych.

– A Cayden? – wyrwało się jej. I tak nie nadawała się na karierę w polityce. Jej dyplomatyczny styl kompletnie nie istniał.

– Cayden wychodzi gdzieś z Jess, jeśli dobrze zrozumiałem. – Jego oczy skierowały się na mnie.

Więc usiadł z nami tylko po to, żeby przekazać tę wiadomość. Jednak nie był taki miły, jak wcześniej sądziłam.

– Słucham? – Właśnie zdobyłam niepodzielną uwagę Robyn.

Rzuciłam Apollowi wściekle spojrzenie, ale on tylko się uśmiechnął. July cicho zachlipała.

Czułam się jak w tanim romansie.

– Jedziemy z Joshem na koncert do San Francisco – skłamałam.

– Dobra, dobra – powiedziała zjadliwie Robyn. – Przecież chcesz go mieć tylko dla siebie.

Dziewczyny z sąsiedniego stolika odwróciły się do nas. Robyn prawie wypiszczyla ostatnie zdanie. Nachyliłam się do niej.

– Zwariowałaś? Nie dotknęłabym go nawet obcęgami. Nie po tym, jak on z tobą...

– Jesteś po prostu zazdrosna! – wrzasnęła na mnie Robyn i zanim zdążyłam się zorientować, wylała mi kawę na sweter.

Zerwałam się na równe nogi. Brązowa, gorąca ciecz kapiała na ziemię.

– Całkiem już ci odbiło?! – warknęłam. Na szczęście kawa w stołówce nigdy nie była naprawdę gorąca. Pierwszy raz okazało się to błogosławieństwem.

Bez zastanowienia zamachnęłam się i wymierzyłam jej siarczysty policzek. Nie tylko za tę akcję, ale za wiele momentów w minionych latach, kiedy traktowała mnie z góry. Za wiele sytuacji, w których dawała mi odczuć, że bycie jej przyjaciółką jest dla mnie szczególną łaską.

W stołówce zapadła martwa cisza. Robyn stała naprzeciwko mnie z otwartymi ustami i zacisniętymi pięściami. Sprawiała wrażenie, jakby chciała się na mnie rzucić i wydrapać mi oczy. Na szczęście w tym momencie za jej plecami pojawił się Cameron.

– Robyn – powiedział cicho. – Opanuj się.

Ktoś położył mi dłoń na ramieniu.

– W naszej szkole nie tolerujemy rękoczynów – oświadczył pan Mills. – Lepiej będzie, jeśli obie pójdziecie już dziś do domu. Powiadomię waszych rodziców.

Skinęłam głową, wzięłam torbę, a Robyn zaczęła protestować. Z opuszczoną głową ruszyłam do łazienki. Co za wstyd. Czy naprawdę przed chwilą z powodu faceta pobiłam się z Robyn na oczach całej szkoły?

W toalecie próbowałam z grubsza usunąć plamę ze swetra. Za mną zamknęły się drzwi i obok stanęła July. Podała mi paczkę chusteczek do demakijażu.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało – powiedziała.

– Nie szkodzi. To nie twoja wina. Cayden wyzwała w nas wszystko, co najgorsze. Najlepiej będzie, jeśli o nim zapomnisz.

– Próbuję. Ale potem on się do mnie uśmiecha albo coś mówi i wtedy...

To nie miało sensu. Ściągnęłam sweter i wepchnęłam go do torby. Miałam pod nim cienki top. Musiałam tak dojść do domu. Odwróciłam się do July.

– Nie mówię tego dlatego, że jestem zazdrosna, albo dlatego, że chciałabym mieć go dla siebie.

July otarła sobie oczy.

– On cię tylko wykorzysta – powiedziałam. – Kiedy prześpisz się z nim pierwszy raz, rzuci cię jak gorący kartofel i zniknie. Nie jest w tobie zakochany i nigdy nie będzie. Nie powinnaś słuchać tego, co mówi, nawet jeśli obiecuje ci gwiazdkę z nieba.

July zaszlochała i skinęła głową.

– Mogę spróbować. A co gdyby z nami było inaczej? – zamarzyła nagle. – Może on naprawdę by się we mnie zakochał. Skąd masz pewność?

Westchnęłam.

– Mogę tylko cię przed nim ostrzec.

– Naprawdę jedziecie razem do San Francisco?

Skinęłam głową z nadzieją, że July szukając nas, nie przeczesze połowy miasta.

– On nie jest dla ciebie odpowiednim facetem.

– A dla ciebie? – W jej oczach zobaczyłam powątpiewanie. Gdybym była na jej miejscu, też miałabym wątpliwości.

– Dla mnie też nie. Jeśli mam być szczerą – dla żadnej dziewczyny.

Drzwi otworzyły się i dwie inne dziewczyny weszły do pomieszczenia. Kiedy mnie zobaczyły, zaczęły szeptać. Wieści o kłótni rozeszły się z szybkością błyskawicy. Czym zajmowałyby się uczniowie, gdyby nie istniały plotki?

– Idę już – pożegnałam się z July. – Do zobaczenia jutro.

– Baw się dobrze – wyszeptała, szlochając.

Kiedy wróciłam do domu, mama była już po rozmowie z panem Millsem. W naszej kuchni stał Sean i gotował. Trzeci raz w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Nie przeszkadzało mi to, bo gotował naprawdę świetnie. Jednak było w tym coś dziwnego, że w naszym domu znów regularnie zjawiał się jakiś mężczyzna. Dawaliśmy sobie radę bez niego. No dobrze. Może nie do końca. W każdym razie jeszcze u nas nie nocował.

– Powiesz mi, co się stało? – zapytała zaniepokojona mama. – Pan Mills powiedział, że musiał cię zwolnić z zajęć na resztę dnia.

– Przyłożyłam Robyn – powiedziałam. Niby po co miałam owijać w bawełnę?

Mama wciągnęła powietrze.

– Dlaczego?

– Wylała mi kawę na sweter. Celowo – dodałam.

– Jesteś tego pewna?

Cieszyłam się, że Sean nie wtrąca się w naszą rozmowę. Mieszał sos, jakby nas tam nie było.

– Oczywiście, że jestem pewna. Zdenerwowała się, że jadę z Caydenem i Joshem do San Francisco. Jest zazdrosna.

– Jeszcze raz, od początku. Skąd ci przyszło do głowy, że możesz to zrobić? Nie pozwoliłam ci jechać do San Francisco. Jutro idziesz do szkoły.

– Powiedziałam jej tak – wyjaśniłam cicho. – Ale to nieprawda.

– Skłamałaś, żeby ją sprowokować? – drażyła mama.

Raczej nie powinnam jej opowiadać o tatuażu.

– To nie tak – próbowałam się uwolnić z płataniny moich kłamstw. – Po prostu nie chciałam, żeby July robiła sobie z jego powodu nadzieje.

– A kim jest ta July? – Mama wyglądała na całkowicie zdumioną.

– To dziewczyna z mojego rocznika. Zakochała się w Caydenie. Ale on nie jest dla niej odpowiedni.

– Czyim zdaniem? – jednak wtrącił się Sean.

– Nie rozumiecie tego. On ją tylko wykorzysta – broniłam się.

Mama lekko się wyprostowała.

– July na pewno umie sama o siebie zadbać.

– Josh jedzie sam do Leah – wyjaśniłam. – Robyn jest czasem taką bestią.

Mama pogłaskała mnie po rękę.

– Nie będziemy już o tym rozmawiać. Jutro pójdziesz do pana Millsa i obiecasz mu, że to się nie powtórzy.

Skinęłam głową i wstałam, by nakryć stół. Pół godziny później mama Megan odwiozła Phoebe pod nasze drzwi. Kiedy jedliśmy we czworo obiad, czułam się prawie tak, jakbyśmy byli całkiem normalną rodziną.

Wyłączyłam komórkę i przez dwie godziny grałam z Phoebe w uno. Podświadomie miałam nadzieję, że ta sprawa z tatuażem jakoś mnie ominie. Bogowie naprawdę nie mogą być zdani na takiego małego człowieczka jak ja, by móc rozpoznać swoich wrogów. Nie powinnam się w to angażować. Nie po tym wszystkim, czego się dowiedziałam od Ariadny. Jeśli Zeus zgadzał się, żeby Cayden tak postępował z ludzkimi dziewczynami, a nawet go w tym wspierał, może byłoby dobrze, gdyby stracił swoją władzę. Niestety, Agrios na tronie nie był najlepszą alternatywą. Wciąż dźwięczała mi w uszach jego groźba, że równa ludzki świat z ziemią, chociaż podczas naszych ostatnich spotkań nie napędzał mi już takiego stracha. Jeśli jednak będę się wzbraniać przed pomocą Zeusowi, stanę się odpowiedzialna za zniszczenie świata. A może przesadzałam? Potrafiłam sobie wyobrazić, że Gaja jest gotowa nas zniszczyć. Zapewne wystarczyłoby kilka wichur, kiepskich zbiorów, plag insektów i susz, byśmy my, ludzie, nie byli już tacy pewni, że nikt i nic nie jest w stanie nam zaszkodzić.

Ale do czego Gai był potrzebny Agrios? Być może chciała go mieć na tronie Olimpu, bo Zeus ukróciłby jej plany. Jako najwyższy z bogów miał prawo narzucić swoją wolę nawet Matce Ziemi.

W minionych latach odkryłam swoją miłość do dystopii. W tych książkach zawsze chodziło o przetrwanie w świecie, w którym zniszczona została niemal cała cywilizacja, lub w którym nie istniało już społeczeństwo podobne do naszego. Te historie czytało mi się szalenie ciekawie, ale nie chciałam ich doświadczać na własnej skórze. Wizja, że Phoebe lub mama giną w katastrofie albo umierają na jakąś chorobę, wywracała mój żołądek do góry nogami. Musiałam temu zapobiec!

Ułożyłam się wygodnie na łóżku ze szklanką kakao i ciasteczkami. Ktoś zapukał do mojego okna. Pospiesznie wsunęłam księgę Ariadny z powrotem pod materac. Jeszcze nie znalazłam dla niej lepszej kryjówki.

Z ociąganiem podeszłam do okna i otworzyłam je.

– Mamy też drzwi – warknęłam do Caydena, który przez sekundę przyglądał mi się z niepewnością.

– Ale można też tak, prawda? Jesteś gotowa?

– Jak miałabym być gotowa na to, żeby dać najokropniejszemu z bogów oszpecić moje ciało?

– Hefajstos rzeczywiście nie prezentuje się najlepiej, ale jest najbardziej dobrodusznym ze wszystkich bogów – pouczył mnie Cayden, a ja od razu poczułam wyrzuty sumienia. On uwalniał we mnie najgorsze cechy. A poza tym nie Hefajstosa się bałam, ale tego, co czekało mnie w Mytikas.

Splotłam ręce na piersiach.

– Moja mama nie zgodziła się, żebym z tobą poszła.

– Twoja mama nawet nie zauważy, że cię nie było.

– Kiedy zobaczy tatuaż, dostanie ataku hysterii – dalej próbowałam się bronić przed tym, by z nim pójść, chociaż wiedziałam, że nie mam najmniejszych szans.

Cayden uśmiechnął się. Lepiej by było, gdyby tego nie robił i mnie w ten sposób nie omamiał. Nie udało się. Podszedł bliżej i położył dłonie na moich ramionach. Powoli mnie pogłaskał.

– Nie musisz się bać. Nic nie poczujesz, a ja przez cały czas będę z tobą – oświadczył. – Jeśli chcesz, potrzymam cię za rękę. – Na jego twarzy znów pojawiły się te cholerne dołeczki. – Twoja mama i żaden inny człowiek nie zobaczy tego tatuażu. No chyba, że będziesz tego chciała.

Wyglądało na to, że już się nie wywinę. Cofnęłam się o krok.

– Nie musisz trzymać mnie za rękę – wysyczałam, a on znów zamrugął niespokojnie.

– Co się dzieje, Jess? – zapytał. – Dlaczego jesteś na mnie taka wściekła?

Czy powinnam powiedzieć Caydenowi o księdze? Mogłam mu po prostu wygarnąć prosto w twarz, co o nim myślę. Ale czy to coś by zmieniło? Na pewno nie udałoby mi się go zmienić. Mogłam jedynie zadbać o to, by bogowie jak najprędzej zniknęli i problem z Agriosem i jego sojusznikami się rozwiązał.

– Nic ci się nie stanie – Cayden przerwał moje ponure myśli. Stał znów o wiele za blisko mnie. Czy byłam jakimś magnesem?

– Więc miejmy to za sobą – wymamrotałam i chwyciłam kurtkę wiszącą na krześle przy biurku. Najlepiej będzie, jeśli znikniemy z naszego pokoju, zanim przyjdzie mu do głowy coś głupiego.

Ramię w ramię poszliśmy na plażę. Wiatr, który nabrał siły w ciągu dnia, rozwiewał moje włosy. Najwyraźniej znów jakiś bóg był wściekły na Zeusa. Czy oni nie mogli jakoś inaczej radzić sobie ze swoimi złymi nastrojami? Czy zawsze musieli odreagowywać na ludziach?

– Dokąd idziemy? – zapytałam po chwili. Spacerowanie z Caydenem po plaży podejrzanie przypominało randkę.

– Nie bądź taka niecierpliwa. Musisz się rozluźnić. Nawet nie zauważysz momentu przejścia – powiedział pouczającym tonem i wziął mnie za rękę. Wyrwałam mu ją i zapięłam kurtkę. Potem schowałam dłonie w kieszeniach. Cayden zmarszczył czoło.

Woda z grzmiotem uderzała o skały przy brzegu morza. Oby tylko pogoda nie zepsuła się na dobre, pomyślałam, a w następnej chwili nagle wyjrzało słońce. Jasnoniebieskie niebo ciągnęło się aż do horyzontu. Piasek lśnił pod moimi stopami, a przed nami rozciągała się lustrzana tafla morza. Na skałach siedziały dziewczyny z długimi, zielonymi włosami. Chichotały i pochylały zalotnie głowy.

– Cześć, Pro – zaszczebiotała jedna z nich. – Kogo tu nam przyprowadziłeś? – Odrzuciła włosy na plecy i wypięła przykrytą muszlami pierś. Zakrywała niewiele jej perfekcyjnego ciała.

– To ona – wyszeptła druga z dziewczyn tak głośno, że to usłyszeliśmy.
– Doskonale wiesz, kim ona jest, Tebe – odpowiedział gniewnie Cayden. – To Jess. Diafania, która nam pomoże pokonać Agriosa.

Rozległ się dźwięczny śmiech.

– A czy ona jest tą jedyną? – drażniła się z nim piękność.

– Daj spokój – warknął i chwycił mnie za ramię. – Zajmijcie się własnymi sprawami. Byłbym wam też bardzo wdzięczny, gdybyście nie trąbiły o jej obecności tutaj.

– Śnij dalej, Prometeuszu – gonił nas jasny głos. – Czy to nie ty nazwałeś nas największymi plotkarami uniwersum?

– I nie pomyliłem się – wycedził cicho Cayden.

– O co jej chodziło, kiedy spytała, czy jestem tą jedyną? – zapytałam. Przecież nie mógł mnie tylko tak po prostu za sobą ciągnąć.

– O nic. – Teraz Cayden warknął na mnie i włókł mnie dalej za sobą.

– Jest uparta – zawołała za nim nimfa. – Szkoda fatygi. Wiesz, gdzie mnie znaleźć, kiedy będziesz miał jej dość.

Znów rozległ się zbiorowy śmiech.

– Głupia koza – wymamrotałam. – Jeśli o mnie chodzi, możesz go mieć od razu – zawołałam przez ramię. – Ja go nie chcę.

– Słyszałem to – zauważył Cayden.

– Miałeś to usłyszeć, ty cholerny despoto! Puść mnie w końcu.

Ku mojemu zaskoczeniu, Cayden rzeczywiście pozwolił mojej dłoni się wyrwać. Rozpięłam kurtkę i obwiązałam nią sobie talię. Było tu znacznie cieplej niż w domu. Rozejrzałam się z ciekawością. Podczas mojej pierwszej wizyty w Mytikas wciąż biegłam przez las, który bardzo przypominał krajobraz Gór Skalistych, i w końcu wylądowałam na polanie. Tu rzeczywiście wyglądało tak, jak wyobrażałam sobie dawną Grecję. To było jak podróż w czasie do przeszłości. Nie mogłam się napatrzeć. Dotąd znałam tylko opisy z książek, a nagle znalazłam się w samym ich środku. Łagodne wzgórza rozciągały się aż po horyzont. Śnieżnobiałe wille stały na ich zielonych zboczach. Cyprysy ugięły się pod podmuchami wiatru. Po prostu musiałam się zatrzymać. Wiatr przyniósł śmiech dzieci.

Cayden wskazał palcem jedną z willi, położoną niedaleko brzegu morza.

– Tam mieszka mój brat Epimeteusz z żoną Pandorą, dziećmi i wnukami.

– To ta od puszek? – zapytałam, choć oczywiście znałam odpowiedź.

– Ta sama – potwierdził Cayden. – Zawsze miała z tego powodu wyrzuty sumienia.

– Dlaczego? Przecież ją też wykorzystaliście. I przecież to twój brat, a nie ona, otworzył tę puszkę.

– Pandora nie jest głupia i dobrze wie, jaką rolę odegrała w tym przedstawieniu. Cieszę się, że wzięła sobie za męża Epimeteusza. Uchroni go przed kolejnymi głupotami.

– Nie masz o swoim bracie najlepszego zdania, prawda?

– Ależ nie. Kocham go – odpowiedział. – I dlatego wciąż się martwię, że znów zrobi coś niemądrego. Nadal nie wybaczył Zeusowi.

Zeszliśmy z plaży i wspinaliśmy się na wysokie wzgórze.

– Czy któraś z tych willi należy do ciebie?

Cayden pokręcił głową.

– Nie.

– Dlaczego nie? Zeus na to nie pozwolił? – Pomyślałam o pierścionku, który wciąż nosił na znak swojego poddania. Czy kiedykolwiek go zdejmie?

– Nigdy nie marzyłem o tym, żeby osiąść i założyć rodzinę – odpowiedział. – Najczęściej mieszkam na Olimpie albo u przyjaciół.

– Powinieneś wziąć przykład z brata i znaleźć sobie żonę. Na pewno jest cała masa bogiń, które tylko czekają na to, żeby wskoczyć do twojego łóżka. – Zabrzmiało to bardziej zazdrośnie, niż chciałam. W mojej głowie pojawił się obraz Caydena w niebiańskim łożu z tłumem nagich Gracji. Najwyraźniej naoglądałam się obrazów znanych włoskich malarzy. Moja fantazja była nimi przesiąknięta.

– Nie interesuje mnie to – oznajmił Cayden.
Zapewne wszystkie miał już w swoim łóżku.
– Wtedy przynajmniej zostawiłbyś w spokoju ludzkie dziewczyny i nie łamałbyś im seryjnie serc.
Jego oczy zwęziły się. Mimo to wciąż dobrze widziałam ich zieleń.
– Nie odniosłem wrażenia, że tobie złamałem serce.
– To by ci się nie udało, ale nie mówię o sobie. Co z July? Wyplakuje sobie za tobą oczy.
– Co ci powiedziała Ariadna? – prychnął i zepchnął mnie z drogi dokładnie w momencie, kiedy przegalopowało po niej stado centaurów.
– Cześć, Pro – zawołali do niego. – Będziesz dziś wieczorem na stadionie?
– Raczej nie.
– Stary nudziarz. – I zniknęli za kolejnym zakrętem. Skamieniałam i po prostu stałam z otwartymi ustami.
– Prawnuki Chirona – wyjaśnił i dla pewności rozejrzał się jeszcze raz. – Być może jednak powinienem pójść na nich popatrzeć. Jestem ich dłużnikiem.
– Tego Chirona, który złożył się za ciebie w ofiarę?
Cayden skinął głową i ruszył przed siebie.
– Odrobiłaś zadanie domowe.
– Przeczytałam tylko jeszcze raz, co wydarzyło się wtedy między tobą i Zeusem.
– Chiron był fajnym gościem. Do dziś żałuję, że przyjąłem tę ofiarę. – Przesunął dłonią po włosach.
– To była jego decyzja. – A teraz go jeszcze pocieszałam. Byłam beznadziejnym przypadkiem. – Ale prawdopodobnie żywy, mądry i sprawiedliwy, bardzo cierpiący Chiron byłby jednak lepszy niż bóg, któremu w głowie tylko własna przyjemność, i wszystko mu jedno, czy depcze ludzkie uczucia.
– Wyjątkowo muszę ci przyznać rację.
Ta odpowiedź ostatecznie odebrała mi mowę. Droga wiodła wciąż w górę zbocza. Męczyłam się, próbując dorównać kroku Caydenowi. Cyprysy rosły tu bliżej siebie. Więcej nie rozmawialiśmy. Dobre i to. Lepiej, żeby był na mnie zły, niż żeby próbował mnie całować.

Zapiski Hermesa

XV

Czasem naprawdę wątpilem w rozsądek Prometeusza. Czy mógł wybrać bardziej widoczny sposób sprowadzenia Jess do Mytikas? Musiał ją pokazać właśnie nimfom. Od kiedy znał tę dziewczynę, jego rozum jakby się rozpuścił.

Czy powinienem od razu sprowadzić pomoc? Ale w ten sposób prawdopodobnie skupiłbym na nich jeszcze większą uwagę. Byłoby naprawdę łatwiej, gdyby Jess w końcu zaczęła rozpoznawać bogów cienia. Do tej pory wyglądało to tak, jakbyśmy poruszali się po omacku. Każdy sąsiad mógł być sojusznikiem Agriosa. Do nikogo nie można było mieć już zaufania. Wczoraj niemal nie odważyłem się wyjść z domu. Na Polach Marsowych podobno doszło do zamieszek. Na szczęście Posejdon zdusił je w zarodku, ale nie udało mu się pojmać żadnego z buntowników. Prawdopodobnie nie tylko on uważał, że wybiła ostatnia godzina Zeusa, a kto nie podlizywałby się już swojemu przyszłemu szefowi? Nie robiłem mu wymówek, przecież sam postanowiłem przeprowadzić się na wieś, aż ta cała sprawa zostanie wyjaśniona. Mogłem tylko na jakiś czas odwiesić skrzydlate buty i czekać.

Zbliżaliśmy się do kamiennego domu, który z daleka wyglądał tak, jakby został wbudowany we wznoszącą się przed nami ogromną górę. Więc Hefajstos rzeczywiście mieszkał w wulkanie.

Przyspieszyłam, żeby dogonić Caydena.

– Czy to tutaj? – zapytałam ze strachem. Teraz rzeczywiście nie było już odwrotu.

– Tak – padła zdawkowa odpowiedź. – Ale nie martw się, nie rzucę cię bestii na pożarcie, chociaż czasem miałbym na to ochotę.

Och. Ktoś tu było obrażony. Chyba nie zraniłam prawdą jego delikatnej duszyczki?

Cayden uniósł wiszącą na drzwiach kołatkę, która miała formę głowy, i upuścił ją na drewno z taką siłą, jakby chciał zburzyć dom. Dopiero, kiedy cofnął dłoń, zobaczyłam, że wokół mosiężnej twarzy zamiast włosów kłębią się niezliczone, cienkie węże. Ich głowy były tak misternie wykute, że musiał je wykonać mistrz. Byłam tak zahipnotyzowana widokiem drobiazgowych ornamentów, że odskoczyłam z przestraszeniem, kiedy drzwi nagle się otworzyły.

Zobaczyłam potężną klatkę piersiową, opiętą skórzanym fartuchem. Uniosłam głowę i przygotowałam się na widok. Ale się przeliczyłam. Niebieskie oczy patrzyły przyjaźnie spod krzaczastych brwi.

– Nie tak szybko – zagrzmał dobroduszny głos. – Właśnie ucinalem sobie drzemkę. – W moją stronę wyciągnęła się opalona na brązowo łapa. – Ty musisz być tą małą diafanią.

Usta, które wypowiedziały te słowa, skrywały się za gęstą brodą. Ale ten mężczyzna nie był okropny. Po prostu był duży, silny i dość owłosiony. Między pięknymi bogami rzeczywiście musiał wyglądać jak kolorowy kundel. Czy Hera naprawdę wygnała go zaraz po narodzinach? Przecież nie mógł jeszcze wtedy mieć brody. O tę historię musiałam zapytać Atenę. Hera nie sprawiała wrażenia, jakby była taką wyrodną matką.

– Widzę, że nosisz mój łańcuszek – zagrzmał olbrzym. – Odważna dziewczyna. Nie zapomnij go użyć, kiedy to będzie konieczne.

Skinęłam głowę i ruszyłam za nim do przedsionka domu. To określenie nie pasowało do tego miejsca. W rzeczywistości był to ogromny warsztat. Przestrzeń musiała zostać wykuta bezpośrednio w skale. Na samym szczycie, na suficie, dostrzegłam jasny punkt, który prawdopodobnie służył jako wyciąg. Wkoło płonęło wiele ognisk. Pokryte skórą ławki i krzesła stały pod ścianami i wkoło ogromnego, drewnianego stołu. Wszędzie wały się nieukończone przedmioty. Podeszłam do jednego ze stołów i spojrzałam na leżącą na nim biżuterię. Nieprawdopodobne, że takie wielkie dłonie produkowały tak delikatne łańcuszki.

Rozległ się pomruk.

Uważaj, żebyś się nie zraniła. Złoto bogów ma ostre kanty.

– Kalchas! – zawołałam. Wilk podbiegł do mnie, a ja opadłam na kolana, żeby otoczyć go

ramionami. Schowałam twarz w jego miękkim futrze.

– Tęskniłam za tobą.

Nie ma powodu do wzruszeń. Ten urwis na pewno skutecznie zajmował ci czas.

– Denerwował mnie do granic możliwości – poinformowałam wilka.

To jedna z jego taktyk. Nieszczerólnie mądra, by cię zdobyć, ale nie spodziewałem się po nim niczego innego. – Wykrzywił swój pysk w uśmiechu.

– Nie zdobyłby mnie nawet wtedy, gdyby był miłszy – zdradziłam cicho wilkowi. Szczeknięcie, które się potem rozległo, brzmiało tak, jakby chciał mnie wyśmiać.

– Chodź, proszę. – Obok mnie stanął Cayden. – Kalchas – przywitał się z wilkiem. – Co tu robisz? Wstałam.

Oczywiście, pilnuję Jess, a o czym ty pomyślałaś?

– Sam sobie z tym poradzę.

Kalchas podążył za Hefajstosem, który przeszedł na drugą stronę jaskini.

Jak chcesz ją ochronić przed samą sobą? – wilk prowokował go dalej. *Nie sądzisz chyba, że pozwolę, żebyś umieścił ją wśród swoich podbojów.*

– Moje podboje nie powinny cię nic obchodzić – Cayden warknął głośniejsz od wilka. – Jeśli nie będziesz trzymał swojego przemądrzałego pyska na wodzy, poproszę Apolla, żeby zesłał twoją duszę do Hadesu.

– Nie odważysz się na to – wtrąciłam się do kłótni.

– Ależ oczywiście, że się odważę. I tak masz o mnie jak najgorsze wyobrażenie. To nie zrobi już różnicy.

Miał rację. Mimo to byłam pewna, że nigdy tego nie uczyni, i że Apollo nie spełniłby takiego życzenia. Moja dłoń pogłaskała futro Kalchasa.

– Ten facet nie umie mnie przestraszyć – zapewniłam wilka.

– Wolisz leżeć czy siedzieć, kiedy będę nanosił tatuaż? – zapytał Hefajstos, który albo nie słyszał naszej kłótni, albo ją zignorował. Stał przy stole, na którym leżały różne narzędzia.

– Myślę, że wolałabym leżeć. – Zakreśliło mi się w głowie na widok ostro zakończonych przyborów. Mój oddech przyspieszył.

– Jess – usłyszałam z oddali głos Caydena. – Jestem przy tobie.

– Wypij to – zagrzmiał Hefajstos i wcisnął mi w dłoń kubek. – Dzięki temu zaśniesz i nic nie zauważysz.

Cayden zaprowadził mnie do stojącej w rogu leżanki, na której leżał kolorowy koc i jedwabne poduszki. Trzęsącymi się palcami przystawiłam kubek do ust.

– Musisz to wypić w całości – powiedział.

Płyn smakował trochę jak piwo i miód, i coś, czego nie znałam. Jakoś ziołowo. Zlizalam sobie pianę z ust.

– Czy mogę dostać jeszcze? To było pyszne – wymruczałam i odbiło mi się.

– Na pewno nie – powiedział Cayden. – Musisz zdjąć sweter i się położyć. Czy mam ci pomóc?

Widziałam jego twarz jak przez mgłę, ale zdecydowanym ruchem uderzyłam go w dłoń, kiedy zaczął się dobierać do ściągacza mojego swetra. Kalchas warknął coś, co zabrzmiało lubieżnie.

– Pod tym swetrem na pewno nie ma nic, czego bym już wcześniej nie widział – powiedział Cayden urażonym tonem.

Nawet mój opanowany przez strach i napój mózg zarejestrował bezczelność tej wypowiedzi. Odwróciłam się i ściągnęłam sweter przez głowę.

– Lepiej stąd spadaj, dupku – wyszczałam wściekle.

– Zapewne tego byś chciała. Ale obiecałem, że z tobą zostanę.

– Jeśli o mnie chodzi, nie musisz się trzymać tej obietnicy. Idź i zabaw się z tą zielonowłosą nimfą. – Ostrożnie ułożyłam się na brzuchu i starałam się zignorować fakt, że dwóch mężczyzn i wilk widzą mnie ubraną tylko w biustonosz.

– Dość tego – rozkazał Hefajstos. – Dziewczyna musi się rozluźnić. Wasze kłótnie nieszczerólnie w tym pomagają. Czy ona wie o ryzyku?

Poczułam czubki placów pomiędzy łopatkami. Były szorstkie. Kowal wtarł w moją skórę jakiś płyn. Czekał na odpowiedź.

Odwróciłam głowę właśnie w tym momencie, kiedy Cayden pokręcił swoją.

– Zaczynam – powiedział. – Jesteś gotowa?

– Raczej nie – wymamrotałam i nic już nie poczułam.

Jak z oddali usłyszałam tylko, jak Kalchas grozi Caydenowi na wypadek, gdybym umarła. Była mowa o truciznie i o ryzyku, którego bogowie nie powinni podejmować. Nie byłam pewna, czy te słowa były prawdą, czy należały do dziwacznych snów, w których utonęłam. Cayden i ja leżeliśmy na białym piasku. Woda łaskotała nasze stopy. Nachylił się nade mną i uśmiechnął z taką miłością, że moje serce zrobiło się ciężkie.

– Jestem przy tobie – usłyszałam jego głos.

Potem bieглиśmy obok siebie przez las. Wyglądał starzej. Przed nami biegł mały chłopiec, a kiedy się do nas odwrócił, zobaczyłam młodszą wersję Caydena. Dziecko miało jednak moje oczy. To było niemożliwe. Siedzieliśmy obok siebie na huśtawce, która wisiała na werandzie dużego domu. Spojrzałam na swoje dłonie. Wyglądały, jakby należały do starej kobiety, ale wiedziałam, że są moje. Cayden, jak zawsze młody i piękny, otoczył mnie ramieniem i pocałował w skronie.

– To się zaraz skończy – usłyszałam jego głos. – Potem możemy wrócić.

Nie miałam pojęcia, o czym mówił. Ktoś nachylił się nade mną. Cienie zbliżały się, musiałam się przed nimi obronić i wymierzyłam cios.

Trzymaj się, na miłość Zeusa – usłyszałam głos Kalchasa w głowie.

Poraził mnie straszliwy ból. Plecy płonęły ogniem, który przenikał każdą, nawet najmniejszą żyłę. Skuliłam się, przez ciało przeszły spazmatyczne konwulsje, których nie byłam w stanie kontrolować. Moja głowa uderzyła o kant leżanki. Ciepły płyn powoli zalał mi oczy. Ktoś próbował mnie przytrzymać, ale nie zniosłam tego dotyku. Nie mogłam oddychać i łąpałam powietrze.

– Co się dzieje?! – usłyszałam krzyk Caydena.

– Jej ciało się broni – w moim uchu zagrział basowy głos Hefajstosa. – Wiedziałaś, że to się może stać. Wszyscy o tym wiedzieliście.

Kalchas zawarczał i kilka razy zaszczekał.

Zrób coś – rozkazał. *Ona musi oddychać, bo się udusi.*

Ktoś odwrócił moje ciało. Głośno jęknęłam, kiedy plecy zostały wciśnięte w podłoże. Ból narastał. Chciałam krzyknąć, ale czyjeś usta przycisnęły się do moich. Wierzałam w panice, a dłonie, które mnie trzymały, były bezlitosne. Powietrze wtargnęło do moich płuc, na języku poczułam znajomy smak Caydena. Mocniej odgiął moją głowę do tyłu i jeszcze raz wpuścił w moje ciało powietrze.

– Nie umrzesz, słyszysz? – wyszeptał po trzech kolejnych oddechach. – Zostaniesz tu ze mną. Mam dość ratowania twojego życia.

Czy chciał być dowcipny? Przepraszam, jeśli stwarzałam problemy. Zakaszlałam. Ból nadal pulsował w moim ciele. Długo już tego nie wytrzymam. Byłam pewna, że gorąco przepala właśnie moje narządy. A za wszystko winę ponosili tylko bogowie. Ale tak łatwo nie zamierzałam umierać. Zagryzłam zęby. Musiałam po prostu przeczekać, aż ogień zgaśnie.

Chłodne dłonie głaskały moje ręce i brzuch. Próbowałam otworzyć oczy, ale widziałam tylko czerwone smugi. Męka zdawała się nie mieć końca. Ból był milion razy silniejszy niż ten, który sprawiła mi Charybda. Jak Cayden mógł na to pozwolić? Dałabym głowę, że wiedział, co mnie czeka. Zobaczyłam przed sobą twarz mojej matki, a potem Phoebe. Obie śmiały się i robiły wrażenie szczęśliwych. Siebie tam nie widziałam. Otoczyła mnie gęsta ciemność.

– Być może jej ciało jednak poradzi sobie z palladium. – Nawet w tym stanie zarejestrowałam powątpiewanie w głosie Hefajstosa.

Nagle usłyszałam w głowie łomot mojego serca, które biło jak tam-tam. Bum, bum, bum. Przerwa. Bum, bum, bum. Dłuższa przerwa. Jeśli tak dalej pójdzie, w pewnym momencie wysiądzie. Bum, bum, bum. Dłonie nacisnęły na moją klatkę piersiową. Bum, bum, bum, bum, bum. Uderzenia nabierały regularności. Ktoś uniósł mój tułów i przystawił mi kubek do ust.

– Musisz to przełknąć – rozkazał Cayden.

Łatwo powiedzieć. Wprawdzie tak straszliwie chciało mi się pić, jakbym przez ostatnie sto dni błądziła po pustyni, ale odruch przełykania odmawiał mi posłuszeństwa, podobnie jak reszta mojego ciała. Zdziwiająco, że w tym stanie nadażalam za rozmową tych trzech facetów.

Jeśli ona umrze, osobiście zaprowadzę cię do Tartaru – warknął Kalchas.

– Myślę, że najgorsze za nami – powiedział z ulgą Hefajstos. – Odzyskuje barwy na twarzy. Da sobie radę.

On to nazywa barwą. Wciąż jesteś biała jak ściana.

Mój oddech był teraz regularniejszy. Czerwień przed oczami zmieniła się w jasny róż. *Zabiję go, możesz mu to przekazać.* – Kalchas się zaśmiał. *Moja dziewczyna. Nie daj mu się pokonać. Pokaż mu, jaka siła tkwi w nas, ludziach.*

Musiałam się przez chwilę zastanowić, zanim uświadomiłam sobie, że wilk kiedyś też był człowiekiem. Wprawdzie posiadał szczególne zdolności, ale był człowiekiem – jak ja. Gdyby Cayden odważył się uczynić ze mnie po śmierci swojego pieska, zagryzłabym go.

– A teraz, do cholery, otworzysz oczy! – warknął Cayden.

Nie było to szczególnie szarmanckie. Ból ustąpił tak samo nagle, jak nadszedł.

„Ona się trzęsie. Musisz ją ogrzać” – rozkazał Kalchas.

– A myślisz, że co właśnie robię? Ale nie spodoba się jej to, kiedy się obudzi. – Ktoś naciągnął na mnie koc. – Ona mnie nienawidzi, na wypadek gdybyś tego nie zauważył.

Masz ją tylko trzymać, a poza tym – łapy z daleka od niej.

Rozległ się śmiech Hefajstosa, a potem nie było już nic. Żadnego bólu. Żadnego dźwięku. Po prostu nic.

Kiedy doszłam do siebie, wciąż było ciemno. Skóra pomiędzy moimi łopatkami była napięta i paliła mnie trochę, ale poza tym czułam się wspaniale. Leżałam na czymś miękkim i ciepłym. Łóżko było nieprawdopodobnie wygodne. Schowałam twarz głębiej w poduszkę. Pachniała prawie jak... Poduszka mruknęła, a koc otulił mnie niczym boa dusiciel. Chwileczkę. Na co on sobie właściwie pozwalał?

Spróbowałam się uwolnić i wstać. Ten facet po prostu wykorzystał moją bezradność, a ja nie miałam nawet na sobie swetra. On też nie był kompletnie ubrany co tylko pogarszało sytuację.

– Puść mnie – prychnęłam.

– Dopiero, kiedy się uspokoisz. W ciemności potkniesz się o narzędzia Hefajstosa i jeszcze się skaleczysz.

– To nadal lepszy pomysł niż leżeć z tobą półnago w łóżku.

– Nie rób takich ceregieli. Do niczego nie doszło.

Prawdopodobnie nie, skoro wciąż tu jestem.

– Jak mogłeś pozwolić, żeby położył się obok mnie? – warknęłam do Kalchasa.

Przecież to nie pierwszy raz.

– Ale ostatnio dowiedziałam się, że on naprawdę ze wszystkimi chodzi do łóżka. To robi dużą różnicę.

– Wcale nie jestem taki zły. – Cayden zdążył usiąść na krawędzi łóżka i przetarł sobie twarz dłońmi. W świetle, które wpuszczały niewielkie paleniska, widziałam jego karmelowy, o wiele za dobrze zbudowany tors. Wyrwałam mu koc i owinięłam się nim.

– Czy skończyliśmy? – zapytałam. – Gdzie mój sweter?

Cayden wyłowił z ziemi swoją koszulę i naciągnął ją na siebie.

– Odwróć się – rozkazał i wstał. – Nie obawiaj się, nie pożrę cię. Chcę tylko zobaczyć tatuaż. – Zsunął koc z moich ramion.

Tatuaż. Z emocji zupełnie o nim zapomniałam.

– Czy ja też mogę go zobaczyć? – zapytałam.

– Dopiero, kiedy skóra całkiem się wyleczy. Hefajstos powiedział, że to chwilę potrwa. Parę dni zajmie też, zanim rozwinie się twoja nowa siła. – Przerwał, a ja poczułam na skórze opuszki jego palców. Były bardzo delikatne.

– Jest przepiękny.

Nie ruszałam się, kiedy wodził palcem po obrysie tatuażu.

– Co się stanie, kiedy teraz spotkam boga cienia? Zacznie mnie piec?

Wciąż stał o wiele za blisko, ale przynajmniej już mnie nie dotykał.

– To pnącza kwiatów – wyjaśnił. – Hefajstos zadał sobie dużo trudu.

Ani słowa o bólu, który przeszłam i o tym, że prawie się udusiłam. A może tylko mi się to wydawało?

– Podaś mi, proszę, mój sweter? Chciałabym wrócić do domu.

– Możemy poczekać, aż poczujesz się lepiej – powiedział Cayden. – Hefajstos poszedł z cyklopami do tawerny. Wciąż jesteś słaba.

– Zaprowadź mnie, proszę, z powrotem.

– Jak chcesz. – Podał mi sweter, który pospiesznie naciągnęłam na siebie. Potem wsunęłam buty.

Kiedy wstałam, zakręciło mi się w głowie. Zanim zdążyłam się czegoś chwycić, Cayden już stał przy mnie.

– Atrament był dla ciebie za silny. Przykro mi z tego powodu.

– Już dobrze. – Przez chwilę oparłam się o niego, ale tylko do momentu, kiedy miałam pewność, że się nie przewrócę. Musiałam sobie po prostu wyobrazić, że jest kolumną albo ścianą. Czymś, co nie pachniało tak dobrze i tak znakomicie do mnie nie pasowało. Moja głowa miała idealny rozmiar do wgłębienia w jego ramieniu.

– W domu też mogę trochę pospać.

– Jeśli koniecznie się przy tym upierasz – mruknął.

Cayden przeprowadził mnie przez warsztat, a kiedy otworzył drzwi, oślepiło mnie słońce. Straciłam jakąkolwiek miarę czasu. Jak długo byliśmy w domu Hefajstosa? Wydawało mi się, że minęły godziny. Kalchas dreptał w milczeniu u mojego boku.

– Myślisz, że jest bezpiecznie? – zapytał go Cayden.

Wiadomość o tym, że ona tu jest, zdążyła się już roznieść. Nimfy są wybitnie plotkarskim narodem. A Tebe nie ma o tobie najlepszego zdania.

Która to już kobieta?

– Musimy ją przeprowadzić najszybciej, jak się da.

– ONA wciąż tu jest – poinformowałam ich. Świeże powietrze dobrze mi zrobiło i czułam się już o wiele lepiej.

– Wiemy o tym. Bo ONA nie mogła poczekać, aż będzie bezpieczniej JA stąd wyprowadzić.

– Nie powiedziałaś mi, że jestem w niebezpieczeństwie. – Robiło się coraz ciekawiej. Czyżbym to ja była teraz winna?

– Czy to coś by zmieniło? Zostałabyś wtedy choćby sekundę dłużej ze mną w domu Hefajstosa?

– Nie! – odpowiedziałam błyskawicznie.

– Tak właśnie myślałem – powiedział gorzko. – Wolałabyś stawić czoło hordzie cyklopów, zamiast wygodnie zostać ze mną w łóżku. Dodajmy, że w połowie ubrana. Jakbym koniecznie musiał rzucać się na nieprzytomną dziewczynę.

To musiało podrażnić jego dumę – zaśmiał się szczerkając Kalchas.

– Jego duma nic mnie nie obchodzi. Co on miał na myśli, mówiąc o hordzie cyklopów?

Nagle rozległ się krzyk.

– Jeszcze się tego dowiesz. – Cayden przyspieszył kroku. – Kiedy powiem „biegnij”, zacznij biec. I żadnych wymówek.

Nie byłam pewna, czy jestem w stanie to zrobić. Ale do niego nie przemówiłby argument, że mam nogi jak z waty. Chwycił mnie za rękę i pobiegł ze mną za wzgórze. Nimfy nadal siedziały na skałach, tyle że tym razem było ich dwa albo trzy razy więcej niż ostatnio. Wśród nich znajdowało się kilkoro młodych mężczyzn. Nie wiedziałam, że istnieją też męskie nimfy. Kiedy zobaczyli, że się zbliżamy, zaczęli klaskać i wiwatować.

„Głupie gęsi. Na pewno czekają na wielkie widowisko” – przemknęło mi przez myśl.

Krzyk się zbliżał. Odwróciłam się i struchlałam. Ścigali nas wysocy i barczyści kolosi z drewnianymi pałkami w dłoniach. Nie widziałam wyraźnie ich twarzy, ale zauważyłam, że każdy

z nich na czole ma tylko jedno oko.

Cayden mnie puścił. W pędzie zrobiłam jeszcze kilka chwiejnych kroków do przodu i upadłam na kolana.

– Tutaj! – wrzasnął ktoś, kto chwilę później został wygwizdany przez nimfy.

Ale w dłoniach Caydena nagle znalazł się oszczep, którym cisnął w stronę cyklopów.

– Biegnij! – krzyknął.

Biegłabym, gdybym mogła. Resztką sił stanęłam na nogach.

Spadał na mnie cios jednej z drewnianych maczug.

– Biegnij, do cholery! – Cayden rzucił się na mnie i odsunął na bok. Cios trafił go w ramię, przewrócił się. Ale tylko się otrząsnął i znów wstał.

– Kalchasie! – warknął. – Przegoń ją, zanim stracę rozum.

Wilk kłapał zębami w pobliżu mojej łydki. Teraz widziałam już wyraźnie jednookich. Odrętwienie minęło i rzuciłam się przed siebie. Dokąd miałam biec?

Jeden z olbrzymów nadciągał z boku z atakiem.

Kalchas rzucił się na niego. Nimfy piszczały i klaskały, jakby siedziały w teatrze, podczas gdy ja miałam serce w przełyku. Cyklop chwycił wilka za kark i odtrącił. Kalchas zaskowyczał z bólu, kiedy uderzył o ziemię. Potwór zmienił kierunek i ruszył na Caydena, a ja podbiegłam do Kalchasa.

Nie mogłam przecież zostawić jego i Caydena samych. Nie mogłam po prostu uciec. Cayden był wprawdzie najbardziej bezdusznym idiotą pod słońcem, ale jednak nie zasłużył na to, żeby zostać rozerwanym na strzępy przez cyklopów.

Wilk się pozbierał.

– Musimy mu pomóc – rozkazałam i podbiegłam do Caydena z nadzieją, że Kalchas podąży za mną. Na drodze stanął mi cyklop, a ja w przerażeniu rzuciłam się z powrotem. Napotkałam spojrzenie Caydena, które było bardziej mordercze niż wymierzone we mnie maczugi. Rzuciłam się na ziemię i sturlałam w porastające brzeg zarośla.

– Użyj łańcuszka! – usłyszałam krzyk Caydena.

Mocno zacisnęłam zawieszkę, z nadzieją, że wyczaruje broń w mojej dłoni. Padł na mnie wielki cień i nastąpiła cisza. Słyszałam tylko szum morza. Mój oddech wciąż był mocno przyspieszony, nogi trzęsły się i nie umiałam wstać. Dopiero, kiedy usiadłam, odwróciłam głowę. Nasz dom stał po drugiej stronie ulicy. Sean i mama wyszli na zewnątrz. Mama przytuliła go i pocałowała. Oboje nie wyglądali, jakby za mną tęsknili.

Udawaj, że po prostu wracasz do domu – warknął obok mnie Kalchas. Jeśli będziesz mieć szczęście, Prometeusz od razu cię nie zabije. Jak mogłaś być tak głupia i wdać się w walkę z cyklopami?

– Nie miałam zamiaru walczyć, nie chciałam tylko... – broniłam się.

Zeus przykuje go z powrotem do skały, kiedy tylko się o tym dowie – przerwał mi Kalchas. Powinien być znacznie ostrożniejszy.

– Przecież nie musisz o tym mówić Zeusowi – prychnęłam ze złością i wstałam. Dokładnie strzepnęłam sobie piasek ze spodni. Tatuaż mógł mnie zabić o wiele wcześniej i Zeus o tym wiedział.

Kalchas rozejrzył się.

Najlepiej będzie, jeśli stąd znikniesz. Muszę wracać, a ty schodź Prometeuszowi z drogi, aż się nie uspokoi.

Wciąż nieco oszołomiona pobiegłam do domu. Mamy i Seana nie było widać, a jego samochód zniknął z podjazdu, więc pewnie już pojechał. Miejmy nadzieję, że mama nie będzie wyglądać przez okno właśnie w chwili, kiedy wślizgnę się do środka. Nie miałam pojęcia, jak wyjaśnić moje potargane włosy i ubranie obtoczone w piasku. Czy Cayden był ranny? A jeśli tak, czy ktoś się nim zajął? Na pewno nie głupie nimfy. Nasza walka była dla nich tylko widowiskiem. Najchętniej zobaczyłyby krew. Dlaczego ja w ogóle się o niego martwiłam?

– Dobrze się czujesz?

Odwróciłam się gwałtownie. Przede mną stał Japetos. A ten skąd się tu wziął? Jego ubranie i włosy były całkowicie mokre, co odpowiadało na moje pytanie.

Spojrzał na mnie z troską.

– Masz tatuaż?
Skinęłam głową.
– Ale czuję się już dużo lepiej.
– On nie powinien cię do tego namawiać. Moi synowie nie przynoszą mi ostatnio chluby – powiedział cicho. – Gdzie jest Prometeusz?
– W drodze powrotnej zaatakowali nas cyklopi – powiedziałam z wahaniem. – Myślę, że wciąż z nimi walczy.
Na twarzy Japetosa odmalowało się niedowierzenie.
– Jest ranny?
Wzruszyłam ramionami.
– Nie wiem. Nie mogłam tam zostać.
– Apollo zajmie się nim, jeśli tak jest – uspokoił mnie i siebie. – Chciałbym, żeby ten chłopak wrócił do domu do swojej matki.
A ja żałowałam, że Japetos częściej nie prał mu skóry.
Japetos spojrział na mnie prawie z rozbawieniem.
– Może powinienem to robić. Byłem o wiele zbyt wyrozumiały dla moich synów.
Spojrzałam na niego z nieufnością.
– Czy właśnie czytałeś w moich myślach?
– Nieczęsto robię użytek z tego daru – powiedział przepraszaście.
– Czy Cayden też to potrafi? – Miałam nadzieję, że nie, w przeciwnym razie musiałabym się zagrzebać w dziurze w ziemi albo ukryć w innym miejscu, w którym by mnie nie znalazł.
Pokręcił głową.
– Nie, jego pokolenie utraciło tę umiejętność.
– No, na szczęście – powiedziałam sarkastycznie, ale nie dałam po sobie poznać ulgi i ruszyłam w kierunku domu. Po kilku krokach odwróciłam się. Teraz albo nigdy. Potrzebowałam odpowiedzi.
– Dlaczego powiedziałaś, że twoi synowie nie przynoszą ci chluby?
Westchnął.
– Epimeteusz zniknął. Mam nadzieję, że nie robi żadnych głupstw. Ma do tego skłonności.
– A Pandora nie wie, gdzie on jest?
Japetos pokręcił głową.
Nie rozumiałam, dlaczego on wciąż troszczy się o swoich dorosłych synów. Był prawdziwą kwoką.
– Na pewno znów się pojawi – pocieszyłam go niepewnie. Miałam własne problemy.
Japetos ruszył za mną.
– Słyszałem, że spotkałaś się z Ariadną.
– Znasz ją? – Dotarliśmy już prawie do ulicy.
– Dziwi cię to? Znam całe moje potomstwo i zawsze miałem na nią oko.
– Dała mi książkę – zaczęłam ostrożnie. – Są w niej spisane występki Prometeusza. – Przepomniałam sobie, że wolał, bym nazywała Caydena jego właściwym imieniem.
Japetos zbladł.
– Spodziewałem się tego.
– Dlaczego on to robi? Tylko dla zabawy?
– Nie. Nie wydaje mi się, by sprawiało mu to przyjemność – odpowiedział Japetos.
Zastanawiałam się, czy nie było mu zimno. Wiatr wiał dość mocno, a on przecież był całkiem mokry.
Z uśmiechem pokręcił głową na tę myśl.
– Zapytaj go. Musi ci to powiedzieć sam. Nie jestem pewien, czy zrozumiesz jego motywację. Ale on nie może inaczej. Albo, dokładniej mówiąc, mógłby, gdyby już dawno nie dał się wmanewrować w tę historię.
– Jeśli uda mi się go o coś zapytać, a on nie zabije mnie od razu, bo nie zniknęłam natychmiast, kiedy pojawili się cyklopi.

– Mój syn w zasadzie nie skrzywdziłby nawet muchy.

Jak to możliwe, że ojciec ma tak skrzywiony obraz swojego dziecka? Nic dziwnego, że Cayden nabrał takich złych manier. Japetos po prostu nie stawiał mu żadnych granic.

– Porozmawiamy ponownie, kiedy sama będziesz miała dzieci – powiedział dobrodusznie. – Człowiek ma zawsze najlepsze intencje, a mimo to w kółko popełnia błędy.

Wielkie nieba, nie. Kiedy będę mieć dzieci, ta sprawa już dawno odejdzie w niepamięć.

Kiedy ojciec Caydena pożegnał się ze mną, wspięłam się po oknie do mojego pokoju i poszłam prosto do kuchni.

– Pospałaś trochę? – zapytała mama. Wyszła z pralni z koszem pełnym mokrej bielizny. – Pomożesz mi to powiesić?

– Jasne. – Chwyciłam jabłko. – Jak było z Seanem? – spytałam i poszłam za nią do ogrodu.

– Fajnie – odpowiedziała. – Zapytał mnie, czy dziś wieczorem odwiedzę z nim jego rodziców.

Co za tempo!

– A ty chcesz to zrobić? – Powiesiłam na sznurku moją ulubioną koszulkę.

Mama zagryzła dolną wargę.

– Nie jestem pewna.

– Przecież ich znasz, prawda?

– Kiedyś znałam ich nawet dość dobrze. Ale nie jestem pewna, czy nie są na mnie źli. W końcu wybrałam twojego ojca, a nie ich syna.

Wzruszyłam ramionami i chwyciłam dwie klamerki.

– Po prostu wtedy bardziej kochałaś tatę.

– Uważali, że jest draniem. – Mama uśmiechnęła się do mnie. – I mieli rację.

– Nie miałaś szans. Jeśli tata czegoś chciał, musiał to mieć. – Wszyscy odczuliśmy to na własnej skórze. Trudno mu było czegoś zabronić.

– Gdybym zdecydowała się na Seana, być może mieliby teraz dwie tak czarujące wnuczki, jak wy. – Uśmiechnęła się do mnie.

– Co za bzdura. Sean mógł być niepłodny. Mogłaś z nim mieć upartych synów. Przecież ja i Phoebe na pewno byśmy się wtedy nie urodziły.

– Masz rację. Nigdy się nie dowiem, jakich dzieci uniknęłam – zaśmiała się i rzuciła we mnie klamerką.

– Poczekaj. – Na jej głowę spadł biały T-shirt. Chichocząc, powiesiłyśmy resztę prania.

– Moim zdaniem, powinnaś iść. Ja, niestety, muszę pracować, ale Phoebe ich oczaruje. Z miejsca adoptują ją na wnuczkę. Będziesz mogła ją tam zostawiać, a my zyskamy spokój.

Mama zaśmiała się wesoło. Byłam wdzięczna za wszystko, co odwracało jej uwagę od ojca. Chociaż najwyraźniej całkiem lubiła Seana, wciąż nie byłam pewna, czy gdyby pojawił się tata, nie pobieglaby do niego z otwartymi ramionami.

– Okej. Więc się zgodzę. – Mama odetchnęła głęboko. – Phoebe polubi jego mamę. Joanna jest bardzo miłą kobietą.

– Więc po prostu dobrze się bawcie. Przecież nie będą oczekiwać, że od razu poślubisz Seana.

– Być może będą mu doradzać, by trzymał się ode mnie z daleka.

Trudno mi było to sobie wyobrazić.

– Dziś rano przygotowałam ciasto – powiedziała mama, kiedy weszliśmy do domu. – Myślę, że to mój nałóg zastępczy. Spęcznieję jak drożdżówka.

Mama pierwszy raz wspomniała mimochodem o swoim nałogu. Wolałam mieć grubą matkę niż pijaną, ale nie chciałam jej tego mówić. Mama zawsze mogła jeść, co chciała, i nie przybierała na wadze ani grama.

Wyciągnęłam ciasto z lodówki i wysypałam na talerz cukier puder. Zaczęłyśmy wspólnie formować kuleczki i obtaczać je w cukrze.

– Kiedy musisz jechać? – zapytała mama.

– Za godzinę. Moja zmiana zaczyna się przed szóstą. – Pierwsza blacha była skończona i wsunęłam ją do piekarnika.

– Może ja też powinnam znaleźć pracę. Co ty na to?

Odwróciłam się do niej ze zdziwieniem. Grzbiet mojej dłoni uderzył o gorące drzwiczki piekarnika.

– Auć.

Mama zerwała się i odkręciła kurek. Zagryzłam zęby i wsadziłam oparzone miejsce pod strumień zimnej wody.

– Bardzo cię boli? – zapytała z troską. – Nie chciałam cię przestraszyć.

– Nie przestraszyłaś. To nic wielkiego. – Rzeczywiście, przez moją dłoń przebiegał wąski, czerwony pasek. – Myślę, że w apteczce mamy maść na oparzenia.

Mama poszła do łazienki, a ja ostrożnie osuszyłam ranę. Ze starcia z cyklopami wyszłam bez zadrapania, a kiedy mama oznajmiła mi, że chce pracować... Pokręciłam głową. Przez całe swoje życie nie przepracowała ani jednego dnia, chociaż skończyła studia i nieźle zdała maturę. Tata nigdy nie chciał, żeby zostawiała nas same, a kiedy on zniknął, ona nie czuła się na siłach, by podjąć się czegoś sensownego.

– A co chciałabyś robić? – zapytałam, gdy ona nanosiła maść na moją dłoń.

– Sean mówił, że w szpitalu szukają pracowników biurowych. Pomyślałam, że się zgłoszę.

– To brzmi nieźle. Phoebe i ja dajemy sobie popołudniami radę same.

– Wiem, ale już długo zostawiałam was bez opieki.

Przewróciłam oczami.

– Mamo, ty zawsze tu byłaś.

– Nie do końca. I obie o tym wiemy. – Podeszła do piekarnika, wyciągnęła z niego gotową porcję ciasteczek i wsunęła do środka drugą blachę.

– Myślę, że to fajny pomysł – powiedziałam. – Poradzisz sobie z resztą? Muszę się przygotować.

– Oczywiście – przegoniła mnie z kuchni. – Będę miała wszystkie ciasteczka dla siebie.

Zaśmiałam się.

– Za chwilę wróci Phoebe. Odda się do adopcji, jeśli nic jej nie zostawisz.

– Zachowam dla niej jedno lub dwa.

Złapałam kilka ciepłych ciasteczek i wsunęłam je do ust, idąc do pokoju. Czekolada rozpuściła się na moim języku. Nic lepszego nie mogło mnie spotkać po tym, jak prawie umarłam z powodu tatuażu i ataku cyklopów.

Zapiski Hermesa

XVI

– *Ma tatuaż – zameldowałem Zeusowi. Siedział na swoim tronie, a na kolanach trzymał laskę. Od niepamiętnych czasów nie widziałem go w takiej pozycji. Czasem zdawało mi się, że zapomniał, że jest naszym szefem.*

– *Czy były trudności? – zapytał.*

– *Kilka.*

Uniół głowę i przewiercił mnie wzrokiem.

– *Nimfy się wygłupiały, palladium prawie zatrulo Jess, a cyklopi skądś się dowiedzieli, że w warsztacie jest człowiek – wyliczyłem. – Mają trochę nierówno pod sufitem.*

Zeus z jękiem ukrył twarz w dłoniach. Najwidoczniej miał wyrzuty sumienia.

– *Czy Jess jest ranna? – zapytał z troską.*

Pokręciłem głową. Mojemu ojcu czasem udawało się mnie zaskoczyć. Być może ten sentymentalizm wynikał też z podeszłego wieku. Wcześniej pojedyncze życie byłoby mu całkowicie obojętne.

– *Nie powinniśmy jej tam ciągnąć – powiedział.*

Ach nie? Czyżby się tego nie spodziewał? Mnie, oczywiście, nikt nie słuchał. Byłem facetem, którego można odsunąć i sprowadzić do roli posłańca. Gdyby ktoś mnie zapytał o zdanie, powiedziałbym mu, że ludzie dziś nie są już tacy głupi jak kiedyś. Nie można było im wcisnąć byle ściemy.

Czy to możliwe, że masz poważne trudności z rozumieniem własnego języka? – wchodząc do pokoju, usłyszałam wściekły głos, dobiegający z mojego łóżka.

Zatkało mnie w obliczu takiej bezczelności.

– *Słyszałaś kiedyś o przestrzeni prywatnej? – wyszczałam możliwie cicho, żeby nie usłyszała mnie mama, i wpadłam do środka. – Co ci przyszło do głowy, żeby wylegiwać się w moim łóżku?*

Cayden wstał powoli. Przewyższał mnie o głowę. Wolałam patrzeć na niego z góry.

– *Jeszcze przed kilkoma godzinami to ty wylegiwałaś się na mnie – zauważył zaczepnie.*

– *Bo podaliście mi narkotyki – broniłam się. – Nie miałam nad sobą kontroli. Mógł pode mną leżeć ktokolwiek.*

Jego brwi powędrowały w górę.

– *Dlaczego od razu nie uciekłaś, kiedy ci to rozkazałem?*

– *Bo nie masz mi nic do rozkazywania. – Splotłam ręce na piersi. – Poza tym odniosłam wrażenie, że potrzebujesz pomocy.*

– *Powiedz po prostu, że się o mnie martwiłaś. – Jego wargi drgnęły w rozbawieniu.*

– *Oczywiście, że nie. To był raczej odruch.*

– *Więc powinnaś popracować nad odruchem korzystania z łańcuszka. Przenosi cię w bezpieczne miejsce, kiedy grozi ci niebezpieczeństwo.*

– *Byłoby wspaniale, gdyby ktoś powiedział mi o tym wcześniej.*

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– *Chyba ze sto razy powtórzyliśmy ci, że masz go nosić i używać.*

Uniosłam w górę ręce w obronnym geście.

– Ale nikt mi nie powiedział, co się wtedy wydarzy.

Dlaczego bogowie byli tacy tępi?

Nachylił się odrobinę i położył mi dłonie na policzkach. Kciukami przeciągnął po moich skroniach. Robił to celowo, by mnie skołować.

– Powtórzę: jeśli następnym razem każę ci coś zrobić, masz wykonać ten rozkaz. Po prostu zrobisz to, co mówię. Bez sprzeciwu i natychmiast.

Strąciłam jego dłonie.

– Zapomnij o tym. Zrobię dokładnie to, co uznam za właściwe.

– Mogłaś umrzeć kolejny cholerny raz! – ryknął na mnie. – Czy to do ciebie nie dociera?!

– Ty przecież też! – krzyknęłam w odpowiedzi.

– Nieprawda – odpowiedział, nietypowo opanowanym tonem. Na jego szyi pulsowała tętnica.

Jeśli się nie uspokoi, na pewno mu pęknie. – Jestem nieśmiertelny. Nieważne, jakie odniosłbym rany – nie umarłbym.

Cholera. Rzeczywiście, jakoś o tym zapomniałam. Byłam głupia. Prawie zrozumiałam jego wściekłość, ale tylko prawie.

– Nie musisz na mnie krzyczeć – powiedziałam słabym głosem, bo nic innego nie przyszło mi do głowy. Głupio z mojej strony, że chciałam ochronić boga.

– Będę krzyczeć, ile chcę. – Przeciągnął dłońmi po włosach.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Jess, czy wszystko w porządku?

– Tak, jasne – zawołałam i podeszłam do drzwi. – Cayden tu jest – wyjaśniłam, bo przecież mama i tak usłyszała już jego głos.

– Och – spojrzała na mnie ze zdziwieniem. – A jak on wszedł?

– Przez okno.

– Robi to częściej?

Pokręciłam głową.

– To był pierwszy raz. – Miałam jednak lekkie wyrzuty sumienia, że ją okłamuję.

– Powiedz mu, że musi się uspokoić albo wyjść z naszego domu.

– Powiem mu tak, nie martw się. Czasem jest trochę choleryczny, ale nie ma złych intencji.

Mama skinęła głową, ale nie wyglądała na przekonaną.

Zamknęłam drzwi i ponownie odwróciłam się w jego stronę. Stał przy oknie i spoglądał na morze.

– Następnym razem będę ostrożniejszy.

– Nie będzie następnego razu.

Przecież o tym wiedział. Gdybym nie miała mocnego postanowienia, by trzymać go z daleka od July, w tym momencie od razu bym go do niej wysłała.

– Niedługo znikniemy, a ty będziesz bezpieczna.

Po tych jego słowach mój żołądek wywinął koziółka.

– Odchodzicie?

Powoli skinął głową.

– Tak będzie lepiej. Dla wszystkich, którzy biorą w tym udział.

– Czyli ta akcja z tatuażem poszła na marne?

– Tatuaż będzie cię jeszcze chronił. Nawet wtedy, kiedy nas od dawna już nie będzie.

Chciałam, żeby sobie poszedł. Oczywiście, że tego chciałam. Na chwilę zacisnęłam powieki. Najchętniej owinęłabym ręce wkoło jego talii i przytuliła się do niego. „Ciebie naprawdę lubi” – powiedziała Atena. Nie pocieszało mnie to, bo nie miałam podstaw, by jej wierzyć. Rysunki z księgi dowodziły, że nigdy nie miał poważnych zamiarów.

– Masz tu czekoladę – powiedział cicho i zanim zdążyłam się zorientować, poczułam jego kciuk sunący po mojej dolnej wardze. Ten dotyk wstrząsnął moim ciałem. – Ciasteczka czekoladowe? – zapytał.

Mogłam tylko skinąć głową i spojrzeć w jego oczy, które patrzyły na mnie pełne obaw. Bał się

o mnie tak samo jak ja o niego. Nie dało się temu zaprzeczyć.

Jego dłonie spoczęły na mojej twarzy. Nachylił się do mnie tak powoli, że miałam całą wieczność, by go odepchnąć. Jego wargi ułożyły się na moich, a jego palce na moim karku wyczyniały szalone rzeczy z moim rozumem. Pocałunek, który rozpoczął się bardzo ostrożnie, z sekundy na sekundę stawał się coraz bardziej namiętny. Cayden popchnął mnie w stronę łóżka. Wyrwałam mu sweter spod paska. Jego usta wędrowały wzdłuż mojego policzka, a potem ukrył twarz w mojej szyi. Dysząc, leżałam pod nim.

– Musimy przestać – wydusił z siebie.

Dlaczego? Czy można było wyraźniej dać komuś kosza? On mnie nie chciał. Nie tak, jak chciał Robyn i inne dziewczyny. Pewnie powinnam być wdzięczna, ale w tym momencie chciało mi się wyć. Zepchnęłam go z siebie i zmieszana poprawiałam włosy. Tak było lepiej, a jednak bolało.

– Jess – powiedział miękko. – Chciałbym, żebyś wiedziała, że zawsze będę o jedno uderzenie serca od ciebie. Nawet gdy już odejdziemy.

– A kiedy to nastąpi? – zapytałam i zignorowałam ból w piersi.

Czy każdą dziewczynę pocieszał tymi słowami? Nie wiedziałam, co było gorsze. Że byłam tylko jedną z setek, czy że po tym wszystkim wciąż uważał mnie za tak naiwną, żeby mu uwierzyć. Gdzieś w najciemniejszym kącie mojego mózgu czaiła się jeszcze nadzieja, że z nami było inaczej. Że naprawdę mógłby mnie kochać, gdybym na to pozwoliła. To było przynajmniej tak samo głupie, jak nadzieja mojej matki, że ojciec pewnego dnia mógłby do niej wrócić. Dobrze o tym wiedziałam. Księża Ariadny otworzyła mi oczy.

– Czasem myślę, że to wszystko musiało się wydarzyć, żebym mógł cię odnaleźć.

To były tylko słowa. Bez jakiegokolwiek znaczenia. W każdym razie nie te, które z taką chęcią nadinterpretowałam. Ale miałam taką nadzieję, że wypowiada je szczerze.

Kiedy nic nie odpowiedziałam, usiadł na krawędzi łóżka.

– Jakie masz plany na dziś? – zapytał nagle całkiem neutralnym tonem.

Spojrzałam na zegarek.

– Cholera! – wyrwało mi się. Było już wpół do szóstej. O szóstej zaczynała się moja zmiana u Pietro. – Musisz już iść. Powinnam się teraz przygotować do pracy.

– Nigdzie się nie wybieram – odpowiedział Cayden. – Ciebie nawet na sekundę nie można spuścić z oczu.

– Jak udało mi się bez ciebie doczekać siedemnastych urodzin? – zapytałam sarkastycznie, ciesząc się, że mój głos nie drży. Umiałam być tak samo wyluzowana jak on.

– Od dłuższego czasu zadaję sobie to pytanie.

– Skoro nalegasz, możesz mnie odwieźć do pracy – złamałam się, bo naprawdę nie mogłam się spóźnić. – Daj mi dziesięć minut.

Pospiesznie ruszyłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Spojrzałam w lustro i głęboko odetchnęłam. Moje wargi były trochę opuchnięte, a na szyi pojawiły się czerwone plamy. Spryskałam sobie twarz zimną wodą. Jak długo zamierzałam dawać mu się wodzić za nos? Czy przespałabym się z nim, gdyby nie przestał? Tak, tak i jeszcze raz tak. A potem mogłabym dopisać swój mały, zgrabny rozdział do księgi Ariadny. Jeden z cyklopów powinien mi przyłożyć swoją maczugą. Być może to przywróciłoby mi rozum.

Szybko włożyłam czyste ubrania i na darmo próbowałam rzucić w lustrze okiem na tatuaż, ale nie udało mi się to. Wyraźnie czułam natomiast palące linie na ciele.

Za piętnaście szósta siedzieliśmy w samochodzie.

– Dlaczego cyklopi nas zaatakowali?

– Nie lubią ludzi – Cayden odpowiedział bez wahania. – A już na pewno nie w Mytikas. Dlatego też Hefajstos nie powiedział im, jakiego gościa się spodziewa. Ale oczywiście to i tak się wydało. Powinienem być ostrożniejszy.

– Dlaczego nas nie lubią? Ilu ludzi mogli w swoim życiu widzieć cyklopi?

Cayden wyjechał z miejsca parkingowego.

– Od czasu tej historii z Odyseuszem nie mają o was najlepszej opinii. Nie bierz tego do siebie.

– Nie brać tego do siebie? Prawie mnie zatłukli na śmierć. A poza tym Polifem był sam sobie winien, że Odyseusz wykłuł mu oko. Powinien po prostu pozwolić mu odejść.

– Odyseusz był kłamcą i oszustem – zaprzeczył Cayden. – Polifem miał prawo zażądać zapłaty za winogrona i owce, które ukradł mu Odyseusz.

– A czy miał też prawo pożreć połowę jego załogi?

Cayden przewrócił oczami.

– To przecież historia Odyseusza, którą wymyślił, żeby się usprawiedliwić. Cyklopi nie jedzą ludzi. Są wegetarianami, nawet jeśli niekoniecznie to po nich widać.

Góry mięśni raczej nie powstają z jabłek i bananów.

– Ja odniosłam wrażenie, że chcą mnie pożreć na śniadanie.

Oczy Caydena wędrowały z mojej twarzy do moich piersi i nóg. Pod jego spojrzeniem przełknęłam ślinę.

– Nie wyglądasz, jakbyś miała smakować szczególnie dobrze. Cyklopi wolą nasączone miodem melony albo granaty z czekoladą. Jedzą tego całe tony. Odyseuszowi udało się doprowadzić do upadku wielkiego miasta. Myślę, że to nie przemawia na korzyść jego charakteru – opowiadał dalej.

– Bogowie nie do końca mieli udział w upadku Troi. – Broniał człowieka, którego nawet nie znałam.

– Koń był jego pomysłem, chociaż Apollo rozkazał mu zdobycie miasta w otwartej walce, nie w drodze podstępnej – odpowiedział Cayden.

– Ale to Atena we śnie wydała stolarzowi rozkaz budowy konia. Bez jej pomocy na pewno nie wykonałby go w ciągu trzech dni – skontrowałam.

– Czy ty zawsze musisz mieć ostatnie słowo? – zapytał Cayden. Samochód zatrzymał się przed restauracją.

Otworzyłam drzwi pasażera.

– Tylko wtedy, kiedy mam rację.

– Odyseusz nie był miłym człowiekiem. Wielokrotnie zdradził żonę w czasie wojny i swojej wędrówki – pouczył mnie Cayden, kiedy stałam już na chodniku. – Na pewno byś go nie lubiła. Był chwalipiętą i narażał się na nieodpowiedzialne ryzyko. Cała ta spisana przez Homera historia to jedna wielka bzdura.

– W takim razie mieliście wiele wspólnego – powiedziałam. – Czyżbyście przechwalali się swoimi podbojami przy ognisku?

Cayden włączył silnik.

– Nie. Uważam, że mądrzej jest trzymać się z daleka od walki. Zeus popełnił błąd, kiedy pozwolił, by bogowie wtrącili się w tę historię.

– Więc wyjątkowo mamy to samo zdanie.

– Czyli cuda się zdarzają. – Uśmiechnął się i chociaż wcale tego nie chciałam, ja też uśmiechnęłam się do niego.

– Nie chciałem dać ci kosza, Jess – powiedział poważnym tonem.

Przełknęłam ślinę.

– Ale to właśnie zrobiłeś.

Potrząsnął głową.

– Tym razem chcę to zrobić dobrze. Żebyś wiedziała, że coś dla mnie znaczysz.

Co to za triki?

– Żadnych gier, okej? – dodał.

– Jakiś cyklop uderzył cię w głowę? – zapytałam.

Cayden zaśmiał się cicho i nachylił się w moją stronę.

– Nie – powiedział do moich warg. – Ale już widzę, że to będzie bardzo trudne, by cię przekonać, że mówię poważnie.

Zupełnie skołowana wysiadłam z samochodu.

– O której kończysz pracę? – zapytał Cayden.

– Mniej więcej o jedenastej. – Wciąż próbowałam odzyskać jasność umysłu po tym wyznaniu.

– Odbiorę cię – powiedział.

– Nie musisz tego robić. Mogę wrócić pieszo.

Cayden przekręcił kluczyk w stacyjce.

– Powiedziałem, że cię odbiorę, a ty będziesz na mnie czekać. Zrozumiano?

– Tak, tak – poddałam się i zamknęłam drzwi pasażera. Gdybym przynajmniej nie udawała, że jestem mu posłuszna, prawdopodobnie ślęczałby przez cały wieczór w restauracji.

Usłyszałam cichy szum, kiedy opuścił szybę.

– Ach, Jess, jeszcze coś – zawołał za mną. – Tatuaż dziś jeszcze nie ujawni swojej pełnej mocy. Więc proszę, bądź ostrożna.

Kiedy weszłam do restauracji, palący ból pomiędzy moimi łopatkami zmienił się w łaskotanie. Z irytacją zatrzymałam się w drzwiach. Zajętych było dopiero kilka stolików. Z kuchni wyszedł Pietro.

– *Pronto*, dziewczyno, *pronto* – zaordynował i przytulił mnie na powitanie. – Zaraz przyjdzie duża grupa. Musisz nakryć stół.

Pobiegłam do kuchni, przewiązałam sobie na biodrach fartuch i zabrałam się do pracy. Łaskotanie na pewno oznaczało proces gojenia się. Muszę potem zapytać Caydena, co w ogóle ma się dzieć z tatuażem, kiedy w pobliżu mnie pojawi się bóg cienia. Coś dla niego znaczyłam. To zabrzmiało tak, jakby mówił poważnie. A co to oznaczało dla nas? On zamierzał wkrótce opuścić nasz świat. Sam to powiedział. Jeśli poszłabym z nim do łóżka, a on potem zniknął, bolałoby mnie o wiele bardziej niż za pierwszym razem. Wtedy mogłabym przynajmniej być na niego wściekła.

Musiałam zadzwonić do Leah. Potrzebowałam jej rady.

Kiedy skończyłam nakrywać stoły, odwróciłam się i w jednej z restauracyjnych nisz odkryłam Robyn i Matea. Czyżby ci dwoje teraz wzajemnie się pocieszali?

Pietro przywołał mnie do siebie do baru i wcisnął mi tacę z napojami.

– Stół trzy i sześć – poinstruował mnie.

Przy stole numer trzy siedziała osoba, której próbowałam zejść z drogi. Być może Robyn weźmie się w garść, skoro był przy niej Mateo. Kiedy podeszłam do ich stolika, łaskotanie nasiliło się. Czułam każdą krawędź tatuazu. Przyjrzałam się pozostałym gościom. Przy jednym ze stołów siedziało starsze małżeństwo, które przychodziło tu dość regularnie. Można było ustawiać pod nich zegarek. Oni na pewno nie mogli nagle okazać się bogami cienia. Przy innym stole siedziały trzy młode kobiety. One prędzej weszłyby na krótką listę kandydatek na boginie. Nie zaszczyliły mnie nawet spojrzeniem, tylko chichotały głupio i przyglądały się młodemu facetowi, który opierał się o bar i na kogoś czekał. Być może to on był sojusznikiem Agriosa? Na pewno wyglądał bardzo dobrze, abstrahując od starannie przystrzyżonej brody. Nie lubiłam mężczyzn z brodami. Kto powiedział, że Agrios nie umie się przemieniać? Albinosa każdy rozpoznałby po jego czerwonych oczach. A co, jeśli załatwił sobie kolorowe soczewki kontaktowe? Bogowie zapewne nawet jeszcze o nich nie słyszeli. Nie spuszczałam wzroku z mężczyzny, który zagorzale wystukiwał coś na swojej komórce. Dopiero kiedy Pietro podsunął mi pod sam nos nową tacę z napojami, musiałam oderwać od niego wzrok.

Postawiłam wodę przed Robyn i colę przed Mateo.

– Cześć – przywitałam ich oboje. – Co mogę wam podać?

– Cześć, Jess – przywitał się Mateo, podczas gdy Robyn demonstracyjnie wyglądała przez okno.

– Weźmiemy porcję bruschetty, a potem podzielimy się pizzą funghi.

Wyglądało na to, że nie jest już na mnie zły. Pomysł, by umówić się na randkę z Robyn, wydał mi się jednak dziwaczny. Wcześniej myślałam, że jej nie znosi.

– Jasne. – Wróciłam do kuchni i zapisałam ich zamówienie dla Franceski.

Musiałam przeprosić Robyn. Najlepiej będzie, jeśli załatwię to już dziś wieczorem. Policzkowanie jej było błędem, nawet jeśli mnie sprowokowała i w pewnym sensie na to zasłużyła. Jeszcze nigdy nikogo nie uderzyłam i wciąż byłam trochę zszokowana swoim zachowaniem.

Obsłużyłam kilkoro innych gości, a potem Pietro podał mi talerz z bruschettą.

Zaniosłam go do stolika. Wydawali się rozmawiać z podekscytowaniem. Rozpoznałam spojrzenie Robyn, którym regularnie sprawiała, że faceci coś dla niej robili. Najczęściej dotyczyło to jakichś szkolnych zadań.

– Proszę bardzo. – Postawiłam talerz na stole. – A poza tym, Robyn... – zaczęłam.

W kąciku mojego oka zamigotało coś ciemnego. Z irytacją odwróciłam się w stronę Matea, który patrzył na mnie z wyczekiwaniem. Mrugnęłam. Coś musiało mnie oślepić. Być może to wciąż działanie środka nasennego, który podał mi Hefajstos.

– Jestem głodna – sapnęła. – Powiedz, co masz do powiedzenia.

– Chciałam cię przeprosić – wydusiłam z siebie. – Nie powinnam cię policzkować.

Skrzydełka jej nosa zadrżały.

– Nie, nie powinnaś. Narobiłaś mi wstydu przed całą szkołą.

Powstrzymałam się przed tym, by jej przypomnieć, że najpierw na mnie nawrzeszczała, a potem oblała kawą. Wyglądałam jak mokry pudel, a ona nie miała nawet śladu na policzku.

– Będziesz musiała żyć z konsekwencjami. – Palcami z ostro zakończonymi paznokciami chwyciła kawałek chleba. – To jasne, że nie jesteśmy już zaprzyjaźnione i że nie musimy przejmować się twoimi nastrojami.

– Nastrojami? – O czym ona, do diabła, mówiła?

Spojrzenie Robyn powędrowało w stronę Matea. Tyle że chłopak, który siedział naprzeciwko niej, to nie był już Mateo. Zdusiłam w sobie krzyk. Rysy jego twarzy wyostrzyły się, a policzki lekko zapadły. Podobieństwo do Caydena, które – jak mi się wydawało – widziałam już wcześniej, stało się wyrazistsze, choć nie umiałabym powiedzieć, skąd się brało. Być może był to wąski nos i lekko kanciasty podbródek. Miał na sobie czarną pelerynę i skórzane ochraniacze na przedramionach, które wysadzone były metalowymi nitami. Jego włosy nie były już kręcone, lecz długie, gładkie i splecione w warkocz. Pod płaszczem dostrzegłam nagi tors i ciemnoniebieskie, okrągłe znamię. Zdecydowanie był bogiem. Tyle że nie otaczała go jasna poświata – jak Zeusa czy Atenę – ale cień. Wbrew prognozie Caydena, mój tatuaż już pokazał swoją moc. Ujawnił mi boga cienia, choć nigdy nie przypuszczałam, że może nim być właśnie Mateo. Spojrzał na mnie pytająco, a ja uciekłam od niego wzrokiem. Nie powinien wiedzieć, że go rozpoznałam. Jeśli natychmiast czegoś nie powiem, on się zorientuje.

– Chciałam przynajmniej spróbować – wyjąkałam w stronę Robyn i zabrałam ze stołu puste szklanki. – Jeszcze raz to samo?

Robyn skinęła łaskawie głową.

– Ale pospiesz się. Obsługa jest tu beznadziejna. Następnym razem pójdziemy gdzieś indziej – wyszeptała w stronę Matea.

Odwróciłam się, ale aż do kuchni czułam jego spojrzenie na moich plecach. Tatuaż śwędział mnie tak mocno, że obawiałam się, że cała restauracja zobaczy nabrzmiały pod materiałem swetra kontur pnąca na moich plecach.

Schowałam się w kuchni, aż Pietro nabrał podejrzeń. Musiałam jakoś poinformować bogów. Wyciągnęłam z torby komórkę. Jej wyświetlacz był czarny. Jakie to typowe, że bateria właśnie teraz wyzionęła ducha. Ale przecież i tak nie miałam numeru do Caydena. Czy w ogóle kiedykolwiek rozmawiałam z którymś z bogów przez telefon? Nie mogłam sobie przypomnieć.

– Zanieś, proszę, makaron do stołu numer osiem. – Francesca przerwała karuzelę moich myśli.

Schowałam komórkę i skinęłam głową. Ostrożnie balansowałam trzema talerzami, idąc przez lokal, który był wypełniony do ostatniego miejsca. Pomyślałam, że nie zaatakuje mnie przy wszystkich tych ludziach. Mateo był bogiem cienia! Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam? Pojawił się mniej więcej w tym samym czasie co pozostali bogowie. Uratował mnie przed Charybdą. To bydlę na pewno przypuściło atak tylko po to, żeby on mógł mnie zwabić do siebie do domu i zdobyć moje zaufanie. Udało się doskonale. Wyglądał tak nieszkodliwie. Czy był tylko cichym obserwatorem na zleceniach Agriosa, czy obaj coś razem knuli? Mogłam wziąć taksówkę do domu Zeusa. Uświadomiłam sobie, że nie umiałabym nawet podać adresu. Nie miałam pojęcia, gdzie dokładnie znajdował się dom, w którym mieszkał ze swoją rodziną, choć znałam każdą ulicę w Monterey.

Postawiłam talerze przed gośćmi. Kiedy przyjmowałam kolejne zamówienie na napoje, moje spojrzenie automatycznie przyciągnęło wzrok Matea. Skinęłam mu głową z uśmiechem i bezgłośnie powiedziałam „już idę”. Musiałam się zachowywać tak samo jak zwykle. Pod żadnym pozorem nie powinien zauważyć, że wiem, kim on jest. Lub raczej: czym on jest. Nie miałam bladego pojęcia, jakim

właściwie był bogiem.

Przyniosłam z kuchni pizzę, pocięłam ją okrągłym nożem na równe kawałki i poszłam do stolika.

– Czy bruschetta wam smakowała? – wysiliłam się na uprzejmy ton. Dlaczego powiedziałam Caydenowi, że muszę pracować do jedenastej? Chciałam, żeby tu był. Kropla potu powoli, ale konsekwentnie spływała po mojej skroni.

Mateo też ją zobaczył.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęłam głową.

– W jak najlepszym porządku. W kuchni jest tylko dosyć gorąco.

– Do której dziś pracujesz? – pytał dalej. – Czy mamy cię odwiedzić do domu?

Robyn parsknęła z oburzeniem.

– Nie, bardzo dziękuję. Cayden mnie później odbierze. – Być może powstrzyma go to przed czyhaniem na mnie po zmianie.

– Czyżby w końcu się nad tobą zlitował? – zakpiła cicho Robyn.

Nie powinnam dać się jej sprowokować, miałam teraz naprawdę inny problem.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – stwierdziłam.

– Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej. – Robyn chwyciła kawałek pizzy, a ja zniknęłam w kuchni.

Pietro przejął ode mnie rachunek Robyn i Matea. Zanim wyszli z restauracji, Mateo rzucił mi spojrzenie, które mogło znaczyć tylko jedno. Wiedział, że go rozpoznałam. Był tu dziś wieczorem tylko po to, by się dowiedzieć, czy tatuaż działa.

Tego wieczora strumień nowych gości w restauracji nie miał końca. Z nerwów popełniałam błąd za błędem. Kompletnie nie mogłam się skupić na pracy. Najpierw przyniosłam jednemu z gości colę zamiast seven-up. Innym razem pomyliłam zamówienie na jedzenie całego stołu. Kiedy w końcu wylałam espresso i zrujnowałam jeden ze szczególnie ulubionych obrusów Pietra w czerwoną kratkę, skończyła mu się cierpliwość.

– Co się z tobą dzieje, Jess? – Zwracał się do mnie po imieniu tylko wtedy, kiedy był naprawdę wściekły.

– Nie czuję się najlepiej – stwierdziłam. – Myślę, że będę chora.

Podeszła do mnie Francesca.

– Dlaczego od razu nic nie powiedziałaś, kochanie? – Położyła mi dłoń na czole. – Jesteś cała rozpalona. Musisz jechać do domu i położyć się do łóżka. – Spojrzała ze złością na swojego męża. – Nie powinienes pozwalać temu dziecku tak harować.

Pietro podniósł ręce z rezygnacją.

– Idź do domu i się wyśpij. – Po tych słowach zniknął za drzwiami. – Poradzę sobie sam.

– Czy ktoś cię odbierze? – zapytała Francesca.

Skinęłam głową.

– Mój przyjaciel. – Niestety było dopiero wpół do dziewiątej.

Zdjęłam fartuch, przyniosłam kurtkę i ruszyłam do domu. Było już prawie ciemno i wyraźnie zimniej niż zwykle o tej porze roku. Ale być może tylko mi się wydawało, bo cała się trzęsłam w środku. Wiatr spletał mi włosy. Moje obawy na pewno były nieuzasadnione. Agriosa nie widziałam od wielu dni. Mateo w ostatnich tygodniach nie dał mi ani razu do zrozumienia, że powinnam się go obawiać. Jeśli poinformuję Zeusa i Caydena, kim on naprawdę jest, oni się tym zajmą. Odwróciłam się. Ulica za mną była ciemna. Drogę rozświetlało tylko kilka latarni. Czy to był cień? Czy coś się za mną ruszało? Zaczęłam biec. Trzęsącymi się palcami wsunęłam klucz do zamka. W domu było jeszcze ciemniej niż na zewnątrz. Odetchnęłam i oparłam się od wewnątrz o drzwi. Czy jeśli nie będzie mnie o jedenastej w restauracji, Cayden przyjedzie do mnie do domu? Czy będzie się o mnie martwił? O wiele bardziej prawdopodobne było, że pojedzie z wściekłością do siebie, bo uzna mnie za głupią, upartą kozę. Mogłabym spróbować na rowerze przejechać wszystkie ulice w poszukiwaniu domu Zeusa. Beznadziejne przedsięwzięcie.

Po omacku odnalazłam włącznik światła w korytarzu i zdjęłam buty i kurtkę. Choć czułam się

jakby mnie ktoś pobił, postanowiłam, że poczekam na mamę i Phoebe w salonie. Najpierw poszłam jednak do mojego pokoju i podłączyłam komórkę do ładowarki. Potem będę mogła nagrać dla Leah wiadomość na poczcie głosowej.

W salonie też było ciemno. Włączyłam małą lampkę stojącą zaraz przy drzwiach i stanęłam jak wryta. Na jednym z foteli siedział Agrios i uśmiechał się do mnie. Mateo stał przy oknie w zmienionej, boskiej postaci. Spojrzał na mnie, a jego twarz była pozbawiona wyrazu.

Mój puls przyspieszył dwukrotnie i zrobiło mi się niedobrze. Mateo wyglądał o wiele groźniej niż wcześniej w restauracji. Kraciaste obrusy i wielu ludzi wkoło uczyniły jego wygląd o wiele zbyt nierealnym.

– Pozwól, że ci przedstawię – powiedział Agrios znudzonym tonem. – Mój niezdarny towarzysz, Epimeteusz. Syn Japetosa i brat bliźniak Prometeusza.

A więc to był Epimeteusz? Przyłączył się do Agriosa? Czy z tego powodu Japetos się martwił? Czyżby o tym wiedział? Nie mogłam tego pojąć.

– Twój ojciec cię szuka. – To było pierwsze, co przyszło mi do głowy.

Niepewność przez chwilę zamigotała w oczach Epimeteusza.

– On powinien się zająć swoimi sprawami – powiedział cicho.

Jego głos się nie zmienił. Kiedy stał naprzeciwko mnie, strój wojownika wyglądał raczej na przebranie. Jak Agriosowi udało się przeciągnąć tytanów na swoją stronę?

– Jess, Jess, Jess. – Agrios pokręcił głową ze współczuciem i przerwał naszą rozmowę. – Oni naprawdę się na to odważyli. Nie spodziewałem się tego. – Zwrócił się do Epimeteusza: – Czy wiedziałeś, że twój brat jest tak bardzo bez serca?

O czym oni mówili?

Epimeteusz wzruszył ramionami.

– Raczej nie. Ale mają potężnego wroga.

Agrios zaśmiał się cicho do siebie.

– Otóż to. Prawdopodobnie dlatego zdecydowali się podjąć ryzyko. Biedna Jess. Bolało?

Zmrużyłam oczy. Najwidoczniej chodziło mu o mój tatuaż. Nie zamierzałam odpowiadać na to pytanie.

– Nie musisz nic mówić. – Agrios machnął dłonią. – Ta decyzja nie przyszła Zeusowi z łatwością. A w ten sposób w zasadzie oddał mi piłkę. Zawsze był taki zarozumiały.

– Czego chcesz? – prychnęłam.

– Wszystkiego. Mytikas i tego świata, a ty mi w tym pomożesz. – Stał nade mną, bardzo blisko.

– Zapomnij o tym – wysyczałam odważniej, niż się czułam.

– Mamy o wiele starsze roszczenia. Ten świat należał do nas, na długo zanim ten nierób Prometeusz was stworzył. I chcemy go odzyskać.

O tym wiedziałam już od Apolla.

– Przecież moglibyśmy żyć na ziemi wszyscy razem – zaproponowałam. Prawdopodobnie mogłam mówić do niego jak do głuchego. – Żaden człowiek nie musiałby wiedzieć, że jesteście bogami.

– Okej, historia z nieśmiertelnością była tu małym problemem.

Agrios odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się jeszcze głośniejsze.

– Razem? – zapytał z drwiną. – Jesteś cudowna. Nie ma żadnego „razem” dla ludzi i bogów! – wrzasnął na mnie. – Przywróć mojemu rodowi jego dawną ojczyznę.

– A jak to sobie wyobrażasz? – dopytywałam. Ten facet zdecydowanie miał fioła. Musiałam tak długo zajmować go rozmową, aż do głowy nie wpadnie mi jakiś pomysł.

– Strącę Zeusa z tronu, zniszczę was, a potem ja i moi sojusznicy będziemy mogli wrócić.

Jego zadowolona z siebie mina mówiła bardzo wiele. Mój wzrok powędrował w kierunku Matea, a raczej Epimeteusza, który cały czas przyglądał mi się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nie mogłam się spodziewać pomocy z jego strony. W zasadzie jednak nie był podobny do swojego brata. Jak mógł się zwrócić przeciwko własnej rodzinie?

– W żadnym wypadku ci nie pomogę. Nieważne, jakie masz zamiary. Wierzę ci jeszcze mniej niż Zeusowi – dodałam. – Chcesz zniszczyć ludzkość. Podaj mi jeden powód, dla którego miałabym cię

poprzec.

– Bo jestem jedynym, który ciebie nigdy nie okłamał. Zawsze walczyłem z otwartą przyłbicą. – Agrios podszedł do kominka po drugiej stronie pokoju. Spojrzał na zdjęcia, które stały na jego obudowie, a potem wziął do rąk jedno z nich – z mamą, Phoebe i mną. Chociaż miało już kilka lat, wciąż była to moja ulubiona fotografia. Tata zrobił ją na wycieczce do akawarium w Monterey.

– Twoja mama naprawdę dobrze wygląda. – Jego biały palec wskazujący przesunął się po szkle. – I twoja mała siostra. – Zrobił pauzę. – Bardzo słodka.

Językiem, który wysunął się mu, niczym wężowi, z ust, zwilżył wargi. Poczułam, że zaraz zwymiotuję. Czy naprawdę choć przez chwilę w ostatnich tygodniach myślałam, że można z nim rozsądnie rozmawiać?

– Spodziewam się, że bardzo je kochasz.

To nie było pytanie.

Jego spojrzenie wwiercило się w moje tak zimno, aż skinęłam głową. Tak dobrze mi znany pokój z wyblakłymi sofami i pełnymi książek regałami zaczął się chwiać.

– Na pewno nie chciałybyś, żeby coś im się stało?

Ponownie pokręciłam głową i spłotłam ręce.

Agrios odstawił zdjęcie i podszedł do mnie.

– Więc mamy ten sam cel – wyszeptał do mojego ucha. – Ja też nie chcę im sprawiać bólu.

– Czego ode mnie oczekujesz?

On musiał stąd zniknąć. Mama i Phoebe w każdej chwili mogły wrócić do domu.

– Wiedziałem, że jednak będziesz rozsądna. Jesteś taką mądrą dziewczynką – pochwalił mnie. – Prometeusz naprawdę miał co do ciebie nosa.

– Nie powiem bogom, że rozpoznałam Matea. Stwierdzą po prostu, że tatuaż nie ujawnił swojej mocy – zaproponowałam pospiesznie.

Lodowaty palec spoczął pod moim podbródkiem.

– Tak w każdym razie byłoby bardzo rozsądnie – stwierdził Agrios. – Ale niestety, nie wystarczy mi to.

– Co jeszcze miałabym dla ciebie zrobić?

– Och. – Puścił mnie i podszedł do okna. – W zasadzie nie chciałem walczyć takimi nieuczciwymi metodami – wyjaśnił mi swoim o wiele za wysokim głosem. – Ale Epimeteusz okazał się niezdolny do wypełnienia mojego rozkazu. A to w nim pokładałem całą nadzieję.

Podczas tego monologu na twarzy Matea nie drgnął żaden mięsień.

– Po prostu miał cię uwieść. Chętnie zobaczyłbym ciebie, dobrowolnie ofiarującą mi swoją służbę – powiedział dalej Agrios.

Mateo? Uwieść mnie? To śmieszne. No dobrze, ten pomysł nie był całkiem absurdalny. Gdybym nie była taka zabujana w Caydenie, być może tak by się stało.

– Więc co? – zapytałam.

Kiedy dowiem się, czego ode mnie chce, zawsze będę mogła znaleźć jakieś rozwiązanie. Trzymać mamę i Phoebe z daleka od tej sprawy. Najważniejsze, żeby już sobie poszedł.

– Jest jeszcze jeden maleńki drobiazg, którego nie zdradzili ci bogowie – wyszeptał i brzmiał przy tym jak zatroskany wujek. Poklepał się palcem po policzku, jak gdyby musiał się zastanowić. Agrios byłby okropnym aktorem.

– Co to miałyby być? – Byłam pewna, że ukrywają przede mną coś więcej niż drobiazg.

– Pomożesz nam się dostać na Olimp – odpowiedział Agrios. – Pierwsza próba moich sojuszników była całkowicie nieudana. Jestem pewien, że razem z tobą uda się nam przejąć łaskę i berło Zeusa.

Tym razem to ja wybuchnęłam śmiechem. Czy on mówił poważnie? Jak niby właśnie ja miałabym zaprowadzić go na Olimp? Mówiliśmy przecież o pałacu Zeusa.

– Kiedy tylko wejdziemy do Mytikas, ktoś rozpozna mnie i ciebie – odpowiedziałam. – Możesz równie dobrze sam pomaszerować do pałacu.

– Przecież powiedziałem, że bogowie przemilczeli przed tobą coś znaczącego. Jesteś diafanią. Z pomocą tego tatuażu otrzymałaś dar, by czynić niewidzialne widzialnym i widzialne – niewidzialnym. Wyglądał tak triumfująco, że natychmiast przeszła mi ochota do śmiechu. Moja głowa w rozpaczy próbowała przerobić właśnie otrzymane informacje.

– Widzialne niewidzialnym? – wyjąkałam.

Podeksytowany skinął głową i nagle zaczął sprawiać wrażenie małego chłopca.

– Nie mogę tego zrobić – odmówiłam. Najwyraźniej o wiele za długo trzymano go w ciemnej dziurze w ziemi.

– Ależ tak, moja kochana – odpowiedział. – Możesz to zrobić i zrobisz to. Jeśli nie dobrowolnie, to my cię do tego zmusimy. – Jego czerwone oczy lśniły. Mały chłopiec zniknął bez śladu. – Znalazłbym jakieś zadanie dla takiego słodkiego kwiatuszka. – Chwycił jedno ze zdjęć i roztrzaskał szybką jego oprawy.

Zaczęłam krzyczeć. Swoimi szpiczastymi, niemal przezroczystymi paznokciami wydrapałam zdjęcie Phoebe.

– Oddaj to! – jęknęłam i zrobiłam krok w jego stronę.

Epimeteusz stanął za mną tak szybko, że nawet nie zauważyłam, jak się poruszył, i przytrzymał mnie za ramiona.

– Dostaniesz je z powrotem, kiedy my dostaniemy łaskę Zeusa – oświadczył. – Zaprowadzisz nas na Olimp, a my oszczędzimy twoją matkę i siostrę. Po prostu. Na pewno nie chciałybyś, żeby twoja mama jeszcze raz miała taki wypadek. Nie mówiąc o tym, z kim twoja mała siostra następnym razem będzie siedzieć w samochodzie.

Jęknęłam. Czyli to rzeczywiście był on.

– Mogłabym po prostu powiedzieć Zeusowi, co zamierzasz zrobić – powiedziałam. – On ochroni mnie i moją rodzinę.

– Tak, być może spróbowałby to zrobić – potwierdził Agrios. Coś w tonie jego głosu mówiło mi, że nie wziął mojej groźby na serio. – Ale czy on by mnie znalazł? – Pytająco przekrzywił głowę na bok.

Jak dotąd Zeus nie miał w tym wiele szczęścia.

– Czy rzeczywiście zamknąłby wszystkich moich sprzymierzeńców? – mówił dalej Agrios, stawiając pytania retoryczne. – Myślę, że wystarczyłby jeden, który by mnie pomścił.

Moje nogi trzęsły się tak mocno, że obawiałam się upadku na kolana. Nie powinien dostrzec mojego przerażenia. Ale miał rację. Jeśli nie zrobię tego, czego żądał, przez resztę życia będę musiała się go obawiać. Jeśli jego plan się nie powiedzie, Zeus na pewno nie będzie dla mnie szczególnie łaskawy, ale oszczędzi moją mamę i Phoebe. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Usłyszeliśmy śmiech dobiegający ze strony drzwi, a potem zazgrzytał klucz w zamku.

– Myślę, że się zrozumieliśmy – powiedział Agrios. – Zachowasz dla siebie naszą małą tajemnicę, prawda?

Skinęłam głową jak ogłuszona.

– Dobrze. – Potarł sobie dłonie.

Drzwi w korytarzu otworzyły się.

– Ale ja chcę jeszcze obejrzeć film – usłyszeliśmy jasny jak dzwoneczek głos Phoebe.

– Jest o wiele za późno – odpowiedziała mama.

– Do zobaczenia – wyszeptał mi do ucha Epimeteusz, a potem jego dłonie zniknęły. Okno nagle otworzyło się szeroko i coś wypełzło przez parapet. Mateo zlał się na zewnątrz z ciemnością. Przebiegłam obok zdziwionych Phoebe i mamy prosto do łazienki i zwymiotowałam makaron, który zjadłam podczas mojej zmiany u Pietra.

Zapiski Hermesa

XVII

– Stało się – oznajmiłem Atenie. – Oddałaby się mu, ale potem on przerwał.

– Kiedyś to musiało się wydarzyć – powiedział Apollo.

– Co takiego? – Odwróciłem się w jego stronę. Apollo leżał na kanapie i sączył espresso.

– Że się zakocha.

Atena odwróciła się do okna i splotła ręce na piersi.

– Wiedziałam, że tak będzie.

– Naprawdę? – zapytał Apollo. – Zawsze myślałem, że wtedy, na Kaukazie, jego serce zamieniło się w kamień. Jeszcze nigdy żadna dziewczyna tyle dla niego nie znaczyła.

– Jak on patrzył na Jess... Wtedy, po wypadku.

– To musi być jeden z kiepskich żartów Afrodyty. Ojciec powinien z nią porozmawiać – zaproponowałem.

– Ona już też nie potrafi tego cofnąć. Wiecie o tym. – Apollo wstał, podszedł do naszej siostry i otoczył ją ramieniem. – Nie martw się. Prześpi się z nią, a potem o niej zapomni, dokładnie tak samo jak o innych.

Atena starła sobie łzy z twarzy.

– Biedna Jess. Nie zasłużyła na to.

Ktoś potrząsnął mnie za ramię.

– Jess, wstawaj. – W czyimś głosie brzmiała troska. Odwróciłam się na bok. Chciałam spać dalej. Miałam właśnie taki piękny sen, który mi się wyslizgnął. Pojawił się w nim Cayden i ja, a potem jeszcze... Cholera. Nie mogłam sobie przypomnieć.

– Dlaczego na mnie nie poczekałaś? Dlaczego nie jesteś w swoim łóżku? – Teraz usłyszałam w tym głosie większy niepokój. Cayden!

Zanim otworzyłam oczy, przetarłam je. Przygotowałam się na to, by go okłamać. Siedział na krawędzi sofy. Mama i Phoebe zniknęły. Poprzedniego wieczora położyłam się z nimi w salonie, a mama zrobiła mi termofor na mdłości. Ona o niczym nie miała pojęcia! Pospiesznie usiadłam. Agrios chyba jej jednak nie zabrał, kiedy spałam. Odsunęłam Caydena i pobiegłam do pokoju Phoebe. Moje serce biło tak głośno, że każdy w promieniu dziesięciu mil musiał je słyszeć. Cicho otworzyłam drzwi. Moja siostra leżała w swoim łóżku i spała. Przykryłam ją starannie i zamknęłam okno. Dlaczego nie wmontowałyśmy w nie żadnych krat? Każdy mógł się dostać do pokoju. Jutro muszę się tym koniecznie zająć.

– Co się dzieje? – wyszeptał Cayden, wziął moją dłoń z okiennej klamki i pociągnął mnie za sobą z pokoju. – Miałas na mnie czekać.

– Zrobiło mi się niedobrze – skłamałam. – Zadzwoiłabym do ciebie, ale ani ty nie masz komórki, ani ja nie wiem, gdzie mieszkacie.

Wyglądał na bardzo skruszonego.

– Musiałam wrócić do domu piechotą – zarzuciłam mu, choć to nie była jego wina.

– Przykro mi z tego powodu. – Odgarnął mi z twarzy pasmo włosów. – Czujesz się już lepiej?
Oparłam się o ścianę i skinęłam głową.

– Jesteś bardzo blada.

Nie mógł tego zobaczyć przy tym świetle. Ostrożnie zajrzałam do pokoju mamy, która też sprawiała wrażenie, jakby spokojnie spała.

– Jedź do domu – poprosiłam Caydena. – Wszystko w porządku.

– Jesteś pewna? Mógłbym zostać – powiedział powoli. – Gdybyś chciała.

Pokręciłam głową, nie patrząc na niego. Nie marzyłam o niczym innym, tylko o tym, by ze mną został. Ale gdyby to zrobił, wzrosłoby ryzyko, że mu uwierzę.

– Jak sobie życzysz – odparł miękko. – Ale wcześniej chętnie zobaczyłbym tatuaż – powiedział i poszedł za mną do pokoju.

– Nic się nie zmienił. Piecze mnie i łaskocze, a poza tym nie zdarzyło się nic niezwykłego.

Cayden skinął głową.

– Okej.

Wyczerpana usiadłam na moim łóżku.

– Jestem zmęczona.

– Chcę się tylko upewnić, że nie ma tam stanu zapalnego. Proszę.

Westchnęłam. Nie pójdzie, zanim nie zrobię tego, czego oczekiwał. Ściągnęłam sweter przez głowę, odwróciłam się do niego plecami i włączyłam nocną lampkę. Nie było już tak intymnie, jak wtedy, kiedy do mojego pokoju wpadało tylko światło księżyca.

Cayden nie powiedział ani słowa. Słyszałam jedynie jego oddech.

– Jak on wygląda? – przerwałam milczenie i chciałam się odwrócić. Jego ciepła ręka, która spoczęła na mojej talii, powstrzymała mnie przed tym.

– Jest przepiękny – powiedział Cayden tak cicho, że niemal go nie zrozumiałam. – Pnącza lśnią w ciemności.

Nie ruszałam się z miejsca. Jego palce na mojej skórze były zbyt uwodzicielskie, choć nie powinnam na to pozwolić. Za kilka dni miałam zdradzić jego i Zeusa. Ta myśl przywróciła mi przytomność. Zerwałam się i naciągnęłam sweter.

– Idź już, proszę.

– Naprawdę, chętnie bym został. – Jego oczy wwiercały się w moje.

– Cayden – powiedziałam i zebrałam całą siłę woli. – Nie jestem taka jak te inne dziewczyny. Ja ciebie nie chcę. Możesz o nas zapomnieć. Nie pasujesz do mnie. – Głos mi drżał, a moja kontrola nad sobą zawisła na pojedynczej, jedwabnej nici. Wyobrażenie tego, co Agrios mógłby zrobić z Phoebe, mroziło mi krew w żyłach.

– Być może nie zasłużyłem na nic lepszego – powiedział Cayden i wstał. – Chciałbym, żebyś umiała mi wybaczyć. – W jego oczach zamigotała niepewność. – Do zobaczenia w szkole.

Czy właśnie teraz musiał być taki czuły i zatroskany? Czy nie mógł mnie zwymyślać i potraktować z góry? Zmusiłam się, by skinąć głową, a kilka sekund później zamknęły się za nim drzwi wejściowe. Siedziałam pod kocem na korytarzu pomiędzy drzwiami do pokoju mamy i Phoebe. Nie wolno mi było zasnąć.

Kiedy światło słoneczne powoli wspięło się po oknie, wstałam i powlokłam się do łazienki. Byłam całkowicie wykończona. Co miałam teraz zrobić? Najchętniej oświadczyłabym, że jestem chora i zostałabym w łóżku.

Leah zostawiła mi około stu wiadomości. Pierwsze były całkowicie rozentuzjasmowane. Rozpływała się nad koncertem i, oczywiście, nad Joshem. W późniejszych wiadomościach było coraz więcej niepokoju, bo nie odpisywałam. Josh też wielokrotnie do mnie dzwonił. Wypięłam telefon z ładowarki i napisałam: Wszystko w porządku. Odezwę się później. Rozładował mi się telefon.

Mama i Phoebe jadły w kuchni obiad i snuły plany na resztę tygodnia.

– Nie chciałyśmy cię budzić – powiedziała mama. – Nie powinnaś tyle pracować.

– Nie pracowałabym, gdybym nie potrzebowała pieniędzy – wyrwało mi się i w tym samym momencie zrobiło mi się przykro. – *Sorry*. Nie czuję się najlepiej.

Mama w milczeniu zrobiła mi herbatę. Objęłam gorący kubek, bo moje ręce były zimne ze strachu. Za wszelką cenę musiałam je chronić. Cayden mnie nie kochał. Nieważne, co teraz mówił, i jak szczerze brzmiały jego słowa. Wszystkie te dziewczyny po prostu wykorzystał. Mogłam go poświęcić, by uratować mamę i Phoebe. Ale tak trudno było mi zdradzić go i innych bogów. Jak miałam z tym żyć?

– Wyglądasz okropnie – oświadczyła Phoebe.

– Dziękuję, siostrzyczko – odpowiedziałam. – Ja ciebie też. – Opadłam na krzesło.

– Nadal boli cię żołądek? Niedobrze ci?

Pokręciłam głową.

– Wszystko jest w porządku. Naprawdę. Jak było u rodziców Seana?

– Super. – Phoebe tak niezdarnie rozgniotła jeden z ziemniaków, że sos przelał się przez krawędź talerza.

– Przynieś ścierkę – nakazałam jej.

– Mama Seana jest strasznie fajna – paplała Phoebe i bez sprzeciwu poszła do pralni. – Obiecała, że będzie przychodzić na moje przedstawienia.

Spojrzałam na mamę, która była zajęta czajnikiem.

– Tobie też się podobało?

– Tak – potwierdziła. – Było bardzo miło.

– Żadnych wyrzutów?

Wrzuciła do filiżanki torebkę herbaty.

– Ani jednego. Przecież ci powiedziałam – naprawdę czułam się nieswojo.

– Dlaczego czułaś się nieswojo, mamó? – wtrąciła się Phoebe. – Przez cały wieczór byłaś taka wesoła.

Mama pogłaskała Phoebe po włosach.

– Nie zrozumiałabyś tego, skarbie.

Skarb wykrzywił usta w grymasie.

– Mówisz tak tylko dlatego, że nie masz ochoty mi tego wyjaśniać.

– Jasne – powiedziałam. – I dlatego, że nadszedł czas na zadania domowe. Założę się, że przez cały weekend nawet nie dotknęłaś długopisu.

– Nikt mi nie kazał – broniła się ta mała uparciucha.

– Powoli robisz się dość duża, by sama o tym myśleć.

Nie wiedziałam, co było dobre, a co złe. Nikogo nie mogłam zapytać o radę. Nie wolno mi było powiedzieć Leah o groźbie Agriosa, jeśli nie chciałam jej narazić na niebezpieczeństwo. Nie mogłam nawet ostrzec Zeusa. Jedyne, co mi pozostało, to posłuchać Agriosa i mieć nadzieję, że bogowie mimo wszystko go pokonają. Jeśli będzie miał laskę i berło, czy inni bogowie naprawdę uznają go za władcę? Nie potrafiłam w to uwierzyć. Ale co ja mogłam wiedzieć. Tych, którzy się do niego nie dołączają, Agrio prawdopodobnie zamknie w Tartarze. Nie wyobrażałam sobie Ateny i Apolla w tej nieprzeniknionej ciemności, ale o nich nie wolno mi było myśleć. Musiałam ratować moją siostrę, wyłącznie to się liczyło.

Przychodziła mi do głowy tylko jedna osoba, z którą mogłam porozmawiać: Ariadna. Być może ona wie, co powinnam zrobić. Znała bogów lepiej ode mnie. Wygrzebałam list, który do mnie napisała. Na kopercie był numer telefonu. Włoski. To będzie droga porada. Podniosłam słuchawkę telefonu stacjonarnego w salonie i upewniłam się, że Phoebe wciąż się uczy. Potem ponownie zaszłam się w swoim pokoju.

– Ariadna Colossa – usłyszałam słaby głos.

– Tu Jess – powiedziałam. – Dzień dobry.

– Jess, moje dziecko. – Głos ożywił się. – Co słyhać?

– Wszystko w porządku, a u pani? – Zważywszy na okoliczności, było to dość głupie pytanie.

Wiedziałam przecież, że jest ciężko chora.

– Jakoś daję radę. Miałam nadzieję, że jeszcze zadzwonisz. Odebrałaś książkę.

– Tak i potrzebowałabym pani rady. – Mam nadzieję, że nadmiernie jej nie zdenerwuję.

– Z przyjemnością, moje dziecko. Trzeba ukrócić ten boski proceder. Oni nie mogą go kontynuować.

– Dokładam wszelkich starań. – A potem opowiedziałam jej o Agriosie i jego pragnieniu strącenia Zeusa z tronu. Powiedziała o tatuażu, bogach cienia i groźbie Agriosa. Nie przerwała mi ani razu. – A teraz nie wiem, co powinnam zrobić – zakończyłam moje opowiadanie. – Jeśli pomogę Agriosowi, będzie mógł przejąć władzę na Olimpie i być może zniszczyć ludzi. Jeśli mu nie pomogę, zabije Phoebe i moją mamę.

– Naprawdę wierzysz w to, że zniszczyłby wszystkich ludzi? – zapytała Ariadna.

– Tym mi groził. Chce odzyskać nasz świat dla bogów.

– Ale jeśli nie będzie już ludzi, nie będzie też nikogo, kto modliłby się do bogów po ich powrocie do naszego świata. Ludzka modlitwa jest dla nich czymś w rodzaju eliksiru życia.

Czy dotyczyło to też Agriosa? On na pewno nie przykładał do tego żadnej wagi..

– Trzeba ukrócić proceder Zeusa. Dość już zabawiał się kobietami. – W jej słabym głosie wyraźnie brzmiała nienawiść. – Nadszedł czas, by ktoś wymierzył mu sprawiedliwość. Musisz myśleć przede wszystkim o swojej małej siostrze.

Miała rację. Phoebe i mama powinny być dla mnie najważniejsze. Jeśli zrobię to, czego oczekuje ode mnie Agrios, on je oszczędzi.

– Kiedy Agrios zdobędzie władzę, my znajdziemy sposób, by go przekonać, że istnieje więcej ludzi, którzy zasłużyli na to, by przetrwać.

Poczułam lekką irytację. Co miała na myśli?

– Jestem po twojej stronie, Jess – kontynuowała. – Nie jesteś sama. Bogowie przez cały czas tylko wykorzystywali ludzi.

Agrios przynajmniej grał w otwarte karty. Nie pozostawiał wątpliwości, czego chciał. A jak prawdopodobne było to, że zabije wszystkich ludzi? To na pewno był tylko błąd.

– Więc zrobię to, czego on ode mnie oczekuje – powiedziałam Ariadnie.

– Bardzo dobrze, moje dziecko.

Nie zgadzałam się z nią. To było złe. Ale musiałam to zrobić, bo tak było najlepiej dla mnie i mojej rodziny.

– Zadzwoń do mnie, kiedy będzie po wszystkim – zażądała Ariadna, a jej głos brzmiał teraz o wiele mocniej niż na początku naszej rozmowy. – Prometeusz na nic innego nie zasłużył. On nigdy się nie zmieni. Nigdy nie będzie cię kochał.

Czy to prawda? Czy naprawdę nie mieliśmy szans?

– Odezwę się – obiecałam i rozłączyłam się. Gdyby nie ta głupia nadzieja, że Cayden postąpi ze mną inaczej niż z innymi dziewczynami, byłoby mi o wiele łatwiej go zdradzić.

Przekonałam mamę, żeby pozwoliła mi zostać w domu przez trzy dni. Nie musiałam nawet symulować, że jestem chora. Byłam rozbita. Zrobienie tatuażu, walka z cyklopami, a na dokładkę jeszcze pogróżki Agriosa dokuczyły mi do tego stopnia, że czułam się, jakby ktoś przekręcił mnie przez maszynkę do mielenia mięsa. Jednak w piątek mama wypchnęła mnie z powrotem do szkoły. Zabawne, że przez te trzy dni Cayden nie dał znaku życia. Na wszelki wypadek poprosiłam Josha, żeby mu przekazał, że jestem chora. Nie miałabym jednak nic przeciwko odwiedzinom. Czy nie robi się tak, kiedy się kogoś lubi? Agrios też przepadł bez śladu.

Kiedy zapinałam rower pod szkołą, usłyszałam hałas. Rozlegał się na całym boisku. Grupa uczniów skupiła się w pobliżu hali sportowej, a kilku chłopców wykrzykiwało coś zagrzewającego do walki.

– Co się dzieje? – zapytałam Josha, który stał na uboczu.

Przywitał mnie buziakiem w policzek i przyjrzał się mi z niepokojem.

– Cayden i Cameron się biją.

– Znowu? – Mimowolnie pomyślałam o bijatyce na obozie. Właściwie to dziwne, że dopiero teraz doszło do nowej eskalacji. W końcu Cameron już od jakiegoś czasu wiedział, że Robyn i Cayden ze sobą spali. Długo nad sobą panował. – Czy coś się stało? – dopytywałam dalej.

Jedna z dziewczyn odwróciła się do mnie.

– Cayden obściskał się z Robyn i nagle pojawił się Cameron. – Jej oczy błyszczały od głodu sensacji.

– Całowali się? – Poczulałam narastającą złość. Tyle na temat tego, ile dla niego znaczę. To dlatego nie przyszedł. Miał przecież wolne pole. Byłam idiotką.

Gorliwie przytaknęła.

– Nie miał szans, by przed nią uciec – zachichotała. – Po prostu się na niego rzuciła i zadbała o to, by zobaczył to Cameron.

To było bardzo w stylu Robyn.

Zeus i pan Mills zaczęli się przeciskać przez żądny widowiska tłum uczniów. Ja widziałam już dość i odwróciłam się. Biedak był oczywiście zbyt słaby, by odeprzeć atak ludzkiej dziewczyny. Moje spojrzenie padło na Robyn, która z oddali przyglądała się temu przedstawieniu. Z wściekłością dopadłam do niej.

– Zrobiłaś to specjalnie, prawda? – wycedziłam. – Kogo chciałaś w ten sposób zranić? Camerona czy mnie?

Uniosła perfekcyjnie wyskubane brwi.

– Nie wiem, o czym mówisz. Czy to moja wina, że obaj za mną szaleją? Przecież Cayden biega za mną, od kiedy pojawił się w Monterey.

To było nie do wytrzymania. Nie zaszczyciłam jej już spojrzeniem i ruszyłam w kierunku budynku szkoły. W wejściu stała July i spazmatycznie płakała. Chwyciłam ją za ramię i pociągnęłam za sobą.

– Powiem ci teraz coś – oświadczyłam, starając się zachować spokój. Zaciągnęłam ją w pusty korytarz. – Natychmiast przestaniesz się tak zachowywać. On nie zasłużył na to, żebyś z jego powodu tak się wykańczała.

Skinęła głową i jednocześnie zaszlochała.

– Wiem.

– Tak naprawdę nie interesujesz go ani ty, ani Robyn, ani ja – mówiłam dalej. – Dla niego to tylko perwersyjna gra. On nie myśli o tym, ile złamie serc. – Jaśniej nie dało się tego powiedzieć.

– Ty też byłaś w nim przecież zakochana, prawda? – Spojrzała na mnie zapłakanymi, czerwonymi oczami.

– Tak – przyznałam z zaciśniętymi zębami. – Z akcentem na „byłam”.

July pociągnęła nosem i zaczęła szukać chusteczki.

– I jak sobie z tym poradziłaś?

– Próbowałam go znienawidzić. – Nerwowo przestępowałam z nogi na nogę.

– I to zadziało? – W końcu znalazła paczkę chusteczek.

Zacisnęłam wargi.

– Nieszczególnie.

Na jej twarzy rozlał się uśmiech.

– Właśnie tak myślałam.

Wzruszyłam ramionami.

– On nie ułatwia sprawy.

– Próbowałam cię znienawidzić – powiedziała cicho July.

– Więc dlaczego tego nie robisz? – Ruszyłyśmy razem na lekcję. – To odwróciłoby twoją uwagę.

– Nie mam pojęcia. Myślę, że nienawiść do mnie nie pasuje. A poza tym do niczego się nie przydaje. Dla ciebie on rzeczywiście jest inny.

– Nie jest – zaprzeczyłam.

– Nie zauważyłaś tego, prawda? A ja tak. Przyglądałam się wam.

Zdenerwowana machnęłam ręką. Nie chciałam rozwijać tego tematu. Nie znałyśmy dla niego więcej niż wszystkie dziewczyny przede mną. Nieważne, co szczebiotał mi do ucha. Jak mógł znów pocałować Robyn? Właśnie Robyn. Wściekłość na dobre wbiła się w mój żołądek. Jeśli Agrios strąci go do Tartaru, nie uronię za nim ani jednej łzy.

Obok nas pojawił się Josh.

– Jesteś już zupełnie zdrowa? – zapytał. Na szczęście ani słowem nie wspomniął o bijatyce.

W ostatnich dniach wielokrotnie rozmawiałam przez telefon z Leah. Opowiedziała mi

o wszystkim, aż do najdrobniejszego szczegółu. Poszli razem na koncert, a potem Leah przeszmygowała Josha do swojego pokoju. Tam rozmawiali godzinami, ale, ku rozpaczy Leah, on nie podjął żadnej próby, by przynajmniej ją pocałować. Kiedy jej powiedziałam, że to dobry znak, tylko się zaśmiała. A ja mówiłam poważnie. Gdyby nic dla niego nie znaczyła, już po nanosekundzie leżałby nagi w jej łóżku. Moja teoria jej nie przekonała.

– A jak tam z Leah?

– Fajna z niej kumpela.

– Tak, dziewczyny uwielbiają to słyszeć. – Nie mogłam się powstrzymać, by tego nie powiedzieć. Faceci byli tacy głupi. Niestety, mój najlepszy przyjaciel nie należał do wyjątków. Rozwiążę ten problem, kiedy tylko pozbędę się bogów.

Czy mi się to wydawało, czy płatki jego uszu zrobiły się czerwone? July zachichotała i pożegnała się z nami. Więc ona też to widziała.

– Pomyśl o tym, co ci powiedziałam – zawołałam za nią.

– Spróbuję.

– A co takiego jej powiedziałaś? – zapytał Josh z ciekawością.

– Że Cayden do niej nie pasuje. Że ją po prostu wykorzystuje.

– Więc tak sprytnie radzisz sobie z konkurencją? Jesteś potworem. – Uśmiechnął się szeroko.

– Z nikim sobie nie radzę. Po prostu chcę ją ochronić.

– Przed Caydenem?

– Właśnie tak. Kompletnie się w nim zakochała.

– Dziwi cię to? On ma hipnotyczne działanie na dziewczyny.

– Nie przesadzaj. Po prostu nie umie się opanować.

– W ostatnim czasie nie widzi świata poza tobą. Na pewno to zauważyłaś.

– Nie opowiadaj bzdur. Sprawa między nami skończyła się, kiedy zdjął spodnie przed Robyn. Josh roześmiał się głośno.

– Skoro tak mówisz.

Zrobiłam się czerwona jak burak.

– Czy moglibyśmy zmienić temat? – zapytałam zmieszana. Zwykle nie byłam tak wulgarna.

– Rozmawiałaś z Leah? – Josh grzebał w swojej torbie.

– Tak.

– I co ci powiedziała?

– Że jej też podobał się koncert. – Lubiłam się z nim trochę drażnić.

– Hmm. A powiedziała, kiedy przyjedzie następnym razem?

– Zadzwoń do niej i zapytaj – zaproponowałam.

Doszliśmy do pracowni plastycznej.

– Zrobię to i potem przez cały czas będę tylko z nią, bo jest o wiele miłsza od ciebie.

– Jesteś naprawdę zabawny.

Cayden zniknął. On i Cameron na pewno zostali odesłani do domu. Oznaczało to, że dziś oszczędzono mi jego widoku.

Nagle wszyscy bogowie przepadli bez śladu. W szkole nie zobaczyłam ani Matea, ani Ateny i Apolla. Zniknięcie Matea mnie nie martwiło, bo nie wiedziałam, jak powinnam się przy nim zachowywać. Martwiłam się jednak, że nie było również Ateny. Dlaczego bogowie nalegali, żebym dała sobie zrobić tatuaż, skoro teraz nikt się nim nie interesował? Na szczęście nie pojawili się żadni inni bogowie cienia. Można było odnieść wrażenie, że bogów nigdy tu nie było. Nic z tego nie rozumiałam.

Czyżby Agriosowi udało się dostać do Mytikas bez mojej pomocy? A jeśli zdążył już pozbawić Zeusa władzy? Być może już nigdy więcej o nich nie usłyszę. Ulga, którą powinnam w tym momencie poczuć, nie chciała się pojawić. A jeśli nie dotrzyma naszej umowy, by nie robić nic Phoebe i mamie? Skoro już mnie nie potrzebował, byłam mu tak samo zbędna jak wszyscy inni ludzie. Z ledwością udawało mi się skupić na lekcji. Wielokrotnie otaczałam dłonią zawieszkę łańcuszka, ale nic się nie wydarzyło. Widać działała tylko wtedy, kiedy byłam w niebezpieczeństwie. Pozostało mi czekanie.

W poniedziałek po południu zaparkowałam nasz samochód na podjeździe. Na szczęście wrócił

z warsztatu i nie byliśmy już skazane na podwózki przyjaciół. Choć z dnia na dzień robiło się coraz chłodniej, nad moją głową rozpościerało się jasnoniebieskie niebo, co trochę rozjaśniało mój nastrój. Mama miała dziś rozmowę kwalifikacyjną w klinice i na pewno była zdenerwowana.

Otworzyłam drzwi i wniosłam do kuchni torby z zakupami.

– Możesz już jechać – powiedziałam i postawiłam torby na stole.

– Jak wyglądam? – Mama okręciła się w drzwiach. Miała na sobie wąską spódnicę i białą bluzkę.

Rozpuściła włosy i zrobiła lekki makijaż. Prawie nie przypominała siebie z dawniejszych czasów.

– Bardzo fajnie – powiedziałam. – Będą żałować, jeśli cię nie zatrudnią.

– Jesteś kochana. – Dała mi buziaka. – Phoebe jedzie po szkole do Megan. Odbiorę ją stamtąd.

– Jasne. Ugotuję coś na kolację.

Drzwi się zamknęły. Podeszłam do okna i pomachałam jej, kiedy wyjeżdżała na ulicę. Potem zaczęłam wypakowywać zakupy.

Moje myśli wciąż wędrowały w stronę bogów. Przez cały weekend nie miałam od nich żadnej wiadomości i powoli zaczynałam się martwić. Gdyby walczyli o Olimp, my zapewne zauważylibyśmy coś tutaj. Odsunęłam zasłony, ale na niebie nie było widać ani jednej chmurki. Kiedy chwilę później wstawiałam wodę na makaron, ktoś zapukał do drzwi.

Nikogo się nie spodziewałam, więc zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle otwierać. Ale to mogła być Atena albo Apollo. Czy pojawiły się nowe wiadomości? Być może to Cayden, który chce zapewnić mi o swojej wiecznej miłości. A co jeśli moje problemy zniknęły, bo bogowie znaleźli Agriosa i zamknęli go? Podbiegłam do drzwi i otworzyłam je.

Mateo a, ściślej mówiąc, Epimeteusz, opierał się o futrynę. Nadal widziałam go w jego cienistej postaci, choć byłam pewna, że podobnie jak inni bogowie mógłby się przede mną zaprezentować bardziej ludzko. Tatuż na plecach palił mnie jak ogień. Epimeusz trzymał w dłoni oszczep.

– Jess – przywitał mnie oficjalnie i lekko pochylił głowę. – Nadszedł czas.

– Już teraz? – Bogowie nie pokonali Agriosa. Na samą myśl o tym, co muszę teraz zrobić, zrobiło mi się niedobrze. Było już jednak za późno na szukanie innego rozwiązania. Będę musiała żyć z konsekwencjami swojej decyzji.

– Nie możemy dłużej czekać – powiedział Mateo. Na pewno tylko mi się wydawało, że w jego głosie słyszę żal. – Zeus przeczuwa, że coś planujemy.

Poczułam, że robię się błada.

– Nic mu nie powiedziałam.

– To dobrze. – Odsunął się na bok i zrobił mi przejście. – Zaprowadzę cię do Mytikas. Czeka tam na nas Agrios.

– Co się stanie z Zeusem i resztą, kiedy Agrios zdobędzie łaskę? – A przecież znałam odpowiedź. Jeśli będę rozmawiać z Mateo i go wypytawać, być może łatwiej mi przyjdzie to, co miałam do zrobienia. Dlaczego Japetos się teraz nie pojawił? Umiał czytać w myślach. Mógł ostrzec Zeusa, zanim zdążyłabym zaprowadzić Agriosa na Olimp.

– Nie powinnaś się nad tym głowić – przywołał mnie do porządku. – Lepiej pomyśl o siostrze i matce.

Szliśmy wzdłuż plaży, jakbyśmy wybrali się na spacer. Żaden z biegaczy, mijając nas, nie spojrzął ze zdziwieniem w naszą stronę. Oczywiście, że nie. Widzieli dwoje niewinnych nastolatków, a nie potencjalnych niszczycieli świata.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego dołączyłeś do Agriosa?

– Zeus wykorzystał mnie dokładnie tak samo jak ciebie. Nie zasłużył na to, by dłużej być najwyższym z bogów.

– Wciąż jesteś na niego zły z powodu puszki? – zapytałam z niedowierzaniem. – Myślałam, że kochasz Pandorę.

– To prawda, ale to nie zmienia faktu, że on wykorzystał moją łatwowierność, by zaszkodzić Prometeuszowi. Myślisz, że łatwo żyć z poczuciem, że to właśnie ja sprowadziłem na ludzi plagi?

Czy miał wyrzuty sumienia? Z tego powodu? To nie miało żadnego sensu.

– Prometeusz był taki dumny ze swojego dzieła. Z waszej niewinności. – Zrobił pauzę i spojrzął

na mnie. – Wszystko zepsułem. Dałem wam zazdrość, zawiść i chciwość, a wy zniszczyliście świat Gai. To musi się skończyć. – Szedł dalej długimi krokami.

– Ale Agrios chce nas wytepić. – Pociągnęłam go za ramię, by się zatrzymał. – To o wiele gorsze. Mateo wzruszył ramionami.

– Możemy stworzyć nowych ludzi. Możemy to zrobić lepiej. Jeśli będziemy chcieli.

– Już kiedyś tego próbowaliście – po wielkiej powodzi, a my znowu staliśmy się plemieniem ze skazami. Dokładnie tak samo jak wy – dodałam. Powinien się dowiedzieć, co myślałam o bogach.

– Wiesz o tym? – Jego głos zdradzał, że był pod wrażeniem.

– Oczywiście. Twoja siostra Pyrra oraz syn Prometeusza Deukalion jako jedyni przeżyli wielką powódź na statku – odpowiedziałam. – Kiedy wody opadły, a para znalazła się ponownie na lądzie, rzucali kamieniami przez swoje ramiona. Z kamieni, które rzuciła Pyrra, powstały kobiety, a z tych Deukaliona – mężczyźni.

– Zeus skorzystał wtedy z prawa, by was zniszczyć. Tym razem zrobi to jego syn – powiedział Mateo. – Ma to samo prawo.

– Ale my nie jesteśmy zabawkami – zaprotestowałam z oburzeniem. – Nie można nas po prostu wymienić.

– Można. Powinnaś już to zauważyć.

Zauważyłam.

Powietrze stało się cieplejsze, a piasek – bardziej miękki. Dotarliśmy do Mytikas i jak zwykle nawet nie zauważyłam momentu przejścia.

– Jess – przywitał mnie Agrios. Opierał się o leżącą na piasku skałę. – Dobrze, że jesteś.

Mógł sobie podarować to maślenie.

– Nie zostawiłeś mi wielkiego wyboru.

Pokręcił głową z dezaprobatą.

– Nie, nie. Zawsze jest wybór.

Z wściekłością zacisnęłam powieki.

– Nie byłam w stanie zapłacić takiej ceny, a ty o tym wiedziałeś.

Agrios zaśmiał się wyniośle.

– To nie moja wina. Wy, ludzie, jesteście tak bardzo zafiksowani na własnym, małym szczęściu.

Czy ja naprawdę kiedyś wierzyłam w to, że on wcale nie jest taki zły?

– Co mam zrobić?

– Najpierw chciałbym ci przedstawić moich najbliższych popleczników. – Wskazał dłonią na cztery postaci, które wynurzyły się zza skał. – To Bia, Zelos, Nike i Kratos. Będą nam towarzyszyć w drodze na Olimp.

– A potem?

Przyjrzałam się im. Bia, bogini przemocy, miała długie, niebieskie włosy, które, splecione w warkocz, spoczywały na plecach. Jej twarz była całkowicie pokryta tatuażami. Nie chciałabym na nią wpaść samotnie w nocy. Miała mięśnie jak mężczyzna. Nike, bogini zwycięstwa, była natomiast niemal delikatna. Musiałam dwukrotnie spojrzeć, zanim zrozumiałam, co widzę: z jej pleców wyrastały skrzydła. Jej brat Zelos był mały i robił wrażenie skarłowaciałego. Kucał u stóp swojej siostry z nastroszoną czupryną. Nic dziwnego, że funkcjonował jako bóg zazdrości i pośpiechu. Z całego rodzeństwa otrzymał najłabsze dary. Kratos, bóg gniewu, wyglądał jak z obrazka. Miał mięśnie ze stali, ciemne włosy i niebieskie oczy, które jednak patrzyły na mnie całkowicie bez emocji. Agrios stworzył sobie piękną drużynę.

– Kiedy tylko insygnia władzy znajdą się w moich rękach, dołączy do nas więcej sojuszników – powiedział Agrios. – Jesteś gotowa?

– Nie mam pojęcia, jakie jest moje zdanie, więc nie wiem też, czy jestem gotowa.

– Wciąż tak samo krnąbrna, Jess? – Agrios spojrzał na mnie surowo. – Stań obok mnie.

Z braku alternatywy zrobiłam to, o co mnie prosił.

– A teraz się skup.

Kratos podszedł do mnie z drugiej strony. Za plecami poczułam Nike i Bię, podczas gdy Zelos

podskakiwał przed nami i sapał z podekscytowaniem. To było ohydne. Mateo ulokował się obok Agriosa. Bacznie obserwował otoczenie.

– Na czym mam się skupić? – prychnęłam.

– Na osłonie. – Agrios westchnął.

Osłonie? Czy on całkowicie postradał rozum?

– Wyobraź sobie coś w rodzaju osłony. W ten sposób ukryjesz nas przed innymi i uczynisz niewidzialnymi.

O czym on mówił?

Agrios roześmiał się głośno.

– Nie powiedzieli ci, co jeszcze potrafi ten tatuaż, prawda? Biedna, mała, ludzka dziewczyna.

Nike i Kratos pokręcili głowami, uśmiechając się ze współczuciem.

– Co mam zrobić? – wydusiłam z siebie z wściekłością.

– Po prostu to sobie wyobraź – wyszeptła mi do ucha Bia. – Zamknij oczy i pozwól twojej mocy wypłynąć z ciebie. Ona nas otoczy.

„To nigdy nie zadziała” – pomyślałam z furją, a do oczu napłynęły mi łzy. Jeśli się nie uda, Phoebe i mama będą musiały za to zapłacić. Wzięłam się w garść i nagle poczułam jakby światło, a może to była woda, która wybiła z moich pleców, rozlała się wokół nas, a potem nas otoczyła. Spojrzałam w górę. Otaczało nas coś w rodzaju pęcherza.

Agrios zaśmiał się cicho i potarł sobie dłonie.

– Znakomicie.

– To działa – wyszeptła Nike. Zabrzmiało to tak, jakby sama w to nie wierzyła.

Więc miałyśmy ze sobą coś wspólnego.

– Teraz musisz tylko utrzymać osłonę. – Agrios wykonał krok, a nasze okrycie zniknęło z sykiem.

– Powiedziałem: utrzymać.

– Łatwo ci mówić – odpowiedziałam gderliwym tonem. – Skąd mam wiedzieć, jak to się robi?

– A może Jess powinna iść przodem? – zaproponował Kratos.

– Spróbujmy – ustąpił Agrios. Pomyślałam o osłonie, a ona znów nas otoczyła. To było nawet łatwe.

– No już – wyszczał Zelos. W jego ustach zobaczyłam ostre kły.

Zrobiłam pierwszy krok i osłona utrzymała się. Drugi i trzeci. Trzęsła się trochę, więc owinęłam nas mocniej.

– W którą stronę mam iść?

– Pałac znajduje się za wydmami – wyjaśnił Kratos. – Idź ulicą. Nie bój się. Nikt cię nie zobaczy.

Po prostu się nie zatrzymuj. Przejdź obok straży do sali tronowej. Jesteśmy tuż za tobą.

Dziwnie było biec w tym pęcherzu. Widok z niego był rozmyty. Szłam drogą, którą opisał mi Kratos. Za wydmami stały pierwsze domy. Nie były tak duże jak wille, które widziałam podczas mojej wycieczki z Caydenem. Na ulicach bawiły się dzieci. Czy wszystkie były małymi bogami i boginiami? Zaszczekał na mnie pies, a ja się przestraszyłam. Agrios chwycił mnie za ramię.

– Idź dalej.

Straciłam jego dłoń z obrzydzeniem. Droga prowadziła lekko pod górę. Olimp stał na wzgórzu. Ostre blanki wzbijały się w niebo. Biel murów niemal mnie oślepiła. Straże stały po obu stronach drogi, ale one też zdawały się nas nie widzieć. To było niesamowite. Jak to możliwe, że umiałam zrobić coś takiego? Gdyby to działało też w moim świecie, w przyszłości mogłabym zjawiać się na kartkówkach, a moi nauczyciele nic by o tym nie wiedzieli. Ale na pewno nie miałam tyle szczęścia. Ta osłona była fajniejsza niż jakakolwiek maskownica. Potknęłam się o kamień i cicho krzyknęłam.

Bia w ostatniej chwili zapobiegła mojemu upadkowi. Pęcherz wkoło nas zadrżał. Straże zaniepokoiły się. Ostrożnie wstałam i ponownie się skupiałam. Agrios rzucił mi wściekle spojrzenie.

Dopiero, kiedy straże znów stanęły w szyku, odważyłam się iść dalej. Ich oczy wciąż wędrowały nerwowo to tu, to tam.

W końcu dotarliśmy do bramy, która prowadziła do Olimpu. Wysokie, skrzydłowe, wykonane ze

srebra drzwi pałacu stały otworem. Najwidoczniej Zeus nie był szczególnie ostrożny. Każdy mógł ukraść jego laskę. Chętnie przyjrzałabym się z bliska drzwiom i wykutym w srebrze obrazom, ale Nike popchnęła mnie do przodu. Powoli szliśmy przez długie korytarze. Ściany były kunsztownie pomalowane, a podłogi wyłożone kolorowymi, kamiennymi mozaikami. Po bokach szumiały fontanny i skądś dobiegała muzyka. W powietrzu unosił się kuszący zapach, a mi przyszło do głowy, że od dawna nic nie jadłam. Owiała nas woń pieczeni. Zadźwięczały naczynia i coś się stłukło. Ktoś głośno przeklął, ale nadal nikogo nie było widać.

Zelos otworzył kolejne drzwi i przeszliśmy przez wypielęgnowany ogród wewnętrzny. Na krótko przystrzyżonym trawniku stały rzeźby i ławki. W małej fontannie pluskała woda.

Pomieszczenie, do którego weszliśmy, musiało być salą tronową. Było ogromne. Wysoki, łukowaty sufit podierały białe kolumny. Wszędzie stały wyłożone kolorowymi materiałami leżanki i małe stoliki. Na ścianach wisiały tarcze, oszczepy i łuki. W najdalszej części sali dostrzegłam podest z kunsztownym, wspaniale wykonanym krzesłem – tronem Zeusa!

Agrios przyspieszył. Nie umiałam dotrzymać mu kroku. Pęcherz, pod którym się znajdowaliśmy, pękł.

Kratos pociągnął mnie za sobą. Teraz biegliśmy. Agrios zatrzymał się dopiero przed tronem Zeusa. Jego oddech zamienił się w dyszenie, czerwone oczy gapiły się z żądzą na oba przedmioty, których tak długo pragnął.

Straciłam dłoń Kratosa. Epimeteusz stanął obok mnie. I chociaż był jednym z nich, czułam się przy nim najbezpieczniej. Jakie to naiwne.

Na poduszce tronowej leżało berło, a obok niego – laska. To musiała być laska Zeusa. Insignia jego władzy. Agrios chwycił je i zaczął się śmiać. Śmiech narastał, a w pewnej chwili raptownie się zmienił i stał się szalonym piskiem. Rysy twarzy Agriosa wykrzywiły się i nawet jego sojusznicy odsunęli się od niego, kiedy uniósł berło i pomachał nim w powietrzu. Tynk zaczął odpadać od ścian. W pomieszczeniu zawiął wiatr – tak silny, że tron się przewrócił. Co ja zrobiłam?

Drzwi za nami otworzyły się z hukiem. Odwróciłam się, kiedy do środka wpadł Zeus. Obok niego biegli Apollo i Cayden. Zobaczyłam, jak do sali wbiega Atena i cała masa innych bogów, których nie znałam. Za tronem otworzyły się kolejne drzwi, których dotąd nie zauważyłam. Również z tamtej strony nadbiegali bogowie, a wraz z nimi wielu barczystych cyklopów. To musieli być sojusznicy Agriosa, bo ustawili się za nim. Nie było już dla mnie ucieczki. Znalazłam się dokładnie pomiędzy liniami frontu.

Zeus zatrzymał się i również biegnący za nim znieruchomieli. Jego pałący wzrok padł na mnie.

– Przyprowadziłaś ich tutaj? – zagrzmiał głos Zeusa.

Mogłam sobie podarować odpowiedź na to pytanie. Na pewno wiedzieli, że wraz z tatuażem otrzymam zdolność tworzenia osłony. Dlaczego mnie nie ostrzegli? Dlaczego nie zapobiegli temu, żeby Agrios tak bardzo się do mnie zbliżył? Hera utorowała sobie przejście do męża i ze smutkiem pokręciła głową.

– Nie pozwól mu wpędzić się w wyrzuty sumienia, Jess – powiedział Agrios jasnym głosem. – Zeus sam jest sobie winien i wie o tym. Jesteś tylko częścią jego gry. Kompletnie nieistotną figurą szachową. Pionkiem, który w każdej chwili może paść ofiarą króla albo królowej.

Cayden zrobił krok w moją stronę.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał i przyjrzał mi się swoimi zielonymi oczami, jakbyśmy byli sami w tym pomieszczeniu. Potem podszedł bardzo blisko i wyciągnął do mnie rękę. – Chodź, zaprowadzę cię do domu. To nie jest twoja wojna.

Zanim zdążyłam podać mu swoją dłoń, w jego pierś skierowała się laska, a przez tłum przebiegł szept.

– Nie zrobisz tego – powiedział Agrios. – Jess jest moim gościem i odejdzie, kiedy powiem, żeby to zrobiła.

– Więc co jeszcze ma dla ciebie zrobić? – zapytał Cayden i wykonał krok w stronę Agriosa. Laska wbiła się w jego pierś. Małe błyskawice wypadły z niej i osmałiły jego koszulkę. Cayden zagryzł zęby.

– Puść ją – zażądał.

Jego złość nie zrobiła na Agriosie najmniejszego wrażenia.

– Pytanie nie dotyczy tego, co Jess może dla mnie zrobić, ale co może zrobić dla was. – Uśmiechnął się drwiąco. – Założę się, że na pewno chciałyby się dowiedzieć, w jaką z wami grała grę.

Przełknęłam ślinę, nie mając pewności, czy na pewno chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia. Cokolwiek by to było, Agrios na pewno nie informował mnie o tym z czystej przyjaźni. Byłam też pionkiem w jego grze.

– Przestań – zażądał jeszcze raz Cayden. – Zostaw ją. Pozwól Jess odejść i załatwmy to między sobą.

Agrios odrzucił głowę na plecy i znów zaczął się ostro i głośno śmiać. Cofnęłam się o krok.

– Gdybym nie wiedział, że jest inaczej, pomyślałbym, że się boisz, bracie. Boisz się o nią czy jej nienawiści do ciebie? Bo ona cię znienawidzi, kiedy wreszcie dowie się prawdy.

– Nie jestem twoim bratem! – krzyknął do niego Cayden i spojrzał na Epitemeusza, swojego brata-bliźniaka.

– Jak mogłeś się do niego przyłączyć?

– Coś musi się zmienić, Prometeuszu – odpowiedział. Jego głos brzmiał niepewnie, ale spojrzenie celowało prosto w Caydena. – Panowanie Zeusa musi się skończyć.

– Wiem, że Prometeusz tylko wykorzystywał te dziewczyny – przerwałam im obu i miałam nadzieję, że w ten sposób wytłumię wiatr w żaglach Agriosa. Dlaczego nikt nic nie robił? Dlaczego nikt nie rzucił się na albinosa i nie wyrwał mu laski z dłoni?

Nike, Bia i Kratos otoczyli Zeusa, ale co z pozostałymi? Czujnie śledzili każdy ruch Agriosa, ale również jego sojusznicy byli gotowi do ataku. Jeden fałszywy krok i rozpęta się walka. Szukając pomocy, spojrzałam na Apolla, a on mrugnął do mnie uspokajająco. Czy powinnam użyć łańcuszka? Czy on przeniósłby mnie do domu? Czy sytuacja była na tyle niebezpieczna, by ukazać swoją moc? Mimo strachu, wolałam usłyszeć, co powie Agrios. Albinos doskonale o tym wiedział.

– Ale nie wiesz, z jakiego powodu on, jak to nazwałaś, „wykorzystywał” te dziewczyny – powiedział Agrios i omiół wzrokiem moją dłoń, która powędrowała w stronę zawieszki na łańcuszku. Pozwoliłam jej opaść, kiedy wymierzył we mnie laskę. – Ma sprecyzowany cel.

Cayden nie drgnął nawet powieką. Patrzył na mnie, jakby chciał mi coś powiedzieć. Miał już na to szansę. Wielokrotnie mógł wszystko wyjaśnić. Nie zrobił tego. Nie byłam dla niego dość ważna, by usprawiedliwić przede mną swoje postępowanie. Splotłam ręce na piersi. Zrobiło mi się zimno, kiedy zrozumiałam, że nic nie wiem.

– Tylko dlatego, że was stworzył, wydaje mu się, że może z wami zrobić, co zechce. Nigdy nie rozumiał, że lepiej jest wam bez bogów. Nieprawda?

Cayden zachował kamienne milczenie. Powiew wiatru zsunął mu włosy na oczy. Dlaczego nic nie mówił? Prawdopodobnie dlatego, że nie miał nic na swoją obronę.

– Nie opowiedział ci nic o zakładzie, prawda? – Agrios najwyraźniej dobrze się bawił, męcząc mnie napięciem. – Nic na temat stawki i wygranej, której tak bardzo pragnie.

– O zakładzie? – Narastało we mnie nieprzyjemne uczucie.

Nike i Bia zachichotały. Przepchnęły Zeusa w naszą stronę, by nie umknęło im ani słowo. Kratos z Egidą w dłoni przemknął za ich plecami. Skąd miał tarczę Zeusa? Czy wisiała na ścianie? Ostatnio widziałam ją na obozie.

– Tse, tse, tse. – Agrios pokręcił głową. – A przecież jesteś w nim główną postacią. Przynajmniej tym razem. Powinnaś czuć się wyróżniona. – Uśmiechnął się ponuro.

– Zabraniam ci mówienia o tym Jess – zagrzmiał Zeus. – To jej nie dotyczy.

– Widzisz? – Agrios zignorował ojca. – Tego głupiego człowieczego dziecka nie obchodzi, że bogowie zrobili sobie z niego zabawkę. To twój los – przyjmij go i cierp.

– Powiedz wreszcie to, co chcesz – powiedziałam ostro. – W przeciwnym razie nie będziesz od nich lepszy. Już się nacieszyłeś.

– Jesteś wściekła. – Agrios podszedł bardzo blisko mnie. Czubek laski dotknął mojego policzka. Przeszył mnie kłujący ból. Cayden zrobił maleńki krok w moją stronę, zanim powstrzymał go Kratos.

– Jeśli cokolwiek jej zrobisz... – wysyczał.

Agrios odwrócił się do niego.

– Co wtedy, bracie? Zabijesz mnie? – Zaśmiał się jak szaleniec, a jego poplecznicy poszli w jego ślady. – Wtrącisz mnie do Tartaru? Pozwól, że ci przypomnę: już tam byłem. Wszyscy tam byliśmy. Tylko nie ty. Ty w tym czasie podlizywałeś się mojemu ojcu. Ale to nic nie dało, prawda? Nie spełnił twojego największego pragnienia.

Szczęka Caydena poruszała się.

– Jaki zakład, Agriosie? – ponownie zwróciłam na siebie uwagę tytana. – Powiedz to w końcu.

– Prometeusz i Zeus mają umowę – zaczął i rozkoszował się każdym słowem. – Niewiele jest spraw, których pragniemy, a większość życzeń sami potrafimy sobie spełnić. Ale jest jedna rzecz, której nie potrafimy... – Zrobił teatralną pauzę. Czy mi się wydawało, czy nagle zrobiło się ciemniej? Nie odważyłam się spojrzeć w okna. – Nie możemy umrzeć, a on właśnie tego pragnie najbardziej. – Agrios odwrócił się i wskazał łaską na Caydena.

Chciał umrzeć? Dlaczego? To było głupie życzenie. Umieranie było okropne. Bolało. Samego zainteresowanego, jeśli miał szczęście, nie, ale ludzi, którzy go kochali i których zostawiał. Dlatego wykorzystywał dziewczyny? Przez wszystkie stulecia? Wykorzystał Robyn, mnie i July, by Zeus spełnił to jego głupie życzenie, i wszyscy o tym wiedzieli? Więc musiała ich nieźle rozśmieszyć moja idiotyczna nadzieja, że choć trochę mu na mnie zależy.

– Nie chcę umrzeć, ty idioto! – wrzasnął na niego Cayden. – Chcę być śmiertelnikiem. To różnica.

Więc musiał mi ją wyjaśnić. Najwidoczniej byłam tak samo stuknięta jak Agrios. Spojrzałam na Atenę i Apolla, którzy ze wstydem opuścili głowy. Hera była jedyną osobą, która nie odwróciła wzroku. W jej oczach błyszczały łzy. Pierwszy raz zobaczyłam cień, który otaczał jej postać. Zeus lśnił równomiernym światłem.

– Przykro mi – wyszeptał Cayden, zwracając się do mnie. – Nie chciałem cię skrzywdzić. To nie miało z tobą nic wspólnego.

Nic wspólnego ze mną?

– Jak wyglądał ten zakład? – zwróciłam się do Agriosa nieswoim głosem.

– Och, bardzo zwyczajnie. – W jego czerwonych oczach płonął ogień. – Umowa wymagała tego, żeby postarał się uwieść wybraną przez Atenę dziewczynę. Musiał sprawić, by uwierzyła, że ją kocha. Że znaczy dla niego wszystko. I jeśli mimo to ta dziewczyna oparłaby się mu, Zeus przyznałby mu śmiertelność. Tyle że nigdy nie znalazł tej dziewczyny. Spójrz na niego. Jak można mu się oprzeć? I dlatego łamie serca. Jedno za drugim. Za każdym razem ma równo trzy szanse. Co sto lat. Tym razem ty byłaś jego drugą próbą. Zapewne wybrałby cię już za pierwszym razem, ale wtedy zbyt ewidentne było to, że mu nie odmówisz.

Na moje policzki wstąpiła pałaca czerwień. Wszyscy w tym pomieszczeniu wiedzieli, że nigdy nie odmówiłabym Caydenowi, więc kiedy Atena na obozie dała mu wybór, zdecydował się na Robyn. Jeszcze nigdy w życiu nie zostałam tak upokorzona. Najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Chciałam na niego nakrzyczeć, wybuchnąć, ale nie czułam się na siłach, by ująć w słowa swoją złość i rozczarowanie. Jak można być tak bez serca, a jednocześnie patrzeć mi w oczy i twierdzić, że coś dla niego znacę? Czaszkę rozsadał mi ból, który wywoływał mdłości.

– Trzeciej szansy nie będzie, bo teraz to ja władam Olimpem – mówił dalej Agrios. – Skończyło się, Prometeuszu. Pójdiesz do Tartaru śladami mojego ojca.

Zachwiałam się i wszystko wkoło mnie się rozmyło. Nie mogłam już rozpoznać twarzy bogów.

– Jess! – Ręka Caydena wystrzeliła do przodu i przytrzymała mnie. – Słyszysz mnie? – zapytał z naciskiem. – Wszystko mi jedno. Nie chcę już być śmiertelny. Jedyne, czego chcę, to ty. Musisz mi uwierzyć.

Czy chciał mnie nabrać?

– Po prostu przestań kłamać – wyszeptałam. – Nie chcesz mnie. Od początku to wiedziałam.

– Ale ja ciebie chciałem. – Miał wypisaną na twarzy rozpacz. Był utalentowanym aktorem. W moim świecie zarobiłby miliony. – Ale od nieskończonego czasu chcę też być śmiertelny i wiedziałem, że mi się nie oprzesz.

Ja też nie robiłam z tego tajemnicy. Ja, głupia koza.

– Musiałbym cię zostawić. Dlatego nie wybrałem cię na obozie. Zeus nie pozwoliłby mi z tobą

zostać. Takie są reguły. Tak długo, jak jestem nieśmiertelny, muszę się ich trzymać. – Uniósł w moją stronę pierścień. – Jeden z jego warunków, na których mogłem opuścić Kaukaz.

Spojrzałam na Zeusa.

– To było wymuszenie. – Najchętniej skoczyłabym mu do gardła. Cała pociecha w tym, że Agrios był wobec mnie w porządku. Ta zakłamana banda rzeczywiście powinna się znaleźć w piekle.

– Nie chciałem, żeby narobił jeszcze więcej głupstw – bronił się Zeus bez przekonania. – Nie mogłem przecież wiedzieć, że mówi poważnie. Jak myślisz, ile razy już go błagałem, byśmy zakończyli tę grę?

– Jest jeszcze coś, o czym koniecznie musisz wiedzieć, zanim dokonasz ostatecznej oceny – Agrios kontynuował swoje werbalne tortury. – Tatuaż. Prawdopodobieństwo, że cię zabije, było duże. A oni wybrali to, co jest dla nich ważniejsze. Czyli nie twoje życie.

Spojrzał na mnie z uwagą.

– Zakładam, że nie zapytali cię o zdanie? Nie zostawili wyboru? A może wiedziałaś, że w naszym świecie niewiele jest substancji bardziej trujących niż palladium?

Byłam tylko zabawką w rękach bogów. Japetos, Agrios i Ariadna mnie ostrzegali. Powinnam to widzieć. Źle zrobiłam, pozwalając, by sprawy zaszły tak daleko.

– Żałuję, że cię spotkałam – powiedziałam.

Cayden skinął głową i zamknął oczy.

– Przykro mi.

Moje pole widzenia zawężiło się. Wydawało mi się, że jesteśmy w tej sali sami, a nie w otoczeniu niezliczonych bogów.

– Jak mogłeś?

Cayden uniósł ręce w geście bezsilności.

– Wtedy wydawało mi się, że to dobry pomysł. – Przesunął dłonią po włosach. – Nie chciałem cię skrzywdzić. Musisz mi uwierzyć.

– Nie umiem. Jestem ci obojętna tak samo, jak dziewczyny przede mną. Nie chciałabym cię, nawet gdybyś był ostatnim człowiekiem na ziemi.

– Nie chcesz mnie?! – powtórzył bezgłośnie. – Jess, proszę...

Potrząsnęłam gwałtownie głową.

– Nieważne, co powiesz albo zrobisz. Zabrnąłeś za daleko.

Nad naszymi głowami nagle zagrzmiało. Błyskawice przeszły sufit sali. Cayden spojrzał na Zeusa szeroko otwartymi oczami i pokręcił głową.

– Nie – powiedział, a w jego głosie usłyszałam panikę. – Nie chcę już tego. Nie teraz. Nie tak.

– Zakład jest wiążący – powiedział. – Czas minął. Nie masz mocy, by odrzucić zapłatę, więc twoje życzenie w końcu się spełnia. – Złote światło wytrysnęło z berła i laski, którą trzymał Agrios. Otoczyło Caydena, który wciąż z niedowierzaniem kręcił głową.

Twarz Agriosa wykrzywiła się w złośliwym grymasie, jakby osiągnął potajemny cel. Prawdopodobnie tak się stało. Cayden nie był już dla niego przeciwnikiem, ponieważ stracił nieśmiertelność.

Ale nie uwzględnił Apolla. Podczas gdy my jak zahipnotyzowani patrzyliśmy na Caydena, którego uniosła niewidzialna siła, Apollo podszedł do Agriosa i wyrwał mu laskę. Złote światło zgasło i Cayden spadł na podłogę.

Albinos krzyknął i odwrócił się. Nad jego głową tańczyły małe ogniki złości. Lizały jego twarz.

Apollo rzucił laskę Atenie, która wcisnęła mi ją do dłoni.

– Biegnij! – rozkazała mi. – Biegnij tak szybko, jak umiesz, i weź ze sobą Prometeusza. Nie jest tu już bezpieczny.

Słucham? Dlaczego? Okłamał mnie i oszukał. Nic nie byłam mu winna. Cayden w oszołomieniu kucnął na podłodze, podczas gdy wkoło nas rozpętała się bitwa.

– Musimy stąd uciekać! – krzyknęłam.

Wyciągnę go stąd, a potem będzie musiał się o siebie zatroszczyć. Nie chciałam być odpowiedzialna za jego śmierć. Niech się nacieszy swoją śmiertelnością. Zobaczysz, że ludzkie życie nie

jest usłane różami.

Zdawał się zupełnie mnie nie widzieć. Tumult narastał. Nie wiedziałam, w którą stronę się zwrócić. Powietrze przecinały błyskawice. Ciała zwierzały się ze sobą. Ziemia pod moimi stopami trzęsła się. Drżącymi dłońmi chwyciłam Caydena za rękę, podniosłam go i uciekając przez lecącym w naszą stronę kamieniem, schowaliśmy się za jedną z ogromnych, białych kolumn.

W końcu doszedł do siebie. Odsunął mnie na bok i zasłonił swoim ciałem. Kamień rozprysł się zaledwie kilka milimetrów od nas.

– Zaprowadzę cię do wyjścia – powiedział. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniały. Nieważne, czy śmiertelny, czy nie – pozostawał nieznośnym despotą.

– Idziesz ze mną – próbowałam przekrzyczeć odgłosy walki. – Nie możesz walczyć przeciwko nim. Jesteś teraz śmiertelnikiem.

Zbliżył się do nas jeden z bogów. Na jego twarzy widniał uśmiech.

– Wreszcie mogę cię wykończyć – warknął do Caydena.

– Nie powinienes się do niego przyłączać, Hypnosie – odpowiedział Cayden. – To się nie skończy dobrze.

Ktoś wcisnął mu w dłoń miecz i sekundy później klingi skrzyżowały się.

Co za absurd! Zabije go bóg snu. Czy on nie rozumiał, że nie jest już niepokonany? Wszędzie wkoło walczyli bogowie. Człowiek przeciwko człowiekowi. Nie było nikogo, kto mógłby pomóc. Cholera, cholera, cholera. Co robić? Teraz z pewnością nastał właściwy moment, żeby użyć łańcuszka. *Zaprowadzę cię z powrotem* – warknął obok mnie Kalchas. *Pozwól temu głupkowi prowadzić jego wojny.*

Odetchnęłam z ulgą.

– Nie możemy go tu zostawić.

Oczywiście, że możemy. On nie jest już twoim problemem. Dostał to, czego chciał, i musi się nauczyć żyć z konsekwencjami.

– To nie potrwa już szczególnie długo. – Miecz Hypnosa zranił Caydena w ramię. Krew trysnęła, a on zbladł.

– Zrób coś wreszcie – błagałam go, trzymając mocno laskę. Czy ona mogła służyć za broń? Cayden upadł na kolana. Utrata krwi osłabiła go o wiele za szybko. Jego boskie ciało nie było przyzwyczajone do ran. Rzuciłam się na Hypnosa.

Kalchas mnie uprzedził i ugryzł boga w łydkę, a ten się przewrócił. Wyrwałam mu miecz i odrzuciłam go na bok.

A teraz znikajcie stąd – zaszczekał Kalchas.

Czyjaś ręka chwyciła mnie za kurtkę i zanim dotarłam do Caydena, zostałam brutalnie odepchnięta. Trzymałam mocno laskę. Była gwarancją mojego życia. Z ogromną prędkością prześlizgnęłam się po ziemi i uderzyłam o ścianę. Czułam się tak, jakbym rozpadła się na kawałki. W głowie mi huczało. Kiedy znów otworzyłam oczy, zobaczyłam Caydena, który mimo odniesionej rany walczył z dwoma bogami, a jednocześnie mnie osłaniał. Do sali wciąż wpadali nowi wojownicy. Musiałam go stąd zabrać. Jeden z cyklopów utorował sobie drogę przez walczących. Uniósł nad głowę maczugę i szedł prosto w moją stronę. Jedno uderzenie tym narzędziem i będę martwa.

– Cayden! – wrzasnęłam.

To był błąd. Chwila nieuwagi wystarczyła, by jeden z jego przeciwników wytrącił mu miecz. Mimo to utrzymał się na nogach i zatoczył się w moją stronę. Apollo i Cayden w tym samym momencie dopadli cyklopa. Upadł na ziemię i chwilę później wkoło niego rozlała się wielka kałuża krwi. Zerwałam się na nogi. Cayden upadł na kolana. Na zalanej krwią twarzy jego zielone oczy sprawiały wrażenie ogromnych.

Podbiegłam do niego, a wkoło nas nadal szalała walka.

Krew rozlała się po jego koszuli i wsiąkła w pasek spodni. Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Zimno mi – wyszeptał. – Tak mi zimno.

Spomiędzy walczących wyłonił się Epimeteusz i ukląkł naprzeciwko mnie.

– Prometeuszu – wyszeptał i wziął go za rękę. – Nie chciałem tego. Nie możesz umrzeć, słyszysz?

Spojrzałam na niego z wściekłością.

– Możesz sobie tego oszczędzić – wydusiłam z siebie i próbowałam zignorować strach w jego wzroku. Zdradził swojego brata. W panice odgarnęłam Caydenowi włosy z twarzy.

– Przyrowadź Apolla – rozkazałam Epitemeuszowi, który wstał chwiejnie i rozejrzał się. Potem zniknął pomiędzy walczącymi. Apollo musiał go wyleczyć, zanim zabiorę go ze sobą, w przeciwnym razie – wykrwawi się.

Złapałam spojrzenie Zeusa, który prowadził pojedynek z Agriosem. Obaj atakowali się zaciekle. Atena kryła ojcu plecy i walczyła z Kratosem. Kątem oka zobaczyłam, jak dołącza do nich Zelosa.

– Ateno, uważaj! – wrzasnęłam, ale moje ostrzeżenie zginęło w tumultcie. Zelos powalił Atenę na ziemię. Hera podbiegła do niej, ale Kratos uderzył Zeusa maczugą w plecy. Najwyższy z bogów upadł przed swoim synem.

– Proszę, nie – wyszeptałam.

Otoczyła nas mgła. Zgiełk walki wciąż było słychać, choć był coraz cichszy i cichszy.

Apollo zaprowadzi was w bezpieczne miejsce – usłyszałam głos Kalchasa. Pilnuj laski.

Próbowałam opanować narastającą panikę. Mgła zabrała mi powietrze do oddychania. Agrios pokonał Zeusa. Co teraz z nami będzie?

Cayden ujął moją rękę.

– Dasz radę – wyszeptałam, chociaż sama w to nie wierzyłam. Stracił o wiele za dużo krwi. Człowiek nie mógłby tego przeżyć.

– Jest za późno – wyszeptał. – Byłem taki głupi.

– Ciii – wyszeptałam. – Nie wolno ci mówić. – Czułam pulsowanie na jego szyi. Prawdopodobnie to złudzenie. Wszystko jedno, co mi zrobił. Nie mogłam pozwolić mu umrzeć. Nie tak, nie tu.

– Jess? – Jego oczy były zamknięte i już prawie go nie rozumiałam. Musiałam przyłożyć ucho do jego rozchylonych warg. – Nie opuszczaj mnie.

Do upieczenia po lekturze

Fenomenalne ciasteczka czekoladowe Jess. Przepis rodzinny

85 g bardzo dobrego, prawdziwego kakao

400 g cukru

125 ml oleju roślinnego

4 jajka

2 łyżki ekstraktu z wanilii

250 g mąki

2 łyżeczki proszku do pieczenia

½ łyżeczki soli

dużo cukru pudru

Przygotowanie:

W misce wymieszać kakao, cukier i olej. Dodawać po kolei jajka i ekstrakt z wanilii. Mąkę, proszek do pieczenia i sól wymieszać koniecznie osobno i dopiero potem wsypać do ciasta kakaowego. Przykryć ciasto i odstawić w chłodne miejsce na minimum cztery godziny. Można też na noc, nie jest wtedy takie klejące.

Ustawić piekarnik na 180 stopni z termoobiegiem (piekarnik gazowy – na poziom 4). Wyłożyć dwie blachy papierem do pieczenia. Uformować kuleczki. Albo małe – wtedy ciasteczka będą pasowały jako dodatek na podstawkę od filiżanki, albo trochę większe – maksymalnie 2,5 cm. Najważniejsze, żeby kuleczki obtoczyły grubą warstwą cukru pudru.

Można też obsypać ręce cukrem pudrem, formując kuleczki. Podczas pieczenia ciasto pęka i tworzy fajne, białe paski.

Ciasteczka powinny się piec przez maksymalnie 10-12 minut. Wtedy pozostają wilgotne. W słoiku wytrzymują kilka dni i wciąż smakują niebiańsko. Najlepsze są prosto z blachy. Nawet bogowie dają się im uwieść.

Jeśli upieczecie te ciasteczka, ten przepis stanie się waszym ulubionym. Możecie mi przysłać zdjęcie swoich wypieków. Ciasteczka nadają się też – jeśli są bardzo małe – na wspaniały prezent. Spakujcie je w torebki, zwiążcie kolorową wstążką i sprawcie radość komuś, kogo kochacie. Miłej zabawy!

Glosariusz

Chętnie wyjaśnię kilka spraw, które na pewno od dawna chcieliście wiedzieć o greckich bogach, i także te, o których nie możecie wiedzieć, ponieważ je wymyśliłam.

Prometeusz

Syn tytanów, który nie brał udziału w wojnie przeciwko bogom, a mimo to dostał się na linię frontu. Zeus był na niego wściekły, bo stworzył ludzi i dał im ogień. To nie było jednak jego największe przewinienie. Po zwycięstwie nad tytanami Zeus chciał, by Prometeusz podporządkował się jego władzy i zdradził mu, kto mógłby mieć moc strącenia go z tronu. Prometeusz czuł, że jest to winien swojemu ojcu i nie chciał wydać Metis. Za karę Zeus kazał Hefajstosowi przykuć go do skał Kaukazu. Każdej nocy orzeł Ethon wydziobywał mu wątrobę, aż Herakles zabił go i uwolnił Prometeusza. Pierścień z małym kamieniem, który Prometeusz nosi na palcu, jest symbolem jego poddaństwa.

W *Iskrze bogów* Prometeusz ma tylko jedno marzenie: chciałby zrezygnować ze swojej nieśmiertelności i opuścić Mytikas. Zeus spełni jego życzenie dopiero wtedy, kiedy uda mu się znaleźć dziewczynę, która mu się oprze. Jest całkowicie przekonany, że taka dziewczyna nie istnieje.

Zeus

Każdy zna najwyższego z bogów. Co ciekawe, zwykle przedstawia się go jako faceta, który nie może oderwać rąk od kobiet – by wspomnieć Europę albo Ledę. Jego zdolność przeistaczania się ułatwiała mu, rzecz jasna, kontakty damsko-męskie. Od tego czasu upłynęło jednak kilka tysięcy lat i nawet ten bóg w pewnym sensie zmadrał. Dlatego w *Iskrze bogów* Zeus jest sympatycznym mężczyzną, który próbuje ratować swoją rodzinę, i żałuje za grzechy swojej młodości.

Hera

Małżonka Zeusa w większości podań nie wypada najlepiej. Przedstawia się ją jako jędzowatą i chronicznie zazdrosną. Ale która żona nie byłaby zazdrosna, gdyby jej mąż w kółko biegał za innymi kobietami? W *Iskrze bogów* Hera wznosi się ponad te sprawy, z troską zajmuje się dziećmi Zeusa i to nie tylko ich wspólnymi. Wolałaby, by więcej nie musieli opuszczać Mytikas. Ale Zeus zawarł z Prometeuszem umowę i nawet jeśli Hera nie wierzy, że jej mąż znów ją zdradzi, żyje w zgodzie z maksymą „Lepiej zapobiegać, niż leczyć” i co sto lat towarzyszy mu w wycieczce do świata ludzi.

Hermes

Boski posłaniec jest, między innymi, bogiem podróży, złodziei i retoryki. To rzecznik Zeusa, który prowadzi dusze zmarłych do Hadesu. W *Iskrze bogów* dodatkowo pisze kronikę bogów i dba o to, by żadne wspomnienie i wydarzenie nie zostało zapomniane. Oczywiście nie może się powstrzymać, by nie ubarwiać kroniki własnymi przemyśleniami. Zwykle wali prosto z mostu.

Kassandra

Była córką Hekabe i króla Troi Priama. Do jej rodzeństwa zaliczali się Hektor i Parys. Z powodu swojej urody otrzymała od Apolla dar przepowiadania przyszłości. Bóg piękna przeklął ją jednak, bo nie uległa jego zalotom.

Od tej pory nikt nie wierzył w jej przepowiednie. Apollo później żałował swego czynu i pozwolił Kasandrze żyć w skórze wilczycy. W *Iskrze bogów* jest jego towarzyszką.

Kalchas

Podczas wojny trojańskiej służył Grekom jako główny prorok.

Również on otrzymał swój dar od Apolla. Umarł, kiedy trafił na proroka, który był od niego zdolniejszy. W *Iskrze bogów* Apollo pozwala mu żyć w skórze wilka. Kalchas sam mianuje się strażnikiem Jess.

Japetos

Ojciec Prometeusza i Epitemeusza. Kochał Metis i nigdy nie wybaczył Zeusowi, że ją połknął. W *Iskrze bogów* musi się zdecydować, czy stanie po stronie Agriosa czy Zeusa przeciwko synowi swojej ukochanej, którego przez lata wychowywał.

Metis

Tylko nielicznym bogom przydzielono dar przeistaczania się. Należała do nich Metis. W związku z tym, przez długi czas udawało się jej zbiec przed Zeusem, który chciał z niej uczynić swoją kochankę. Zeus przechytrył ją jednak i przyszedł do niej w postaci jej ukochanego Japetosa.

Wyrocznia w Delfach przepowiedziała Prometeuszowi, że syn Metis strąci Zeusa z tronu, a ich córka będzie mu równa urodzeniem. Kiedy Zeus dowiedział się o przepowiedni, pożarł ciężarną Metis, która przybrała postać muchy.

Syn, którego nosiła w łonie Metis, nie odzyskał wolności, pozostał nienarodzony i bezimienny. Tak przynajmniej uważał Zeus. W świecie *Iskry bogów* Metis urodziła Agriosa w ciemnościach Tartaru i oddała go pod opiekę Japetosowi. Ten przysiągł jej, że ukryje jej syna przed Zeusem i że będzie go przed nim chronił.

Metis – córka Okeanosa i Tetydy – jest jedną z okeanid. Popierała Zeusa, kiedy ten próbował uwolnić swoje połknięte przez Kronosa rodzeństwo. Udało się to za sprawą napoju, który przygotowała Metis. Gdyby wiedziała, jak Zeus odplaci się jej za tę przysługę, prawdopodobnie wysłałaby go do diabła.

Agrios

Syn Metis i Zeusa. Zgodnie z przekazami, nigdy nie przyszedł na świat.

W *Iskrze bogów* Metis urodziła go jednak i ukryła przed Zeusem, zanim ten ją połknął. Imię Agrios oznacza „dziki”. Właśnie taki jest: dorastał z dala od innych, w całkowitej ciemności. Stał się albinosem i zaczął nienawidzić bogów. Ani Japetos, przyrodni ojciec Agriosa, ani Prometeusz nie mieli pojęcia, że Gaja opowiedziała mu historię jego pochodzenia. Zdradziła mu treść przepowiedni i nastawiła go przeciwko własnemu ojcu. Agrios próbuje zakończyć panowanie dwunastu bogów olimpijskich i ogłosić początek nowej epoki. Powodzenie tych planów zależy od tego, kogo uda mu się przeciągnąć na swoją stronę.

Apollo

Najpiękniejszy z bogów. Bóg sztuki, przepowiadania przyszłości i uzdrawiania. Syn Zeusa i tytanki Leto. Jego siostra bliźniaczka to Artemida. Choć Apollo jest przepiękny, nigdy nie było mu dane znaleźć kobiety, która by go pokochała. W *Iskrze bogów* okazuje się też, że jest niezwykle szarmancki.

Atena

Atena, ukochana córka Zeusa i okeanidy Metis. Jest boginią mądrości i walki. Mądrzejsza od większości bogów, ma największy wpływ na swojego ojca. Zgodnie z legendą Atena wyskoczyła z głowy Zeusa, po tym, jak ten połknął jej matkę. Pewnego dnia najwyższy z bogów poczuł okropny ból głowy i rozkazał Hefajstosowi, by mu ją rozplątał. Kiedy bóg kowali spełnił to życzenie, z głowy Zeusa wyłoniła się Atena w pełnym rynsztunku. To ona pomogła Prometeuszowi w stworzeniu ludzi. Agrios jest jej bratem bliźniakiem.

Gaja

Uosobienie Matki Ziemi i jedna z pierwszych bogiń. Gaja powstała z Chaosu i z Uranosem spłodziła tytanów. Przekonała Kronosa, by ten pozbawił własnego ojca męskości, a następnie pomogła Zeusowi odebrać władzę Kronosowi. Czy może nas dziwić, że teraz nastawia Agriosa przeciwko własnemu ojcu? Matka Ziemia nigdy nie wybaczyła Zeusowi, że zamknął jej dzieci – tytanów i gigantów – w Tartarze i że ludzie modlą się do niego częściej niż do niej.

Hefajstos

Zgodnie z legendą syn Zeusa i Hery został rzucony przez swoją matkę z Olimpu, ponieważ przyszedł na świat mały, brzydki i wrzeszczący. W rzeczywistości przyczyną tego zdarzenia był zwykły upadek. Hera nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego swojemu synowi. Uratowały i wychowały go morskie nimfy – Tetyda i Eurynoma. Nauczył się sztuki kowalskiej. Zeus dał mu za żonę Afrodytę. Ta jednak zdradziła go – między innymi z Aresem. Z tego powodu Hefajstos i Afrodyta rozeszli się. Warsztat Hefajstosa znajduje się pod wulkanem. Jego czeladnikami są cyklopi.

Kratos

Bóg władzy i gniewu jest synem Pallas i Styks. Jego rodzeństwo to Zelos, Bia i Nike. Wspólnie z siostrami i braćmi walczył z Zeusem i swoim ojcem, Pallasem, przeciwko tytanom. Zeus wydał jemu i Bii polecenie przykucia Prometeusza do skał Kaukazu. Oboje mieli nadzieję, że w podziękowaniu Zeus wyniesie ich do stanu bogów olimpijskich. Kiedy to się nie wydarzyło, odwrócili się od niego.

Chiron

Syn Kronosa i Filyry. Kronos spłodził go z Filyrą pod postacią konia, by jego małżonka Rea nie dowiedziała się o romansie. Chiron uchodził za najmądrzejszego i najsprawiedliwszego z centaurów. Żył w jaskini u stóp góry Pelion w Tesalii i ożenił się z Najade Chariklio. Chiron był nauczycielem wielu greckich bohaterów, w tym Achillea, który poległ pod Troją. W sztuce medycznej kształcił też syna Apolla, Asklepiosa. Kiedy pomagał Heraklesowi w jego zadaniach, zraniła go strzała zatruta krwią Hydry. Od tego momentu cierpiał niewysłowione męki. By nie znosić ich wiecznie, zrezygnował z nieśmiertelności i złożył się w ofierze za Prometeusza. Zgodnie z wolą Zeusa, ten mógł zostać uwolniony, dopiero kiedy nieśmiertelnik oddał za niego życie.

Pandora

Zeus wydał swojemu synowi Hefajstosowi polecenie stworzenia kobiety z błota. Z jej pomocą chciał wziąć na Prometeuszu odwet za kradzież ognia. Pandora została więc przez bogów wyposażona w urodę, talent muzyczny i pewność siebie. Afrodyta ofiarowała jej dodatkowo namiętność, Atena ustroiła ją kwiatami, a Hermes obdarzył ją zaczarowaną mową. Ten ostatni zaprowadził Pandorę do Epitemeusza. Choć Prometeusz ostrzegał swojego brata przed przyjmowaniem prezentów od Zeusa, ten uległ Pandorze i otworzył puszkę. Kryły się w niej wszystkie możliwe plagi. Świat stał się ponurym miejscem. Jedynym darem, jaki pozostał w środku, była nadzieja. Nie wiadomo, kto ponownie otworzył puszkę, by dać ją ludziom.

Posejdon

Posejdon, tak samo jak Zeus, jest synem tytana Kronosa i Rei. Po narodzinach ojciec pożarł go, podobnie jak jego rodzeństwo. Najpierw Zeus uwolnił go dzięki napojowi sporządzonemu przez Metis. Posejdon pomógł potem bratu ostatecznie pokonać tytanów. Przy podziale świata pomiędzy braci Zeus otrzymał niebo, Hades – świat podziemny, a Posejdon – morze.

Odyseusz

Odyseusz był królem Itaki, mężem Penelopy i miał małego syna Telemacha, kiedy Grecy poprosili go, żeby wyruszył z nimi na wojnę przeciwko Troi. Choć najpierw się wzbierał, ostatecznie stał się najślawniejszym greckim bohaterem wojny trojańskiej. To jemu przypisuje się pomysł, by wykonać drewnianego konia, który doprowadził Troję do upadku i zakończył dziesięcioletnią wojnę. Więcej sławy przysporzył Odyseuszowi sporządzony przez Homera opis jego wędrówki do domu. Ponieważ wmieszali się w nią bogowie, żadnemu ze zwycięzców nie przyniosła ona prawdziwego szczęścia. Odyseusz ściągnął na siebie gniew Posejdona, kiedy okradł i oślepił jego syna – cyklopa Polifema. Cyklop poprosił wtedy ojca, by nie dopuścił do powrotu Odyseusza do domu lub by podczas podróży spotkało go wiele nieszczęść.

Diafania

Jess jest diafanią. Diafani i diafanie istnieją tylko w *Iskrze bogów*. Słowo wywodzi się z greckiego *diafanis*, które oznacza „przezroczysty”. Wcześniej diafanie występowały o wiele częściej. Świat bogów jest dla nich widzialny. W przeciwieństwie do zwykłych śmiertelników, nie zapominają kontaktów z nieśmiertelnymi. Zadaniem diafanii jest spisywanie swoich spotkań z bogami, by te nie zostały zapomniane. Wszystkie opowieści z greckiej mitologii zostały stworzone przez diafana albo diafanię. Najślawniejszym z nich był Homer. W *Iskrze bogów* Zeus prosi Jess, by podjęła się tego zadania i opowiedziała o jego konflikcie z Agriosem.

Hory

Hory są, między innymi, boginiami pór roku i cyklu natury. To córki Zeusa i Temidy. W *Iskrze bogów* potrafią rozszerzać, zwężać lub zaginać czas – w zależności od tego, co rozkaże im ich ojciec. Stuletnia przerwa, po której bogowie ponownie wracają do ludzi, odnosi się do ludzkiej miary czasu.

Boginie losu/Mojry

Trzy najślynniejsze boginie losu to Kloto, która tka nić życia, Lachesis, która dzieli los, i Atropos, która decyduje o tym, jaką śmiercią umiera człowiek. Grecy wierzyli, że każdemu człowiekowi przydzielony jest określony los, który może być mniej lub bardziej sprawiedliwy. Można się zbuntować przeciwko własnemu losowi. Czy przynosi to skutek? Odpowiedź zapisana jest w gwiazdach.

Olimp

Zawsze sądziłam, że Olimp jest górą, na której zasiada dwunastu najwyższych rangą greckich bogów. Życie na szczycie góry wydało mi się dość nudne dla bogów, szczególnie że dziś ludzie ani ich nie potrzebują, ani w nich nie wierzą. Zgłębiając ten temat, ustaliłam, że Olimp nie jest pojedynczą górą, ale najwyższym pasmem górskim w Grecji. By nie rezygnować ze swoich wyobrażeń, nadałam nazwę Olimp pałacowi bogów. Jest tu więc trochę tradycji i trochę nowości. W pałacu rezyduje Zeus, jego żona Hera i ich dzieci.

Mytikas

Mytikas to nazwa szczytu o wysokości 2918 m n.p.m., położonego w górach Olimpu. W *Iskrze bogów* Mytikas to świat, który istnieje równoległe do naszego. Zamieszkują go potwory, nimfy i wszystkie inne stworzenia z greckiego świata mitów. Z pewnością nie jest tam nudno. Zwykli ludzie nie mają wstępu do tego świata. Jeśli przez przypadek tam dotrą, zapadają w sen zapomnienia. Wyjątek od tej reguły stanowią diafani i diafanie.

Elizjum

Elizjum to rajskie, spokojne miejsce. W greckiej mitologii mieszkają tu bohaterowie, którzy mają szczególne zasługi. W *Iskrze bogów* mogą tam żyć również tytani. Umowa Prometeusza z Zeusem obejmuje także obietnicę, że najwyższy z bogów nie odeśle tytanów z powrotem do Tartaru. Nie wolno im jednak opuszczać tej wyspy i buntować się przeciwko Zeusowi. W przeciwnym razie grozi im wieczyste wygnanie.

Tartar

Tartar to część podziemnego świata, która leży pod Hadesem. Gdyby z powierzchni ziemi zrzucić do niego kowadło, leciałoby ono dziewięć dni. To miejsce zesłań w podziemnym świecie. Po wojnie z bogami trafiła tu większość tytanów.

Wyrocznia w Delfach

Zgodnie z mitem, Zeus wypuścił dwa orły z dwóch końców ziemi. Spotkały się w Delfach. Od tego momentu to miejsce stanowiło środek świata. Kiedy skończył się złoty wiek, na ziemi pozostało

tylko błoto. Matka Gaja stworzyła z niego skrzydlatego pytona ze zdolnością przewidywania przyszłości. Zamieszkał w Delfach. Gdy Apollo zabił pytona, umiejętność ta przez jego krew przeniosła się na to miejsce i samego Apolla. Od tego czasu Delfy podlegają opiece i kontroli boga sztuk pięknych. To kolejna rzecz, której Gaja nie umie wybaczyć bogom.

Rzeka Leta

Kto wypije wodę z Lety, straci pamięć, zanim dostanie się do królestwa umarłych. Dusze, które chcą wejść do Hadesu, muszą się jej napić, by nie pamiętać o swoim minionym życiu i móc się na nowo narodzić.

Egida

Zgodnie z legendą Hefajstos, syn Zeusa i Hery, bóg sztuki kowalskiej, wykonał wielką tarczę z koziej skóry. Udekorował ją węzami z wyroczni i skamieniałą głową Meduzy. Egida była symbolem boskiej mocy Zeusa i uchodziła za niezniszczalną. Zeus używał jej, by przyciągać burze. Kiedy nią potrząsał, nad światem rozbłyskały błyskawice i grzmiały pioruny.

Posłowie

Właśnie przeczytaliście drugą część *Iskry bogów*, a ja mam nadzieję, że spodobał się Wam ciąg dalszy tej historii. Świetnie się bawiłam, ponownie zanurzając się w świecie bogów. Podobnie jak w pierwszej części, Cayden nie ułatwiał życia Jess, ale przynajmniej spełniło się wreszcie jego największe marzenie. W gwiazdach zapisano, czy go to uszczęśliwi, bo nikt jeszcze nie wie, jak rozwinie się ta opowieść. Na przykład moja mała córka wołałaby, żeby Jess zakochała się w Apollu, i przypuszczam, że nie jest w tym osamotniona.

Wasze opinie, moi Czytelnicy i Czytelniczki, niesłuchanie insprują mnie do pisania. Dlatego chciałabym bardzo podziękować dziewczynom z Lovelybooks za „rundę czytelniczą”^[1]. Razem przepracowałyśmy wiele szczegółów z pierwszej części i wpadłyśmy na świetne pomysły do drugiego tomu. Już się cieszę na kolejną rundę. Poza tym, chciałabym podziękować wszystkim wam, którzy pilnie pisaliście recenzje. Właśnie ten bezpośredni *feedback* jest dla mnie bardzo ważny. Dlatego również tym razem proszę, żeby do mnie pisać i wyrażać swoją opinię na wszystkich możliwych portalach.

Zasiadam do trzeciej części i zastanawiam się, dokąd tym razem poprowadzi mnie ta historia. Który z bogów chciałby odegrać w niej rolę, i czy w ogóle jest szansa na szczęśliwe zakończenie. Niezależnie od rezultatu... Na miejscu Jess byłabym niezłe wściekła na Caydena. Życzę Wam wszystkiego dobrego, wielu nowych czytelniczych przygód do wiosny 2018 roku – a jedną z nich może być moja *BookLessSaga*, która ukazała się w trzech tomach w Oetinger Taschenbuch. Opowieść o Nathanie i Lucy jest przynajmniej tak samo interesująca, jak ta o Jess i Caydenie – ale zupełnie inna ;–)

Wasza Marah

Dalsze informacje dotyczące *Iskry bogów* znajdziecie tu:

Facebook: Marah Woolf

Instagram: marah_woolf

Pinterest: Marah Woolf, tablica GötterFunke

WWW: www.marahwoolf.de

Mail: marah.woolf@gmail.com

WhatsApp–Feed: 0162/1011176 z dopiskiem News

Przypisy

[1] „Leserunde” na portalu lovelybooks.de polega na wyborze 10-20 czytelników/czytelniczek książki, podjęciu wspólnej lektury, która kończy się przygotowaniem jednej recenzji (przytłum.).